

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4(87)2019

**75. ROCZNICA
LIKWIDACJI
LITZMANNSTADT GETTO**




ŁÓDŹ 2019

15,00



ca 141565 / 1010

BIBLIOTEKA PUBLICZNA



WOJEWÓDZKA
ROK ZAŁOŻENIA

1917 w ŁODZI

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

iw/dk/0007/10

Kronika miasta Łodzi

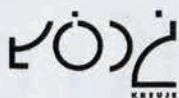
kwartalnik ● 4 (87)/2019



10 6 7 1 - 1A

2018

Nr 4



Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Komunikacji Społecznej i Dziedzictwa Łodzi

Redakcja:
Arkadiusz Grzegorzcyk
Dorota Ceran

Projekt typografii:
Andrzej Chętko

Projekt okładki:
Marek Sitkiewicz

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ, Archiwum Państwowe w Łodzi,
Muzeum Miasta Łodzi, Internet – domena publiczna

Skład i druk: Drukarnia WIST sp. z o.o.
95-100 Zgierza, ul. Barona 8 B

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104
90-430 Łódź, tel. (42) 638-40-10
e-mail: piotrkowska104@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Spis treści

Od Redakcji	5
75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto	
<i>Adam Sitarek</i> , Getto łódzkie (1940–1944)	7
<i>Izabela Terela</i> , Stacja Radegast – historia i pamięć	18
<i>Joanna Podolska</i> , Ocaleni, by pamiętać	27
<i>Ewa Wiatr</i> , Dziennik Rywki Lipszyc	69
<i>Dorota Ceran</i> , Płomień w nas pozostanie	75
kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto	
Przywracanie pamięci	81
inicjatywy	
<i>Katarzyna Zielińska</i> , Podróż pamięci i prawdy	106



Od Redakcji

Czwarty numer Kroniki Miasta Łodzi w 2019 roku ma okolicznościowy charakter i w całości poświęcony został tegorocznym obchodom 75. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto. Ponadto wydany został również w angielskiej wersji językowej i będzie rozesłany do gości tegorocznych uroczystości oraz do Ocalałych i ich rodzin w wielu zakątkach świata.

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto



Do Research



100

Getto łódzkie (1940–1944)

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Według szacunków Łódź w końcu lata 1939 r. zamieszkiwało ok. 233 tys. Żydów. Było to drugie co do wielkości (po stołecznej Warszawie) skupisko Żydów w Drugiej Rzeczypospolitej i trzecie (po Nowym Jorku) na świecie. Wybuch wojny został przyjęty przez łódzkich Żydów z niepokojem. Stopniowo, wraz z uciekinierami z terenów zachodniej Polski, do miasta docierały informacje o losie Żydów na terenach zajętych przez niemiecką armię. Widok wycofujących się polskich oddziałów pogłębił pesymistyczne nastroje w społeczeństwie. Coraz większa grupa mieszkańców w obawie przed nadciągającym frontem zdecydowała się opuścić miasto. Impulsem do masowych uciezek była przeprowadzona 5 i 6 września ewakuacja urzędów miejskich – z miasta wyjechali wówczas m.in. prezydent Jan Kwapiński i wojewoda łódzki Henryk Józewski. Niebawem Łódź opuścił także przewodniczący łódzkiej Gminy żydowskiej Jakub Lejb Minberg i wielu innych przedstawicieli żydowskich elit politycznych i kulturalnych. Wielu z nich udało się do Warszawy.

Oddziały Wehrmachtu zajęły miasto wieczorem 8 września 1939 r. Od następnego dnia rozpoczęto montowanie niemieckiego okupacyjnego aparatu administracyjnego. Już od pierwszych dni niemieckich rządów łódzcy Żydzi zostali poddani surowym represjom. Przybierały one rozmaite, niekiedy bardzo brutalne formy – od zmuszania do ciężkich i poniżających prac porządkowych, poprzez rabunki, pobicia, aż do zabójstw. Sankcjonowało je okupacyjne prawo wprowadzane za pomocą zarządzeń i rozporządzeń przez niemieckie władze cywilne i policyjne. Szykany dotyczyły niemal każdej dziedziny życia: powszechny był rabunek mienia należącego do Żydów, który przybierał formy samowolnych kradzieży i rozbojów, dokonywanych przez mundurowych przedstawicieli okupanta oraz miejscowych sympatyków nazizmu, jak również



formy zorganizowane – przejmowania sklepów, warsztatów czy całych zakładów przemysłowych i ustanawiania specjalnych powierników. W połączeniu z represyjnym ustawodawstwem, zakazującym posiadania większych ilości gotówki i uniemożliwiającym dostęp do depozytów i kont bankowych, zakazującym handlu określonymi rodzajami towarów oraz nakazującym zwolnienie wszystkich żydowskich pracowników, doprowadziło to do pozbawienia większości łódzkich Żydów źródeł zarobkowania. Poza sferą gospodarczą surowe ograniczenia objęły także kwestie kulturalne, a przede wszystkim życie religijne. Łódzkie synagogi zostały zamknięte, a wiele z nich zniszczono – w tym m.in. synagogę staromiejską przy ul. Wolborskiej, postępową przy ul. Spacerowej (ob. al. Kościuszki) czy synagogę wołyńską przy ul. Wólczańskiej. Zabroniono obchodzenia świąt, rozwiązano wszystkie żydowskie organizacje społeczne, polityczne, zawodowe i kulturalne. Łódzcy Żydzi nie mogli od pewnego momentu wchodzić na główną arterię Łodzi, ul. Piotrkowską (przemianowaną niebawem na Adolf Hitler Strasse), oraz do łódzkich parków. Nie wolno było im korzystać z miejskich tramwajów, a także opuszczać miasta. Pozostali w Łodzi przedstawiciele inteligencji i wybitni członkowie społeczności żydowskiej trafiali do naprędce zorganizowanych aresztów, skąd wielu z nich wywożono i rozstrzeliwano w okolicznych lasach w ramach prowadzonej tzw. Intelligenzaktion. Najbardziej znaną akcją aresztowania była ta przeprowadzona 1 listopada 1939 r. w popularnej kawiarni Astoria znajdującej się na rogu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej (ob. Więckowskiego).

W połowie listopada 1939 r. wszyscy Żydzi zmuszeni zostali do noszenia na prawym ramieniu żółtej opaski, zastąpionej później żółtą gwiazdą Dawida, tzw. łatą, noszoną na piersiach i plecach. W reakcji na to poniżenie autor przejmującego świadectwa losów łódzkich Żydów Dawid Sierakowiak zanotował w swoim dzienniku: „Wracamy do średniowiecza. Żółta łata znów staje się częścią stroju żydowskiego”, by następnego dnia dodać: „Trudno oswoić się z tą myślą piętnowania”. W kolejnych tygodniach wprowadzono także nakaz oznakowania tym samym symbolem wszystkich mieszkańców i domów należących do Żydów. Za niepodporządkowanie się nakazowi groziły surowe sankcje.

Izolacja społeczna, pogłębiona obowiązkiem noszenia żółtych „łat”, była wstępem do fizycznego odizolowania Żydów w przeznaczony dla nich dzielnicę. Zakładane początkowo plany wysiedlenia wszystkich przebywających w mieście Żydów okazały się niewykonalne. W końcu 1939 r. w rozważaniach niemieckich władz pojawiła się idea fizycznego oddzielenia łódzkich Żydów w przeznaczony na ten cel „dzielnicę zamieszkania”. Pierwsze informacje o pomysle odseparowania łódzkich Żydów pojawiły się w okólniku prezydenta rejencji Friedricha Übelhöra z 10 grudnia 1939 r. Zgodnie z nim rozwiązanie to miało charakter tymczasowy, obowiązujący do czasu, gdy będzie możliwa całkowita „ewakuacja” Żydów z miasta. Projekt na początku roku następnego został zaakceptowany przez władze Trzeciej Rzeszy, czego skutkiem było zarządzenie z 8 lutego 1940 r. wydane przez prezydenta policji Johannes Schäfera. Na jego mocy

wszyscy mieszkający w Łodzi Żydzi mieli przenieść się na teren wytyczonej na Starym Mieście i Bałutach dzielnicy zamkniętej. Do opublikowanego w łódzkiej prasie (Lodscher Zeitung) obwieszczenia zamieszczono specjalną mapę. Do końca kwietnia 1940 r. na obszar planowanego getta przenieśli się wszyscy mieszkający poza nim łódzcy Żydzi. Przesiedlenia odbywały się w czasie surowej zimy w atmosferze terroru. Początkowo miały charakter planowy, później zaś przybrały formę panicznej ucieczki w obawie o życie, przy jednoczesnej próbie ocalenia resztek dobytku. Kulminacją przymusowych przesiedleń były wydarzenia nazwane „krwawym czwartkiem” z nocy 6/7 marca 1940 r., w czasie których zamordowano kilkadziesiąt osób – mieszkańców kamienic przy ul. Piotrkowskiej.

Granice getta zamknięto 30 kwietnia 1940 r. Od tego momentu nikt nie mógł opuścić jego obszaru. Wzdłuż ogrodzenia z desek i drutu kolczastego ustawiono posterunki niemieckiej policji ochronnej (Schupo), której zadaniem było pilnowanie, by nikt nie wyszedł poza granice dzielnicy zamkniętej. Nadzór nad gettem sprawował podlegający nadburmistrzowi Łodzi (od 11 kwietnia 1940 r. Litzmannstadt) niemiecki Zarząd Miejski za pośrednictwem specjalnie powołanej do tego celu komórki nazwanej Wydział Apropowizacji i Gospodarki Getta (Ernährungs – und Wirtschaftsstelle Getto), która jesienią 1940 r. została przemianowana na samodzielny wydział Zarządu Miejskiego pod nazwą Zarząd Getta (Gettoverwaltung). Jego kierownikiem został pochodzący z Bremy kupiec Hans Biebow. Kompetencje Zarządu Getta obejmowały sprawy związane z aprowizacją getta, uruchomieniem i rozbudową produkcji oraz wykorzystaniem potencjału żydowskiej siły roboczej zatrudnionej w sieci fabryk i warsztatów (tzw. resortów pracy). Istotną gałęzią działalności tej komórki była także grabież mienia należącego do uwięzionych w getcie Żydów. Zarząd Getta konkurował w tym względzie z innymi niemieckimi instytucjami – przede wszystkim z Gestapo i policją kryminalną Kripo.

Zarządowi Getta podlegała bezpośrednio cała żydowska administracja getta. Jej zaczątki powstały jeszcze w pierwszych miesiącach okupacji. Istotnym momentem było mianowanie przez okupacyjne władze miasta przedstawiciela ludności żydowskiej – Przełożonego Starszeństwa Żydów. Na to stanowisko 13 października 1939 r. został wyznaczony Chaim Mordechaj Rumkowski. Przed wybuchem II wojny światowej Rumkowski był znanym w środowisku żydowskim działaczem społecznym. Zajmował stanowiska w szeregu organizacji i stowarzyszeń, szczególnie zapamiętano go jako dyrektora żydowskiego sierocińca na Helenówku. Od 1921 r. Rumkowski pełnił z ramienia partii syjonistycznej mandat członka Zarządu Gminy Wyznaniowej w Łodzi. Po zajęciu miasta przez wojska niemieckie Rumkowski pozostał na miejscu jako jedyny członek przedwojennego Zarządu Gminy. To prawdopodobnie zdecydowało o mianowaniu go przez władze okupacyjne Przełożonym Starszeństwa Żydów. Rumkowski odpowiadał za realizację wszystkich zarządzeń niemieckich władz, w związku z czym przysługiwała mu zwierzchnia władza nad ludnością żydowską przebywającą w mieście.



Zarządzał majątkiem Gminy i resztkami działających w mieście żydowskich organizacji i stowarzyszeń. Otrzymał również prawo do tworzenia własnych struktur administracyjnych niezbędnych do realizacji niemieckich zarządzeń. Rumkowskiemu nakazano powołanie organu doradczego w postaci Rady Starszych (Ältestenrat). Faktycznie jej rola była marginalna. Przełożony Starszeństwa Żydów sprawował władzę samodzielnie, bez oglądania się na ciało doradcze.

Jeszcze jesienią i zimą 1939 r. Rumkowski powołał pierwsze komórki podległego mu aparatu administracyjnego – Biuro Powołań, Apropowizację i Opiekę Społeczną. Urzędy te okazały się niezbędne przy realizacji rozkazów władz niemieckich, m.in. powoływania robotników do prac przymusowych czy zapewnienia pomocy osobom pozbawionym wskutek działań wojennych środków do życia. Stopniowo aparat administracyjny ulegał rozbudowie i obejmował kolejne dziedziny. W pierwszym okresie tworzenia getta największą rolę odegrał Wydział Mieszkaniowy, który zajmował się przydzielaniem lokali osobom przesiedlonym z miasta na teren przyszłej dzielnicy zamkniętej. Po zamknięciu jej granic powstała niezwykle rozbudowana sieć urzędów, agend i biur, zatrudniająca w szczytowym okresie niemal 14 tys. urzędników. Utworzono w ten sposób ramy organizacyjne dla prawie wszystkich dziedzin egzystencji uwięzionych w getcie Żydów.

Do najważniejszych komórek administracji getta, o których wspomina w swych zapisach Sierakowiak, należała Służba Porządkowa – odpowiedzialna za zapewnienie porządku w getcie, walkę z przemytem i nielegalnym handlem. Formacja ta, kierowana przez Leona Rozenblata, była wykorzystywana przez Rumkowskiego do zwalczania przeciwników, niezadowolonych z prowadzonej przez niego polityki. Policjan-tów używano do tłumienia strajków i demonstracji, konfiskowania mienia oraz – co na trwałe ukształtowało negatywny obraz tej instytucji – jako formacji pomocniczej podczas akcji wysiedleńczych. Służbie Porządkowej podlegało Centralne Więzienie, działające w getcie przy ul. Czarnieckiego. Na mocy wyroków, wydawanych przez działający w getcie Sąd, do Centralnego Więzienia kierowano przestępców, m.in. przemytników, złodziei czy osoby, którym udowodniono przyjmowanie łapówek. Więzienie odgrywało również istotną rolę jako przejściowy punkt zborny podczas akcji wysiedleńczych. Złą sławą cieszył się kierowany przez Dawida Gertlera i Marka Kligiera Oddział Specjalny żydowskiej policji, tzw. Sonderabteilung. Jednostka ta pełniła faktycznie funkcje policji politycznej, a jej funkcjonariusze byli często agentami na usługach Gestapo bądź Kripo.

W dzielnicy zamkniętej działał niezwykle rozbudowany aparat administracyjny zajmujący się rejestrowaniem i analizowaniem przejawów aktywności mieszkańców. W ramach Wydziałów Ewidencji Ludności istniały komórki zajmujące się prowadzeniem ksiąg meldunkowych, rejestracją narodzin, zgonów i ślubów, sporządzaniem statystyk na potrzeby wewnętrzne getta oraz raportów o sytuacji gospodarczej, zdrowotnej i demograficznej dla władz niemieckich. Za wprowadzenie wewnętrznej waluty i skup wartościowych przedmiotów od mieszkańców getta odpowiedzialny



był powołany w tym celu Bank. Rozliczenia księgowe prowadził Wydział Finansowy. Zorganizowano także m.in. system opieki zdrowotnej, opieki społecznej, spraw rolnych, a także system zarządzania kulturą oraz oświatą.

Bardzo szybko, dzięki determinacji wielu urzędników, udało się w getcie odtworzyć struktury systemu edukacji. W szczytowym okresie do szkół wszystkich typów – podstawowych, gimnazjów i szkół religijnych – było zapisanych blisko 15 tys. uczniów. Wydział Szkolny organizował dla uczniów specjalne kolonie w „zielonej dzielnicy” getta, na Marysinie. Likwidacja struktur tego Wydziału nastąpiła jesienią 1941 r., co wiązało się z przesiedleniem do getta niemal 20 tys. Żydów z Rzeszy i Protektoratu.

Wraz ze wzrostem liczby resortów pracy coraz większą rolę odgrywały komórki administracji odpowiedzialne za produkcję – przede wszystkim Centralne Biuro Resortów Pracy. Instytucji tej podlegały wszystkie warsztaty rzemieślnicze oraz resorty pracy. Biuro pełniło funkcje komórki pośredniczącej pomiędzy niemieckim Zarządem Getta a zakładami produkcyjnymi, koordynując realizację zamówień spływających do getta od maja 1940 r. Coraz większa liczba zamówień wymagała tworzenia kolejnych zakładów – krawieckich, szewskich, stolarskich, metalowych itd. W końcu 1943 r. w getcie działało 117 zakładów zatrudniających niemal 74 tys. robotników, czyli ponad 85 proc. mieszkańców getta. Zdecydowaną większość produkcji realizowano na zamówienie niemieckich instytucji państwowych, przede wszystkim Wehrmachtu. Wytwarzano jednak również towary dla prywatnych firm, m.in. AEG, Triumph czy IG Farbenindustrie.

W związku z rozbudową aparatu administracyjnego powstała grupa wyższych urzędników, kierowników agend i bliskich współpracowników Rumkowskiego, która bardzo szybko utworzyła warstwę „artystokracji” getta, nazywanej „jachsentami” bądź „szyszkami”. Poziom życia tej grupy w widoczny sposób odbiegał od warunków egzystencji pozostałych mieszkańców dzielnicy zamkniętej. Elitę getta otaczała coraz większa niechęć, a jej członkowie często spotykali się z nienawiścią zwykłych mieszkańców getta.

Więzieni w getcie z niezwykłą determinacją próbowali stworzyć pozory normalnego życia, korzystając z pozostawionego im przez władze niemieckie względnego spokoju. Niezależnie od oficjalnego nurtu działań sankcjonowanych przez administrację Rumkowskiego wznowiły aktywność organizacje polityczne. Odradzało się – choć w skrajnie trudnych warunkach – życie religijne i rodzinne. Wykorzystując talenty uwięzionych w getcie artystów, w podporządkowanym Rumkowskiemu Domu Kultury organizowano koncerty i przedstawienia teatralne. Na Marysinie powstało szereg organizacji młodzieżowych o różnym profilu ideologicznym – od syjonistycznych po socjalistyczne, mających charakter samokształceniowy.

Stopniowo od mieszkańców getta żądano coraz cięższej pracy na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej, której to pracy towarzyszył narastający



głód i wycieńczenie. Niedożywienie było przyczyną panującej w getcie bardzo wysokiej śmiertelności. Osłabione organizmy łatwiej poddawały się różnym chorobom zakaźnym – czerwonce, tyfusowi plamistemu i gruźlicy. Choroby te dziesiątkowały ludność getta. Do czasu jego likwidacji z powodu głodu, chorób i dokonanych przez okupantów morderstw zmarło w getcie ponad 43,5 tys. osób.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. nie pozostał bez wpływu na sytuację w łódzkiej „dzielnicy zamkniętej”. Podjęta przez władze w Berlinie decyzja o przesiedleniu Żydów z Rzeszy i Protektoratu do Kraju Warty wpłynęła na los tysięcy jego mieszkańców. Namiestnik Kraju Warty Arthur Greiser obawiał się, że przesiedlenie tak dużej grupy może wpłynąć na obniżenie zdolności produkcyjnych getta. Domagał się więc od zwierzchników w Berlinie zgody na wymordowanie Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. Od września 1941 r. do getta przybywały kolejne grupy przesiedleńców – zarówno z miast z prowincji Kraju Warty (m.in. Włocławek, Bełchatów, Wieluń, Sieradz, Łęczyca), jak i z Rzeszy i Protektoratu. W październiku i pierwszych dniach listopada 1941 r. do getta przybyło niemal 20 tys. osób z Wiednia, Pragi, Berlina, Kolonii, Emden, Düsseldorfu, Frankfurtu nad Menem, Hamburga i Luksemburga.

W początkach grudnia 1941 r. uruchomiono w Chełmnie nad Nerem pierwszy ośrodek zagłady, przystąpiono tym samym do realizacji planów Greisera – mordowania Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. W pierwszej kolejności wymordowano żydowskich mieszkańców powiatów położonych najbliżej obozu. Od stycznia 1942 r. przystąpiono do „wysiedlania” mieszkańców getta łódzkiego. Do końca lipca tego roku wywieziono i zamordowano ponad 55 tys. mieszkańców getta. Na ich miejsce przybywały osoby z likwidowanych stopniowo gett prowincjonalnych w Kraju Warty. Największa akcja wysiedleńcza, tzw. Wielka Szpera (Allgemeine Gehsperr), miała miejsce na początku września 1942 r. W niespełna dwa tygodnie – od 1 do 12 września – wywieziono na śmierć co najmniej 15,7 tys. osób, przede wszystkim dzieci, osoby starsze i chore.

Po wrześniowej akcji getto stało się faktycznie obozem pracy. Niemal wszyscy mieszkańcy byli zatrudnieni przy produkcji na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej. Znikło w związku z tym wiele przejawów pozornej autonomii getta, osłabieniu uległa pozycja Rumkowskiego, a aparat administracyjny uległ przebudowie. Zlikwidowano m.in. rozbudowany system opieki zdrowotnej, szkolnictwo i instytucjonalne życie kulturalne. Osłabieniu uległa pozycja Przełożonego Starszeństwa Żydów. Nie był już on jedynym dysponentem przydziałów żywności, pojawili się konkurenci do władzy w osobach Dawida Gertlera z Sonderabteilung czy Arona Jakubowicza z Centralnego Biura Resortów Pracy – faworyzowani przez niemieckich nadzorców z Zarządu Getta i Gestapo.

Wraz z kolejnymi porażkami niemieckiej armii na Wschodzie i zbliżaniem się Armii Czerwonej do granic Rzeszy istnienie tak dużego skupiska ludności



żydowskiej, jakim było getto łódzkie, straciło dla władz w Berlinie rację bytu. Czynniki gospodarcze i wartość produkcji przestały odgrywać decydującą rolę, istotniejsze okazały się względy polityczne i ideologiczne. Początkowo rozważano plan przeniesienia getta, jednak już 15 czerwca 1944 r., gdy w getcie znajdowało się jeszcze ok. 75 tys. osób, Heinrich Himmler zarządził jego likwidację. W pierwszym jej etapie do połowy lipca 1944 r. wywieziono i zamordowano w uruchomionym ponownie ośrodku zagłady w Chełmnie nad Nerem ponad 7,1 tys. osób. Po tej akcji w dniu 15 lipca na krótko przerwano wysiedlenia. Kilka tygodni później wznowiono deportacje, tym razem jednak transporty kierowano już nie do Chełmna, lecz do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. W okresie od 5 do 28 sierpnia 1944 r. wywieziono niemal wszystkich pozostałych mieszkańców getta, wśród nich Przełożonego Starszeństwa Żydów. Ponad 60 proc. z nich zostało zamordowanych w komorach gazowych w pierwszych godzinach po przybyciu do obozu.

Po likwidacji getta władze niemieckie zdecydowały się na pozostawienie na jego terenie grupy około 1,5 tys. osób pełniących funkcję tzw. komanda porządkowego (Aufräumungskommando). Jego zadaniem było uporządkowanie terenu getta, przeszukiwanie opuszczonych domów w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów, a także przygotowanie do wywiezienia w głąb Rzeszy pozostawionych w getcie maszyn, surowców i mających większą wartość towarów. W tej grupie znalazła się także część członków gettowych elit – kierowników i wysokich urzędników administracji żydowskiej getta, którzy w odrębnym transporcie w październiku 1944 r. zostali wywiezieni do obozów pracy w Dreźnie i Königs Wusterhausen. Pozostałe na terenie zlikwidowanego getta osoby miały zostać zgładzone i pogrzebane we wcześniej przygotowanych zbiorowych mogiłach na cmentarzu żydowskim, których relikty są

widoczne po dziś dzień przy wschodnim murze cmentarza przy ul. Brackiej. Niemcy nie zdołali jednak tego zrobić przed wkroczeniem do miasta oddziałów Armii Czerwonej. Według szacunków z ok. 200 tys. osób, które przeszły przez getto łódzkie w latach 1940–1944, wojnę przeżyło od 5 do 7 tys. osób.

Bibliografia

1. *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*, red. Krystyna Radziszewska i in., Łódź 2014.
2. *Fenomen getta łódzkiego 1940–1944*, red. Paweł Samuś, Wiesław Puś, Łódź 2006.
3. *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto 1940–1944*, red. Julian Baranowski, Sławomir M. Nowinowski, Łódź 2009.
4. Klein Peter, *Die „Gettoverwaltung Litzmannstadt“ 1940 bis 1944. Eine Dienststelle im Spannungsfeld von Kommunalbürokratie und staatlicher Verfolgungspolitik*, Hamburg 2009.
5. *Kronika getta łódzkiego / Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. 1–5, red. i oprac. naukowe Julian Baranowski i in., Łódź 2009.
6. Lipszyc Rywka, *Dziennik z getta łódzkiego*, red. Ewa Wiatr, Kraków–Budapeszt 2018.
7. Löw Andrea, *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, Łódź 2012.
8. *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, red. Ewa Wiatr, Krystyna Radziszewska, Łódź 2017.
9. Polit Monika, *„Moja żydowska dusza nie obawia się dnia sądu”*. Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie, Warszawa 2012.
10. Sierakowiak Dawid, *Dziennik*, red. Ewa Wiatr, Adam Sitarek, Warszawa 2016.
11. Sitarek Adam, *„Otoczone drutem państwo”. Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015.
12. *Świadectwa Zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem, getto wiejskie Czachulec*, oprac. Lucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014.

Stacja Radegast – historia i pamięć

Oddział Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Stacja Radegast, został utworzony w 2009 r. na terenie Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto. Od września 2005 r. Muzeum zapewniało opiekę merytoryczną nad obiektem. Historia miejsca związana jest ściśle z okresem II wojny światowej, mając szczególne znaczenie dla dziejów polskiej społeczności żydowskiej.

Getto, utworzone w Łodzi (od kwietnia 1940 r. przemianowane na Litzmannstadt) przez niemieckiego okupanta, było drugim co do wielkości po warszawskim oraz najdłuższym istniejącym na obszarze okupowanej Polski. Żył w nim prawie 200 tys. osób, przeżyło jedynie 5 tys. Pomimo zachowanej tkanki miejskiej do dnia dzisiejszego, nie ma w Łodzi miejsca dedykowanego historii tego obszaru. Funkcję tę pełni Pomnik Zagłady Litzmannstadt Getto, wraz z działającym na jego terenie Oddziałem Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Miejsce to odwiedzane jest rocznie przez ponad 50 tys. osób, turystów indywidualnych oraz zagranicznych. Dla rodzin osób uwięzionych w getcie w czasie II wojny światowej jest to często pierwsze miejsce, w którym rozpoczynają badanie losów swoich bliskich.

Rolą, jaką odgrywa Muzeum/Pomnik, jest upamiętnianie oraz edukacja. W regionie łódzkim jest to jedyne miejsce upowszechniające wiedzę dotyczącą losów społeczności żydowskiej w czasie II wojny światowej. Zrozumienie jego roli oraz działań prowadzonych przez Muzeum wymaga poznania historii tego miejsca.

Historia stacji kolejowej (do 1945)

Dawna stacja kolejowa, powstała pierwotnie jako bocznicą, w ramach realizacji odcinka kolei od stacji Łódź Widzew do Zgierza. Miała ona stanowić fragment projektowanej linii kolejowej z Łodzi do Brodnicy (jako dodatkowe połączenie towarowe Zagłębia Dąbrowskiego z Pomorzem). Prace budowlane podjęto w 1925 r., a już 15 października 1926 r. oddano do prowizorycznej eksploatacji pojedynczy tor. Po 1928 r. ten trzynastokilometrowy szlak podzielono w połowie długości mijanką, urządzoną na gruntach folwarku Marysin III, która miała być w przyszłości rozbudowana do rangi stacji towarowej.

W 1928 r. zbudowano rampę i plac przeładunkowy oraz wylano fundament pod magazyn zbudowany w 1933 r. W końcu lat 30. XX w. w okolicy

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto



wiaduktu przy obecnej ul. Strykowskiej powstała parterowa nastawnia wykonawcza. Równolegle rozpoczęto budowę jednopiętrowego murowanego budynku stacyjnego z pomieszczeniem nastawni dysponującej, mieszkaniami i biurem zawiadowcy w rejonie ul. Admiralskiej (niewykończonego do wybuchu wojny). Mijanka radogoska przed wybuchem II wojny światowej nie była jeszcze w użyciu jako kolejowy punkt przeładunkowy.

Z początkiem 1941 r. „punkt przeładunkowy” uzyskał rangę „stacji getta”. Pierwotnie miejscem przekazywania do getta żywności, surowców i odbioru jego produkcji był Bałucki Rynek, ale szybko okazało się, że ze względu na ilość towarów rolę tę musiała przejąć stacja kolejowa. Wówczas to teren ten został wydzierżawiony przez ówczesne władze miasta (przemianowanego w kwietniu 1940 r. na Litzmannstadt) od kolei niemieckich (Deutsche Reichsbahn), więc formalnie nie przynależał do obszaru getta. Stacja była odgradzona drewnianym płotem (pomiędzy deskami znajdował się drut kolczasty) i dodatkowo od obszaru getta oddzielona dzisiejszą ulicą Inflancką (wówczas Gaertnerstrasse). Na polecenie władz miejskich budynek stacyjny, przejęty w stanie surowym, zaczęto wykańczać i adaptować na posterunek policji ochronnej (Schutzpolizei). W latach 1940–1941 na przedwojennych fundamentach wzniesiono drewniany budynek magazynowy z murowaną rampą ładunkową. Administracja getta wybrukowała drogę dojazdową, przygotowała plac ładunkowy (mieszczący skład drewna i plac węglowy) i doprowadziła wodociąg. Podczas prac poszerzono wykop, w którym ułożone były dotychczasowe tory szlakowe. Uzyskaną ziemię wywożono na budowę nasypu biegnącego od Chojen w kierunku powstającej stacji rozrządowej na Olechowie. W dokumentach niemieckich stacja określana była jako Verladebahnhof Radogosh, Getto-Bahnhof Radegast, a od października 1943 r. Verladebahnhof Waldborn lub Verladeanlage in Litzmannstadt-Waldborn. W getcie używano popularnie nazw, takich jak Bahnhof, stacja Radegast, stacja na Marysinie lub bocznica.

We wrześniu 1941 r. stacja uzyskała nową „funkcję” – miejsca przyjmowania transportów z ludnością wsiedlaną do getta. Wówczas to władze niemieckie postanowiły o deportacji wszystkich Żydów zamieszkujących tereny III Rzeszy i Protektoratu Czech i Moraw. Na jedno z miejsc ich koncentracji wybrano getto łódzkie, które miało przyjąć prawie 20 tys. Żydów z zachodniej Europy oraz 5 tys. Romów i Sinti z dzisiejszego pogranicza austriacko-węgierskiego. W przeciągu kilkunastu dni, od 16 października do 4 listopada 1941 r., do getta przybyło dwadzieścia transportów z Żydami z Berlina, Düsseldorfu, Emden, Frankfurtu nad Menem, Hamburga, Kolonii, Luksemburga, Pragi i Wiednia. Równolegle prowadzone były wsiedlenia Żydów z likwidowanych gett prowincjonalnych Kraju Warty. We wrześniu 1941 r. do getta przybyło 2 tys. osób z Włocławka. W maju 1942 r. ponad 8 tys. osób skierowano do getta z pobliskich Pabianic, Brzezina i Ozorkowa, a następnie w lipcu 1942 r. grupę osób z Kalisza, Koźminka, Turku, Dobrej i Uniejowa. W kolejnym miesiącu wsiedlano nieliczne grupy z Bełchatowa, Ozorkowa, Żelowa, Wielunia, Strykowa, Sieradza, Łasku

i Zduńskiej Woli. Dla większości z nowo przybyłych w tym okresie stacja Radegast była miejscem pierwszego kontaktu z gettem łódzkim.

W styczniu 1942 r. ze stacji rozpoczęto również deportację do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Do września 1942 r. w czterech masowych, trwających kilkanaście dni każda, akcjach deportacyjnych wysiedlono z getta ok. 70 tys. osób. Wówczas getto przekształciło się w obóz pracy, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy byli zatrudnieni przy produkcji na potrzeby niemieckiej gospodarki wojennej. Deportację ponowiono latem 1944 r. wraz z podjętą decyzją o likwidacji getta. Wówczas w czerwcu i lipcu ze stacji wywieziono ponad 7 tys. osób do obozu Kulmhof, a w sierpniu 1944 r. ostatnie 67 tys. mieszkańców getta do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau.

W latach 1942–1943 wzniesiono trzy baraki pełniące funkcję magazynów. Rocznie z getta wywożono 5–6 tys. wagonów z wytworzonymi tu towarami, a liczba ta zmniejszyła się do 3 tys. wagonów rocznie w ostatnim okresie jego istnienia.

Dzieje stacji kolejowej (1945–2004)

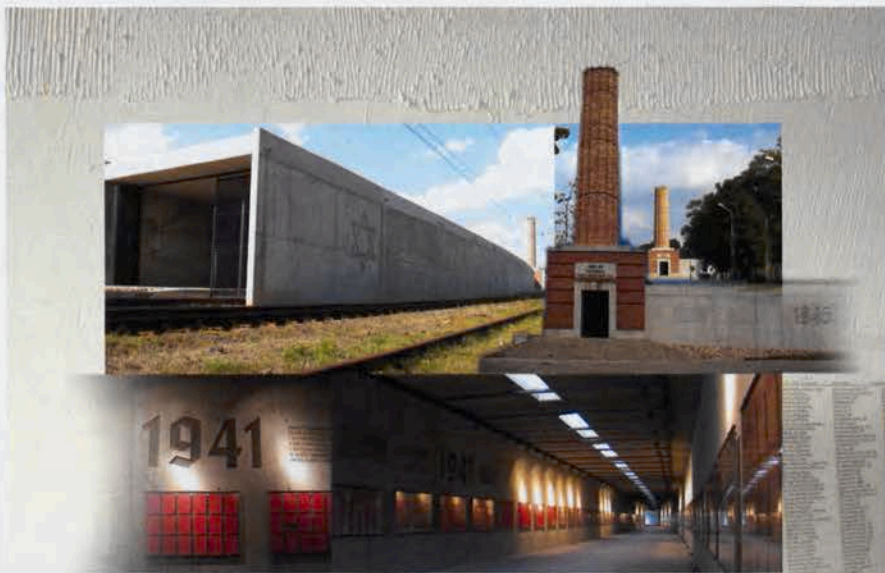
Po wojnie stacja powróciła do pierwotnej funkcji mijanki i placu przeładunkowego. Po 1945 r. rozebrano drewniane baraki powstałe w czasie okupacji, pozostawiając budynek z rampą, stojący najbliżej torów, oraz obie nastawnie. Mijanka zaczęła służyć ruchowi towarowemu. W latach 1949–1951 zbudowano dwa magazyny dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego i dla Centrali Ogrodniczej (przy obecnej ul. Stalowej). W 1951 r. zamknięto nastawnię wykonawczą i unieważniono semafony.

Od początku lat 50. do lat 90. XX w. mijanka pełniła funkcję posterunku bocznicego dla obsługi ułokowanych w pobliżu magazynów hurtowych. Na początku lat 70. podjęto prace budowlane przy dwóch nowych peronach oraz poczekalni zlokalizowanej w nastawni. Wiązało się to z koncepcją utworzenia pasażerskiej kolei miejskiej, która zakończyła się fiaskiem. W drugiej połowie lat 70. cały budynek stacyjny z nastawnią dysponującą został przekształcony w dom mieszkalny dla pracowników kolei. Po 1981 r. rozebrano niszczącą nastawnię wykonawczą (przy ul. Strykowskiej), a w latach 90. zlikwidowano część torów i rozjazdów, pozostawiając tor szlakowy i odcięte od niego tory boczne. W ich ciągu zachowała się szyna sygnowana „Krupp 1939” (będąca elementem ekspozycji w Tunelu Deportowanych).

Drewniany budynek z rampą długi czas stał nieużywany, w końcu lat 90. został wydzierżawiony na prywatną stolarnię.

Stacja kolejowa jako upamiętnienie getta

Inicjatywa powstania centrum edukacyjnego wokół budynku stacyjnego zrodziła się już w 2002 r. w Fundacji Monumentum Ludaicum Lodzense. Natomiast decydujące o jego powstaniu było spotkanie świeżo wybranego wówczas prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego z Władysławem Bartoszewskim pod koniec tegoż roku. Prace nad



STACJA RADEGAST POMNIK PAMIĘCI ZAGŁADY ŻYDÓW Z LITZMANNSTADT GHETTO

MONUMENT PROJEKTU Czesława Bieleckiego znajduje się na terenie nieczynnej obecnie stacji, zwanej przez Niemców – Radegast.

Pomnik składa się z Hallu Miast i Kolumny Pamięci (w kształcie komina), tunelu deportowanych, budynku Stacji Radegast oraz symbolicznych macew z nazwami obozów zagłady do których trafili mieszkańcy Litzmannstadt Ghetto.

Przy rampie stoi lokomotywa i oryginalne wagony towarowe – takie, z jakich korzystali Niemcy wywożąc w niehumanitarnych warunkach ludzi z getta. W Tunelu Pamięci wiszą tablice z listami transportowymi i pamiątki po pomordowanych – klucze, łyżeczki, nożyczki. W Hallu

Miast są natomiast wyryte nazwy miejsc, z których przyjeżdżały transporty do Litzmannstadt Ghetto.

Inicjatywa budowy pomnika poparta przez prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego zrodziła się w Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense. Pomoc w realizacji okazały m.in. władze Frankfurtu, Berlina, Wiednia, Hamburga i Luksemburga – miejsc, z których pochodzili zesłani do Litzmannstadt Ghetto.

Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 29 sierpnia 2004 roku – w 60. rocznicę ostatniego transportu ze Stacji Radegast do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau.



Na macewach pomnika widnieją nazwy obozów śmierci, do których trafili mieszkańcy Litzmannstadt Ghetto: Stutthof, Kulmhof am Ner, Ravensbrück, Sachsenhausen, Oranienburg, Auschwitz - Birkenau, Gross-Rosen.

pozyskaniem i realizacją upamiętnienia podjęto od razu, powierzając projekt budowy architektowi Czesławowi Bieleckiemu. Jego otwarcie zainauguowało obchody 60. i 61. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto.

Zachowany budynek magazynowy został wraz z rampą zrekonstruowany z przeznaczeniem na salę wystawienniczą. Przywrócono mu oryginalny układ pomieszczeń na parterze oraz zewnętrzną bryłę budynku, zgodnie z niemieckimi planami z 1941 r. Od strony północnej budynku pozostawiono zachowany tor kolejowy, na którym ustawiono trzy kryte wagony towarowe. Całość budynku została otoczona od strony południowej murem, na którym umieszczono tablice upamiętniające. Od strony wschodniej kompleks zamykają symboliczne macewy z nazwami obozów zagłady i koncentracyjnych, do których bezpośrednio bądź pośrednio byli deportowani Żydzi ze Stacji Radegast.

Najbardziej monumentalny jest jednak tzw. Tunel Deportowanych, ukończony w 2005 r. Został on wzniesiony w linii śladu gettowego toru kolejowego i wykonany z płyt betonowych, o łącznej długości 160 m. Na zewnątrz wykute są lata trwania II wojny światowej, w środku liczby te uzupełnione są najważniejszymi faktami z życia Łodzi/Litzmannstadt z okresu okupacji. We wnętrzu znajdują się umieszczone na ścianach i ułożone chronologicznie kopie list transportowych osób wsiedlonych lub wysiedlonych do/z getta. Zawierają one ok. 34 tys. nazwisk, a puste karty symbolizują niezachowane listy. Tunel stanowi symboliczne przedłużenie ślepo zakończonego toru, który został przeniesiony na sufit, w postaci stalowych belek przypominających tory kolejowe. Całość założenia zwięża się ku znajdującemu się na końcu tzw. Holowi Miast, gdzie na ścianach znajdują się nazwy wszystkich miast, z których przywożono do getta ludność żydowską. W środku znajduje się znicz zapalany z okazji uroczystości upamiętniających.

Charakterystycznym elementem pomnika jest Kolumna Pamięci. Konstrukcja wieńcząca Tunel Deportowanych ma wysokość 25 m i jej kształt nawiązuje do złamanej kolumny doryckiej – symbolu zaczerpniętego ze sztuki cmentarnej (stosowanej również w tradycji żydowskiej), oznaczającego nagle przerwane życie. Nad wejściem do niej znajduje się treść piątego przykazania Dekalogu w języku polskim, hebrajskim i angielskim – Nie zabijaj. Ideą architekta C. Bieleckiego było wywołanie w zwiedzających uczucia strachu oraz utożsamienie się z sytuacją bycia ofiary: *Z którejkolwiek strony wejdziemy do tego makabrycznego pociągu – tunelu historii – i tak dotrzemy do symboli męczeńskiej śmierci: komina lub macew z nazwami docelowymi stacji zagłady*. Wykorzystane materiały w postaci: betonu, cegieł rozbiórkowych, bruku czy skorodowanych elementów poręczy mają według autora: (...) *pokazywać skalę i rzemiosło zagłady. Przypominać, jak niewiele trzeba, żeby zabić dziesiątki tysięcy ludzi*.

Omawiany zespół pomnikowy powstał z inicjatywy prezydenta miasta, jego budowę wsparły finansowo osoby, władze miast i firmy, m.in.: premier Marek Belka oraz Rząd RP, ocalały Josef Buchmann, władze Wiednia, Frankfurtu nad

Byliście wagony zapelniano w przyblazym porzadku. Dokladnie trzydziestu dwie osoby do kazdego, bez wzgledu na to, czy jakies dziecko, ojciec czy matka pozostali na czemzre. Blagania nie odnosily skutku. Z lokotem zawieszono zelazne drzwi, zabezpieczajac je grubymi ryglami, na stopniach przepelnionych wagonow stadaloby dziesiatki zoldackich i postawionymi bagnetami. Pociag edawal sie nie miec konca, a przed nami ciagnęła dluga kolumna ludzi. Jak tylko zapelniano jeden wagon, przesuwalimy sie ku następnemu. W miare zamkniecia jednego po drugim wagonu zmniejszal sie stam.

Sara Zyskind, Skrajzone lata.



RADEGAST – WROTA ŚMIERCI

BOCZNICA NA MARYSINIE powstała jeszcze przed wojną, w 1937 roku. Z chwilą zamknięcia Litmanstadt Ghetto, w kwietniu 1940 roku zaczęła spełniać istotne funkcje w życiu getta. Tu przychodziły transporty żywności, opału, surowce. Stąd wysyłano

gotowe produkty. Stąd także wreszcie wysyłano robotników przymusowych do pracy poza obszarem getta. Tu też przychodzili transporty Żydów i Cyganów z Europy Zachodniej i Kraju Warty... Stąd mieszkańcy getta wysyłani byli przez Niemców w swą – często ostatnią – podróż do obozów zagłady.

Pierwsze transporty do obozów zagłady wyruszyły w styczniu 1942 roku. Były to ofiary tzw. wielkiej szpery – dzieci, starcy, kaleki – „element nieprzydatny” dla III Rzeszy. Pierwotnie składy kierowano do Chelмна nad Nerem. Od 9 sierpnia transporty jechały do Auschwitz. Ostatni transport wyruszył 29 sierpnia 1944 roku. Łącznie do obozów zagłady ze Stacji Radegast Niemcy wysłali prawie 150 tys. Żydów. Z tych, którzy wyruszyli transportami do Chelмна nie ocalał prawie nikt. Z 70 tys. wysłanych do Auschwitz – przżyło zaledwie kilka tysięcy.



Menem, Tel Avivu, Luksemburga, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Łodzi, Siemens Spółka z o.o., Skanska S.A., władze samorządowe Łodzi.

Pomnik jako Muzeum

Od marca 2009 r. budynek stacji wraz z terenem Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto jest Oddziałem Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (instytucja miejska). Już od września 2005 r. muzeum zapewniało opiekę merytoryczną nad obiektem. W budynku stacyjnym prezentowane są faksymile wszystkich zachowanych list transportowych osób wywożonych do obozów pracy w Wielkopolsce, deportowanych do getta z miast Kraju Warty, III Rzeszy oraz wywiezionych do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem. Umieszczono tu również kufer rodziny Schwarz ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi (małżeństwo deportowane z Wiednia do getta w 1941 r., deportowane na śmierć w maju 1942 r. do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem).

Powyzszej stalej ekspozycji towarzyszyły zmieniane począwszy od 2009 r. wystawy czasowe, związane z tematyką Zagłady Żydów, stworzone przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi lub wypożyczone z innych instytucji. W 2014 r. otwarto pierwszą stałą wystawę, zaaranżowaną do wnętrza budynku magazynowego: „Litzmannstadt Getto 1940–1944” (kurator wystawy: Izabela Terela). Jej treści i materiały fotograficzne miały charakter informacyjno-edukacyjny, stanowiąc bazę dla edukatorów i indywidualnych zwiedzających, zachęcając do dalszego, samodzielnego pogłębiania tematu. Pomnik jest miejscem organizacji wielu wydarzeń upamiętniających getto oraz jego ofiary. Ze względu na swój otwarty charakter, uroczystości realizowane są przez różne podmioty indywidualne oraz instytucje. Do największych z nich należą obchody rocznicy likwidacji getta łódzkiego, obecne w kalendarzu miejskich uroczystości, corocznie, 29 sierpnia (prawdopodobny dzień ostatniego transportu z getta do byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau). Ich organizatorem jest Prezydent Miasta Łodzi oraz Gmina Żydowska w Łodzi. Ze względu na ten fakt oraz pochodzenie osób przywiezionych do Litzmannstadt charakter tych uroczystości jest państwowy, a przyjeżdżają goście z całego świata. Szczególne miejsce wśród nich zajmują Ocalali oraz ich rodziny. Muzeum czynnie uczestniczy w organizacji powyższych ceremonii oraz wydarzeń towarzyszących.

Na przełomie 2018/2019, dzięki wsparciu funduszy unijnych (w ramach projektu „Budowanie nowoczesnego muzeum dzięki innowacyjnym rozwiązaniom. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi placówką kreatywną”, który zrealizowano w ramach RPO Województwa Łódzkiego 2014–2020 – „Dziedzictwo kulturowe i infrastruktura kultury – Zintegrowane Inwestycje Terytorialne), Oddział został dostosowany dla osób niepełnosprawnych oraz założono nowy system grzewczo-wentylacyjny. Ten drugi element projektu pozwolił na poszerzenie oferty edukacyjnej o warsztaty dla młodzieży oraz możliwość przeprowadzania spotkań historycznych dla łodzian.

Ponadto obiekt uzyskał warunki dostosowane do nowej ekspozycji stałej, jaką jest makieta getta łódzkiego. Od 2015 r. zespół ekspertów (pełna lista osób zaangażowanych w projekt: http://radegast.pl/pl/informacje/autorzy_i_partnerzy,4.html) realizuje projekt, składający się z dwóch elementów: makieta fizyczna getta oraz strona internetowa o charakterze edukacyjnym. W pierwszym etapie zebrano bazę materiałów archiwalnych i współczesnych w postaci fotografii, projektów budynków, planów i map byłego obszaru getta. Następnie dokonano identyfikacji obiektów i poszeregowano względem ulic i numerów budynków. Tak powstała baza jest podstawą dla zewnętrznej firmy realizującej model historyczny. Makieta getta łódzkiego powstaje w skali 1:400, dla obszaru z okresu maj 1942 r. (jej podstawą jest zdjęcie lotnicze wykonane przez Niemców w czasie II wojny światowej). Ze względu na swoją wielkość (4x10 m) oraz charakter (odzwierciedla rzeczywiste historyczne budynki oraz otoczenie) jest największą i jedyną tego rodzaju formą ekspozycji w Polsce/Europie. Zgromadzone materiały archiwalne pozwoliły na stworzenie portalu edukacyjnego (www.radegast.pl), który w formie 8 ścieżek edukacyjnych przekazuje wiedzę historyczną w popularnonaukowej formie. Celem portalu, obok informacyjno-projektowych, jest edukacja osób na całym świecie i możliwość odbycia spaceru tematycznego po dawnym obszarze getta. Budowa makiety zostanie ukończona w 2019 r., następnym celem jest wzbogacenie jej o multimedia i zwiększenie interakcji ze zwiedzającymi.

Bibliografia:

1. Akta Miasta Łodzi, Wydział Nieruchomości, sygn. 32483, Archiwum Państwowe w Łodzi.
2. Bielecki C., *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2006.
3. *Koleją przez Łódź. Łódzkie stacje kolejowe*, red. M. Jerczyński, Wyd. Księży Młyn, Łódź 2018.
4. Jerczyński M., *Łódź Radogoszcz stacja-pomnik*, Świat Kolei, nr 12, 2005, s. 16–21.
5. Terela I., *Litzmannstadt Getto 1940–1944. Historia i upamiętnienie*, [w:] *Litzmannstadt Getto*, Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Łódź 2014.
6. *Upamiętnienie Żydów Łódzkich 2003–2005. Raport z działań upamiętniających żydowskie dziedzictwo Łodzi*, Urząd Miasta Łodzi, Łódź 2004.
7. www.radegast.pl

Ocaleni, by pamiętać

15 historii na 15-lecie Parku Ocalałych

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Wszyscy, którzy przeżyli Litzmannstadt Getto, noszą w sobie ból przeszłości, ale swoim życiem udowadniają, że „mocnych, głęboko wrosniętych drzew, żadne wiatry nie zdołają wyrwać ani wykorzenieć!”. Ocalali z łódzkiego getta robią bardzo dużo, by o swojej przeszłości pamiętać i aby inni nie zapomnieli. W Łodzi mają swoje Drzewa Pamięci w Parku Ocalałych.

Pomysłodawczynią posadzenia w Łodzi szpaleru drzew symbolizujących tych, którzy przeżyli Holokaust, była Ocalała z łódzkiego getta Halina Elczewska, a jej ideę podjął w 2004 roku prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. 30 sierpnia 2004 roku pierwsze Drzewa Pamięci posadziło 387 osób, które przyjechały z całego świata na uroczystość 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto. Od tego czasu każdego roku do parku przybywają nowe drzewa – brzozy, modrzewie, dęby, klony, lipy, graby, buki, sosny, świerki. Jest ich już ponad sześćset trzydzieści. Każda osoba bądź rodzina uhonorowana drzewem w Parku Ocalałych otrzymuje certyfikat sygnowany przez Prezydenta Miasta Łodzi, a ich nazwiska wyrze są na granitowych tablicach wzdłuż głównej alei noszącej imię Arnolda Mostowicza. Drzewa Pamięci są symbolicznym śladem ich obecności w rodzinnym mieście. Łódzki Park Ocalałych upamiętnia tych, którzy przeżyli, jest więc świadectwem zwycięstwa życia nad śmiercią.

W 2014 roku, gdy do budynku w Parku Ocalałych wprowadziło się Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, zaczęliśmy gromadzić informacje na temat Ocalałych i ich rodzin. Zbieramy dokumenty, wywiady, archiwalne fotografie, filmy, utrzymujemy kontakt z rodzinami. Kto ma swoje drzewo w Parku Ocalałych, ma swoje miejsce w Łodzi, a my symbolicznie o nie dbamy poznając i przekazując dalej historie ich rodzin kolejnym pokoleniom.

Ekspozycja „Jesteśmy drzewami wiecznymi...” przygotowana na 75. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto jest trzecią częścią projektu „Drzewa Pamięci”. Tytuł pochodzi z wiersza Rachmilla Bryksa *Nie trać ducha*, który został napisany w 1940 roku w łódzkim getcie w języku jidisz i został nam życzliwie ofiarowany do tego projektu przez córkę autora – Bellę Bryks-Klein. Kolejne historie Ocalałych i ich rodzin powstają.

Rachmil Bryks

Nie trać ducha

To tylko wieje wiatr –
Nie trać ducha moje dziecko...
Jesteśmy starymi drzewami,
Głęboko i szeroko wrośniętymi w ziemię,
O wielkich koronach, które zdobią świat.
Silne wiatry burzowe mogą nam
Obrywać liście,
Gałęzie łamać,
Ale nie korony!
Mocnych, głęboko wrośniętych drzew
Wiatry nie zdołają wyrwać.
Ani wykorzeńić!
Jesteśmy drzewami wiecznymi,
Dającymi światu pożywne owoce,
Będziemy wieczne!
To tylko wieje wiatr –
Nie trać ducha moje dziecko...

*Getto łódzkie, 1940, tł. z jidysz Marek Tuszewicki.
Wiersz udostępniony przez córkę Bellę Bryks-Klein*



HISTORIA PIERWSZA

Drzewo z numerem „0”

Halina Elczevska z domu Goldblum

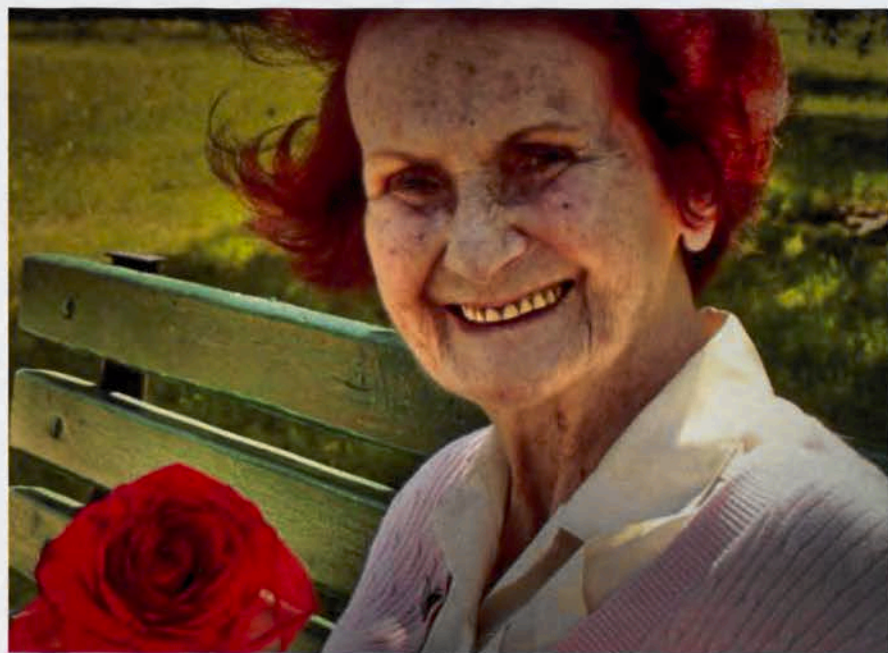
Łódź – Warszawa (Polska)

Zostawiłam coś po sobie

„Choć ciało w Warszawie, to serce moje zawsze jest w Łodzi. To jest moje miasto. Na zawsze. A w tym mieście są miejsca szczególnie bliskie mojemu sercu, takie jak Park Ocalałych.... I bliscy mojemu sercu ludzie...” – mówiła Halina Elczevska w 2013 roku, kilka miesięcy przed swoją śmiercią.

Tak naprawdę miała na imię Helena na cześć babci Heleny Frydenberg, która zmarła w Japonii w 1919 roku, w tym samym roku, w którym ona przyszła na świat 11 listopada. Świętowała zawsze swoje urodziny wraz ze świętem odzyskania przez Polskę niepodległości.

Jej ojciec, Maurycy Goldblum (ur. 1882), pracował w fabryce Markusa Kona przy ul. Łąkowej 3/5, pod tym adresem mieszkali do wybuchu wojny. Babka ze strony ojca – Regina (z domu Kon) – była spowinowacona z właścicielami fabryki. Matka Haliny – Franciszka (Frydka) z domu Frydenberg. To była dobrze sytuowana rodzina. W domu fortepian, guwernantka, na wakacje ojciec kupił domek letniskowy we Włodzimierzowie.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Halina miała dwie siostry. Starsza – Jadwiga (ur. 1916, późniejsza żona Arnolda Mostowicza) i Inka (ur. 1922).

Uczyła się, jak podkreślała, w najlepszej na świecie szkole – w gimnazjum im. E. Orzeszkowej przy al. Kościuszki 21. Wspominała ciepło swoich nauczycieli, wśród nich polonistkę Stefanię Skwarczyńską i nauczyciela Lewinkopfa, który w swoim kapeluszu prznosił miłosne liściki do i z gimnazjum męskiego. Podkreślała, że nigdy nie było w szkole konfliktów pomiędzy żydowskimi i katolickimi uczennicami, niemal wszystkie bez wyjątku kochały się w pięknym księdzu.

Po maturze podjęła pracę w „Angielsko-Polskim Towarzystwie Handlowym” przy al. Kościuszki 1. Niedługo potem wybuchła II wojna światowa. Goldblumowie – tak jak wszyscy Żydzi – musieli przenieść się do getta. Zrobili to bardzo wcześnie, w listopadzie 1939 roku. Zamieszkali przy ul. Brzezińskiej 39 (dzisiejsza nazwa to Wojska Polskiego). W jednym pokoju musieli się zmieścić: rodzice, trzy siostry – Jadwiga, Halina i Inka – oraz ich polska opiekunka – panna Helena. Ojciec był w getcie kierownikiem Wydziału Gospodarczego, potem krótko pełnił funkcję kierownika poczty, ale został zwolniony, z powodu braku znajomości języka jidysz, był jednak blisko związany z administracją getta.

Halina Goldblumówna pracowała przy Placu Kościelnym 4, w Komisji Kontroli, a potem w Urzędzie Pracy. W 1942 roku wyszła za mąż za Pinkusa Inzelsztajna (ur. 1910), który był w getcie policjantem, a potem kierownikiem resortu krawieckiego. Zamieszkali przy ul. Jakuba 10. Halina przyznawała, że w getcie miała dość dobrą sytuację. Przede wszystkim nie odczuwała głodu. – To bardzo dziwne, ale przez całe życie nie mogłam jeść, cierpiały potem z tego powodu moje dzieci, bo zapomniałam, że trzeba je nakarmić – wspominała.

Cała rodzina dotrwała w getcie niemal do samego końca, do jego likwidacji. Zostali wywiezieni do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau 24 sierpnia 1944 roku. Tam zginął jej mąż, rodzice i młodsza siostra Inka. 6 października 1944 roku wraz z siostrą Jadwigą zostały wywiezione do obozu Gross Rosen, a potem trafiły do podobozu w Halbstadt, gdzie doczekały zakończenia wojny. Zaraz po wyzwoleniu obozu przeniosły się do pobliskiego miasteczka Mieroszów (niemiecki Friedland) pod Wałbrzychem, gdzie dotarł również Arnold Mostowicz, który musiał się kurować po ciężkich chorobach, ale pracował również w szpitalu jako lekarz.

Halina została... wiceburmistrzem Mieroszowa. – Ta przygoda trwała niecały rok, ale miałam wielkie szczęście. Zaczęłam pracować 20 maja 1945 i pracowałam całe życie – podkreślała.

W 1946 roku wraz z Mostowiczami przeniosła się do Wrocławia, gdzie została dyrektorem szkoły radców zakładowych. Za swój największy sukces zawodowy uważała wybudowanie w 1950 roku nowego gmachu szkoły. – Był to pierwszy po wojnie całkowicie nowy budynek we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku – opowiadała z dumą.

We Wrocławiu wyszła ponownie za mąż za Macieja Elczewskiego. Przyznawała, że oboje byli wtedy zapatrzeni w komunistyczne ideały. – Czy towarzyska wyjdzie za mnie za mąż? – miał ją zapytać adorator, działacz PPS, a potem PZPR. W marcu 1948 roku przyszła na świat ich pierwsza córka – Majka, w kwietniu kolejnego roku – Ala, w 1951 roku urodziła się Zosia. Już wtedy mieszkali na Pomorzu, gdzie Elczewski był I sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR, w 1952 roku został posłem na Sejm PRL I kadencji. W 1953 roku cała rodzina przeniosła się do Warszawy. Elczewski był redaktorem naczelnym „Chłopskiej Drogi”, ona pracowała jako dyrektor oddziału Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”.

Po śmierci męża w 1957 roku (miał zaledwie 40 lat, ona – 38) Halina Elczewska rozpoczęła pracę w dziale popularnonaukowym Telewizji Polskiej. Prowadziła programy propagujące geografiię. Pracowała tam na etacie do 1969 roku. Po wydarzeniach marcowych dwie córki – Maja i Ala – wyjechały za granicę. Najmłodsza córka wymagała stałej opieki. To spowodowało przejście na wcześniejszą emeryturę. Nadal współpracowała z telewizją, ale sporadycznie. Po śmierci Zosi zaangażowała się w działalność społeczną. W 1991 roku współtworzyła Stowarzyszenie Żydów Komбатantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, przez wiele lat była członkiem Zarządu. W tym czasie regularnie przyjeżdżała na uroczystości upamiętniające getto łódzkie. Gdy w 2004 roku pojawiła się realna koncepcja zbudowania w Łodzi pomnika ofiar getta na stacji Radegast, zaproponowała, by upamiętnić też Ocalałych i posadzić drzewa symbolizujące tych, którzy przeżyli.

„Stworzyliśmy park pamięci o tych, którzy zginęli i tych, którzy ocaleli. Nasze dzieci i wnuki będą to miejsce odwiedzać przy okazji każdego pobytu w Polsce i w Łodzi” – mówiła podczas uroczystości. Jej drzewko – okazały dąb – oznaczone numerem „0”, znajduje się w samym sercu parku. Jej córki i wnuczka Ania (ur. 1979) podkreślają, że dla Halinki to miejsce miało wyjątkowe znaczenie.

17 maja 2013 w Łodzi w Parku Ocalałych odebrała przyznaną przez Radę Miejską Łodzi Odznakę „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. Przy okazji pobytu w Łodzi odwiedziła swoje przedwojenne mieszkanie. To była jej ostatnia wizyta w rodzinnym mieście. Choć mówiła, że „stare Żydówki z Łodzi są nie do zdarcia” i obiecywała, że dotrwa do 70. rocznicy likwidacji getta, by świętować dziesięciolecie Parku Ocalałych, niestety, nie spełniła obietnicy.

Halina Elczewska zmarła 2 grudnia 2013 roku. Została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Na pogrzebie było mnóstwo przyjaciół i znajomych, przybranych dzieci, z którymi się przyjaźniła. Jej córka Maja mieszka w Nowym Jorku, Ala w Kopenhadze, wnuczka Ania studiuje literaturę angielską i uczy „creative writing” na uniwersytecie w Genewie.

HISTORIA DRUGA

Drzewo nr 217 – Arnold Mostowicz

Drzewo nr 123 – Jadwiga Mostowicz z domu Goldblum

Łódź – Warszawa (Polska)

Najważniejsza jest pamięć

Główna aleja w Parku Ocalałych w Łodzi, prowadząca od kopca Jana Karskiego do pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, nosi imię Arnolda Mostowicza, lekarza z łódzkiego getta, pisarza, twórcy Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense.

Arnold Mostowicz urodził się w Łodzi 6 kwietnia 1914 roku. Rodzina ze strony ojca pochodziła z Krośniewic. W końcu XIX wieku jego ojciec – Ignacy Moszkowicz – przybył do miasta, które w tamtych czasach nazywano „ziemią obiecaną”. Pracował najpierw jako chłopiec na posyłki, a potem sprzedawca w firmie Zachariasza Warszawskiego będącej hurtowym przedstawicielstwem zakładów Krusche-Ender, a jednocześnie intensywnie się uczył. Zanim jednak zdał maturę i wyjechał do Warszawy, by studiować prawo, sprowadził do Łodzi niemal całą swoją rodzinę. Wszyscy zamieszkali w domu przy ul. Cegielnianej 9 (dziś Więckowskiego 26).

Dziadek Arnolda Mostowicza ze strony matki – Salomon Goldsztajn – był łódzkim felczerem, człowiekiem wierzącym, ale całkowicie zasymilowanym z kulturą polską. Miał pięciopokojowe mieszkanie przy ulicy Narutowicza, co było dowodem jego zamożności i znaczenia. Dał córce Ernie posag (w intercyzie zaznaczono, że do jej majątku należał fortepian, obrazy, biżuteria i meble). Teść wymógł na zięciu, by zajął się konkretnym zajęciem. Ignacy zarabiał więc na życie pracując w hurtowni tkanin, a potem prowadząc ze szwagrem sklep z materiałami włókienniczymi. Jednocześnie brał czynny udział w życiu kulturalnym żydowskiej Łodzi. – Jego wielką pasją była literatura i teatr, w czasach warszawskich udzielał się w kręgach literackich, przyjaźnił się m.in. z pisarzami Icchakiem Perecem i Szolem Alejchemem – wspominał z dumą Arnold Mostowicz. Po I wojnie światowej jego ojciec – już w Łodzi wspólnie z Mojżeszem Brodersonem – prowadził studio teatralne przekształcone wkrótce w teatr „Ararat”,



reżyserował również sztuki teatralne, był wiceprezesem chóru „Hazomir”, pisał wiersze i felietony do gazet. Był człowiekiem wszechstronnym. Gdy w okresie międzywojennym rodzinę przycisnęła bieda, opracował metodę produkowania kanw, specjalnych tkanin używanych do haftowania, sprowadzanych dotąd wyłącznie z zagranicy. To ów wynalazek pozwolił mu w ciągu krótkiego czasu wzbogacić się na tyle, by w 1932 roku wysłać syna na studia medyczne do Francji.

Arnold Mostowicz przez sześć lat studiował w Tuluzie. Do Polski wrócił tuż przed wybuchem wojny. We wrześniu 1939 roku uciekł z Łodzi przed armią niemiecką i trafił do Warszawy. W czasie oblężenia stolicy pracował w szpitalu Dzieciątka Jezus. Potem wrócił do Łodzi i blisko pięć lat spędził w łódzkim getcie. Jego rodzice pozostali w Warszawie, zginęli w Treblince. Mostowicz pracował w getcie w szpitalu chorób zakaźnych i w pogotowiu. Ożenił się z Jadwigą Goldblumówną (ur. październik 1916), której ojciec przed wojną pracował w fabryce Markusa Kona przy ul. Łąkowej. Dotrwali w getcie do jego likwidacji.

Mostowicz wraz z rodziną żony został wywieziony z getta 24 sierpnia 1944 roku do Auschwitz, potem trafił do kilku innych obozów hitlerowskich na terenie Rzeszy. Tuż po wojnie udało mu się odnaleźć żonę i szwagierkę. Przez jakiś czas zatrzymali się w miasteczku Mieroszów (niemiecki Friedland) pod Wałbrzychem, gdzie krótko pracował w szpitalu jako lekarz. Musiał jednak przerwać praktykę lekarską, gdy dały o sobie znać choroby, które przeszedł w getcie i obozach: gruźlica płuc i tyfus. Zajął się dziennikarstwem i literaturą. Był m.in. redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej” i „Szpilek”. Pisał też książki popularyzujące naukę („Biologia zmienia człowieka”, „Biologia zmienia medycynę”, „Biologia uczy myśleć”). Zajmował się również fantastyką. W książkach „My z kosmosu”, „Zagadka Wielkiej Piramidy”, „Spór o Synów Nieba” próbował wyjaśnić tajemnice intrygujące ludzkość od wieków. Wydał szereg komiksów opartych na teoriach Ericha von Dänikena. Parał się też tłumaczeniem. Opracował antologie humoru francuskiego i radzieckiego, wydał opowiadania francuskich humorystów Alfonsa Allais i Camiego. Mieszkał we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie. Do Łodzi przyjeżdżał sporadycznie. Ale Łódź dopominała się o należne miejsce w jego pamięci.

W sierpniu 1994 roku, podczas obchodów pięćdziesiątej rocznicy likwidacji łódzkiego getta, Mostowicz wypowiedział pamiętne słowa:

„Naród można zamordować przy pomocy kuli lub gazu, ale można go też zamordować zabijając pamięć o nim”.

Rok później w Łodzi powołano Fundację Monumentum Iudaicum Lodense, której został pierwszym prezesem. Jej celem jest opieka nad dziedzictwem łódzkich Żydów, głównie nad cmentarzem żydowskim na Bałutach.

– Chodzi mi o przywrócenie pamięci o zamordowanym narodzie żydowskim. Cmentarz jest punktem wyjścia dla działań późniejszych, które będą miały na celu przypomnienie roli i znaczenia łódzkich Żydów w rozwoju miasta – tłumaczył dziennikarzom. Jego zdaniem Łódź to jedyne miasto w Europie, gdzie Żydzi odegrali

tak wielką i twórczą rolę w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym całego miasta. Wnieśli w nie swojego ducha.

– Właściwie we wszystkich dziedzinach łódzcy Żydzi zapisali przepiękną kartę – podkreślał.

Arnold Mostowicz zabierał wielokrotnie głos na temat tragedii łódzkich Żydów, czy to pisząc wspomnienia i reportaże z getta wydane pt. *Żółta gwiazda i czerwony krzyż*, czy recenzując *Kronikę getta łódzkiego* i pamiętniki świadków Zagłady, czy opowiadając własne przeżycia w filmie Dariusza Jabłońskiego *Fotoamator*, którego był współscenarzystą i narratorem.

W 1998 roku Rada Miejska nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Arnold Mostowicz zmarł 3 lutego 2002 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Kilka lat potem jego imię dostała główna aleja w Parku Ocalałych.

Mostowiczowie mieli dwóch synów: Ryszarda (ur. 1947) oraz Jerzego (1949–1964). I dwie wnuczki. Julia mieszka i pracuje w Bazylei, ma synka Bruna. Dorota mieszka w Southampton w Anglii.

HISTORIA TRZECIA

Drzewo nr 418

Josef Buchmann

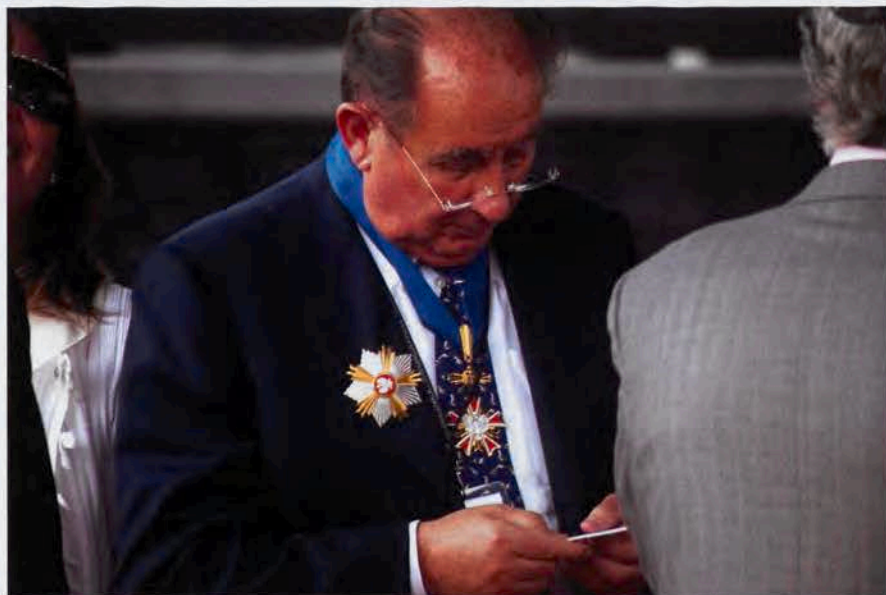
Łódź – Frankfurt nad Menem (Niemcy)

Odrodził się jak legendarny feniks

Zdaje sobie sprawę, że przyszłość należy do młodych. I to oni zdecydują, jaka ona będzie. Dlatego część swego majątku przeznaczają na pomoc młodym, utalentowanym ludziom. Ale chce też upamiętnić najbliższych, którzy zginęli podczas Holocaustu.

Josef Buchman urodził się w Łodzi 10 lipca 1930 roku (choć w dokumentach jest też inna data: 12 grudnia 1929 roku). Jego ojciec, Lajzer (Eliezer) Buchman (ur. 1894), jego nazwisko zapisywano zawsze z jednym „n”, był działaczem związkowym, reprezentował związek rzeźników. Matka, Chaja Sura (ur. 1899), pochodziła z pobożnej rodziny Haftorników. Mieszkali przy ul. Zgierskiej 78, niedaleko Bałuckiego Rynku. Josef (ma w dokumentach niekiedy dwa imiona: Josek Lajb) pamięta, jak chodził z mamą na rynek po warzywa. Ale najlepiej wspomina wakacyjne wyjazdy do Wiśniowej Góry.

– Z tego okresu zachowało się jedyne rodzinne zdjęcie. Jesteśmy na nim wszyscy razem. Zostało wysłane do wujka w Ameryce i po wojnie dostałem je z powrotem – opowiada. Stoi teraz na honorowym miejscu w jego frankfurckim mieszkaniu.



Josef był jedynym chłopcem w rodzinie, poza nim w domu były cztery siostry: Ruchla (ur. 1920), Szajndla Sala (ur. 1923), Ala (ur. 1927) i najmłodsza Estera (ur. 1932). Miał jeszcze dwie siostry, jednej nigdy nie poznał, bo zmarła przed jego urodzeniem.

Dziadek Josefa ze strony matki był gabajem, czyli osobą, która opiekuje się synagogą, zbiera i rozdziela datki, pomaga potrzebującym. Jego grób, tak jak innych członków rodziny, którzy zmarli w Łodzi, znajduje się na łódzkim cmentarzu. Grób siostry Ruchli, zmarłej 15 listopada 1939 roku, został odnaleziony i odnowiony.

W 1940 roku, gdy Niemcy zamykali łódzkich Żydów w getcie, Buchmannowie zostali w swoim mieszkaniu przy ul. Zgierskiej. Ojciec Josefa na początku pracował jako rzeźnik, ale bardzo krótko. Potem był furmanem. Zmarł w getcie na zapalenie płuc 1 maja 1942 roku, miał 48 lat. Do tej pory nie udało się ustalić, gdzie został pochowany. Josef i jego siostry pracowali przy wywożeniu nieczystości. To była bardzo ciężka praca, jedna z najgorszych, ale dość dobrze opłacana. Pracowała nawet dziesięcioletnia Esterka. Udało się ocalić ją przed deportacją podczas tzw. Wielkiej Szpery, gdy Niemcy kazali wywieźć wszystkie dzieci poniżej 10 lat.

Buchmann podkreśla, że starsze siostry bardzo mu pomagały. – Jako jedyny chłopiec byłem w rodzinie bardzo rozpieszczany – przyznaje. Udało im się uniknąć kolejnych wysyłek.

W 1943 roku przenieśli się o kilka domów dalej, pod numer 84. Pracowali aż do likwidacji getta. W sierpniu Josef wraz z siostrami został wywieziony do Auschwitz. Przeszedł kilka obozów, w Bergen-Belsen został wyzwolony przez Anglików.

– Wśród oficerów angielskich był Chaim Herzog, późniejszy prezydent Izraela – wspomina.

W 1945 roku Buchmann wrócił do Łodzi. – Chciałem znaleźć kogoś z rodziny, znalazłem ciotkę. Dowiedziałem się, że moje siostry są w Słupsku i pojechałem do nich. Ponieważ w Polsce zaczynał się wtedy komunizm, postanowiliśmy wyjechać do wujka do Ameryki. Ale najpierw trzeba było dostać się do Niemiec. Frankfurt był w amerykańskiej strefie – opowiada.

Zarejestrowali się w obozie dla dipisów (od skrótu DP – displaced persons) i czekali na dokumenty na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. W końcu jedna z jego sióstr pojechała do Francji, druga postanowiła wyjechać do Australii. Ale on został, uparł się na Amerykę. W międzyczasie jednak zmarł wujek i wtedy już nie miał tam do kogo jechać. Został we Frankfurcie.

– Tak się złożyło – podkreśla. Jako bardzo młody człowiek zaczął błyskotliwą karierę. Buchmann mówi na ten temat oszczędnie, ale nie ukrywa, że dorobił się na czarnym rynku. – Biznes zaczynałem od skarpetek, założyłem niewielką fabryczkę i sprzedawałem je do Belgii – opowiada.

Kiedy w 1948 roku obóz DP został rozwiązany, Josef i jego przyjaciele (też ocalali z getta) założyli niewielki sklep w sercu Frankfurtu. Już w połowie lat 50. powstał projekt, który w przyszłości miał Buchmannowi przynieść ogromny sukces. W krótkim czasie stał się potentatem na rynku nieruchomości. W 1962 roku wybudował pierwszy we Frankfurcie drapacz chmur. Była to jednocześnie jedna z pierwszych tego typu budowli w Niemczech. Od tego czasu ma na koncie wiele innych potężnych inwestycji, w tym Nordwest Center, które zmieniły wygląd miasta i dały mu inne oblicze.

Od wielu lat zarobione pieniądze przeznacza w znacznym stopniu na edukację, kulturę i pomoc socjalną. – Nie chcę wkładać pieniędzy tylko w zaprawę murarską i kamienie, ale także w ludzi – wyznał kiedyś.

W pierwszej kolejności fundował stypendia doktoranckie młodym naukowcom różnych dziedzin. Pomagał w nawiązaniu kontaktów między młodymi Izraelczykami i Niemcami. Od kilkunastu lat funduje też wyjazdy do Izraela polskim studentom. Już w 1982 roku stworzył fundację, która organizowała wymianę studencką między uczelniami w Tel Awiwie i we Frankfurcie, chce dołączyć do nich Łódź. Do dziś ponad 250 stypendystów skorzystało z możliwości odbycia ufundowanych przez niego staży doktoranckich. Od 1995 roku Wydział Prawa Uniwersytetu w Tel Awiwie nosi imię Josefa Buchmanna. Ariel Sharon, premier Izraela, podczas wręczania Buchmannowi doktoratu honoris causa Uniwersytetu w Tel Awiwie w 2002 roku powiedział: „Josef Buchmann jest żyjącym świadectwem losu narodu żydowskiego, który nawet po tragedii Holokaustu odrodził się jak legendarny feniks i zbudował nowe życie”.

Od ponad 30 lat Josef Buchmann jest też obecny w rodzinnej Łodzi. Przyjechał pod koniec lat 80., jeszcze w czasach komunizmu. – Jak zobaczyłem biedną gminę żydowską na ul. Zachodniej, postanowiłem jej pomóc – mówi. Przez wiele lat

przysyłał pieniądze z przeznaczeniem na stołówkę dla starszych członków gminy. Zaczął też finansować porządkowanie cmentarza żydowskiego przy ul. Brackiej w Łodzi. Dał pieniądze, by na polu gettowym, gdzie znajdują się groby ludzi zmarłych w czasie wojny, postawione zostały niewielkie pomniki.

Stało wtedy kilka tysięcy betonowych nagrobków. W 2004 roku przekazał miastu 250 tys. euro (ponad milion zł) na budowę stacji Radegast. Hol Miast został wzniesiony dzięki szczodrej darowiźnie Josefa Buchmanna. „Pamięci Eliezera i Chai Sary oraz ich rodziny wywiezionych z tej stacji do Oświęcimia” – czytamy na tablicy stojącej w sąsiedztwie pomnika ofiar getta.

Rok później biznesmen sfinansował tworzenie bazy danych cmentarza żydowskiego w Łodzi, natomiast w 2009 roku w znaczącej wysokości wsparł budowę Pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w Parku Ocalałych.

Podczas obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Josefa Buchmanna Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – za wybitne zasługi w działalności na rzecz dialogu polsko-żydowskiego oraz w rozwijaniu współpracy między narodami.

HISTORIA CZWARTA

Drzewo nr 550

Marian Turski (Turbowicz Mosze)

Łódź – Warszawa (Polska)

Człowiek dialogu i porozumienia

Marian Turski urodził się 26 czerwca 1926 roku w Druskiennikach jako Mosze Turbowicz. Jego ojciec – Eliasz Turbowicz (1897–1944) – pochodził z Klecka, z okolic Nieświeża (dziś Białoruś), pracował w branży węglowej. Mama – Rachela z domu Werebejczyk (1901–1985) – pochodziła z okolic Druskiennik i Porzecha (obecnie na terenie Litwy). Dziadek miał tam sklep, a wuj aptekę. Mama studiowała matematykę w Rosji, ale wróciła do Polski i zamieszkała w Łodzi. Tam poznała przyszłego męża, ślub wzięli w 1924 roku. Gdy zbliżał się czas narodzin pierwszego dziecka, pojechała do rodziców (taka była tradycja), stąd miejsce urodzin Mariana – Druskienniki, ale przez całe dzieciństwo był związany z Łodzią.



Turbowiczowie mieszkali przy ul. Mielczarskiego 11 (dawna Szkolna), a na początku lat 30. przeprowadzili się na ul. Sterlinga 14. Jego młodszy brat – Sewek – urodził się w 1932 roku.

Marian uczył się najpierw w szkole przy ul. Piotrkowskiej 11, a potem poszedł do gimnazjum o profilu dwujęzycznym, polsko-hebrajskim, przy ul. Magistrackiej 21 (dziś ul. Kamińskiego). Był kiepski z gimnastyki, ale za to świetny z hebrajskiego. Z przedwojennej Łodzi pamięta Piotrkowską i Narutowicza jako eleganckie ulice sklepowe i al. Kościuszki – dostojną aleję spacerową. – Pamiętam, jak w synagodze przy Kościuszki śpiewał światowej sławy kantor Mosze Kusewicz, a w Tabarinie przy ul. Narutowicza wystąpił słynny skrzypek Bronisław Huberman – wspomina.

W latach 30. rodzinie niezbyt dobrze się powodziło, bo ojciec poważnie chorował. Wtedy Marian zarabiał korepetycjami. Właściciel kiosku z gazetami za lekcje dla syna dawał mu codziennie za darmo gazety. W 1940 roku Turbowiczowie musieli przenieść się do getta, na ul. Kościelną 7. – To było prawie naprzeciwko kripo – wspomina. Ojciec został kierownikiem placu węglowego. Marian przez dwa lata chodził do szkoły, w tym czasie zrobił tzw. małą maturę. Dawał też korepetycje synowi komisarza wydziału mięsnego. – Dzięki niemu dostałem pracę w masarni, gdzieś na ul. Brzezińskiej, niedaleko Franciszkańskiej. To były fantastyczne dwa miesiące, bo mogłem jeść surowe mięso, ale krótko to trwało. Potem pracowałem w resorcie drewnianym na Marysinie.

Od 1942 roku działał w antyfaszystowskiej organizacji Lewica Związkowa. – Wydawało się, że to była jedyna forma ruchu oporu wobec tego, co się działo w getcie – mówi.

W sierpniu 1944 roku Turbowiczowie zostali deportowani do Auschwitz-Birkenau. Ojciec i brat zginęli w komorze gazowej. Matka trafiła do Bergen-Belsen i przeżyła wojnę. W styczniu 1945 roku Marian wziął udział w marszu śmierci. Trafił do Buchenwaldu. W kwietniu, gdy do obozu zbliżały się wojska amerykańskie, przeżył drugi marsz śmierci do Theresienstadt. Tam doczekał wyzwolenia obozu przez Rosjan. Był chory na tyfus. Tuż po wojnie przyjechał do Frydlandu do szpitala, gdzie leczył go Arnold Mostowicz. Wkrótce potem zaangażował się w działalność polityczną, organizował Związek Walki Młodych na Dolnym Śląsku. To w tym czasie przyjął nowe imię i nazwisko. Odnalazł też matkę, która przeżyła wojnę. W 1946 roku rozpoczął studia we Wrocławiu – studiował prawo i historię.

Potem zamieszkał w Warszawie. Był delegatem na Kongres Pokoju w Paryżu i Pradze. Już na studiach był aktywnym działaczem politycznym, najpierw działał w młodzieżowej organizacji Polskiej Partii Robotniczej, potem w PZPR. Pracował w Wydziale Prasy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, od 1958 roku kierował działem historycznym tygodnika „Polityka”. Jako dziennikarz dużo podróżował, także do Stanów Zjednoczonych.

„Dla żydowskiego chłopca z przedwojennej Polski ideały ‘liberte,

egalite, fraternite' miały magiczną siłę przyciągania. O tym ludzie mojego pokolenia i pochodzenia marzyli. Mam wrażenie, że fascynacja Wielką Rewolucją Francuską otworzyła w nas drogę do akceptacji idei komunizmu" – wyjaśniał swoją drogę życiową w 2012 roku, odbierając francuski Order Legii Honorowej.

Jego towarzyszką życia jest Halina Paszkowska (ur. 1927). Uciekła z getta, a potem walczyła w powstaniu warszawskim jako łączniczka o pseudonimie „Lusia” z oddziału „Rafałków”. Przez ponad 50 lat pracowała jako dźwiękowiec w kinematografii polskiej – udźwiękowała ponad 200 filmów dokumentalnych, 20 fabularnych i wiele wydań Polskiej Kroniki Filmowej. W 2010 roku otrzymała nagrodę Stowarzyszenia Filmowców Polskich za całokształt osiągnięć artystycznych.

Ich córka Joanna jest znakomitą flecistką. Ukończyła warszawską Akademię Muzyczną, ale od wielu lat mieszka w Chicago, gdzie rozwija karierę artystyczną i pedagogiczną. Ma na swoim koncie kilka płyt, w tym „Suity polskie”, wśród których są utwory znakomitych łodzian: Grażyny Bacewicz i Aleksandra Tansmana, zawierających polskie motywy (w tym mazurek „Hommage a Lech Wałęsa”).

Ma dwoje dzieci: Klaudia (ur. 1987) ukończyła architekturę i sztuki wizualne – od kilku lat mieszka w Warszawie, Konrad (ur. 1989) – studia biznesowe.

Marian Turski nazywany jest człowiekiem-instytucją. Żartuje się o nim, że ma zdolność teleportacji i bycia w kilku miejscach naraz. Należy do wielu stowarzyszeń i organizacji, przede wszystkim dbających o pamięć o polskich Żydach. Jest wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Instytutu Pamięi Konferencji w Wannsee. Jest jednym z inicjatorów budowy Muzeum Historii Żydów Polskich i od 2009 roku przewodniczącym rady tej instytucji. Od początku (czyli od 1995 roku) należał do zarządu Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense.

W 1997 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W 2012 roku odebrał Order Legii Honorowej – najwyższe odznaczenie nadawane przez rząd francuski, w 2013 roku został uhonorowany Wielkim Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec – za działalność na rzecz stosunków polsko-niemieckich.

Marian Turski jest autorem setek artykułów, opracowań historycznych, współautorem i redaktorem wielu książek (m.in. „Patrice Lumumba i jego kraj”, „Operacja Terminal”, „Byli wówczas dziećmi”), gościem wielu konferencji naukowych. W 2014 roku powstał film biograficzny o nim „Mój najszczęśliwszy dzień” w reżyserii Michała Bukojemskiego.

HISTORIA PIĄTA

Drzewo nr 443

Roman Kent (Kniker)

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Nie ośmielamy się zapomnieć



Roman Kent urodził się w 1925 roku w Łodzi. Był trzecim dzieckiem, ale pierwszym synem w rodzinie fabrykanta Emanuela Knikera i jego żony Soni z domu Lifszyc. Miał dwie starsze siostry – Reginę (ur. 1921) i Daszę/Dorotę (ur. 1923). Potem na świat przyszedł Leon (ur. 1929). Knikerowie mieszkali przy ul. Śródmiejskiej 38 (dziś Więckowskiego), tuż za pałacem Maurycego Poznańskiego, syna najbogatszego łódzkiego fabrykanta. Zajmowali całe drugie piętro eleganckiej kamienicy. Mieszkanie było tak duże, że – jak wspomina Roman Kent – po jadalni mógł jeździć na rowerze. Matka zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci, do pomocy miała polską służącą. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się fabryka Knikerów, w której zatrud-

nionych było ponad stu pracowników. Nie ma po niej śladu, na tym miejscu stoi teraz nowy budynek szkolny. Sąsiednia posesja także należała do Emanuela. Część budynku była wykorzystywana na biura, część pomieszczeń właściciel wynajmował.

Mały Romek chodził do szkoły żydowskiej przy ul. Magistrackiej 21 (dziś Kamińskiego), do jednej klasy z Mosze Turbowiczem (Marianem Turskim). W wolnych chwilach po szkole grał w piłkę na terenie fabryki albo jeździł na rowerze. Do szkoły chodził pieszo, ale kiedy padał deszcz lub było zimno, zawoziła go dorożka. Na 10. urodziny chłopiec dostał pieska – był to rudy szpic Lala – którego opisał po wojnie w książeczce dla dzieci pt. „Mój pies Lala”. Lala towarzyszyła mu w zabawach w domu i po szkole, czekała na jego powrót na balkonie, a potem wylewnie się witała. „Muszę przyznać, że Lala była dla mnie ważniejsza niż brat czy siostry. Zasłużyła sobie na taką uprzywilejowaną pozycję swoją cierpliwością, wyrozumiałością i sympatią” – napisał o niej po upływie ponad półwiecza. Lala jeździła też z rodziną na wakacje do Poddebiny,

pod Tuszynem, gdzie Knikerowie mieli willę. Było to wakacyjne centrum zabawy dla okolicznych dzieciaków, gdzie organizowano latem boisko do koszykówki, do siatkówki i do piłki nożnej. To tam rodzina spędziła ostatnie wakacje przed wybuchem wojny.

Po wkroczeniu Niemców Knikerowie najpierw musieli opuścić swoje mieszkanie przy ul. Śródmiejskiej. Początkowo znaleźli sobie miejsce w budynku przy fabryce, w którym były wolne pomieszczenia, ale potem i stamtąd kazano im się wynieść. W końcu 1939 roku musieli przeprowadzić się do getta. Zamieszkali w małym drewnianym domu przy ul. Spacerowej, niedaleko Łagiewnickiej, bardzo blisko Bałuckiego Rynku. W sąsiednim domu mieszkał Dawid Sierakowiak, z którym Roman także chodził do żydowskiego gimnazjum. Lala, która miała szczeniaki, została w fabryce przy ul. Śródmiejskiej, ale już pierwszej nocy odnalazła ich i codziennie krążyła między starym a nowym domem. Przychodziła na noc, a rano wracała do swoich szczeniąt. „Pokazała nam, że miłość jest silniejsza od nienawiści i że żadna broń, kolczaste druty i niemieckie patrole nie są przeszkodą w okazywaniu tego uczucia” – napisał wiele lat po wojnie Roman Kent.

W getcie pracował w resorcie skórzanym, gdzie wykonywał obuwie dla Niemców. W 1943 roku zmarł jego ojciec (jest pochowany na cmentarzu przy ul. Brackiej). W sierpniu 1944 roku Roman z matką, bratem i siostrami został wywieziony do Auschwitz, skąd kilka miesięcy potem wraz z Leonem trafili do Gross Rosen, a później do Flossenburga. Szli w marszu śmieci w kierunku Dachau, gdy 23 kwietnia 1945 roku wyzwoliła ich amerykańska armia.

Bracia zaczęli szukać pozostałej rodziny. Jak się okazało, matka została zamordowana w Auschwitz-Birkenau, ale obie siostry przeżyły wojnę i były już w Szwecji. Wszyscy spotkali się w Lubece. Niestety, Dasza zmarła kilka miesięcy później – była wycieńczona obozami. Renia postanowiła pozostać w Szwecji, gdzie wyszła za mąż za Symchę Bunima Kopelmana. Natomiast braciom Knikerom, razem z innymi dziećmi i młodzieżą ocalałą tak jak oni z Holocaustu, udało się wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Do Nowego Jorku dopłynęli w 1946 roku. Zamieszkali najpierw w rodzinie zastępczej w Atlancie (stan Georgia). Roman studiował biznes w Emory University, a Leon medycynę w Tulane University. Po studiach obaj wyjechali do Nowego Jorku i zmienili nazwisko na Kent. Leon został znanym neurochirurgiem.

Roman Kent odniósł szybko sukces w branży import/export i w krótkim czasie z przysłowiowego biedaka stał się zamożnym człowiekiem. Początkowo sprzedawał z bagażnika samochodu, z czasem jego produkty trafiały do różnych ważnych katalogów, pojawiły się na zielonych znaczkach loterii S&H, a zastawa stołowa Royal Kent była prezentowana w licznych programach telewizyjnych – jak czytamy na oficjalnych stronach.

W 1957 roku Roman Kent poznał swoją przyszłą żonę – Hannah z domu Starkman. Mają dwoje dzieci: Jeffereya i Susan oraz troje wnucząt – to Dara, Eryn i Sean. Od wielu lat Kent zajmuje się edukacją związaną z Holocaustem i opieką

nad Ocalałymi i Sprawiedliwymi. Skłoniła go do tego obserwacja, że wielu z tych ludzi nie poradziło sobie tak dobrze z życiem i jest im bardzo ciężko. W 1980 roku wyprodukował film pt. „Children of the Holocaust” dedykowany pamięci dzieci, które zginęły w Holokauście. Narratorką jest tam szwedzka aktorka Liv Ullman, z którą Kentowie się zaprzyjaźnili. Dokument otrzymał The International Film Festival Award w Nowym Jorku.

Obecnie Roman Kent jest przewodniczącym Amerykańskiego Zgromadzenia Żydów Ocalałych z Holocaustu i skarbnikiem Jewish Claims Conference. Od 2003 roku był wiceprezydentem, a od 2011 roku jest prezydentem Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Jest także członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.

– Jedna minuta w Auschwitz była jak cały dzień, dzień jak rok, rok jak wieczność – mówił w byłym niemieckim obozie Auschwitz-Birkenau w styczniu 2015 roku podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy wyzwolenia obozu.

– „Pamiętaj” – to właśnie słowo często powtarzał mi mój ojciec podczas Holocaustu. Dzisiaj, 70 lat później, to przykazanie, by pamiętać, jest naprawdę całkiem zbędne. Ja, ocalony z Auschwitz, nie mogę nawet na chwilę zapomnieć koszmaru, jaki przeżyłem w obozie koncentracyjnym – podkreślał. – Potworności, których byłem świadkiem pod bramą wejściową do Auschwitz, wystarczą aż nadto, bym już nigdy nie mógł w nocy spać spokojnie – dodał.

Roman Kent jest również prezesem Fundacji na Rzecz Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Napisał i wydał wspomnienia „Strictly Business: Ruminations from Auschwitz to Atlanta” („Rozmyślenia od Auschwitz po Atlantę”) oraz książeczkę dla dzieci „Lala. Prawdziwa historia chłopca i jego psa w czasie Holocaustu”.

„My, ocaleni, nieustannie stawaliśmy ze śmiercią twarzą w twarz. Jednak nie poddawaliśmy się rozpacz. Pomimo beznadziei, tworzyliśmy życie w tym mrocznym świecie. Dziś pamiętamy to wszechogarniające zło, które musieliśmy przetrwać. My, ocaleni, nie ośmielamy się zapomnieć o tych milionach, które zostały zamordowane. Gdyby bowiem nam przyszło zapomnieć, sumienie ludzkości zostałoby pogrzebane wraz z ofiarami” – podkreślał w 2015 roku.

HISTORIA SZÓSTA

Drzewo nr 386

Chaim Kozienicki

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Krzyż za polsko-żydowski dialog

Chaim Kozienicki urodził się 16 czerwca 1928 roku w Łodzi jako syn Szaloma i Chai Sary. Miał starszego brata Ezrę. Mieszkali przy ul. Kilińskiego 75, potem Kilińskiego 60. Ojciec był stolarzem, matka zajmowała się gospodarstwem.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

– W domu rodzice między sobą mówili po żydowsku, z bratem także mówili w jidysz, ale ze mną po polsku. Ja byłem Polakiem w rodzinie. Rozmawiałem jednak po żydowsku z dziadkiem i babcią, bo co sobotę byliśmy u nich w domu – wspomina Kozienicki.

W szkole podstawowej Chaim był bardzo dobrym uczniem, mnóstwo czytał, głównie po polsku. Interesowała go historia i wojny. – Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski i Józef Piłsudski byli moimi bożyszczami – wspomina. Kiedyś nawet się przestraszył, że Bóg ukarze go za wykradanie się z modlitw i czytanie polskich książek. Tuż przed wojną zainteresował się syjonizmem. Zrozumiał, że jako Żyd powinien mieć też żydowskich bohaterów. Powoli przyjął tę ideologię jako swoją.

W marcu 1940 roku został wraz z rodziną przesiedlony do getta. Kozienicki zamieszkali początkowo u krewnych przy ul. Ciesielskiej, potem w domku przy ul. Drukarskiej 30/32. To był ostatni dom przy drutach, na granicy getta; strażnik stał pod ich oknem. – Z jednej strony było niebezpiecznie, bo w każdej chwili mógł zacząć strzelać, z drugiej nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby coś kraść z ogrodu, a to było ważne, zwłaszcza jak były już warzywa – opowiada. Z czasów getta pamięta przede wszystkim głód. To było najbardziej dojmujące uczucie. – Głód czułem cały czas – przyznaje. Przez dwa lata Chaim chodził w getcie do szkoły, a gdy nauka się skończyła, pracował w fabryce skóry przy ul. Łągiewnickiej, gdzie produkowane były plecaki dla niemieckiego wojska. Potem został gońcem, a w końcu – urzędnikiem. Jego ojciec pracował w swoim zawodzie, jako stolarz. Matka była zatrudniona w resorcie

bieliźniarskim, brat – w fabryce metalowej. W getcie Chaim został aktywnym działaczem młodzieżowej organizacji syjonistycznej. Zbiórki dawały mu radość i nadzieję, że kiedyś zakończy się wojna i nadejdzie nowe, lepsze życie. Jednak gdy wracał do domu i widział panującą tam nędzę, załamywał się. Starał się więc działać: współtworzył kółko literackie i samokształcące, założył biblioteczkę, pisał artykuły i wiersze, brał udział w dyskusjach o przyszłości. Latem 1944 roku zachorował i, podczas jego pobytu w szpitalu, jego rodzice i brat zostali wywiezieni z getta. Chaim znalazł się w jednym z ostatnich transportów do Auschwitz. Miał nadzieję. Wyruszył ze stacji Radegast wraz z pracownikami wydziału metalowego 29 sierpnia 1944 roku. Na miejsce dotarł 1 września.

– Zanotowałem jeszcze w wagonie w moim dzienniku: „Przyjechaliśmy na miejsce, które nazywa się Auschwitz. Widocznie to jest pensjonat, bo ludzie chodzą w piżamach”. O Auschwitz nic nie wiedzieliśmy, możliwe, że dorośli wiedzieli. Ja nie – wspomina.

Po kilku dniach w Auschwitz Chaim został przewieziony do Stutthofu i stał się numerem 84209. Pracował w fabryce betonu, a kilka tygodni później trafił do Stolp (Słupska), gdzie funkcjonowały warsztaty naprawy wagonów. W lutym 1945 roku został wywieziony do Burggraben i stamtąd w marszu śmierci przeszedł na Hel. O mało nie stracił życia w barce rzucanej na falach Bałtyku, co barwnie potem opisał w swoich dziennikach. Był wtedy świadkiem zatopienia niemieckiego liniowca Cap Arcona. Wyzwolony w maju 1945 roku, musiał zostać w szpitalu z powodu bardzo niskiej wagi (ważył zaledwie 25 kilogramów!) i gruźlicy. Po trzech miesiącach został zabrany przez Czerwony Krzyż do Szwecji, gdzie przez dwa lata poddawał się kuracji. Wtedy zaczął spisywać pamiętnik, który prowadził do 1950 roku.

Wiosną 1947 roku przedostał się nielegalnie na statku „Chaim Arlozorov” do wybrzeży Palestyny. Tam mieszkał jego dziadek ze strony ojca Jehuda Kozienicki, a także rodzeństwo ojca – brat Rafał i siostra Rywka. Chaim wiedział już, że wojnę przeżył jego brat Ezra. Miał też kontakt z członkami syjonistycznej organizacji, którzy przeżyli wojnę i też marzyli o Erec Izrael. W czasie bójki z Brytyjczykami na statku został ranny i osadzony w obozie dla internowanych w Atlit niedaleko Hajfy, z którego później uciekł. Wstąpił do kibucu Miszmar Haszaron, ale chciał walczyć. W maju 1948 roku zgłosił się do wojska. Walczył w izraelskiej wojnie o niepodległość. Był członkiem elitarniej brygady piechoty Givati. Potem założył rodzinę. Jego żoną została Estera Zalcberg. Zamieszkali w Givataim. Mają dwoje dzieci: syn Sammy urodził się w 1954 roku, córka Orly – w 1959 roku. Ich wnukowie to Einor, Ido, Gaya i Mia.

Chaim Kozienicki przez wiele lat przyjeżdżał do Polski z grupami młodzieży izraelskiej, by pomóc im poznać historię Holokaustu, ale także historię polskich i łódzkich Żydów. W 1997 roku ukazały się po hebrajsku jego wspomnienia pt. *Neurim batofet*, a w 2009 roku w polskim tłumaczeniu pt. „Dorastanie w piekle”. W sierpniu tego samego roku Chaim Kozienicki otrzymał krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za polsko-żydowski dialog.

HISTORIA SIÓDMA

Drzewo nr 636

Lucjan Dobroszycki, Felicja Dobroszycka

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Dokumentował historię łódzkiego getta

Niewielu badaczy zrobiło tyle dla pamięci o historii łódzkiego getta, co historyk profesor Lucjan Dobroszycki, który sam był Ocalałym z getta, a potem niemal całe zawodowe życie poświęcił badaniu i opracowywaniu dokumentów Zagłady oraz upamiętnianiu tamtego czasu.

Lucjan (Aron Lejb), nazywany przez kolegów Lutkiem, urodził się 15 stycznia 1925 roku w Łodzi. Mieszkał z rodzicami i rodzeństwem na Bałutach, przy ul. Młynarskiej 2, także przy tej ulicy chodził do szkoły. Miał czworo rodzeństwa: starszego brata Szmula (1922–1989) oraz dwóch młodszych braci: Szymona (1932–1944) i Jakuba Bera (1934–1944) oraz małą siostrzyczkę Rywkę, która zmarła w dzieciństwie na dyfterię.

Jego ojciec, Efraim Fiszel Dobroszycki (1895–1944), był tkaczem. Służył w polskiej armii w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie odniósł ranę nogi i przez całe życie chodził o lasce. Dziadek Lutka ze strony ojca, Izaak Dobroszycki, zmarł w Łodzi niedługo przed wojną i jest pochowany na cmentarzu żydowskim. Babcia Fridla, z domu Engel, zmarła w getcie.



Matka Lucjana Dobroszyckiego, Gitla z domu Mińska (1900–1944), zajmowała się domem. Jej mama umarła bardzo młodo i ojciec Mendel Miński ożenił się po raz drugi z Chawą Korenblum, która była dla Gitli jak prawdziwa matka, a dla jej dzieci jak babcia. Gitla miała dwóch braci i cztery siostry.

We wrześniu 1939 roku ojciec Lutka wraz z najstarszym synem Szmulem opuścili Łódź i znaleźli się po stronie sowieckiej. Fiszel wrócił do Łodzi, Szmul został na wschodzie, walczył w Armii Czerwonej, przeżył wojnę.

Dobroszyccy przez całe getto żyli w swoim jednopokojowym mieszkaniu przy ul. Młynarskiej. Lutek związał się z ruchem lewicowym i został członkiem tajnej antyfaszystowskiej organizacji młodzieżowej. Gdy latem 1944 roku zaczęła się likwidacja getta, matka została zatrzymana jako pierwsza z rodziny i deportowana ze stacji Radegast do Auschwitz-Birkenau. Niedługo po niej wywieziony został ojciec, a z nim dwóch młodszych braci. Szymon miał 12, a Jakub 10 lat, prawdopodobnie od razu trafili do komór gazowych.

Lucjan Dobroszycki znalazł się w jednym z ostatnich sierpniowych transportów do Auschwitz wraz z grupą trzymających się razem przyjaciół z organizacji, byli w niej: Stefan Krakowski (Szmul Erlich), Sewek Wilner, Henryk (Hersz) Doktorczyk, Marian Turski (Mojsze Turbowicz) i Henryk „Rysiek” Podlaski. Przeszli te same obozy: Dziedzice Czechowice, Buchenwald, Teresin. Podlaski zmarł z wycieńczenia w kwietniu 1945 roku podczas ewakuacji obozu Buchenwald, pozostali przeżyli wojnę.

Z wieloosobowej rodziny Dobroszyckich ocaleli nieliczni. Z rodzeństwa matki getto i obozy przeżyła tylko jedna siostra – Pola – wraz z córką Edzią. Po wojnie wyjechały do Izraela. Ocalały też dwie córki Szajny – Rywka i Bronia. Natomiast bracia Gitli – Majer, Chaim – oraz siostry, Roza, Miriam i Szajna, zginęli.

Z rodzeństwa ojca w czasie wojny zostały zamordowane trzy jego siostry: Ester, Rywa i Lea. Z licznych dzieci – kuzynów Lutka – wojnę przeżyło tylko dwóch synów ciotki Lei: Szymon i Lipman Rosengarten. Starszy brat Fiszla, Samuel Dobroszycki, wyjechał z Polski do USA w latach dwudziestych. Zmarł w Nowym Jorku w 1970 roku.

Lucjan po wojnie wrócił do rodzinnej Łodzi. Podjął studia na Uniwersytecie Łódzkim, a potem w Leningradzie. Po powrocie rozpoczął pracę w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. W 1957 roku ożenił się z łódzianką Felicją Herszkowicz.

Felicja urodziła się 30 maja 1935 roku w Łodzi. Jej rodzice, Mordechaj Herszkowicz (1912–1988) i Miriam z domu Zyngier (1910–2012), wojnę przeżyli w Związku Radzieckim. Ojciec zmobilizowany we wrześniu 1939 roku po rozpadzie polskiej armii znalazł się we Lwowie. Felicja z matką opuściły Łódź w listopadzie 1939 roku i dotarły do Lwowa przez Małkinię i Białystok, potem już razem przedostali się do Połtawy, następnie do Kamieńska Uralskiego. Repatriowani w 1946 roku do Polski, zamieszkali w Łodzi przy ul. Gdańskiej 65a. Pracowali w łódzkich fabrykach

włókienniczych. Felicja skończyła szkołę, pierwszą TPD, a potem studia na politechnice w Leningradzie i Warszawie.

Po ślubie Dobroszyccy mieszkali w Warszawie. Felicja pracowała jako tłumaczka z języka rosyjskiego. W 1960 roku urodziła się ich córka Joanna. Lucjan Dobroszycki jako badacz zajmował się niemal wyłącznie okresem II wojny światowej, tworzył katalog polskiej prasy konspiracyjnej 1939–1945, opracował historię prasy „gadzinowej” w Generalnym Gubernatorstwie wydawanej przez aparat niemieckiej propagandy, interesowała go również historiografia łódzkiego getta. Już w końcu lat 50. opracował i przygotował do druku fragmenty „Dziennika Dawida Sierakowiaka”, potem napisał artykuł o pamiętniku Szłomo Franka. W 1963 roku wraz z Danutą Dąbrowską zaczął pracować nad pełnym wydaniem „Kroniki łódzkiego getta”. Wyszły dwa tomy, kolejne były przygotowane, ale rozpętała się antysemitka kampania 1968 roku i nie ujrzały światła dziennego. Wydawnictwo Łódzkie, które „Kronikę” wydawało, zrezygnowało z tego projektu. Jeszcze w 1967 roku Lucjan Dobroszycki obronił doktorat, w sierpniu 1968 roku – na znak protestu przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji – wraz z czworgiem pracowników naukowych Instytutu Historii wystąpił z PZPR. Wraz z nim legitymację partyjną oddali wtedy m.in. Krystyna Kersten i Bronisław Geremek.

Rodzice Felicji emigrowali do Szwecji. Dobroszyccy długo zwlekali, zdecydowali się opuścić Polskę dopiero 28 listopada 1969 roku. Zamieszkali w Nowym Jorku. Polscy przyjaciele obawiali się, czy historyk z zacięciem archiwisty poradzi sobie na nowej drodze życia. „Bez znajomości angielskiego, życiowo niezbyt zaradny i dobrze już po czterdziestce, Lucjan nie zdawał się dobrym materiałem na imigranta w USA” – pisał we wspomnieniu Jerzy Jedlicki. Jednak wkrótce po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Dobroszycki dostał pracę w YIVO, Żydowskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku, gdzie zajął się katalogowaniem i opisywaniem zbioru kilku tysięcy zdjęć dokumentujących życie Żydów w Polsce w latach 1864–1939. Na ich podstawie wraz z Barbarą Kirshenblatt-Gimblet, przygotował wystawę „Image Before My Eyes” oraz książkę pod tym samym tytułem. Opublikował również ważne studium „Restoring Jewish Life in Post War Poland”. W 1987 roku Yale University Press wydał „The Chronicle of the Lodz Ghetto”, jednotomowy wybór zapisów z Biuletynów Kroniki Codziennej. W 1985 roku Dobroszycki objął stanowisko kierownika katedry zajmującej się dziejami Zagłady w Yeshiva University. W 1994 roku dostał prestiżową nagrodę nowojorskiego Międzywyznaniowego Komitetu Pamięci za „niespożyty trud dokumentowania prawdy o Zagładzie”. Miał mnóstwo pracy i planów naukowych. Zmarł nagle 24 października 1995 roku.

Felicja Dobroszycka mieszka i pracuje w Nowym Jorku. Wciąż jest bibliotekarką w Columbia University na Manhattanie. Joanna Dobroszycka ukończyła studia medyczne, jest lekarzem. Jej dzieci – bliźniaki Lucjan i Hania – rozpoczynają właśnie studia. To ona postarała się, aby rodzice mieli swoje drzewko w Parku Ocalałych.

HISTORIA ÓSMA

Drzewo nr 331

Hadassa Wizenberg z domu Karo

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Miałam piękne dzieciństwo



Hadassa Wizenberg urodziła się w Łodzi 10 grudnia 1927 roku jako Elka [Edzia] Karo. Jej matka Sara Horowitz była jednym z siedmiorga dzieci. Pochodziła ze Zduńskiej Woli, gdzie jej ojciec – Jakub Horowitz – miał manufakturę. Tata Hadassy – Nechemia (Haiman, Heniek) Karo – pochodził z Łodzi. Dziadkowie prowadzili Bar Angielski przy ul. Piotrkowskiej 23. Dziadek Szaja Karo był religijny, interesem zajmowała się babcia Szejndle. – Pamiętam kręczone drzwi do restauracji. I to, że dziadek miał swoje stałe miejsce przy stoliku i często przychodzili do niego ludzie po radę. Był

mądrym człowiekiem – wspomina Hadassa. Kiedy Niemcy kazali się przenieść Żydom do getta, dziadek powiedział, że się nie przeprowadzi. Rzeczywiście, nie poszedł do getta, umarł w styczniu 1940 roku. Został pochowany na cmentarzu żydowskim na Polu Gettowym. W rodzinie przechowywane są jego religijne księgi i pamiątkowe butelki z Baru Angielskiego, odnalezione już po wojnie.

Nechamia (Heniek) Karo był najstarszy z dziewięciorga dzieci, urodził się w 1899 roku. W czasie I wojny światowej trafił do Legionów Piłsudskiego, brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Kult Piłsudskiego przetrwał w jego rodzinie. Ożenił się niedługo po wojnie. Pracował w fabryce u Niemca Wuttke, ale odszedł w 1936 roku, gdy ze szwagrem Baruchem Horowitzem założyli przy ul. Piotrkowskiej 27 skład materiałów wełnianych. Hadassa, zwana w domu Dziunią, była jedynaczką. Uczyła się w prywatnym żeńskim gimnazjum przy ul. Piramowicza. Chodziła też na lekcje rytmiki, a w domu pobierała prywatne lekcje gry na pianinie. Mieszkała w kamienicy przy ul. Zawadzkiej 15 (obecnie Próchnika), w prawej oficynie na drugim piętrze. Doskonale pamięta rozkład mieszkania, potrafi narysować każdy jego fragment. – Jako dziewczynka z dobrego domu nigdy nie wychodziłam sama, nie znałam dzieci z podwórka. Widziałam tylko z balkonu, jak się bawiły – opowiada. Jej rodzice prowadzili bogate życie towarzyskie. W sobotnie wieczory chodzili tańczyć do klubu Tabarin albo do Casanovy, często wychodzili do teatru. – Opiekowała się mną Polka Helena Kowalska, którą bardzo kochałam. Ona też gotowała. Mama piekła natomiast pyszne ciasta: placek

drożdżowy z kruszonką, sernik, makowiec, jabłecznik, podłużny murzynek – wylicza Hadassa. – Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo, byłam kochana, rodzice się kochali, było przyjemnie, wesoło – opowiada. Karowie zabierali córkę do Parku Poniałowskiego, na poranki do kina Rialto albo Capitolu, który był tuż obok domu. Hadassa pamięta, że ostatnim filmem, jaki obejrzała z ojcem, był „Suez”. – Zakochałam się wtedy w Tyronie Powerze, głównym bohaterze, dlatego pamiętam – mówi.

Na początku wojny mężczyźni musieli opuścić Łódź, uciekali na wschód. Skład wełny został skonfiskowany przez Niemców, a Hadassa z matką musiały się wynieść z mieszkania. Nechamia wrócił do rodzinnego miasta już tylko na pogrzeb ojca, by odmówić kadisz. Stopniowo przeprowadzał rodzinę do Częstochowy, także krewnych żony ze Zduńskiej Woli. Jako członek Komitetu Łódzian w Częstochowie miał tam znajomości. W getcie w Łodzi – zamienionej już w Litzmannstadt – została część rodziny: siostry, brat, kuzyni; większość zginęła w czasie wojny. W Częstochowie aż do likwidacji getta było stosunkowo spokojnie. Dziunia (Hadassa) opiekowała się dziećmi, uczyła je czytać i pisać. Jej mama zajęła się krawiectwem. Ojciec nie miał pracy, utrzymywał rodzinę ze sprzedaży różnych rzeczy. Jesienią 1942 roku zaczęły się wywózki do Trebłinki. Dziunia i jej rodzice raz uniknęli selekcji, ale potem – w nieznanych okolicznościach – Nechamia został zastrzelony, a Sara trafiła do transportu. Została zamordowana w Treblinie. Dziunia cały czas trzymała się z kuzynką Haną (Anusią) Shapirą. Obie pracowały w fabryce amunicji Hasag. Udało im się ukryć, gdy Niemcy gromadzili ludzi na marsz do Niemiec. Wrócili do Częstochowy, potem przedostały się do Warszawy, a pod koniec 1945 roku dotarły do Łodzi. Dziunia skończyła seminarium pedagogiczne. Wyjechała do Palestyny jako opiekunka dzieci – sierot wojennych.

Imię Hadassa wylosowała na Cyprze. Umarła Dziunia, narodziła się Hadassa. Przyszłego męża poznała w kibucu w 1948 roku. Josef Wizenberg (ur. 1927) pochodził z Warszawy. Był w getcie warszawskim aż do jego likwidacji, przedostał się kanałami na Pragę i ukrywał do końca wojny w Warszawie. Jego rodzice mieli kryjówkę na wsi, ale ktoś ich zadenuncjował i zostali zabici. Josef Wizenberg wyjechał do Niemiec, a w 1947 roku przedostał się do Palestyny. Wizenbergowie wzięli ślub w 1952 roku w kibucu Megido, ale opuścili go, bo chcieli studiować medycynę, na co kibuc nie chciał się zgodzić. Ostatecznie Josef podjął studia prawnicze, Hadassa pracowała jako pielęgniarka, potem ukończyła psychologię i zajmowała się młodzieżą. W 1957 roku urodził się ich syn Uri, w 1960 roku córka Sheli. – Przez długi czas z mężem rozmawialiśmy w domu po polsku, ale z czasem rodzina mówiła już po hebrajsku. Niestety, z roku na rok ubywa koleżanek, z którymi mogę się komunikować po polsku – mówi Hadassa piękną polszczyzną. Josef zmarł w 1990 roku. Ona jest otoczona miłością dzieci i wnuków, ma też dwóch prawnuków: Bena i Itamara. Jej syn Uri Wizenberg jest przewodniczącym Związku Byłych Mieszkańców Łodzi w Izraelu. Choć do Łodzi przyjechał po raz pierwszy jako dorosły człowiek, zna miasto tak, jakby się tu urodził. Ożenił się z Anat. Mają dwoje dzieci: córkę Reut i syna Ido oraz wnuka Bena.

HISTORIA DZIEWIĄTA

Drzewo nr 222 – Gita Bajgelman

Drzewo nr 632 – Henry Bajgelman

Łódź – Nowy Jork (Stany Zjednoczone)

Tęskniąc za domem



Henry Chaim Bajgelman należał do niezwykle ważnej dla Łodzi muzycznej rodziny. Jego ojciec – Szymon Bajgelman – pochodził z Ostrowca Świętokrzyskiego. Był klarncistą często występującym z orkiestrami. W Ostrowcu urodził się także najstarszy brat Chaima, znany w międzywojniu kompozytor i dyrygent Dawid Bajgelman (ur. 1888) oraz dwie jego starsze siostry: Chaja (Helena, ur. 1898) i Ida (Ita, ur. 1900). Kolejni bracia i siostra przychodzili na świat już w Łodzi, dokąd rodzina przeprowadziła się na początku XX wieku. Wszyscy zostali muzykami: Szlama Lajb skrzypkiem, Abraham grał na fortepianie, był także członkiem popularnego jazzbandu The Jolly Boys i innych jazzowych

formacji, siostra Róża również była pianistką. Najmłodszy z braci – Chanan, zwany Hilkiem (ur. 1916) – był akordeonistą i saksofonistą. Muzyką zajmowali się także kuzyni i szwagrowie Bajgelmanów, z którymi występowali w różnych składach i orkiestrach, w tym w Łódzkiej Orkiestrze Symfonicznej, będącej załóżkiem dzisiejszej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina.

Chaim (Heniek) Bajgelman urodził się w 1911 roku jako przedostatnie z dzieci Szymona i Rywy. Od dzieciństwa uczył się grać na kilku instrumentach. Był skrzypkiem i saksofonistą. W latach 30. występował w teatrze Ararat i w nocnych klubach jazzowych. W czasie wojny zaangażowany został przez brata Dawida do utworzonej przez niego orkiestry gettowej, grywał na rewiach wykonywanych w domu kultury przy ul. Krawieckiej 3. Cała rodzina Bajgelmanów mieszkała w getcie blisko siebie, przy ul. Krawieckiej i ul. Zawiszy.

Chaim, podobnie jak inni członkowie rodziny, został wywieziony z getta w sierpniu 1944 roku do Auschwitz. Przeszedł kilka obozów: Kaltwasser, Flos-

senberg, Altenhammer (Ruda Śląska). W tym ostatnim obozie dostawał dodatkowe porcje chleba za grę na skrzypcach. 20 kwietnia 1945 roku Niemcy zmusili więźniów do ruszenia na zachód w tzw. marszu śmierci, trzy dni później tych, którzy przeżyli, wyzwolili Amerykanie. Chaim wraz z kilkoma innymi ocalałymi z Łodzi znalazł się w obozie dla dipisów (uchodźców) w Bawarii. Zaczął poszukiwania rodziny.

Okazało się, że z rodzeństwa przeżył tylko on i najmłodszy z braci, Chanan (Hilek), który wrócił z obozów do Łodzi, ale zmarł w sierpniu 1945 roku na gruźlicę. Został pochowany na cmentarzu żydowskim. Z Rosji powrócił też do Łodzi na krótko szwagier Chaima, Abraham Bajgelman (mąż Róży). Odszukał instrumenty, ukryte przez Dawida Bajgelmana w budynku fabryki Glazera, które nie zostały oddane Niemcom do skupu wiosną 1944 roku: dwoje skrzypiec i saksofon. Zabrał je do Niemiec. Zatrzymał skrzypce Dawida Bajgelmana, pozostałe instrumenty zostawił Chaimowi. Na terenie ZSRR wojnę przeżył też Pinchas, syn Dawida.

Chaim – już pod imieniem Henry, choć koledzy zawsze mówili do niego Heniek – wraz z innymi ocalałymi muzykami z łódzkiego getta, częściowo ze sobą spokrewnionymi, założył w Cham zespół jazzowy The Happy Boys, który w latach 1945–1949 występował w obozach dla dipisów oraz w amerykańskich bazach wojskowych. Swingowo-jazzowa kapela grała przede wszystkim przedwojenną muzykę, a także utwory, które powstały w getcie, w tym wybitne kompozycje Dawida Bajgelmana. Powstawały też jednak premierowe piosenki. Henry Bajgelman napisał dla zespołu nowy tekst i kompozycję, która stała się wielkim powojennym przebojem – „We long for a home” („Tęskniąc za domem”). Muzyka była dla Ocalałych szansą na powrót do normalnego życia.

W 1947 roku Henry Bajgelman poślubił Gitę Glazer, która jeszcze przed wojną była zaręczona z jego młodszym bratem Chunemem.

Gita Glazer (ur. 1919) miała czterech braci: Samuela, Jakuba, Seweryna i Leona oraz dwie siostry: Perłę i Polę. Ich ojciec – Józef Mordechaj – był bardzo religijnym człowiekiem, nauczycielem. Matka Tova prowadziła przed wojną wraz z synami fabrykę Veritas, która zajmowała się produkcją męskich koszul oraz bielizny. Przed wojną Glazerowie mieszkali przy ul. Północnej 12, potem Północnej 1. Gita uczyła się w żeńskim gimnazjum. Na początku wojny bracia Seweryn i Samuel z żonami, a także jej rodzice przenieśli się do Warszawy, gdzie trafili do warszawskiego getta. Gita i Pola zostały w Łodzi, mieszkały z bratem Leonem, który w łódzkim getcie kierował resortem odzieżowo-bielżniarskim i kilkoma fabrykami, oraz siostrą Perłą i jej mężem przy ul. Franciszkańskiej 158, a od 1943 roku przy Pl. Kościelnym 4. Gita pracowała w resorcie bielizniarskim należącym do brata. Wysłana jednym z sierpniowych transportów trafiła do Ravensbrück i innych obozów. Jej ojciec i bracia z żonami w pierwszych dniach powstania w getcie warszawskim przedostali się na aryjską stronę, gdzie byli ukrywani przez rodzinę Jerzego Koźmińskiego. Wszyscy doczekali końca wojny. Po wojnie Glazerowie próbowali kontynuować przedwojenne interesy

w Łodzi, mieli nawet fabrykę przy ul. Zachodniej, w której produkowali mundury dla wojska. Gita także wróciła do Łodzi, ale niedługo po śmierci narzeczonego wyjechała do Monachium, gdzie zamieszkał też Leon Glazer. Samuel z żoną Miną wyjechał w 1947 roku do Jerozolimy, Sewek i Fania do Buenos Aires.

Gita i Henry Bajgelmanowie z Leonem i jego żoną w 1949 roku wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i zamieszkali w Nowym Jorku. Henry grał na saksofonie i na skrzypcach w różnych jazzowych zespołach, ale dorabiał też jako sprzedawca. W 1958 roku wraz z przyjaciółmi z Łodzi zainwestował w rynek nieruchomości, zarządzał jednym z hoteli na Manhattanie, ale do końca życia muzyka była jego pasją. Córka Bajgelmanów, Riva (po mężu Berelson), urodziła się w Nowym Jorku w 1952 roku, syn Shimon – w 1955 roku. Oboje otrzymali imiona na cześć dziadków: Rywy i Szymona Bajgelmanów. Henry zmarł w 2002 roku, Gita w 2011 roku. Po śmierci rodziców Riva i Shimon przekazali pamiątki rodzinne, w tym instrumenty z łódzkiego getta, do Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Gita ma swoje drzewko w Parku Ocalałych od 2004 roku, Henry otrzymał je w 2019 roku.

HISTORIA DZIESIĄTA

Drzewo nr 582

Chava Rosenfarb

Łódź – Montreal (Kanada)

Królowa języka jidysz



„W Łodzi było coś specyficznego. Ludzie kochali Łódź i byli do niej bardzo przywiązani. Mówiło się, że jak raz przyjedzie się do Łodzi, to jest się z nią związanym na zawsze. To miasto miało charyzmę” – twierdziła Chava Rosenfarb, która Łodzi poświęciła setki stron napisanych w języku jidysz. Jedną ze swoich książek zatytułowała „Of Lodz and Love” („Z Łodzi i miłości”). I chociaż po 1948 roku do Łodzi nigdy nie wróciła, miała do rodzinnego miasta wielki sentyment. Urodziła się w Łodzi 9 lutego 1923 roku. Była córką łódzkiego bundowca Abrama Rosenfarba (ur. 1897), który przed wojną był kelnerem w restauracji

Zjednoczonych przy ul. Piotrkowskiej, i Symy Pinczewskiej (ur. 1898). Oboje pochodzili z ubogich żydowskich rodzin z Końskich. Wyjechali do dużego miasta, by odmienić swoje życie. Związali się z robotniczą partią socjalistyczną Bund, która była popularna wśród żydowskiego proletariatu międzywojennej Łodzi. Syma pracowała w fabryce jako brakarka, potem zajmowała się domem. Wróciła do fabryki, gdy mąż stracił pracę.

Chava i jej młodsza siostra Henia (ur. 1926) dorastały w kamienicy przy ul. Żeromskiego 75. Wychowywały się w domu, gdzie królowała kultura jidysz. Na kilkadziesiąt rodzin tylko jedno mieszkanie zajmowali Polacy. Chava ukończyła prywatną szkołę imienia Medema, gdzie wykładowym był język jidysz, a potem kontynuowała naukę w polsko-żydowskim gimnazjum żeńskim, gdzie nawet żydowska nauczycielka nie znosiła jidysz. – To język służących i ludzi gorszej kategorii – uważała. Ale Chava pozostała wierna językowi swojego narodu, choć przyznawała, że jej pierwsze wiersze powstawały w języku polskim. Uważała, że polski lepiej nadaje się do pisania wierszy miłosnych. – Jidysz to język robotników, proletariatu, a język polski był językiem arystokracji i językiem romantycznym – tłumaczyła.

Debiutowała nieformalnie jeszcze przed wojną. Ojciec pokazał jej wiersze Mojsze Brodersonowi, twórcy grupy Jung Jidysz i teatru Ararat, który uznał, że dziewczynka ma talent. Chava zaczęła pisać niemal zaraz potem, gdy nauczyła się czytać. Kochała literaturę, zwłaszcza rosyjską – Dostojewskiego i Tołstoja. Z polskich pisarzy lubiła Żeromskiego i Reymonta, a z polskiej poezji najbardziej Słowackiego. Chociaż kochała polską kulturę, Chava nie miała polskich przyjaciół.

– Między Polakami i Żydami była przepaść. Nie rozmawialiśmy ze sobą nawet na podwórku. Obserwowaliśmy siebie z dystansu – opowiadała po latach. Jej bliską przyjaciółką była Zenia Marcinkowska (przyszła pisarka tworząca powieści w języku szwedzkim).

Gdy Niemcy wkroczyli do Łodzi i zaczęły się prześladowania Żydów, Rosenfarbowie ukryli w swoim mieszkaniu żydowskie książki, które miały zostać spalone. Potem przewieźli je na teren getta. W getcie zamieszkali najpierw przy ul. Lutomierskiej 11 m. 7, a potem przenieśli się na Łagiewnicką 8 m. 37. Ich mieszkanie pełniło funkcję gettowej biblioteki.

Chava kontynuowała naukę w getcie i w 1941 roku zrobiła maturę. To był koniec jej formalnej edukacji. Związała się z kręgiem literatów tworzących w jidysz. Simcha Bunem Szajewicz potwierdził, że jej poezja jest ciekawa i że powinna pisać. To on zaprosił ją na spotkania literackie, które odbywały się w mieszkaniu malarza i poety Izraela Lejzerowicza przy ul. Rybnej 14. Spotkała Szajewicza w tzw. Wydziale Naukowym getta, gdzie pracowała dla rabina Hirszenberga, poprawiając jego przekłady psalmów na język jidysz. Potem uczestniczyła w poetyckich spotkaniach, tworzyła własne teksty.

Rodzina Rosenfarbów była deportowana do Auschwitz w sierpniu 1944 roku. W obozie Chavie odebrano wszystkie utwory, które napisała. Obiecała sobie, że jeśli przeżyje, opíše getto i zrobiła to po latach. Ojciec został przewieziony

z Auschwitz do Dachau. Zginął na dzień przed wyzwoleniem, w pociągu zbombardowanym przez Amerykanów, gdy był przewożony wraz z innymi więźniami w głąb Rzeszy.

Chava wraz z matką i siostrą zostały przesiedlone do obozu Sasel niedaleko Hamburga, a potem do Bergen-Belsen, gdzie doczekały wyzwolenia przez Brytyjczyków. W obozie dla dipisów (displaced persons) w Niemczech spotkały Heńka Morgentalera (ur. 1923), który też przeszedł łódzkie getto, a potem Auschwitz i Dachau i wraz z młodszym bratem ocalał z Zagłady.

Rodziny Morgentalerów i Rosenfarbów przyjaźniły się przed wojną. Chava z matką i siostrą nielegalnie przekroczyły granicę Belgii. Heniek studiował medycynę w Niemczech, a potem w Brukseli. W 1949 roku wzięli ślub, a rok później wyemigrowali do Kanady. Zamieszkali w Montrealu.

W 1950 roku Morgentalerom urodziła się córka – Goldie (imię dostała po matce ojca, która zginęła w Auschwitz), a kilka lat później syn Abraham. Zarówno Chava, jak i Henia nazwały swoich synów Awrom (Bamie) – na pamiątkę ojca Abrahama, którego straciły. Heniek Morgentaler stał się w latach 60. orędownikiem prawa kobiet do aborcji i aktywnym działaczem w tym zakresie.

Chava rozwiodła się z mężem pod koniec lat 70., potem związała się z Bono Wienerem (1920–1995), który w latach 40. wyemigrował do Australii.

Rosenfarb po wojnie najpierw zrekonstruowała, a potem opublikowała teksty poetyckie z getta, m.in. „Di balade fun nechtikn wald un andere lider” (1948), „Geto un andere lider” (1948), napisała też potężną epopeję łódzkiego getta „Der bojm fun lebn” („Drzewo życia”), gdzie barwnie opisała środowisko żydowskich artystów z getta. Książka wyszła w języku żydowskim w 1972 roku. Wiele lat później ukazało się jej angielskie wydanie – ponad tysiąc stron tekstu. Książka wyszła nakładem australijskiego wydawnictwa. W 2000 roku wydała po angielsku dwie kolejne książki – „Bociany” i „Of Lodz and Love”, w których opisuje żydowskie życie w Polsce przed II wojną światową, w tym międzywojenną Łódź. Potem był jeszcze zbiór opowiadań „Survivors”. W tłumaczeniu na angielski pomagała Chavie jej córka Goldie, która jest profesorem literatury angielskiej na Uniwersytecie Lethbridge, specjalistką od literatury wiktoriańskiej i literatury żydowskiej. Przypada, że jej matka była wyjątkową pisarką.

– Wśród pisarzy jidysz przeważają mężczyźni, kobiety uprawiały głównie poezję, ale nie pisały powieści, dlatego faktycznie moja matka jest jedyna w swoim rodzaju. I – co istotne – pokazała żydowski świat w Polsce w całej jego złożoności.

W 1979 roku roku Rosenfarb otrzymała Itzik Manger Prize, najbardziej prestiżową nagrodę literatury jidysz. Uznano ją za jednego z ostatnich wielkich pisarzy literatury jidysz i najwybitniejszą kobietę piszącą w tym języku. Jej młodszą siostrą Henia była nauczycielką języka i kultury jidysz w Paryżu, a potem w Toronto. Wyszła za mąż za Nochema Reinharta. Mają dwoje dzieci: Adele i Awroma. To ona wywalczyła, by na tablicach łódzkich domów na terenie getta znalazły się informacje także w języku jidysz. – Jidysz był językiem żydowskiej Łodzi, nie hebrajski – podkreślała.

Z równym zachwytem o języku żydowskim mówiła Chava: – Jidysz to piękny język. Bogaty, pełen filozoficznych odniesień i humoru. Cudowny – tłumaczyła. To w tym języku pisała piękne, a niekiedy gorzkie słowa o Łodzi.

Przez ostatnie lata życia Chava Rosenfarb mieszkała w Lethbridge z córką i zięciem, Jonathanem Seldinem, profesorem matematyki i informatyki. Zmarła 30 stycznia 2011 roku. Henry Morgentaler zmarł w 2013 roku, Bono Wiener w 1995 roku. Abraham Morgentaler mieszka w Bostonie. Ma dwie córki: Mayę i Hannah.

W latach 2015–2017 Centrum Dialogu im. Marka Edelmana wydało po polsku trzytomową powieść Chavy Rosenfarb pt. „Drzewo życia” (prawie 1800 stron o Łodzi i łódzkim getcie!). Kolejny tom zostanie wydany w 2020 roku.

HISTORIA JEDENASTA

Drzewo nr 584

Jankiel Herszkowicz

Łódź (Polska)

Pieśniarz łódzkiego getta

Jankiel Herszkowicz to jedna z bardziej znanych postaci łódzkiego getta. Układał proste satyryczne piosenki w języku żydowskim, które śpiewał na ulicach getta. Opowiadały o biedzie, głodzie i zimnie, ale jednocześnie dawały ludziom nadzieję i nieco radości. Przeżył wojnę i wrócił do Łodzi. Jankiel Herszkowicz pochodził z Opatowa. Urodził się w 1910 roku. Jego rodzina przyjechała do Łodzi niedługo przed wojną. Z zawodu był krawcem. W getcie znalazł się z całą rodziną. Mieszkał przy ul. Rybnej 6 i 13, potem przy ul. Starosikawskiej 1, na końcu przy ul. Berka Joselewicza 20. Rodzice i najmłodszy brat zostali wywiezieni do Chełmna nad Nerem w 1942 roku i tam zamordowani. On sam dostał pracę w sklepie, potem w piekarni, w końcu pracował także w drukarni. W wolnych chwilach układał piosenki do znanych melodii i śpiewał je





na ulicach. Znało je i powtarzało całe getto. Niektórzy dokładali swoje zwrotki, dlatego Ocalali pamiętają różne ich wersje.

Jankiel dowcipnie komentował sytuację w getcie, krytykował wysokich urzędników, a nawet samego Przełożonego Starszeństwa Żydów, Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Ponoć Prezes raz zamknął za to trubadura w areszcie. W „Kronice getta łódzkiego” jest jednak informacja, że dwukrotnie nagroził go za talent. Herszkowicz był również autorem szlagieru „Leben zol prezes Chaim” („Niech żyje prezes Chaim”), który przyniósł mu sławę w getcie.

Od końca 1941 roku śpiewak wykonywał swoje pieśni w duecie z Karolem Rozenchwajgiem, który przygrywał mu na gitarze lub cytrze.

W 1944 roku Jankiel został wywieziony do Auschwitz-Birkenau, potem trafił do innych obozów, a koniec wojny zastał go w Brunszwiku. Ponoć zdolność układania zabawnych tekstów do znanych melodii pomogła mu przeżyć obóz. W 1945 roku Herszkowicz wrócił do Łodzi, gdzie spotkał się ze starszym bratem Majerem, który wojnę przeżył w ZSRR. Niestety, w wyniku ciężkiej choroby zmarł on w 1946 roku. Jankiel uczestniczył w powojennym żydowskim życiu, ale jego publiczność znająca jidysz z roku na rok topniała. Na początku lat 50. ożenił się z Polką, Bogumiłą Niewiadomską, z którą miał dwóch synów: Jerzego i Aleksandra. Chłopcy chodzili do żydowskiej szkoły im. Pereca, gdzie uczyli się jidysz, ale stopniowo coraz dalej odchodzili od żydowskiej tradycji.

Jankiel Herszkowicz nie umiał odnaleźć się w powojennej rzeczywistości Polski. Dotkliwie przeżył antysemitką nagonkę marca 1968 roku i wyjazd przyja-

ciół. Myślał o emigracji do Danii, ale żona nie chciała opuszczać kraju. Zmarł śmiercią samobójczą w 1972 roku. Mimo to jego piosenki żyją do dziś. Syn Jankiela, Aleksander Herszkowicz, w latach 90. zaangażował się w prace Gminy Wyznaniowej Żydowskiej. Zmarł nagle w 2006 roku. Jego córka Łucja, a wnuczka Jankiela, uczestniczyła w wielu projektach dedykowanych dziadkowi, m.in. zaśpiewała w spektaklu baletowym „Kolor żółty”, była także współtwórczynią międzynarodowego przedsięwzięcia teatralnego „Szpera '42”. Syn Jankiela Herszkowicza, Jerzy, przez 30 lat był zawodowym żołnierzem w pułku radiotechnicznym, w ostatnich latach powraca do swoich korzeni.

W 1966 roku piosenki Herszkowicza zostały nagrane przez rozgłośnię Polskiego Radia w Łodzi w ramach cyklu „Z nią było łatwiej przeżyć”. Dzięki temu zapisany został na taśmie głos trubadura getta. Znacznie później jego dzieje stały się pretekstem do realizacji kilku filmów, m.in. Izraelczycy nakręcili obraz pt. „Król i błazen”, gdzie śpiewak z getta został przeciwstawiony Rumkowskiemu. Z kolei kanadyjski reżyser David Kaufmann, który nazywa Herszkowicza Bobem Dylanem Łodzi, wyreżyserował dokument „Song of the Lodz Ghetto”.

W 1994 roku w Paryżu nakładem Josefa Wajsbłata wyszła książka „Jankl Herszkowicz. Der gezang fun lodzer getto” („Ballady z łódzkiego getta”), z kolei Gila Flam w Izraelu opisała Herszkowicza w książce „Singing for Survival”.

Płyty z nagraniami jego piosenek pojawiają się w Kanadzie, we Włoszech, we Francji, w USA. Są śpiewane przez kolejne pokolenia. Do rozpropagowania jego twórczości w wielkim stopniu przyczyniła się grupa Brave Old World, która w 70. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto zagrała pieśni Herszkowicza w Parku Ocalałych.

Pieśni Jankiela Herszkowicza pomagają opowiadać i komentować niełatwą historię łódzkiego getta w pracy ze studentami.

HISTORIA DWUNASTA

Drzewo nr 620

Stefan Skotnicki Salamonowicz

Łódź – Nijmegen (Holandia)

Dorastałem mając dwie matki

Stefan Skotnicki urodził się w Łodzi 11 kwietnia 1935 roku. Jego rodzina mieszkała przy ul. Andrzeja 35. Był synem Jerzego Salamonowicza i Hanny z domu Spiro. Razem z nimi mieszkała Zofia Kacprzak (z domu Podębska), opiekunka i pomoc domowa, która odegrała w jego życiu bardzo ważną rolę.

Jerzy był współwłaścicielem małej fabryki chemicznej w Łodzi – Syntex, prowadzonej razem z jego współnikiem i przyjacielem, Lewinkopem. Po wybuchu II wojny światowej – już w grudniu 1939 roku – rodzice Stefana postanowili



uciec do Sandomierza, gdzie mieszkała rodzina jego matki. Tą samą ciężarówką uciekła z Łodzi do Sandomierza rodzina Lewinkopów z synem Jerzym (znanym po wojnie pod nazwiskiem Kosiński).

Gdy na początku 1942 roku Niemcy zaczęli tworzyć getto, mały Stefan z Zofią udającą jego matkę opuścili Sandomierz. – Szybko zrozumiałem, jakie konsekwencje groziły nie tylko mnie, ale i Zofii, gdybyśmy zostali rozpoznani – wspomina po latach. – Pojąłem stosunkowo szybko, że muszę się zachowywać jak „niewidoczny”, nie przyciągać niczyjej uwagi, na nikogo nie patrzeć, z nikim nie nawiązywać kontaktu.

Zofia pochodziła z małej wsi w pobliżu Sieradza. To tam udali się, szukając schronienia. – Pamiętam małą, jednoizbową chatę ze strychem, gdzie chowano siano. Mogłem stamtąd słyszeć rozmowę Zofii z jej rodziną. Przekonywali ją, że jej postępowanie jest całkowicie błędne, nie tylko niebezpieczne dla niej, ale także dla nich – opowiada.

Tej samej nocy uciekli. Po paru tygodniach znaleźli schronienie w Warszawie, a potem w Otwocku. W październiku 1942 roku ojciec Stefana został aresztowany i osadzony w więzieniu w Radomiu, a kilka miesięcy później trafił do Auschwitz. 23 stycznia 1943 roku Niemcy przeprowadzili akcję likwidacji getta w Sandomierzu. Prababka Stefana została na miejscu zamordowana, babka popełniła samobójstwo, a matka została wtłoczona do wagonu jadącego do Treblinki. Była jedyną, która zdecydowała się wyskoczyć przez małe zadrutowane okienko z pędzącego pociągu. Udało się. Była młoda i przedsiębiorcza. Pojechała do Otwocka i odnalazła syna. Zamieszkali w Warszawie. Matka – pod nazwiskiem Halina Skotnicka – mieszkała z koleżankami w śródmieściu. Pracowała w zakładach Toebbensa, które produkowały odzież dla Wehrmachtu. 1 sierpnia 1944 roku, w momencie wybuchu powstania warszawskiego,

przypadkowo była na Woli, gdzie mieszkał Stefan z Zofią. Już po dziesięciu dniach na Wolę wkroczyły oddziały niemieckie, a właściwie ukraińskie, armii generała Własowa. Skotniccy zostali wygnani z Warszawy. Znaleźli tymczasowe schronienie w pobliskiej wsi Borzęcin, potem w Ożarowie, a w grudniu 1944 roku dotarli do Piotrkowa Trybunalskiego. Tam w styczniu 1945 roku zostali „wyzwoleni” przez Armię Czerwoną.

– Rzeczywiście odczułem wkroczenie wojsk rosyjskich jako wyzwolenie. Miałem wtedy prawie 10 lat i doskonale pamiętam mój entuzjazm, że już teraz nie muszę się bać. Że już skończył się czas ciągłego życia w strachu, jak zwierzę, na które się poluje – wyjaśnia.

Od razu wrócili do Łodzi. Ich dawne mieszkanie było całkowicie splądrowane. W czerwcu 1945 roku pojawił się niespodziewanie Jerzy Salamonowicz. Przeżył Auschwitz, tyfus, „marsz zmarłych”, Mauthausen, a następnie obóz w Ebensee. Tam został wyzwolony przez wojsko amerykańskie. Zaczęli odbudowywać swoje życie.

– Dorastałem mając dwie matki, gdyż oczywiście Zofia pozostała z nami, i starałem się zapomnieć mroczny okres wojny – opowiada. W 1948 roku rodzina formalnie zmieniła nazwisko na Skotnicki.

Stefan rozpoczął edukację od razu od piątej klasy, ale radził sobie. W 1951 roku dostał się na studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi. Jeszcze w trakcie studiów zaczął pracę jako asystent w Zakładzie Histologii i Embriologii, a później w II Klinice Chirurgicznej AM w Łodzi. W 1957 roku ukończył studia medyczne z wyróżnieniem („cum laude”). W 1962 roku obronił pracę doktorską, a w 1965 roku uzyskał specjalizację z zakresu chirurgii ogólnej. W międzyczasie, w 1963 roku, poślubił Mirosławę Łopot, a w latach 1965 i 1967 rodzina powiększyła się o syna (Piotra) i córkę (Ewę). – Wszystko zapowiadało, że będziemy szczęśliwą rodziną cieszącą się egzystencją w PRL-u. Niestety, przyszedł rok 1968 – wspomina Skotnicki.

Najpierw doktor Skotnicki dostał wymówienie w Akademii Medycznej. Bez podania przyczyn umowa o pracę na stanowisku adiunkta w II Klinice Chirurgicznej w Łodzi nie została mu przedłużona. – Okazało się, że jako „element syjonistyczny” mam – lub mogę mieć – negatywny wpływ na studentów. Nie były ważne moje argumenty, że w czasie wypadków marcowych nie było mnie w Łodzi – opowiada.

Dzięki znajomościom dostał pracę w szpitalu im. Pirogowa, ale jego planowany wyjazd do Londynu do Ośrodka Kardiochirurgii na stypendium British Council został przez Ministerstwo Zdrowia odwołany bez podania przyczyn. Skotniccy zostali też skreśleni z listy oczekujących na przydział mieszkania. Były również inne szyskany. Doszli do wniosku, że jedynym wyjściem z sytuacji jest emigracja z kraju.

– Dla mnie powzięcie tej decyzji było stosunkowo łatwiejsze niż dla Mirki, mojej żony, matki naszych dzieci. Jako rodowita Polka, katoliczka, nagle musiała powziąć decyzję opuszczenia na zawsze kraju, rodziców, przyjaciół, bez nadziei, że kiedykolwiek będzie mogła ich zobaczyć. Ja nie miałem wtedy nadziei, że system kiedykolwiek się zmieni – przypomina sobie.

Na początku 1969 roku Skotniccy wystąpili z prośbą o zezwolenie na opuszczenie kraju. – Decyzja o emigracji była bardzo ciężka dla naszych rodziców, ale także dla Zofii – przez ostatnie 6 lat mieszkaliśmy w Łodzi razem z nią i jej mężem, tworząc jedną rodzinę. Tak jak w latach mojego dzieciństwa była dla mnie matką, tak teraz w pełni pełniła obowiązki i zaszczyty bycia babcią – kontynuuje opowieść.

5 sierpnia 1969 roku Skotniccy wyjechali do Rzymu, ale ich ostatecznym celem była Kalifornia. Okazało się jednak, że w Holandii powstawał nowy oddział kardiochirurgiczny i szukali kogoś do pracy. Stefan otrzymał też pracę na oddziale chirurgii na Uniwersytecie w Nijmegen. Przeważała możliwość łatwiejszych kontaktów z rodzicami. Bardzo szybko rodzinie udało się zaaklimatyzować mimo nowego języka i nieznaną kulturę.

W 1979 roku Skotnicki został mianowany na stanowisko profesora w zakresie chirurgii sercowo-naczyniowej. Poza działalnością zawodową był aktywny przy różnych inicjatywach społecznych, w latach 1981–1982 pełnił funkcję współzałożyciela Banku Medycznego Pomocy Polsce. W 2000 roku przeszedł na emeryturę, otrzymał też Złoty Krzyż Zasługi przyznany przez Prezydenta RP. Ewa i Piotr ukończyli w Holandii studia, założyli swoje rodziny, stali się rodzicami dla swych dzieci. Polska jest dla nich krajem urodzenia. Dla profesora Skotnickiego wciąż jest ojczyzną.

HISTORIA TRZYNASTA

Drzewo nr 42

Ruth Eldar

Łódź – Jerozolima (Izrael)

Zawsze myślałam po polsku

Ruth Eldar urodziła się w Łodzi w 1929 roku jako Rutka Berlińska. Pochodziła z zamożnej, zasymilowanej rodziny żydowskiej; mówiła pięknym literackim językiem, cytowała polskich poetów, pisała wiersze.

Miała szczęśliwe dzieciństwo. Jej ojciec, Izidor Berliński, urodził się w 1899 roku w religijnym domu. Uczył się w chederze, ale też w świeckich szkołach, znał kilka języków. Zaciągnął się do Legionów Piłsudskiego – w jego domu kult Marszałka kwitł przez cały okres międzywojnia. Jak wspominała Ruth, jej ojciec był niezwykle mową. „Babcia mówiła, że »perły sypią się z jego ust«” – napisała we wspomnieniu. W 1925 roku ożenił się z Różą Fajtłowicz, pochodzącą z jednej z najstarszych łódzkich rodzin żydowskich, które przybyły do Łodzi jeszcze w osiemnastym wieku. – Mój prapradziad Izrael Fajtłowicz kupił ziemię pod stary cmentarz przy ul. Wesolej. Dał pieniądze na budowę pierwszej synagogi przy ul. Wolborskiej, tworzył gminę żydowską w Łodzi – wyliczała z dumą Ruth.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Przy Pl. Kościelnym Fajtlowiczowie mieli wielką hurtownię kolonialno-spożywczą, w której sprzedawali owoce egzotyczne, czekolady czy kosmetyki. Izidor pomagał prowadzić rodzinny interes. Berlińscy z dziećmi, Rutką i starszym od niej o dwa lata bratem Salkiem, zamieszkali w kamienicy przy ul. 11 listopada 37, czyli dzisiejszej ul. Legionów. Był to kulturalny dom, z pianinem, koncertami, porankami w filharmonii. Salek chodził do szkoły hebrajskiej Kacnelsona.

Latem 1939 roku Izidor jako oficer został zmobilizowany. Trafił do niemieckiej niewoli, gdzie przez kilka miesięcy pracował jako tłumacz. W połowie 1940 roku Niemcy pozwolili mu wrócić do Łodzi. Istniało już wtedy getto, a cała łódzka gałąź jego rodziny musiała pomieścić się w mieszkaniu Fajtlowiczów przy Pl. Kościelnym 4, tuż obok kościoła przy ul. Zgierskiej, z widokiem na most. Dokwaterowano tam jeszcze trzy rodziny. – Dla mnie to było straszne przeżycie. W naszym domu mieliśmy z bratem pokój. Mama myślała o zamianie mieszkania na większe – wspominała Ruth. Stopniowo sytuacja się pogarszała. Choć ojciec miał dobrą pracę, do domu zaczął wkradać się głód. Rutka chodziła do szkoły do 1941 roku, potem – tak jak wszyscy – musiała pracować. Izidor Berliński był magazynierem w resorcie szewskim. Wspomnił go w swym wierszu młody poeta getta, Abramek Koplowicz: „Gdy »Her Leiter« wychodzi, pan Berliński rej wodzi. Z Berlińskiego, o key, dobry wodzirej”. – Tata był charyzmatycznym, pogodnym człowiekiem, zawsze uśmiechniętym. Wszyscy go lubili – wspominała Ruth. Jej matka pracowała w resorcie kapeluszniczym, a brat w wydziale elektrycznym. Rutka

początkowo miała zatrudnienie w resorcie szewskim, a potem w krawieckim, w fabryce Leona Glazera, gdzie działała tzw. szkółka. Dzieci poza pracą (szyły m.in. ubranka dla lalek) miały tam lekcje, prowadzone było też kółko literacko-teatralne.

– To był dla nas ratunek. Miejsce, gdzie mogliśmy się śmiać i bawić. Uczyliśmy się śpiewać, recytować, rysować pod kierunkiem najlepszych przedwojennych nauczycieli. Występowaliśmy w getcie przed publicznością – wspominała. Tymczasem sytuacja w getcie robiła się coraz trudniejsza.

24 sierpnia 1944 roku Rutka z bratem i rodzicami została wywieziona do Auschwitz. Jej rodzice od razu trafili do komory gazowej. Salek był w innych obozach, ale nie przeżył wojny. Rutka uratowała się jako jedyna z rodziny. W 1945 roku wróciła do Łodzi, gdzie odnalazła babcię, wujka i ciocię. Mieszkała przy ul. Zielonej 5 (wtedy Legionów), ukończyła gimnazjum i pracowała w klubie „Makabi”. W 1946 roku wraz z grupą syjonistycznej młodzieży wyjechała do Paryża, dwa lata później wyszła za mąż za Józefa Englendera (Eldar), pochodzącego z warszawskiej rodziny muzyków. W Paryżu ukończyła szkołę projektowania mody. W 1950 roku para wyjechała do Izraela, by budować nowe państwo.

Zamieszkali najpierw w Jafie, potem w Tel Awiwie. Józef pracował początkowo fizycznie, potem jako oficer oświatowy w szpitalu dla weteranów, organizował koncerty. W 1958 roku urodziła się ich jedyna córka, która dostała imię Anath, na pamiątkę matki Józefa, która zginęła w czasie wojny w Warszawie. Pięć lat spędzili w Brukseli. Po powrocie zamieszkali w Jerozolimie. Ruth otworzyła dom mody. – Ubrały się u mnie wszystkie prezydentowe z premierową, panią Beginową na czele – mówiła z dumą. Jej mąż zmarł nagle na atak serca. Wtedy sprzedała dom w Jerozolimie i zamieszkała pod Tel Awiwem.

Od 1989 roku Ruth bardzo często wracała do rodzinnej Łodzi, miała tu swoje mieszkanie, przyjaciół. Była piękną kobietą; zawsze elegancko ubraną, umalowaną, mówiła piękną polszczyzną, znała na pamięć polską poezję. Po polsku zadebiutowała jako autorka wspomnień „Wstrząsnąć filarami świątyni”. Opisując ludzi, których znała i którzy odegrali w jej życiu istotną rolę, chciała pokazać, że tamta tragedia nie była bezimienna. – To jedyny sposób na zmaganie się z anonimowością masowej śmierci drugiej wojny światowej – wyznała we wstępie.

Ostatni raz Ruth Eldar przyjechała do Łodzi na obchody rocznicy Litzmannstadt Getto z córką Anną i wnuczką Lee. To było jej pożegnanie z Łodzią. Zmarła w czerwcu 2019 roku.

HISTORIA CZTERNASTA

Drzewo nr 308

Leon Weintraub

Łódź – Sztokholm (Szwecja)

Uważam się wciąż za Łodzermensza

– I drzewko, i ten kamień z moim nazwiskiem w Parku Ocalałych są dla mnie bardzo ważne, gdyż stanowią widomy znak i dowód moich przejść w getcie, ale też zostawiają ślad mojej rodziny w Łodzi. A ja mam sentyment do Łodzi i wciąż uważam się za Łodzermensza...

Leon (Luzer) Wajntraub urodził się 1 stycznia 1926 roku w Łodzi przy ul. Solnej 12. Wychowywała go matka – Nacha (Natalia, Nadzia) z domu Bajrach.

Zaledwie półtora roku po jego urodzinach zmarł ojciec – Samuel (Salomon) Wajntraub (1893–1927). Był tkaczem, stracił lewe przedramię w wypadku przy pracy przy pasie transmisyjnym. Po jego śmierci rodzina ojca zerwała z nimi kontakt; nie mogli darować matce, że zrzuciła tradycyjną perukę. Utrzymywali się z pralni przy ul. Kamiennej 2. W miejscu, gdzie kiedyś było wejście do tej pralni, mieści się teraz płaskorzeźba „Kochankowie z ulicy Kamiennej” ilustrująca piosenkę Agnieszki Osieckiej.

– Żyliśmy bardzo skromnie. Nasze mieszkanie to były dwa małe pomieszczenia z przepierzeniem do przyjmowania bielizny. Tuż za nim stały stoły, które w nocy pełniły funkcję łóżek dla sióstr, a ja z mamą spaliśmy w tym drugim pomieszczeniu. Mama do pomocy miała dwie Polki, które bardzo ją ceniły, bo sama dawała sobie radę i nie załamała się – wspomina.



Lolek (tak był nazywany w domu) miał cztery starsze siostry: Lole (ur. 1920), Frankę (ur. 1921), Malkę (ur. 1921) i Różę (ur. 1924). Trzy z nich przeżyły wojnę. Nie zachowały się rodzinne fotografie rodzeństwa sprzed wojny, tylko pojedyncze zdjęcia mamy, ciotek, dziadka...

– Chodziłem do chederu na ul. Solną 5, ale po roku ubłagałem matkę, by mnie tam więcej nie posyłała. Ukończyłem sześć klas szkoły podstawowej, gdzie uczyły się wyłącznie dzieci żydowskie. W domu rozmawialiśmy po żydowsku, w szkole tylko po polsku. Lubiłem szkołę, byłem zresztą bardzo dobrym uczniem. I gdyby nie nadeszła wojna, po wakacjach kontynuowałbym naukę w moim wymarzonym gimnazjum przy ul. Sienkiewicza.

Już zimą 1939 roku Wajtraubowie musieli przeprowadzić się do getta. Zamieszkali najpierw przy ul. Brzezińskiej 39, potem Brzezińskiej 59, w końcu – aż do likwidacji getta – w mieszkaniu przy ul. Jakuba 7. Przez kilka miesięcy Lolek uczył się w szkole w getcie, potem musiał pójść do pracy. Latem 1944 roku rodzinie udało się kilkakrotnie uniknąć wywózki z getta.

– Potwornie baliśmy się wszelkich zmian, jakie może nieść ze sobą ten wyjazd. Postanowiliśmy się schować przed deportacją i przeczekać. Spakowaliśmy wszystkie swoje rzeczy i ukryliśmy się we wnęce za ścianą. Niemcy chodzili od domu do domu i sprawdzali, czy ktoś jeszcze został. Za którymś razem zapomnieliśmy zabrać plecak, który podczas rewizji wpadł w oko Niemcom. Powiedzieli głośno, że będą strzelać, jeśli kogoś znajdą. Wtedy mama wyszła z ukrycia i poprosiła, by nie strzelali – wspomina.

Zabrano ich do obozu przejściowego na Czarnieckiego, a stamtąd na stację Radegast, skąd zostali wywiezieni do Auschwitz. Wieczorem przed wywózką przedostała się do nich Róża i pożegnała się. Postanowiła poczekać na front razem z grupą konspiracyjną. Po latach udało mu się ustalić, że zmarła w obozie w Stutthofie.

W Auschwitz-Birkenau Leon został oddzielony od reszty rodziny. Matka i ciotka Ewa od razu zostały skierowane na śmierć. Siostry poszły do baraków dla kobiet. Po kilku tygodniach Leonowi udało się wymknąć z Auschwitz. Niezauważony przez SS-manów i kapo dołączył do transportu do Wüstegiersdorf (Głuszyce). Następnie trafił do Dörnhau (Kolce), gdzie wykonywał prace elektryczne – zakładał linie napowietrzne dla paramilitarnej organizacji Todta. Przebywał tam do końca lutego 1945 roku. Po marszu śmierci trafił do obozu koncentracyjnego Flossenbürg, a później do kolejnych obozów pracy. Został oswobodzony przez wojska francuskie 23 kwietnia 1945 roku. Z powodu osłabienia (ważył zaledwie 35 kg) przebywał kilka tygodni w szpitalu w Donaueschingen, a potem we francuskim wojskowym sanatorium na wyspie Reichenau. Przypadkiem dowiedział się, że trzy jego siostry przeżyły w Bergen-Belsen i we wrześniu 1945 roku pojechał tam i spotkał się z rodziną. To było niebывałe, że się uratowali w czwórkę.

Jesienią 1946 roku Leon rozpoczął studia medyczne w Göttingen (Getynga). W 1947 roku ożenił się z Katją (Kaethe) Hof, niemiecką slawistką, która tłumaczyła m.in. utwory Janusza Korczaka. W 1948 roku urodził się ich pierwszy syn Michał. W 1950 roku Leon wrócił do Polski i kontynuował studia. Rok później dołączyła do niego rodzina. Po ukończeniu studiów w 1953 roku pracował w I Klinice Położnictwa i Chorób Kobięcych Akademii Medycznej w Warszawie. Urodzili się kolejni synowie. W styczniu 1966 roku obronił doktorat, a jesienią został ordynatorem Oddziału Położnictwa i Chorób Kobięcych w Szpitalu Powiatowym w Otwocku. Opublikował 30 prac naukowych. Jednak trzy lata później, z powodu wzrastającego w Polsce antysemityzmu, w marcu 1969 roku Leon stracił pracę jako ordynator i we wrześniu wyemigrował wraz z rodziną do Szwecji. Pracował jako specjalista położnictwa i chorób kobiecych w szpitalu w Lulea na północy Szwecji, a następnie w Sztokholmie.

Od 1991 roku jest na emeryturze. Pasjonuje się genealogią – od stworzył drzewo rodzinne do połowy XVIII wieku. Zajmuje się pracą społeczną. Od 1992 roku wygłasza prelekcje na temat Zagłady w szkołach w Szwecji, Niemczech i w Polsce. W 1997 roku nagrał swoje wspomnienia dla Fundacji Shoah Stevena Spielberga. Odznaczony Krzyżem Zasługi RFN, otrzymał też odznakę honorową Gminy Żydowskiej w Sztokholmie.

Leon ma trzech synów z pierwszego małżeństwa z Katją Hof i córkę z drugiego małżeństwa z Evą Marią Loose, a poza tym 7 wnuczek, 3 wnuków oraz 6 prawnuków. A to na pewno nie koniec...

Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat...

HISTORIA PIĘTNASTA

Drzewo nr 218

Jehuda Widawski

Łódź – Tel Awiw (Izrael)

Wciąż wraca do Łodzi

Od 30 lat kilka razy w roku przyjeżdża do Polski, przede wszystkim do Łodzi. Obiecał też być na obchodach w 75. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto, miesiąc po swoich setnych urodzinach, by odmówić kadisz za zmarłych.

– Staram się zachować pamięć o łódzkich Żydach dla przyszłych pokoleń, by nigdy o nich nie zapomniano – mówi.

Jehuda (Idek, Aron) Widawski urodził się 26 lipca 1919 roku w Turku. Jego rodzice prowadzili tam sklep spożywczy i hurtownię galanterii. Ojciec – Abraham (ur. 1893) – ukończył studia talmudyczne. Matka – Lea Ordenans (ur. 1897) – pochodziła z Łodzi, ukończyła gimnazjum, znała kilka języków.



Jej ojciec – Szlomo Mendel – prowadził w Łodzi hurtownię surowców do produkcji tkanin. Chciał dla najstarszej córki wykształconego męża. Była to tradycyjna żydowska rodzina. W domu rozmawiało się w języku jidysz, jadało się koszernie. Najstarszy syn – Gabriel (ur. 1918) – został wysłany na studia do jezuiwy w Lublinie. Jehuda uczył się najpierw w chederze, potem w szkole powszechnej. Było jeszcze troje dzieci: dwóch synów – Chaim Mosze (ur. 1922) i Jehoszua (ur. 1924) – oraz córka, Jochewet (ur. 1930). W 1929 roku Widawscy przeprowadzili się do Łodzi. Zamieszkali przy ul. 1 Maja 19, a potem przy ul. Zachodniej 56.

Jehuda kontynuował naukę w wieczorowym gimnazjum przy ul. Cegielnianej 57 (obecnie ul. Stefana Jaracza). Szkoły nie ukończył, bo rwał się do pracy, chciał być przedsiębiorcą. Fachu uczył się w rodzinnym biznesie, podobnie jak jego bracia, ale chciał uruchomić własne przedsiębiorstwo.

Opowiada z werwą, jak udało mu się w wieku 16 lat zdobyć od Wojewody Łódzkiego pozwolenie na prowadzenie własnej firmy. Założył ją przy ul. Lipowej 43. Zatrudniał żydowskie szwaczki, które szyły bieliznę i odzież. Produkował tekstylia dla wojska, dostarczał je także do sklepów. W latach 1935–1939 aktywnie udzielał się w syjonistycznej organizacji w Łodzi. Po wybuchu wojny jeszcze przez jakiś czas prowadził firmę przy ul. Lipowej, ale już w grudniu 1939 roku Jehuda i jego rodzina wynajęli mieszkanie na terenie getta i zaczęli się tam przenosić wraz z meblami i maszynami do szycia. Zamieszkali przy ul. Zielnej 13, gdzie początkowo prowadzili pracownię krawiecką. Potem otworzyli zakład galanteryjny przy ul. Młynarskiej, gdzie produkowano kołnierzyki do damskich sukienek, które były wysyłane do Niemiec.

Gdy getto stopniowo zamieniane było w obóz pracy, rodzina Widawskich była bardzo przydatna do organizacji warsztatów krawieckich. Jehuda przyuczał do fachu młodzież i dzieci, za co dostawał dodatkowe przydziały jedzenia, prowadził też warsztaty dokształcające, aby najmłodszy mogli się wykazać znajomością fachu i nie byli wysyłani poza getto. Warsztat krawiecki dla młodocianych pracowników znajdował się przy ul. Żydowskiej 27. We wrześniu 1943 roku Widawscy przeprowadzili się na ul. Zgierską 50.

Jehuda i niemal cała jego rodzina zostali wywiezieni z Łodzi do Auschwitz ostatnim transportem, 29 sierpnia 1944 roku. Rodzice i najstarszy brat – Gabriel – zginęli od razu w Auschwitz-Birkenau.

– Myślę o nich nie tylko każdego dnia, ale każdej godziny. Cały czas widzę ich przed oczami – wspomina.

Chaim Mosze z Auschwitz trafił do Buchenwaldu, gdzie został zamordowany w styczniu 1945 roku. Jehoszua wraz z Jehudą zostali wywiezieni do obozu pracy w Friedlandzie. Jochewet wysłana została z Auschwitz do obozu koncentracyjnego Stutthof. Zginęła w styczniu 1945 roku podczas ewakuacji obozu drogą morską. Jehuda z bratem po wojnie wrócili do Łodzi. Wraz z wujem Jehoszuą Ordenansem (bratem matki) założyli firmę tekstylną – ponownie przy Lipowej 43 – która szybko odniosła sukces, wszystko, co produkowali, sprzedawało się na pniu.

4 kwietnia 1946 roku Jehuda ożenił się z Dobryszą Wassercug (ur. 1918), która też była w getcie łódzkim. Przetrwała z matką, Sarą Rywką (Blum), i bratem Menasze wśród 800 Żydów, którzy zostali do porządkowania getta. Jej ojciec zmarł na atak serca tuż po wyzwoleniu Łodzi. W listopadzie 1947 roku w Łodzi urodził



się syn Jehudy i Dobrysi – Abraham. Córka Jehudy, Lea, urodziła się już w Izraelu w 1952 roku. Ma doktorat w zakresie studiów biblijnych. Jest wykładowcą Bar Ilan University w Ramat Gan. Jej mąż, Mordechai Himelferb, pracuje w szpitalu. Mają dwie córki, Shiri i Eliran.

Już w końcu lat 70. Jehuda zaczął przyjeżdżać do Łodzi. Na polu gettowym na cmentarzu żydowskim na Bałutach wybudował kilka tysięcy pomników. Pomaga w renowacji cmentarza, był jednym z fundatorów Pomnika Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Przyjeżdża do Łodzi, kiedy tylko może. Jego żona zmarła w 2000 roku.

Od wielu lat Jehuda Widawski jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Byłych Łodzian w Izraelu, współpracuje z Instytutem Yad Vashem. Został członkiem Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense. 29 sierpnia 2009 roku Jehuda Widawski odebrał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Został też uhonorowany odznaką „Za zasługi dla Miasta Łodzi” przyznawaną przez Radę Miejską Łodzi. Brał udział w odnawianiu synagogi i jesziwy w Lublinie i w upamiętnieniu Żydów z Turku.

Co roku podczas obchodów rocznicy likwidacji łódzkiego getta odmawia kadsisz za zmarłych na cmentarzu żydowskim. – To nie modlitwa, ale krzyk rozpaczy – komentują ci, którzy słuchają pełnego bólu głosu Jehudy Widawskiego.

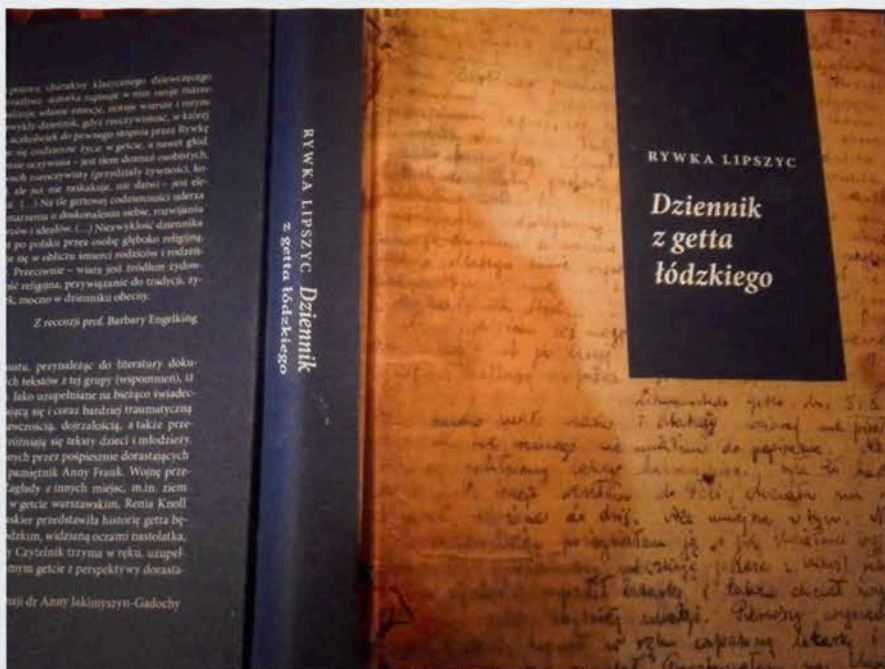
Dziennik Rywki Lipszyc

75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto

Kiedy wydawało się, że światło dzienne ujrzały już wszystkie dzienniki i dokumenty osobiste, które powstały w getcie w okupowanej Łodzi, pojawił się zupełnie wyjątkowy materiał – kratkowany zeszyt, w którym starannym charakterem pisma anonimowa nastolatka prowadziła swój dziennik.

Przez zaprzyjaźnionego z naszym Centrum Badań Żydowskich prof. Roberta Shapiro z Nowego Jorku zostałam zapytana, czy mogłabym ocenić wiarygodność notatek, które zostały przekazane do Holocaust Center Północnej Karoliny i w dalszej kolejności – o ich opracowanie. Oczywiście zgodziłam się i była to pewnie jedna z ważniejszych decyzji w moim zawodowym życiu, ważąca w wielu aspektach, również osobistych, do których niewątpliwie należy zaliczyć wiele nawiązanych dzięki dziennikowi przyjaźni na całym świecie. Rozpoczyłam pracę nad opracowaniem dziennika nie wiedząc nic o autorce. Znane były mi jedynie podstawowe informacje: dziennik pisany był w getcie przez kobietę, raczej młodą, między 4 października 1943 r. a 12 kwietnia 1944 r., zachowały się 94 zapisy dzienne, 112 stron. Mogło być więcej – dziennik urywa się dosyć nagle. Tekst pisany piórem, ładnym charakterem pisma, granatowym lub czarnym atramentem, piękną polszczyzną z wtrąceniami zapisanymi alfabetem hebrajskim. Dopiero pod koniec dziennika autorka wplata swoje nazwisko w tekst dziennika – ujawnia w ten sposób swoją tożsamość, pozwalając jednocześnie dotrzeć do pozostałych bohaterów jej zapisów, w tym również tych, których miałam możliwość spotkać osobiście.

Z dziennika Rywki Lipszyc możemy wysnuć opowieści co najmniej na trzech płaszczyznach. Pierwsza opowieść należy się autorce. Kolejna osadza się na losach Rywki i jej dziennika po opuszczeniu Łodzi – historia pełna zwrotów akcji i tak naprawdę wciąż nieskończona. A na końcu chciałabym opowiedzieć, czemu ten dziennik jest tak ważny i dlaczego tu, w Łodzi, rodzinnym mieście Rywki, powinien stać się lekturą obowiązkową. Rywka miała 14 lat, gdy zaczęła pisać swój dziennik. Czytając pobieżnie jej tekst nie mamy wątpliwości, że była osobą wrażliwą, ze skłonnościami do wielkich emocji, które wyrażała m.in. przy pomocy wykrzykników (naliczyłam 370 wykrzykników i 29 „wielowykrzykników”) i wielokropków (to nie były 3 kropki, to były rzędy kropek, pod którymi Rywka ukrywała te najskrytsze myśli. Wystąpiły około 2000 razy). Ot – wydawać się może, że to typowe zachowania dla tego wieku. Inaczej się jednak patrzy na afektywność Rywki, wiedząc, że była w tym czasie już okrąglą sierotą. Jej ojciec zmarł 2 czerwca 1941 r., a wspomnienie ostatnich dni życia



...ma, przynależąc do literatury dok-
umentalnej i tej grupy wspomnień, iż
...jako uzupełnienie na bieżąco wstawa-
jącej się i coraz bardziej traumatyczną
świadomości, dojrzałości, a także prze-
życiami się takimi dziećmi i młodzieży,
...nych przez późniejsze dorastających
pamiętnik Anny Frank. Wojnę prze-
żyłszy w innych miejscach, m.in. ziem-
...w getcie warszawskim, Renia Knoff
...przeżyła historię getta be-
...dzkim, widzianą oczami nastolatka,
...Czytelnik otrzyma w ręku, uzupeł-
...nym getcie z perspektywy dorasta-
...cji dr. Anny Jakubczyńskiej-Gadochy



1949 Anmeldung. 5

Familienname Lipszyc geb. geb.
 Vornamen Rywka Beata
 Vornamen der Eltern Jakob Sara Mordechai
 Mädchenname der Mutter Kelcyer
 Stand Łódź Geburtsort Łódź
 Geburtsdatum 15.9.1919 Religion Mos.
 Beruf Arbeiterin
 Der Obengenannte bezog am 10.8. mi
7 Personen Zimmer Küche
 in der Wohn. Nr. 10 an der Kaudełkane
 Nr. 28 Reg. Nr. 28



należy do jednych z bardziej wzruszających w dzienniku. Śmierć matki (w wieku 40 lat!) w lipcu 1942 r. wyprzedziła o dwa miesiące kolejną tragedię, z którą zmierzyła się nasza bohaterka – deportację dzieci i starców do Chełmna nad Nerem w czasie szpery, bodajże najtragiczniejszym okresie w dziejach naszego miasta. Rywka straciła wówczas rodzeństwo: pięcioletnią Tamarcię i dziesięcioletniego Abramka. Zabrano wówczas również brata ojca, szanowanego rabina Jochanena Lipszyca. Rywka ze swoją o cztery lata młodszą siostrą Cyporą została przygarnięta przez żonę Jochanena, Chaję Iškę, zamieszkując z nią i jej trzema córkami przy ul. Wolborskiej 38. Po śmierci cioci Iski w lipcu 1943 r. dziewczęta zostały same, oficjalnie pod opieką najstarszej z nich, wówczas już dwudziestoletniej Estery.

Pokój, w którym mieszkała razem z kuzynkami, Esterą, Chają i Minią, to główne miejsce pisania dziennika. Oprócz niego Rywka chwyta za pióro w resorcie krawieckim, choć czasem musi się kryć z zeszytem przed oczami instruktorów.

Rywka pracuje w zakładzie nazywanym od nazwiska kierownika resortem Glazera. Właściwie była to całkiem pokaźna fabryka, zatrudniająca kilkaset nastoletnich (młodocianych) krawcowych. Praca była dla nich gwarancją życia – wszak paszport pracy, jak to mawiał Rumkowski, był paszportem życia. W dodatku w resorcie wydawano wszystkim zupeł. Rywka nie narzeka na pracę – w czasie gdy pisze, do getta nadchodzi coraz mniej zamówień i towarów, dziewczęta często markują pracę. Poza tym – w getcie organizowane są dla dziewcząt kursy, tzw. szkołka. Oficjalnie są to kursy kroju i szycia, nieoficjalnie: lekcje jidysz, matematyka, historia. Ogromna radość dla dzieci pozbawionych szkoły. W dodatku w resorcie Rywka ma swoje koleżanki. Z częścią z nich spotyka się także w wolnym czasie. Jest to grupa dziewcząt pozostająca pod opieką nauczycielki, Fajgi Zelickiej. To właśnie pani Zelicka jest dla Rywki największym autorytetem w tym czasie, a zaraz po niej – najbliższa przyjaciółka, Surcia Zelwer. Surcia była kilka lat starsza, pełniła niejako funkcję przewodniczki duchowej – zachęcała swoje podopieczne do lektur, rozmawiała z nimi, a przede wszystkim – zachęcała do pisania. To Surcia z pewnością stała za pomysłem, aby dziennik stał się dla Rywki powiernikiem, aby kształtował jej wytrwałość i charakter. (Sara Zelwer po wojnie napisała swoje wspomnienia – niestety nie pojawia się w nich Rywka. Zapytana o nią kilka lat temu, tuż przed śmiercią, nie pamiętała). Warto podkreślić, że Fajga Zelicka była przed wojną nauczycielką w szkołach dla dziewcząt z religijnych żydowskich domów Bejs Jakow. Do takiej szkoły uczęszczała do wybuchu wojny zarówno Sara, jak i Rywka. W szkołach tych obowiązywał program nauczania szkoły powszechnej, a więc dziewczęta oprócz nauki hebrajskiego i religii musiały doskonale znać literaturę i historię polską. Na stronach dziennika Rywki bardzo mocno się to uwidacznia – piękna polszczyzna, częste odwołania do lektur, próby poetyckie w których rezonuje polski romantyzm, tomik poezji Mickiewicza pod ręką.

Nie można nie zauważyć, że Rywka pisząc skupia się przede wszystkim na emocjach. Z tego względu należałoby ten dziennik uznać za bardzo typowy dla

nastolatek podejmujących się pisania dziennika pod wpływem nastroju dorastania. Ten dziennik ma jednak charakter wyjątkowy z racji pojawiającej się w nim zmyry getta. Nie jest to co prawda obraz getta rysowany dokładnie, z dbałością o szczegóły zachowane dla przyszłych czytelników, jak to robił nastoletni Dawid Sierakowiak czy też dojrzały diarysta Jakub Poznański. Trudna codzienność getta wdiera się do zapisów Rywki najczęściej jako tło. Wydaje się, że Rywka już oswoiła się z tą rzeczywistością, choć nie można powiedzieć, że ją zaakceptowała. Te przemycane między wierszami informacje mają w ten sposób wyjątkową wartość dla badacza z racji obiektywizmu. Dzięki Rywce możemy się np. dowiedzieć, jak udawało się przestrzegać szabat – osoby mniej religijne kryły te, dla których to było ważne.

Historia powojennych losów dziennika to opowieść łącząca trzy kontynenty i wiele osób (z dumą podkreślę – już przyjaciół). Rywka zabrała zeszyt jako część swoich rzeczy osobistych w czasie likwidacji getta w sierpniu 1944 r. Wszystkie pięć dziewcząt zostało deportowanych do Auschwitz-Birkenau, razem z 65 tysiącami mieszkańców getta, w sierpniu 1944 r. Rzeczy osobiste były oczywiście na miejscu zabierane, a te bezużyteczne – palone. W jaki sposób przetrwał dziennik? Nie wiemy. Prawdopodobnie nie zdążono go spalić. Wiosną 1945 r. w ruinach krematorium III lekarka Armii Czerwonej Zinajda Berezowska znalazła dziennik i zabrała ze sobą do Omska. Potem trafił on do Moskwy, aż w końcu z wnuczką Zinajdy Anastazją do Kalifornii.

Wiosną 2009 r. zostałam poproszona o pomoc w opracowaniu dziennika. Pracę dzieliłam z Judy Janec. Rywka stała się dla nas adoptowaną duchowo córką. Ja starałam się poskładać losy Rywki i jej rodziny w getcie, Judy zaopatrzona w więcej czasu i szybsze przeglądarki internetowe – rozpoczęła poszukiwania powojenne. Mogę jedynie zapewnić o silnych emocjach towarzyszących każdemu naszemu odkryciu, jak na przykład temu, że Rywka przeżyła wojnę, a ostatni jej ślad datowany jest na 10 września 1945 r. Świadomość, że kuzynki przeżyły i mieszkają w Izraelu (w styczniu 2017 r. zmarła Estusia), wprawiła w euforię.

Zwieńczeniem tych naszych zmagani stała się niezwykła uroczystość w listopadzie 2015 r., kiedy w Bnei Brak w Izraelu spotkały się wszystkie osoby (kobiety!) zaangażowane w opracowywanie dziennika w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Dziennik zakończył swoje podróżowanie w Izraelu. Wolą Rywki wyrażoną na jednym z formularzy rejestracyjnych była emigracja do Palestyny. Zgodnie więc z wolą Anastazji, prawnie posiadającej dziennik, został on przekazany mieszkającej w Izraelu rodzinie, która z kolei złożyła go w Instytucie Yad Vashem.

To tyle o dzienniku. Historia zamknięta. Nie możemy niestety zamknąć historii Rywki. To, co wiemy, odtworzone zostało dzięki powojennym dokumentom oraz wspomnieniom kuzynek. Na rampie w Auschwitz-Birkenau Rywka została rozdzielona z siostrą Cyporą. Cypka nie przeszła selekcji i trafiła do komory gazowej. Kuzynki i Rywkę uznano za zdolne do pracy i wysłano do obozu w Christianstadt do produkcji amunicji. Stamtąd, w sześciotygodniowym marszu śmierci, skierowano je

do Bergsen-Belsen. W dniu wyzwolenia, 15 kwietnia 1945 r., umarła Chana, jedna z kuzynek. Estera, Minia i Rywka trafiły do szpitala. Rywka okazała się być najstarsza – lekarze zdecydowali o skierowaniu do Szwecji na turnusy rehabilitacyjne Estery i Minii, dając Rywce kilka dni życia. Kuzynki pożegnały się z nią i odjechały. Dalsze losy Rywki, i dla nich, i dla nas, pozostają zagadką, choć dzięki dokumentom udało się potwierdzić, że Rywce dano kolejną szansę, kierując ją na północ Niemiec. Z adnotacji na karcie rejestracyjnej wynika, że została we wrześniu skierowana do szpitala w Niendorf. I dalej ślad się urywa.

Kuzynki po powrocie do zdrowia wyjechały do Palestyny, wkrótce Izraela. Wyszły za mąż i urodziły dzieci i można stwierdzić, że rodzina Lipszyców rozkwitła. Estera i Minia otoczone są gromadą wnuków i prawnuków.

Czy dane nam będzie dokończyć życiorys Rywki? Nie wiem. Wierzę, że tak.

Teraz możemy na nią spojrzeć jedynie przez pryzmat dziennika. Jest to tekst, który nabiera mocy z każdym kolejnym czytaniem. Jest kilka elementów tego dziennika, które chciałabym wypuklić. Świat Rywki to przede wszystkim świat kobiet. Rywka otoczona jest kobietami, paradoksalnie powojenne losy dziennika również łączą się z kobietami. Na nasze bohaterki z getta patrzę z podziwem – tyle wśród nich solidarności, wzajemnego wspierania się. Nauczycielki pomagające swoim uczennicom, poza obowiązkiem wymuszonym pracą.

Oczywiście ten świat bez mężczyzn nie jest dla Rywki normą, lecz sytuacją przymusową. 5 kwietnia 1944 r., przed świętem Paschy, zanotowała:

„A teraz będzie już trzeci seder bez tatusia, drugi bez mężczyzn w ogóle, ale w zeszłym roku była jeszcze ciocia Chaiska, a dziś... dziś jest Estusia... Ach, jakie to tragiczne! Gdyby chociaż Abramek był! Ach, Boże, właśnie w Pesach przy sederze najwięcej brak ojca”.

Dziennik jest też doskonałym opisem sytuacji rodzinnej w getcie. Rywka nie ukrywa trudnych kontaktów z kuzynkami, zmagania się z ciągłym niedoborem jedzenia i wynikających z tego powodu konfliktów.

Porównując tekst z innymi dokumentami osobistymi możemy dojść do całkiem sprzecznych wniosków. Jeśli bowiem odniesiemy go do dziennika Anny Frank – u Rywki zobaczymy szerokie spektrum problemów, relacji, ludzi. Z kolei zestawienie z innym diarystą z Łodzi, Dawidem Sierakowiakiem, pokazuje, że świat Rywki jest mocno zawężony. Rywka nie opisuje getta jako zjawiska, nie ma umiejętności syntetyzowania. Gdy zastanawia się nad faktem, że w getcie nie ma żebraków – widzi to jako zjawisko pozytywne. Nie rozumie, że osoby żebrzące jako pierwsze zostały wysłane na śmierć, a niepracujący nie pasowali do prowadzonej przez Rumkowskiego polityki ocalenia przez pracę.

Są w dzienniku sceny, które wykorzystane w scenariuszu filmowym zostałyby uznane przez krytyków jako ocierające się o kicz. Do takich należy choćby

informacja o koleżance Lusi, która płacze i tym łkaniem Rywkę irytuje, bo przeszkadza w zbiorce. Tymczasem „Lusia musiała spalić swoje skrzypce (w getto trzeba oddać wszelkie instrumenty) i od czasu do czasu wybuchła płaczem”.

Rywka walczy ze swoją tożsamością. Z jednej strony jej wiara spaja ją nierozdzielnie z żydostwem („Ach, jak dobrze być Żydem, ale prawdziwym Żydem, Żydem w pełnym tego słowa znaczeniu! Dlatego też muszę czerpać tę naukę, ile się tylko daje zewsząd... I nie pozwolę nikomu sobie w tym przeszkadzać” – słowa te napisane w getcie nabierają wyjątkowego znaczenia!), z drugiej – tkwi już w kulturze polskiej. Zmaga się z językiem – ma żal do siebie, że zamiast uczyć się jidysz czy hebrajskiego – pisze coś po polsku.

Dziennik Rywki jest unikalnym świadectwem formacji religijnej. Dla Rywki wiara ma ogromne znaczenie, jest to fundament jej siły. Wiara porządkuje jej świat. Może warto popatrzeć na to jej świadectwo jako sposób radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Badając Holokaust zderzamy się często z niemożliwością zrozumienia dlaczego. Jak to się stało, że w XX wieku doszło do Zagłady. Rywka nie obraża się na Boga, nie obraża na dorosłych. Ma system wartości, który porządkuje jej rzeczywistość. 14 lutego pisała w swoim dzienniku do jednej z przyjaciółek, Chai:

„Kochana Chajusiu!!! Mam przez Ciebie wielkie zmartwienie.... Zanadto się przejmujesz tym wysiedleniem, opamiętaj się Chajusiu! Bój się Boga! Przecież tak nie można Chajusiu, ja Ciebie dobrze rozumiem, ja wiem, co to znaczy, ale wszystko musi mieć swoje granice..... Chajusiu, może przez to wielkie zmartwienie.....

Teraz ci coś napiszę z moich spostrzeżeń. Więc, gdy jest normalny czas (o ile w ogóle można tak nazwać) mogę przechodzić różne stany, różne nastroje, ale teraz? Teraz mi tego nie wolno!.. Teraz muszę się trzymać..... muszę widzieć, żeby, broń Boże, nie stracić gruntu pod nogami”.

*Rywka Lipszyc, Dziennik z getta łódzkiego,
oprac. E. Wiatr, Kraków–Budapeszt 2017.*

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Austeria. Partnerem wydania jest Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Płomień w nas pozostanie...

Obchody 2019

Główne uroczystości odbyły się 29 sierpnia 2019 roku na cmentarzu żydowskim w Łodzi przy ulicy Brackiej oraz na stacji Radegast. Na cmentarzu miała miejsce uroczystość o charakterze religijnym, podczas której odmówiono kadisz w intencji ofiar Zagłady. Kapłani Kościołów chrześcijańskich także odmówili wspólnie modlitwę za zmarłych. Wśród zaproszonych gości znaleźli się Ocaleni wraz ze swoimi rodzinami, m.in. Leon Weintraub. Obecni byli także Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, oraz Metropolita Łódzki – Grzegorz Rys.

Przed pomnikiem poświęconym ofiarom łódzkiego getta i obozów koncentracyjnych zapalono znicze.

Zaproszeni goście, gospodarze, organizatorzy oraz przybyli na uroczystość mieszkańcy miasta przeszli z cmentarza do stacji Radegast, miejsca, z którego hitlerowcy organizowali wywózkę mieszkańców getta do obozów koncentracyjnych, gdzie większość nie dostała szansy na przeżycie.



75. rocznica likwidacji Litzmannstadt Getto



Podczas tej części uroczystości wykonano hymny Polski i Izraela, a wojsko objęło miejsce honorową wartą. Głos zabrał Marian Turski – Ocalony, polski dziennikarz i historyk, który mówił o tożsamości łódzkich Żydów, wśród których, jak podkreślił, jest on sam. Wspominał o tradycji kulturowej, artystycznej i o konieczności otoczenia jej szacunkiem i kontynuacją.

Po tym wystąpieniu głos zabrała Prezydent Hanna Zdanowska, która powiedziała: „Mam przygotowane na tę okoliczność wystąpienie, ale po tych słowach, które przed chwilą usłyszeliśmy powinna zapaść cisza, którą powinniśmy – każdy z nas z osobna i wszyscy razem – wziąć do swoich serc i ponieść dalej. I traktować jak przykazanie, jak zobowiązanie dla wszystkich mieszkańców naszego miasta. Ponieważ jest tu dzisiaj wśród nas wielu młodych ludzi, pozwólcie, że zacytuję fragment wiersza nastoletniego Abramka Koplłowicza „Marzenie”. *Jak ja mieć będę dwadzieścia lat, zacznę oglądać nasz piękny świat. Usiądę w wielkim ptaku-motorze i wzniosę się w wszechświata przestworze. Popłynę, pofrunę w świat piękny, daleki, popłynę, pofrunę przez morza i rzeki.* To dowód na to, że marzenia zawsze warto mieć. Żyć więc tak, by wasze marzenia miały szansę się spełnić. Obyście mieli piękny, bezpieczny świat i oby taka tragedia, jaka się tu wydarzyła, nigdy i nigdzie nie miała miejsca”.

Zanim jednak przyszedł ten dzień, podczas którego spotkali się Ocaleni, ich Rodziny, organizatorzy i partnerzy obchodów oraz licznie przybyli łodzianie, odbył się szereg imprez o charakterze artystycznym, naukowym, symbolicznym. Kilka poprzedzających dni wypełniały wydarzenia, które z pewnością zapiszą się nie tylko w annałach, ale i pamięci wszystkich, którzy w nich uczestniczyli.

Organizacją wszystkich wydarzeń zajęło się Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi, a ich gospodarzami byli Prezydent Miasta Łodzi oraz Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi.

Nie sposób opisać wszystkich spotkań, które odbyły się podczas tamtych dni. Spróbuję zatem dokonać jedynie krótkiego, syntetycznego przeglądu.

Podczas obchodów modlono się w intencji Ofiar oraz ich Rodzin w wielu łódzkich świątyniach. Modlili się katolicy, mariawici, luteranie, kalwini i metodyści oraz, oczywiście, Żydzi. Były to chwile szczególnie wzruszające, podkreślały bowiem, że najważniejsza jest nie przynależność do takiego czy innego Kościoła, lecz ludzka wspólnota, współodczuwanie i niesienie pocieszenia w cierpieniu.

Goście ze świata, zwłaszcza z Izraela, zwiedzali Łódź pod opieką znakomitych przewodników, historyków, którzy zabierali ich w dramatyczną podróż w przeszłość, ale także w miejsca, które niezwiązane bezpośrednio z tragedią getta, są po prostu dla wielu Krainą Dzieciństwa. W tych spacerach uczestniczyli także mieszkańcy miasta, którzy mieli okazję spojrzeć nieco inaczej niż zwykle na miejsca znane im, oswojone. Dla wielu ich własne ulice i domy ukazały się w zupełnie innym, niż codzienny, kontekście.

Odbyło się w sumie kilkanaście wystaw. A na nich – fotografie, dokumenty... Dla jednych to po prostu lekcja historii, dla innych – najświętsze pamiątki.

„Księża Hioba uczy nas, że żadne uzasadnienie cierpienia nie jest tak miłe Bogu jak milczenie. Milczenie jednak nie jest celem samym w sobie, a jedynie narzędziem, zwolnieniem miejsca na głębszą odpowiedź, bo przecież nie możemy mil-





część cały czas, coś w końcu trzeba powiedzieć. *Jest czas rozdzierania i czas zszywania; jest czas milczenia i czas mówienia* (Kohélet 3: 7). Rozdzieranie odpowiada milczeniu, a zszywanie odpowiada mówieniu. Tak też jest z mówieniem o bólu i cierpieniu; z jednej strony ciężko o tym mówić, bo ból uniemożliwia wszelkie próby ujęcia, a z drugiej strony mówienie o tym i szukanie odpowiedzi jest potrzebne, aby nauczyć się mieć nadzieję. Jesteśmy rozdarci między poszukiwaniem sensu a chęcią zapomnienia. Na spotkaniu zastanowimy się, dlaczego po latach nadal trudno rozmawiać o Holokauście. Aby mieć narzędzia do odpowiedzi na to, z pozoru oczywiste, pytanie, zapoznamy się z wybranymi odpowiedziami na pierwotniejsze pytanie: dlaczego Szoa miała miejsce?”.

Takim wstępem opatrzył swój wykład rabin Dawid Szychowski. To wystąpienie, jakże mocne w swojej wymowie, dało początek serii znakomitych wykładów przygotowanych przez badaczy związanych z Muzeum Tradycji Niepodległościowych i Muzeum Miasta Łodzi.

Obok rozważań ściśle naukowych nie zabrakło także wrażeń artystycznych i to na najwyższym poziomie. Wśród nich premiera spektaklu „Przeszukując ciszę” Briana Michaela i Katarzyny Gorczycy (Video: Jakub Urbański, Muzyka: Maciej Klich). O idei spektaklu artyści mówią:

„W większości miast i wiosek, w których kwitła polska kultura żydowska, cisza zapadła jak ołowiany koc. Naszą intencją jest przeszukać tę ciszę, dopatrując śladów żydowskiego, polskiego życia. Słuchać ciszy i odkrywać echa, obrazy, dźwięki i zapachy kiedyś tętniącej życiem kultury. Kultury, która była ważną częścią polskiego świata. Przeszukując ciszę chcemy przekształcić ciszę w dźwięk dając swój wkład w ponowne odkrycie godności i wartości tych, którzy zostali zgładzeni”.

Pojawiły się także akcje artystyczne, jak choćby ta zatytułowana „Wyśpiewać żywy pomnik miłości”. Jej autorka, Jane Arnfield, jest naukowcem, aktorką i dyrektorem, profesorem dramatu na Uniwersytecie Northumbria w Wielkiej Brytanii oraz pracownikiem naukowym Leverhulme Trust International Academic Fellow w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Jak piszą organizatorzy obchodów, „jej badania przekładają biograficzne świadectwo na język świadectwa teatru”.

Obok przedstawień teatralnych uczestnicy obchodów mieli także możliwość obejrzenia filmów podczas seansów w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, organizatora obchodów. Wśród nich był m.in. premierowy w Polsce pokaz obrazu „Porzucony chłopiec” („The Boy Who Was Left Behind”) poświęcony postaci Richarda Lewkowicza.

Nie zabrakło, oczywiście, spotkań z literaturą i jej autorami. Wśród nich z córką Ocalałej – Ellen Korman Mains – oraz z jej książką „Buried Rivers. A Spiritual Journey Into the Holocaust”.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się koncerty. Jeden z nich, zorganizowany w synagodze Reicherów, zgromadził ogromną liczbę tych, którzy chcieli posłuchać Dawida Gurfinkiela śpiewającego do muzyki w wykonaniu zespołu Marka Kądzeli. Obchody rocznicy likwidacji getta to wydarzenie skłaniające do refleksji nad życiem i śmiercią, sytuujące się daleko od szeroko rozumianej rozrywki. Jednak koncert Gurfinkiela „Jidyszkajt” miał w sobie nutę radości. Radości z życia, które mimo wojennej traumy wszechogarniającej Zagłady – w osobach Ocalonych i ich Rodzin – zwyciężyło. Owacja na stojąco, zainicjowana przez Ocalonego, Leona Weintrauba, była najlepszym dowodem na to, że tak właśnie należało ten koncert interpretować.

Koncert „Tęskniąc za domem” w Parku Ocalałych przy Centrum Dialogu im. Marka Edelmana był propozycją artystyczną najwyższej próby. Jak piszą organizatorzy:

„<Tęskniąc za domem> jest nowatorską próbą rekonstrukcji legendarnej formacji The Happy Boys, która powstała w Niemczech tuż po zakończeniu wojny. (...)

W 1949 roku, po czterech latach i dziesiątkach koncertów, The Happy Boys zakończył swoją niezwykłą historię. Muzycy rozjechali się po całym świecie. Pozostały tylko wspomnienia z czasów, kiedy życie zaczynało ponownie zmierzać ku normalności. (...)

Autorem scenariusza i reżyserem koncertu „Tęskniąc za domem” jest Miron Zajfert, twórca choćby ubiegłorocznego „Get to tango”. Nad stroną muzyczną wydarzenia czuwa wybitny trębacz, kompozytor i aranżer Robert Majewski, a towarzyszą mu Henryk Miśkiewicz, Michał Tokaj, Sławomir Kurkiewicz, Marcin Jahr, Grzegorz Nagórski i Bartek Dworak. Zachowując instrumentarium używane przez muzyczny pierwowzór sprzed lat, ci znakomici artyści reaktywowali skład jazz bandu „Happy Boys”.



Wybornemu jazzbandowi towarzyszą wyjątkowi wokaliści: wschodząca gwiazda polskiego jazzu – Wojciech Myrczek, jedna z czołowych artystek na naszej muzycznej scenie – Aga Zaryan oraz legenda i mistrz swingowego śpiewu – Andrzej Dąbrowski”.

Gorąca sierpniowa noc rozbrzmiewała w parku muzyką, która – jestem o tym przekonana – na długo pozostanie w pamięci setek przybyłych na koncert gości.

Nadanie Drzew Pamięci kolejnym Ocalonym w parku przy Centrum Dialogu im. Marka Edelmana oraz wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowej synagogi przy ulicy Pomorskiej dopełniły ten niezwykły czas.

A potem, w sobotę, na granicy getta rozbłyły nocą światełka pamięci. Świece się wypalą. Płomień w nas pozostanie...

Przywracanie pamięci...

(2004–2018)

60. rocznica (2004)

Obchody 60. rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto rozpoczął multimedialny koncert „Dzieci z Łódzkiego getta” poświęcony najmłodszym ofiarom getta, a także tym, którzy zmarli w obozach w Chełmnie nad Nerem i w Oświęcimiu. Na telebimie pojawiły się fotografie z Łódzkiego getta oraz film pt. „Ostatnie pokolenie” – dzieci odczytały fragmenty dzienników najmłodszych ofiar Litzmannstadt Getto. Miejscem muzycznego wydarzenia była stara fabryka Poznańskiego przy ul. Ogrodowej.

W otwartych piątkowych modlitwach na Powitanie Szabatu w dawnej synagodze przy ul. Rewolucji 1905 r. uczestniczyli mieszkańcy Łodzi, wśród nich prezydent Jerzy Kropiwnicki. Obecny był także rabin Warszawy i Łodzi Michael Schudrich.

Główne uroczystości rozpoczęły się od porannych modlitw w synagogach i mszy św. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Pl. Kościel-







Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto

nym. Modlitwy, w tym kadsisz i „El Mole Rachmim”, odprawiono również na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej i Stacji Radegast. Tam prezydent Łodzi powiedział: „Gdy przychodzi czas rozliczenia, można albo milczeć z kątem, albo krzyczeć z ofiarą. Dla mojego miasta nie ma innego wyboru, tylko wołać razem z ofiarami, by ten głos było słychać na całym świecie”.

W Marszu Pamięci, który przeszedł ulicami: Bracką, Zagajnikową i Stalową, do Stacji Radegast wzięli udział ocalali z zagłady, łodzianie, przedstawiciele władz miejskich i państwowych (w tym premier Marek Belka) oraz Pragi, Wiednia, Berlina, Frankfurtu, Kolonii i Düsseldorfu, skąd deportowano Żydów do Litzmannstadt Getto.

„Spełniamy testament naszego narodu i przywracamy pamięć tym, których życie zostało tak okrutnie zniszczone” – powiedział Eljezer Zyskind, przewodniczący Organizacji Byłych Mieszkańców Brzezin w Izraelu i jeden z ocalałych z getta.

Zebrani na Stacji Radegast zapalili świece i zwiedzili wystawę w budynku stacji. Muzycy z Filharmonii Łódzkiej wykonali rapsodię hebrajską.

Wieczorem w pałacu Poznańskiego Jeruzolimskie Kamienie Pokoju podpisali m.in. Helena Bergson, Ryszard Kaczorowski, Longin Pastusiak, abp Władysław Ziółek i Jerzy Kropiwnicki. Eugene J. Ribakoff (przewodniczący organizacji „American Jewish Joint Distribution Committee”) został uhonorowany Krzyżem Komandorskim, a pedagog i pieśniarka Tova Ben Zvi otrzymała Krzyż Oficerski za wybitne zasługi w działalności na rzecz porozumienia polsko-żydowskiego.



Podczas koncertu w Teatrze Wielkim chór mieszany Polskiego Radia w Krakowie oraz Chór Camerata Silesia pod dyрекcją Wojciecha Michniewskiego wykonali oratorium „Prorok Izajasz” Aleksandra Tansmana. Wystąpili także trzej kantorzy: Benzion Miller, Alberto Mizrahi, Yaacov Motzen oraz Chór Wielkiej Synagogi w Jerozolimie pod dyрекcją Elli Jaffe.

Następnego dnia w Parku Ocalałych (ul. Wojska Polskiego 83) rozpoczęło się sadzenie drzewek – jako symbolu pamięci o ofiarach getta. Każde z nich otrzymało numer. Odślonięto także pamiątkowy kamień.

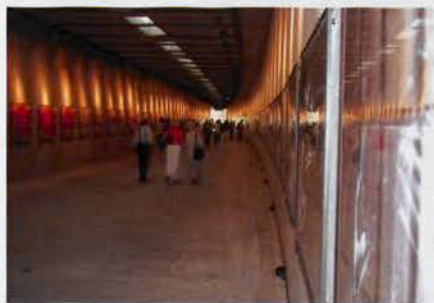
Pod starą kuźnią (ul. Wojska Polskiego) odbyły się uroczystości upamiętniające likwidację getta cygańskiego, a na gmachu dawnej szkoły żydowskiej I.L. Pereca przy ul. Więckowskiego 13 odsłonięto pamiątkową tablicę.

Natomiast na Starym Rynku, na otwarcie Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, zaprezentowano spektakl muzyczny „Niewidzialni” w reżyserii Jerzego Kaliny. Tradycyjne pieśni żydowskie zaśpiewał Joseph Malovany – słynny tenor, wielki kantor synagogi przy Piątej Alei w Nowym Jorku.

Z inicjatywy jednej z ocalałych, Haliny Elczewskiej, w Muzeum Miasta Łodzi spotkali się mieszkańcy getta, którzy przeżyli zagładę.

61. rocznica (2005)

Obchody zainaugurował koncert pieśniarki Tovy Ben Zvi (ocalałej z Litzmannstadt Getto) i chóru Clil w Teatrze Nowym. „Wspólnie tworzymy historię powrotu do źródeł, przywracania pamięci, a przede wszystkim historię wzajemnych przyjaźni i miłości” – powiedział wiceprezydent Łodzi Włodzimierz Tomaszewski.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto

W intencji ofiar modlono się w synagodze i kościele WNMP na Pl. Kościelnym. Przy ul. Pomorskiej 18 otwarto hotel „Linat Orchim” (hebr. „odpoczynek gości”).

W Parku Ocalałych spotkali się ci, którzy przeżyli koszmar getta. Obecni byli także m.in. burmistrz Tel Awiwu Ron Huldai i ambasador Izraela w Polsce – David Peleg. Uczestnicy obchodów mogli zobaczyć także wystawę „Łódź Getto – fotografie Henryka Rossa”, którą otwarto w Muzeum Sztuki.

Na Stacji Radegast zaprezentowano ekspozycję otwartą w Tunelu Deportowanych.

62. rocznica (2006)

Obchody rozpoczęły się od modlitw na Cmentarzu Żydowskim i Marszu pamięci na Stację Radegast. Tutaj wiceburmistrz Berlina Heidi Kanke-Werner odsłoniła tablicę upamiętniającą berlińskich Żydów deportowanych do Litzmannstadt Getto.

Główna aleja w Parku Ocalałych została nazwana imieniem Arnolda Mostowicza – Honorowego Obywatela Miasta Łodzi i lekarza w Litzmannstadt Getto. W uroczystości wzięły udział wnuczki bohatera. Wzdłuż alei umieszczono imienne tablice ocalałych z numerami drzewek. Posadzono również kolejne drzewka jako symbole życia.

U zbiegu al. Kościuszki i ul. Zielonej odsłonięto tablicę upamiętniającą Synagogę Reformowaną, którą zniszczyli niemieccy okupanci.





63. rocznica (2007)

Miejscami obchodów kolejnej rocznicy były tradycyjnie Cmentarz Żydowski, Stacja Radegast i Park Ocalałych. W uroczystościach, obok prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, wzięli udział David Peleg (ambasador Izraela w Polsce),



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto



Szewach Weiss i Michael Schudrich (rabin Warszawy i Łodzi). Prezydent Kropiwnicki po raz kolejny zapewnił, że zbrodnia sprzed lat nie będzie zapomniana.

Dzień po oficjalnych obchodach PTTK Oddział w Łodzi zorganizował wycieczki śladami kultury żydowskiej.



64. rocznica (2008)

Uroczystości pod Cmentarzem Żydowskim rozpoczęły się przemówieniem Symche Kellera – przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Wykonał także Psalm 130 „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie”. Jehuda Widawski – ocalały z getta – odmówił kadisz.

Fragment ul. Chryzantem (od ul. Brackiej do bramy Nowego Cmentarza Żydowskiego) otrzymał imię Abrama Cytryna.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto

65. rocznica (2009)





Na kilka dni przed oficjalnymi uroczystościami na Kopcu Pamięci w Parku Ocalałych postawiono ławkę Jana Karskiego – kuriera z czasów II wojny światowej, jednego z „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” i Honorowego Obywatela Miasta Łodzi.

Obchody 65. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto zainaugurowano otwarciem wystawy „Zagłada żydowskich miasteczek” w Muzeum Tradycji



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto



Niepodległościowych. Uroczystego odsłonięcia obelisku ku czci Rady Pomocy Żydom „Żegota” dokonał w Parku Ocalałych prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. Przed starą kuźnią przy ul. Wojska Polskiego 84 oddano hołd zamordowanym Romom i Sinti.

Upamiętniono również obóz dla dzieci i młodzieży polskiej przy ul. Przemysłowej – uroczystość odbyła się przed Pomnikiem Pękniętego Serca w parku im. Szarych Szeregów.

Wieczorem na Cmentarzu Żydowskim odmówiono modlitwy za zmarłych i zapalono znicze. Na murze cmentarza odsłonięto tablicę upamiętniającą Żydów deportowanych przez Niemców do Litzmannstadt Getto z Leer i Emden.

Mszę świętą w intencji ofiar odprawiono w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Placu Kościelnym.

Na Stacji Radegast zapalono znicze pod macewami, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci dzieci getta oraz złożono wieńce. Tradycyjnie uczestnicy obchodów wzięli udział w Marszu Pamięci do Parku Ocalałych, gdzie odbyły się główne uroczystości z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i Pierwszą Damą RP Marią Kaczyńską oraz prezydentem Łodzi Jerzym Kropiwnickim.

„W żadnym innym kraju nie ukrywano tylu Żydów co w Polsce. (...) Żydzi padli ofiarą zbrodniczego totalitaryzmu, którym był niemiecki nazizm” – mówił prezydent RP Lech Kaczyński.

Obecni na uroczystościach byli także m.in. Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Symcha Keller, burmistrz Tel Awiwu Ron Huldai, biznesmen Mordechaj Zisser, były ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss. Nie zabrakło również tych, którzy ocalili z Litzmannstadt Getto, członków ich rodzin i mieszkańców Łodzi.

Lech Kaczyński i Jerzy Kropiwnicki odsłanili jedyny na świecie pomnik Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej, którego autorem jest Czesław Bielecki. Monument składa się z symbolu narodu żydowskiego (gwiazda Dawida) i polskiego (orzeł wznoszący się do lotu). W rzeźbie znajdują się tablice z nazwiskami Polaków uhonorowanych medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Podczas odsłonięcia pomnika wypuszczono 450 gołębi.

Prezydent RP odznaczył osoby zasłużone dla dialogu polsko-żydowskiego oraz Polaków, którzy ratowali Żydów w czasie zagłady. Odznaki „Za zasługi dla Miasta Łodzi” otrzymali Jehuda Widawski, Symcha Keller i Ruth Eldar (autorka wspomnień „Wstrząsając filarami świątyni”). Uroczystości zwieńczyło posadzenie drzewek pamięci w Parku Ocalałych.

W hotelu andel's odbyła się prapremiera oratorium „Sprawiedliwi tej ziemi” Andrzeja Krauzego. Kompozytor zadedykował dzieło „Ocalałym, Sprawiedliwym i ich rodzinom”.

W Pałacu Poznańskiego zorganizowano spotkanie Ocalałych z Litzmannstadt Getto. Jerzy Kropiwnicki odznaczył Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis Aleksandrę Szychman-Dziewulską (działaczkę na rzecz zbliżenia Polaków i Żydów) oraz Eliezera Lolka Grynfelda (przyrodniego brat Abramka Koplowicza).

Obchody 65. rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto zakończył koncert Krzysztofa Pendereckiego w Teatrze Wielkim. W repertuarze znalazły się „Siedem bram Jerozolimy” i premierowa kompozycja „Kadisz. Łódzkim Abramkom, którzy chcieli żyć. Polakom, którzy ratowali Żydów”.



66. rocznica (2010)



Pełniący funkcję prezydenta miasta Tomasz Sadzyński powiedział: „Przyszła pora na oddanie hołdu Polakom, którzy ryzykowali swoje życie ratując Żydów. Wierzę, że choć dzielą nas poglądy – religijne, społeczne, polityczne – przyświeca nam jeden cel: niech Łódź wciąż uczy tolerancji i szacunku”.

Natomiast Nadav Eshcar, wiceambasador Izraela w Polsce mówił: „W tej wojnie zginęło 6 mln Żydów – był to najbardziej ekstremalny przykład ksenofobii. Niestety dziś, w 2010 roku, nadal zdarzają się jej przypadki. Ta ceremonia i ten pomnik świadczą o tym, że my wszyscy chcemy, aby taka zbrodnia więcej się nie powtórzyła”.





Po zakończeniu uroczystości goście obejrzeni wystawę Zbigniewa Januszka i Sławomira Grzanka „Linia graniczna”. Autorzy ekspozycji zestawili archiwalne zdjęcia z getta z współczesnymi fotografiami Bałut.

67. rocznica (2011)

„Jesteśmy zdolni do walki, aby ocalić materialną pamięć o Żydach łódzkich. Musimy ratować cmentarz żydowski i ostatnią łódzką synagogę” – mówił przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi, Symcha Keller. Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska: „Dialog to nasz największy zysk z odzyskanej pamięci Łodzi. Najlepszy dowód, że przyszłość zaczyna się od poznania prawdy na



temat przeszłości”. Ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner przypomniał, że pamięć o tej tragedii nie jest tylko żydowska czy polska, ale globalna. Na Stacji Radegast otwarto wystawę „Żydzi Zachodnioeuropejscy w 70. rocznicę deportacji do Litzmannstadt Getto”.

Zwierzchniem uroczystości był koncert „Lament pustych domów” pod powstającym budynkiem Centrum Dialogu w Parku Ocalałych. Wystąpili zespół Klezmatess i Urszula Makosz.



68. rocznica (2012)

Uroczystości zbiegły się z 70. rocznicą tzw. Wielkiej Szpery. Tradycyjnie obchody rozpoczęła modlitwa rabinów na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej. Przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Symcha Keller mówił o konieczności ocalenia pamięci materialnej oraz duchowej łódzkich Żydów. Kwiaty na mogile ofiar getta złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta RP i władz Łodzi, ambasador Izraela Zvi Rav-Ner, ambasador Austrii Herert Krauss, przedstawiciele ambasad Czech i USA, naczelny rabin Polski Michael Schudrich.



Na Stacji Radegast odczytano list okolicznościowy prezydenta Bronisława Komorowskiego. Zapalono także znicze przy tablicy upamiętniającej dzieci, które zginęły w Litzmannstadt Getto, m.in. podczas Wielkiej Szpery. W 70. rocznicę eksterminacji ponad 15 tys. mieszkańców getta w Parku Ocalałych otwarto wystawę plenerową poświęconą tym tragicznym wydarzeniom. Centrum Dialogu zorganizowało marsz pamięci przez kluczowe miejsca dla historii getta. Łódzkim uczniom towarzyszyli przedstawiciele Gminy Wyznaniowej Żydowskiej oraz goście z Izraela. Dwa kolejne drzewka otrzymały osoby ocalone z Litzmannstadt Getto.



W uroczystościach wzięli również udział przedstawiciele ocalałych Elena Elczewska (inicjatorka utworzenia parku) oraz Jehuda Widawski.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto

69. rocznica (2013)



„Pamiętajmy nie tylko o śmierci w gettcie, pamiętajmy o życiu, które tam się toczyło. Było pełne kultury, nauki i religii – do końca...” – mówił podczas obchodów Michael Schudrich, naczelny rabin Polski.

Po tradycyjnych częściach uroczystości prezydent Łodzi Hanna Zdanowska przypomniała, że są wśród nas jeszcze Ocaleni z okrucieństwa Holocaustu, w tym obecni na uroczystości Josef Buchmann i Jehuda Widawski, którzy wciąż noszą w swoich sercach żywą pamięć o prawdzie tamtych czasów. Zapewniła, że Łódź pamięta o ludziach, którzy budowali to miasto.



Ambasador Izraela Zvi Rav-Ner w łódzkiej synagodze przy ul. Pomorskiej 18 uroczyście wręczył pośmiertne medale i dyplomy „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” mieszkańcom gminy Łask, którzy ukrywali w czasie okupacji dzieci żydowskie. Odebrali je potomkowie Antoniny Łężak, Marianny i Edwarda Szubańskich oraz Ewy i Mikołaja Turkinów.

70. rocznica (2014)

Na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej, jak co roku, modlono się za tych, którzy zginęli w getcie i obozach zagłady. Jehuda Widawski, jeden z ocalałych, wyrecytował kadsisz. Modlitwy odmówili również arcybiskup Marek Jędraszewski i luterański biskup Jan Cieślak. „Jesteśmy tu równi w obliczu ofiar tej zbrodni, o której nie możemy zapomnieć” – mówił Symcha Keller, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Kwiaty pod pomnikiem poświęconym ofiarom getta złożyli przedstawiciele ocalałych, władz RP i miasta na czele z prezydent Łodzi.

W Marszu Pamięci na Stację Radegast, obok przedstawicieli władz miejskich, wzięli udział ocalali, ich rodziny oraz łodzianie, którzy nie zapomnieli o tamtych tragicznych wydarzeniach. „Pamięć to nie tylko hołd, ale i przestroga dla przyszłych pokoleń. (...) Dziś są z nami Ocalali. Łódź pamięta o Waszej sprawie” – mówiła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. W liście prezydent RP Bronisław Komorowski napisał m.in.: „Chylę czoła przed świadkami historii i z nimi oddaję hołd, tym, którzy zostali tu zamordowani”.





Sekretarz stanu RP Władysław Bartoszewski przypomniał, że: „Mamy moralny nakaz stałego i konsekwentnego sprzeciwiania się dyskryminacji”.

Natomiast ambasador Izraela w Polsce, Zvi Rav-Ner, zaapelował o pamięć o nieszczęściach wojny i niedopuszczenie, żeby historia się powtórzyła.

W Parku Ocalałych zespół Brave Old World wystąpił z repertuarem „Pieśni z łódzkiego getta”. W tym samym miejscu następnego dnia posadzono kolejne



drzewka pamięci – symbole życia i hołd dla ocalałych z koszmaru getta. Kwartet Czterech Kultur zagrał w Filharmonii Łódzkiej, przy wsparciu tamtejszej orkiestry smyczkowej i chóru. Natomiast w łódzkiej synagodze przy ul. Rewolucji 1905 r. 28 wystąpili dwaj kantorzy – Yaacov Motzen i Israel Rand.

30 i 31 sierpnia 2014 r. także odbyły się nabożeństwa w intencji osób zamordowanych w Litzmannstadt Getto. Wśród imprez towarzyszących 70. rocznicy likwidacji łódzkiego getta były m.in.: wernisaż wystawy w Galerii 87 (ul. Piotrkowska 87) „Uratowane od zniszczenia – albumy z łódzkiego getta”, prezentacja powieści graficznej Macieja Świerkockiego i Mariusza Sołtysika „Naród zatracenia” w Centrum Dialogu, projekt filmowy „Pieńko ziemi obiecanej”, podczas którego zaprezentowano ponad 20 obrazów poświęconych łódzkiemu gettu, wystawa „Litzmannstadt Getto 1940–1944” i widowisko plenerowe „Zabrali nas od starca do niemowlęcia...” na Stacji Radegast, ekspozycja „Getto XXI” w Monopolis oraz wystawa „Perły z getta. Twórczość w obliczu tragedii” w Muzeum Miasta Łodzi.

71. rocznica (2015)

„Byliśmy, jesteście, będziemy...” – powiedział Leon Weintraub, jeden z ocalałych, który zaapelował także o pamięć, pokój i tolerancję. Po oficjalnych częściach obchodów w Centrum Dialogu odbył się koncert „Szalom w Parku Ocalałych”. Pieśni z getta oraz teksty poetyckie Abramka Kopłowicza i Abramka Cytryna wykonał Chór Dziecięcy Teatru Wielkiego w Łodzi oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 33 w Łodzi. W repertuarze znalazły się również utwory prezentujące cztery kultury: polską, żydowską, niemiecką i rosyjską.





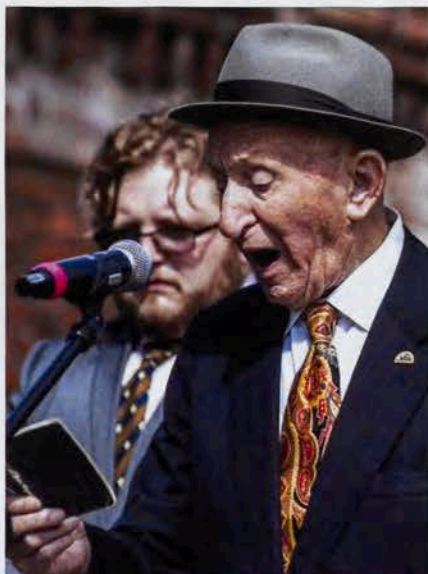
72. rocznica (2016)

Obchody, jak co roku, rozpoczęły się od wspomnienia ofiar na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej w Łodzi. Później uczestnicy przeszli w Marszu Pamięci na stację Radegast. Tam odbyły się tradycyjnie oficjalne uroczystości. „Ten szczególny moment smutku i zanurzenia w zadumie nad cierpieniem ucina wszelkie rozmowy i intelektualne dywagacje, bo to jest moment stworzony do spotkania i rozmowy z Bogiem, do zadania stwórcy pytania o sens tego wszystkiego” – oznajmił Dawid Szychowski, rabin Łódzkiej Gminy Żydowskiej. „To nasz hołd oddany setkom tysięcy pomordowanych w przeszłości, ale także przestroga dla przyszłych pokoleń” – powiedział wiceprezydent Łodzi Krzysztof Piątkowski.



73. rocznica (2017)

Modlitwy za zmarłych, którzy zginęli w getcie i obozach zagłady, a następnie Marsz Pamięci z Cmentarza Żydowskiego na Stację Radegast rozpoczęły obchody 73. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto i 75. rocznicy Wielkiej Szpery – zagłady żydowskich dzieci.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto



Uroczystość na Stacji Radegast rozpoczął Hymn Polski wykonany przez Chór Dziecięcy Miasta Łodzi. Później zebrani wysłuchali okolicznościowych wystąpień. „Pochylamy w ciszy głowy w hołdzie dla zamordowanych mówiąc o ich losie po to, by podobny ludobójczy zamysł nigdy więcej się nie powtórzył. (...) na naszym narodzie spoczywa powinność strzeżenia prawdy o tym, co wydarzyło się pod okupacją niemiecką” – napisał prezydent RP Andrzej Duda w liście odczytanym podczas uroczystości.

Leon Weintraub, jeden z ocalałych, docenił wkład miasta Łodzi dla krzewienia pamięci tragicznego losu ludności żydowskiej z Litzmannstadt Getto i jednocześnie zaapelował o utrzymywanie pamięci o holokauście. Tegoroczne obchody zwieńczyło otwarcie w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi wystawy „Zabrano nam dzieciństwo 1939–1945”.

74. rocznica (2018)

Po głównych uroczystościach w Teatrze Nowym odbył się spektakl muzyczny „Szygnowano Bajgelman. Get to Tango”. Utwory Dawida Bajgelmana w aranżacji Jarosława Bestera zaśpiewały Grażyna Auguścik, Dorota Miśkiewicz i Jorgos Skolias. Swoją wersję tych utworów zaprezentował także podczas koncertu „Szygnowano Bajgelman. Impresje” w Centrum Dialogu zespół jazzowy Tubis Trio. Dawid Bajgelman był również bohaterem wystawy „Bajgelman – ślady”, którą otwarto w Centrum Dialogu.



Kalendarium obchodów rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto

Podróż pamięci i prawdy

Ostatni pociąg do Auschwitz-Birkenau odjechał ze stacji Radegast 29 sierpnia 1944 roku. Zakończyła się trzytygodniowa likwidacja Litzmannstadt Getto, w wyniku której do obozów koncentracyjnych wywieziono 67 tys. ludzi. Większość z nich zginęła w komorach gazowych Auschwitz-Birkenau.

W niezwyklej sposób łódzka młodzież upamiętniła ofiary i ocalałych z okazji przypadającej w tym roku 75. rocznicy tych wydarzeń. 200 uczniów udało się pociągiem do obozu w Oświęcimiu.

Wyjazd zorganizowała Chorągiew Łódzka ZHP, dlatego większość grupy stanowili harcerze. W wyjeździe wzięli udział uczniowie szkół średnich o tradycjach patriotycznych – XXXIII Liceum Ogólnokształcące im. Armii Krajowej z Retkini, zaangażowane w krzewienie pamięci o II wojnie światowej, oraz Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego. Uczniowie Centrum znani są z udziału w imprezach patriotycznych jako formacja Strażnicy Tradycji.

Pociąg ŁKA, specjalnie wynajęty do celów projektu, wyjechał ze stacji Marysin o siódmej. Długo przed wschodem słońca, w ciszy przerywanej odgło-





sami odjeżdżających pociągów zapłonęły znicze. Młodzież oddała hołd ofiarom getta podczas apelu harcerskiego na Stacji Radegast. Nie trzeba było przypominać uczniom, co to za miejsce. Odrestaurowana bocznica kolejowa, z której odchodziły transporty do getta, dziś jest siedzibą muzeum i memoriałem największej tragedii w historii Łodzi.

Do ostatnich minut odjazdu pociągu młodzieży towarzyszył wiceprezydent Krzysztof Piątkowski.

– Czeka was trudny dzień, który z pewnością będzie niezapomnianą lekcją. Dziękuję Wam za ten podjęty trud i za odwagę i determinację, z którą przypominać prawdę. Ogrom ponizenia, cierpienia i koszmaru, jakim było to miejsce, wplotły się także w los naszego miasta. Dziś, budując i rozwijając miasto nowoczesne, przyjazne i gościnne musimy kultywować naszą tożsamość, ale przede wszystkim pamięć o ofiarach nieludzkiego czasu wojny – powiedział wiceprezydent podczas apelu.

Wyjazd do Oświęcimia zainicjowany został przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.

– W 1944 roku do Auschwitz wyruszyły masowe transporty więźniów z Litzmannstadt Getto. W sierpniu i wrześniu 1944 roku do KL Auschwitz deportowano kilkanaście tysięcy aresztowanych uczestników Powstania Warszawskiego – mówiła dr Maria Martyniak z Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście. – W 2019 roku upływa 75 lat od tych wydarzeń. Dlatego chcieliśmy w szczególny sposób zaangażować młodzież właśnie tych dwóch miast – Warszawy i Łodzi.

Młodzież zobaczyła najważniejsze symbole zbrodni masowego ludobójstwa – obóz KL Auschwitz oraz Birkenau. Przewodnicy pokazywali wyeksponowane

inicjatywy

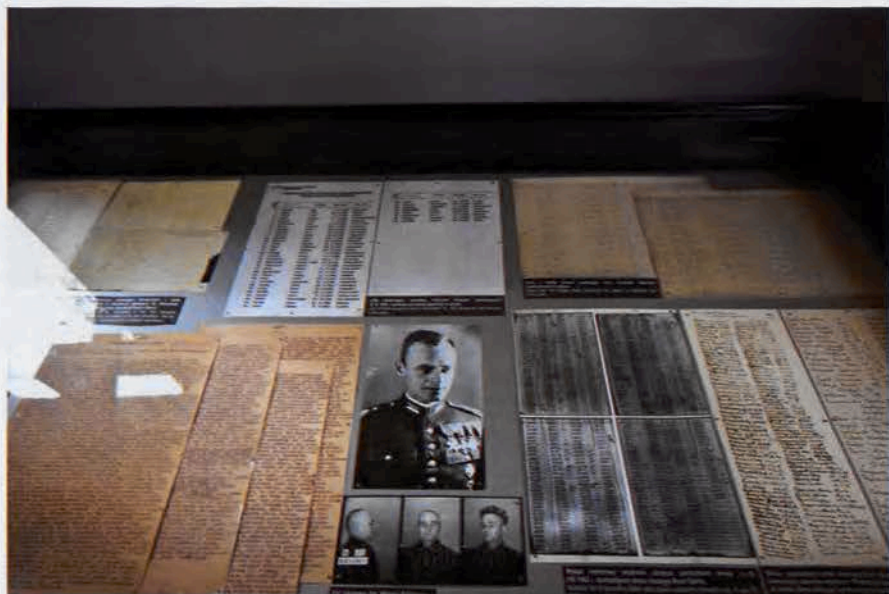
w blokach obozu dowody – zdjęcia więźniów i pozostałe po ofiarach stopy ubrań, rzeczy osobistych, włosy odcinane zabijającym. Uczniowie widzieli zrekonstruowane komory gazowe, drewniane baraki oraz jedno z najważniejszych miejsc – ruiny największego krematorium, które Niemcy usiłowali zniszczyć tuż przed końcem wojny. Gruzowisko pozostało nietknięte od czasów zakończenia wojny i dziś jest jednym z najważniejszych miejsc prawdy o zbrodni.

Wzruszającym momentem było spotkanie z ocalałym więźniem Leonem Weintraubem, pochodzącym z Łodzi, więzionym w Litzmannstadt Getto i wywiezionym do Auschwitz. Doskonale pamięta doświadczenia czasu wojny – nieludzkie warunki getta, głód, strach, desperacką walkę o przetrwanie. Pamięta wywiezienie do Auschwitz – bydłące wagony, rampę, selekcję, dezynfekcję, codzienność życia w barakach, ale również moment, który zdecydował o jego życiu. Leon Weintraub zbiegł z Auschwitz, nielegalnie włączając się w grupę więźniów przeznaczonych do wywozu do pracy. Przebywał w innych obozach aż do wyzwolenia przez wojska francuskie w 1945 roku.

Po wojnie był lekarzem, od 1969 roku przebywał w Szwecji, zmuszony do emigracji w związku z falą antysemitycznych nastrojów.

– Te potworne czasy pozostawiły w nas jednak prawdę, którą będę zawsze powtarzał jako lekarz: nie istnieją rasy, mniej lub bardziej wartościowe ludzkie typy. Nowo narodzone dziecko zawsze wygląda tak samo. Krew, która wypływa po nacięciu skóry zawsze jest w tym samym kolorze – powiedział Leon Weintraub.





Leon Weintraub jest świadkiem prawdy o zbrodni Holokaustu. Często odbywa podróże, podczas których opowiada słuchaczom o swoich przeżyciach. Jest pełen życia i energii, ale niepokoją go sytuacje przeinaczania faktów: nieprawidłowe interpretacje pojęcia „nazizm”, używanie przez niektóre grupy symboli wiążących się z tą ideologią.

Ostatnim akcentem podróży było złożenie 200 lampek na Międzynarodowym Pomniku Ofiar Obozu Auschwitz w Brzezince.

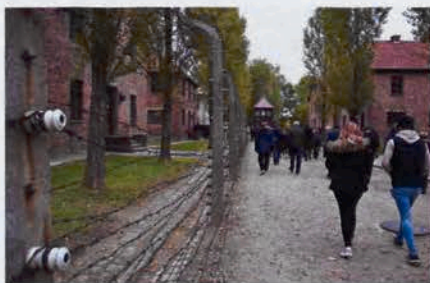
– Wasza postawa podczas dzisiejszego dnia była niezwykła, nasi przewodnicy są Wami zachwyceni. Miejmy nadzieję, że ten projekt, upamiętniający ofiary Litzmannstadt Getto, tak dla Was ważny, stanie się już tradycją, będzie kontynuowany w przyszłości – powiedział Andrzej Kacorzyk, dyrektor Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście i wicedyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

– Pamiętajcie o tym, co zawsze powtarzają nasi goście – byli więźniowie. Trzeba żyć i wybaczać, ale nie można zapomnieć – powiedziała przy pożegnaniu jedna z przewodniczek.

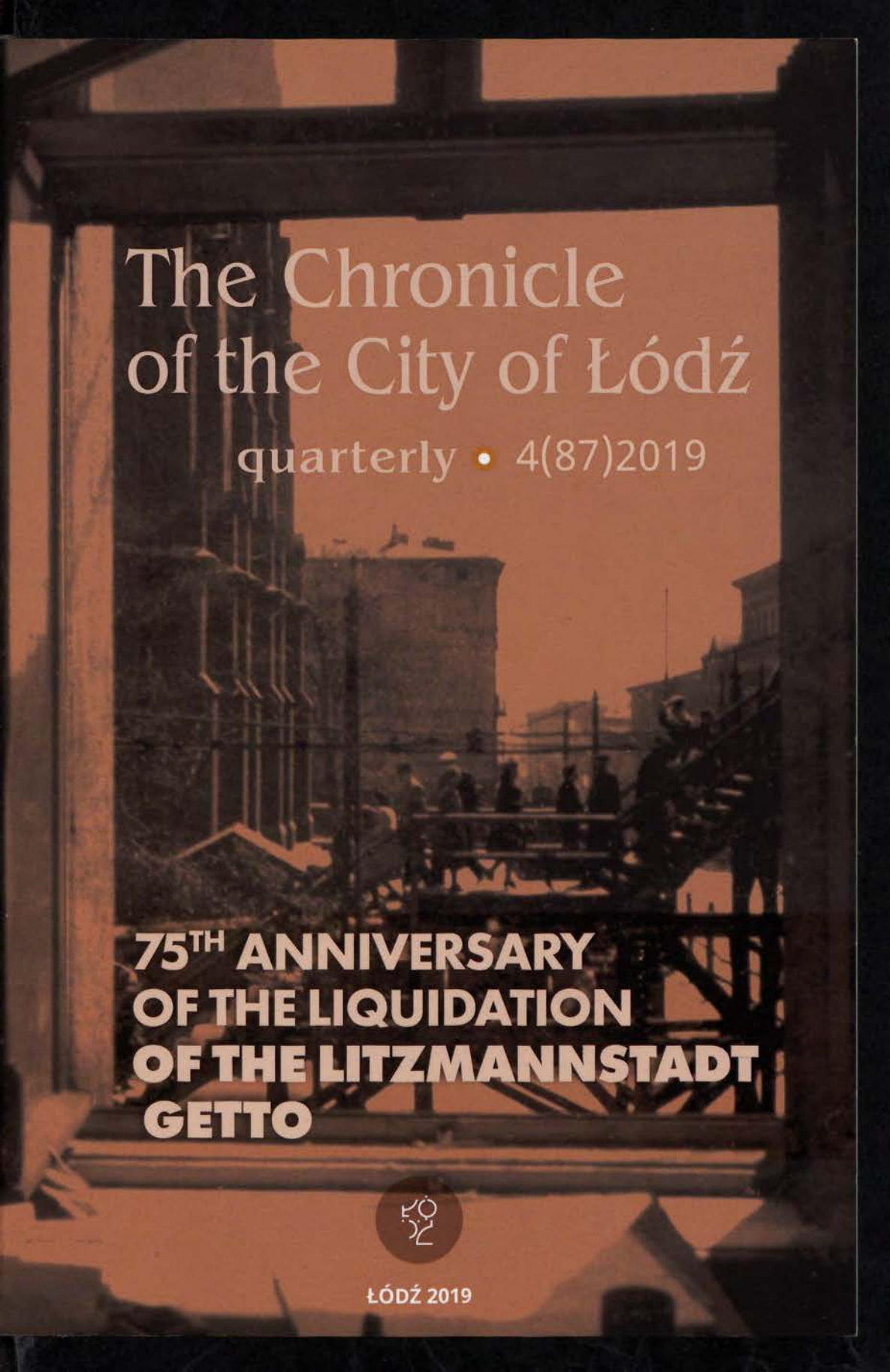
Organizatorem wyjazdu była Chorągiew Łódzka ZHP we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi oraz Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau, przy konsultacji merytorycznej Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi oraz Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi.

Zapraszamy do obejrzenia filmowej relacji z tej podróży:
<https://www.youtube.com/watch?v=olHnOjndOCg>

inicjatywy





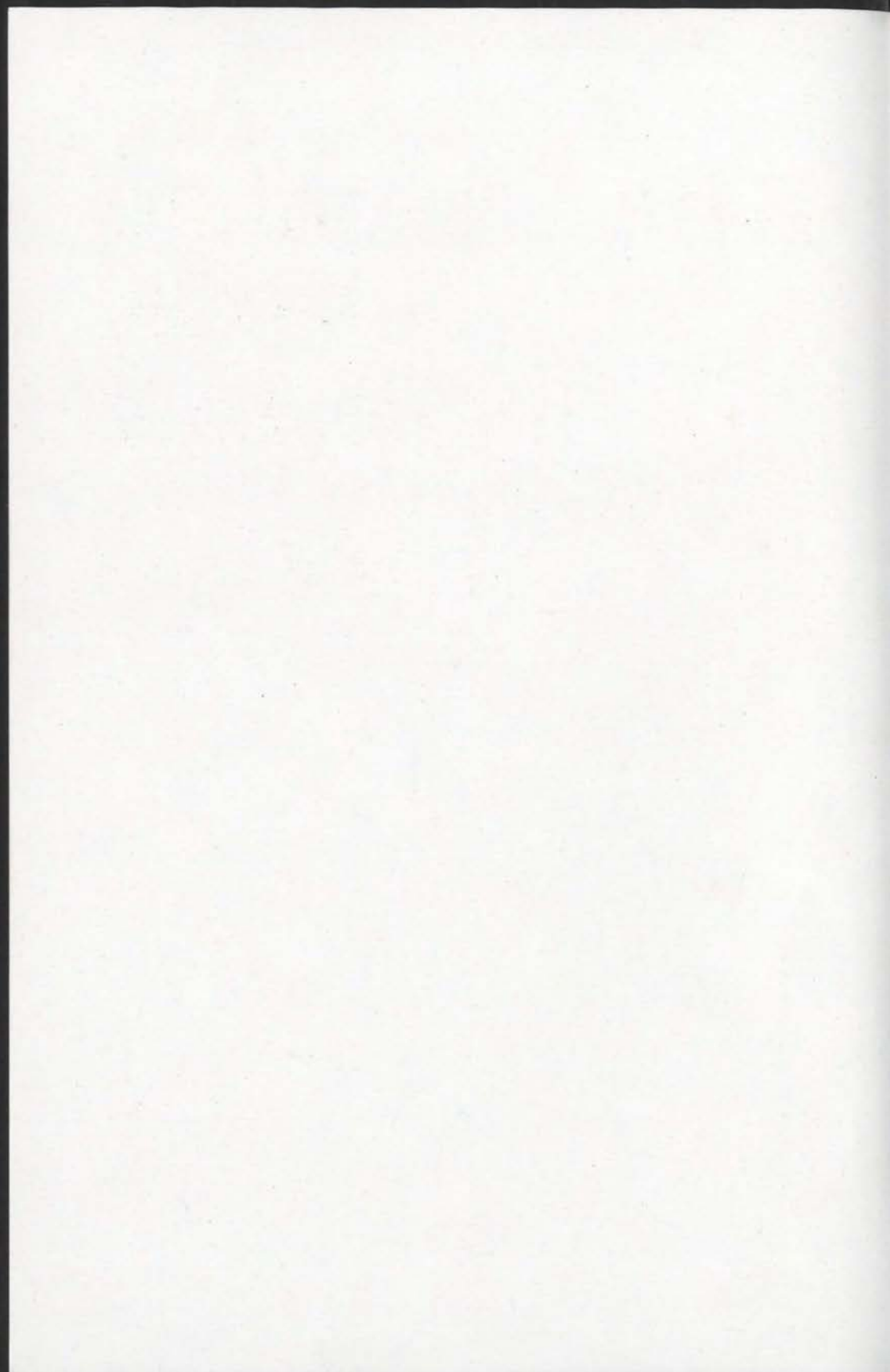


The Chronicle
of the City of Łódź
quarterly • 4(87)2019

**75TH ANNIVERSARY
OF THE LIQUIDATION
OF THE LITZMANNSTADT
GETTO**



ŁÓDŹ 2019



W-kt 90v



The Chronicle of the City of Lodz

quarterly ● 4 (87)/2019

Lodz 2019

Table of Contents

From the Editor	3
75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto	
<i>Adam Sitarek</i> , Litzmannstadt Ghetto (1940–1944)	5
<i>Izabela Terela</i> , Radegast Station – history and remembrance	16
<i>Joanna Podolska</i> , Saved to remember	25
<i>Ewa Wiatr</i> , Rywka Lipszyc's Journal	67
<i>Dorota Ceran</i> , The flame will remain in us	73
Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto	
Restoring memory...	79
Initiative	
<i>Katarzyna Zielińska</i> , A journey of remembrance and truth	104

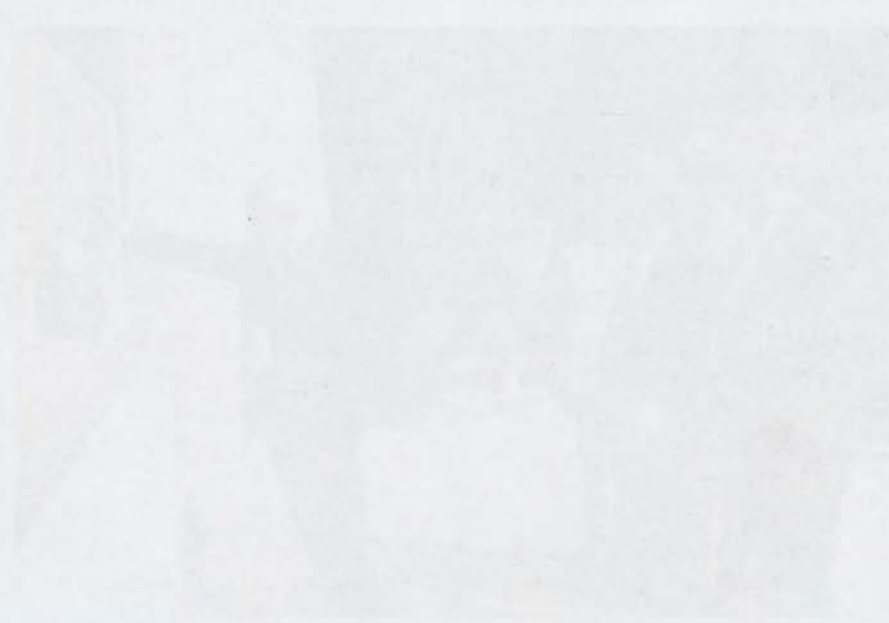
From the Editor

The fourth issue of the Chronicle of the City of Łódź in 2019 has a special character and was entirely devoted to this year's celebrations of the 75th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto. Furthermore, it has also been published in English and will be sent out to the participants of this year's celebrations as well as to the Survivors and their families in many corners of the world.



75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

From the Editor



Litzmannstadt Ghetto (1940–1944)

75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

According to estimates, Łódź in late Summer of 1939 was inhabited by about 233 thousand Jews. It was the second biggest (the first one was the capital city of Warsaw) concentration of Jews in the Second Polish Republic and the third biggest one (the first one was New York) in the world. The Jews of Łódź acknowledged the outbreak of War with concern. Gradually, together with the fugitives from western Poland, information about the fate of Jews in the territories occupied by the German army reached the city. The sight of retreating Polish troops deepened the pessimistic mood of the society. An ever-growing group of inhabitants decided to leave the city in fear of the approaching front. The evacuation of municipal offices conducted on 5 and 6 September was the impulse for mass flight. The President Jan Kwapiński and the Voivode of Łódź, Henryk Józewski, were among the people who fled the city at that time. Soon, also Jakub Lejb Mincberg, the head of the Łódź Jewish Community, and many other representatives of the Jewish political and cultural elites left Łódź. Many of them went to Warsaw.

The Wehrmacht troops garrisoned the city in the evening of 8 September 1939. The next day, the Germans began establishing their occupational administrative apparatus. From the very first days of the German rule, the Jews of Łódź were subjected to severe repressions. They took diverse, sometimes extremely brutal forms: from forcing people to do hard and humiliating cleaning works, through plunder and battery, to murder. They were sanctioned by the occupational law introduced with the use of decrees and ordinances of the German civil and police authorities. The persecutions concerned almost every aspect of life: robbing property belonging to Jews was common and it took the form of lawless theft and mugging performed by



uniformed representatives of the occupant and the local supporters of Nazism, as well as more organised forms, like taking over shops, workshops or even whole industrial plants and establishing special trustees. Combined with the repressive legislation that prohibited the possession of bigger amounts of cash and made access to deposits and bank accounts impossible, prohibited trade in determined types of wares, and ordered the dismissal of Jewish employees, it led to a situation in which the majority of the Jews of Łódź found themselves deprived of any sources of income. Apart from the economic sphere, the severe restrictions included also cultural questions, and, above all, the religious life. The synagogues of Łódź were closed down and many of them were destroyed, including the Old Town Synagogue in Wolborska Street, the Liberal Synagogue in Spacerowa Street (currently Kościuszki Avenue) or the Volhynia Synagogue in Wólczańska Street. Celebration of holidays was prohibited, all Jewish social, political, professional and cultural organisations were dissolved. From a certain moment, the Jews of Łódź could not enter the main artery of the City, i.e. Piotrkowska Street (renamed Adolf Hitler Strasse) and the city parks. They could neither travel by trams or leave the city. The representatives of the intelligentsia and the leading members of the Jewish community that remained in Łódź went to hastily established detention centres, from which many were taken away and executed by firing squads in the forests surrounding the city, within the framework of the so-called *Intelligenzaktion*. The most well-known arrest action was the one conducted on 1 November 1939 in the popular Astoria café that was located on the corner of Piotrkowska and Cegielniana (currently Więckowskiego) Streets.

In mid-November 1939, all Jews were forced to wear a yellow armband over their right shoulder, which was later substituted with a yellow Star of David, the so-called patch, worn on the chest and the back. At this humiliation, the author of a poignant testimony of the fate of the Jews of Łódź, Dawid Sierakowiak noted in his diary: "We are returning to the Dark Ages. The yellow patch has once again become a part of the Jewish attire", and added the next day: "The thought of branding is difficult to get used to". In the following weeks, the Germans introduced also the call to brand all the flats and houses that belonged to Jews with the same symbol. People who did not comply with the regulation risked severe sanctions.

Their social isolation, deepened with the obligation to wear the yellow "patches", was the introduction to the physical isolation of Jews in a district that was intended specifically for them. The initially assumed plans of displacement of all the Jews residing in the city proved to be unenforceable. In late 1939, there appeared in the deliberations of the German authorities the idea of physical isolation of the Jews of Łódź in a special "living district" dedicated to that aim. The first news of the separation of the Jews of Łódź appeared in the circular letter of the district president, Friedrich Übelhör, of 10 December 1939, according to which the solution was of temporary character, in force until a complete "evacuation" of the Jews from the city

was possible. At the beginning of the next year, the project was approved by the Third Reich authorities, which resulted in the issuance of the decree of 8 February 1940 by the police chief, Johannes Schäfer. By virtue of the decree, all the Jews residing in Łódź were supposed to move to the territory of the closed district demarcated in the Old Town and Bałuty. The proclamation published in Łódź press (*Lodscher Zeitung*) was accompanied with a special map. Until late April 1940, all the Jews of Łódź that had lived outside the territory of the planned Ghetto moved inside its borders. The relocation took place in harsh weather conditions and atmosphere of terror. Initially, they were of planned character, but later took the form of frantic flight in fear of death, with simultaneous attempts at saving the remaining belongings. The culmination of the forced relocation was the event called "the bloody Thursday" at night of 6/7 March 1940, during which several dozens of people, the inhabitants of the tenement houses in Piotrkowska Street, were murdered.

The borders of the Ghetto were closed on 30 April 1940. From that moment on nobody could leave its territory. Along the fencing made of wooden planks and barbed wire, the Germans established stations of protection police (*Schupo*), whose task was to guard whether nobody leaves the limits of the closed district. The supervision over the Ghetto was exercised by the German City Management Board that reported to the High Mayor (German "Oberbürgermeister") of Łódź (from 11 April 1940 called *Litzmannstadt*) through the agency of the specially established cell called the Department of Provisioning and Economy of the Ghetto (*Ernährungs- und Wirtschaftsstelle Getto*), which in 1940 was renamed as self-governing department of the City Management Board under the name of Ghetto Management Board (*Gettoverwaltung*). Hans Biebow, a merchant from Bremen, became its director. The competences of the Ghetto Management Board included issues connected with food supply, starting and expanding production, and using the potential of the Jewish workforce employed in a chain of factories and workhouses (the so-called work resorts). One of the essential branches of activity of this cell was the depredation of property of the Jews incarcerated in the Ghetto. The Ghetto Management Board competed in that respect with other German institutions, above all with the Gestapo and the criminal police (*Kripo*).

The whole Jewish administration of the Ghetto reported directly to the Ghetto Management Board. Its nucleus was established as early as in the first months of the occupation. It was an important moment when the occupation authorities of the City appointed a representative of the Jewish population – the Head of the Jewish Eldership. Chaim Mordechaj Rumkowski was assigned to that post on 13 October 1939. Before the outbreak of World War II, Rumkowski was a social activist, well-known in the Jewish community. He occupied posts in a number of organisations and associations. People remembered him especially as the director of the Jewish orphanage in Helenówek. From 1921, Rumkowski mandated as member of the Management Board of the Jewish religious Community in Łódź as a representative of the



Zionist Party. When the German Army garrisoned the city, Rumkowski stayed in Łódź as the only member of the pre-War Community Management Board. Probably it was this fact that made the occupational authorities appoint him the Head of the Jewish Eldership. Rumkowski was responsible for the implementation of all decrees of the German authorities, in connection with which he wielded superior authority over the Jewish population residing in the city. He managed the assets of the Community as well as the remnants of the Jewish organisations and associations that were still active in the Łódź. He was also entitled to create his own administrative structures necessary to implement the German decrees. Rumkowski was ordered to empanel an advisory organ in the form of the Council of Elders (Ältestenrat). Its actual role was marginal. The Head of the Jewish Eldership exercised his authority on his own, without consulting the advisory organ.

As early as in Autumn and Winter of 1939, Rumkowski established the first cell of the subordinate administrative apparatus: the Conscription Bureau, the Provisioning Department and the Social Services. The aforementioned offices proved essential for the implementation of orders of the German authorities, i.a. to conscript workers for forced labour or to provide assistance to people that were devoid of livelihood as a result of warfare. The administrative apparatus expanded and included more and more areas. In the first period of the creation of Ghetto, the greatest part was played by the Housing Department, which dealt with allocating accommodation to people relocated from other parts of the city to the territory of the future closed district. After its borders were closed, an intricate network of offices, agencies and bureaus was established, which employed almost 14 thousand officials at its peak. Thus, organisational framework was created for nearly all the areas of existence of the Jews incarcerated in the Ghetto.

The most important administrative cells of the Ghetto mentioned in Sierakowiak's note include the Law Enforcement Service that was responsible for maintaining order in the Ghetto, fighting against smuggling and illegal trade. The formation, led by Leon Rozenblat, was used by Rumkowski to combat his opponents, dissatisfied with his policies. The policemen were used to suppress strikes and demonstrations, confiscate property and – which indelibly shaped the negative image of this institution – as an auxiliary formation during displacement actions. The Central Prison, located inside the Ghetto in Czarnieckiego Street, came under the Law Enforcement Service. By the virtue of judgements passed by the Court that operated in the Ghetto, criminals, such as smugglers, thieves or people who were proven to accept bribes, were sent to the Central Prison. The prison also played an important part as a meeting point during displacement actions. The Special Unit of the Jewish police, the so-called Sonderabteilung, led by Dawid Gertler and Marek Kligier was in disrepute. In practice, the unit played the part of political police and its officers were often agents at the service of Gestapo or Kripo.



In the closed district, there operated an extremely well-developed administrative apparatus that dealt with registering and analysing the manifestations of the residents' activity. Within the framework of the Departments of Population Registration, there existed cells that dealt with keeping residence registration records, registering births, deaths and marriages, drawing up statistics for the internal purposes of the Ghetto as well as reports on the economic, health and demographic situation for the German authorities. The Bank established specifically to that aim was responsible for the introduction of the internal currency and purchase of valuables from the inhabitants of the Ghetto. The accounting settlements were conducted by the Financial Department. Also healthcare, social security, agricultural affairs and culture and education management systems were created.

Very quickly, thanks to the determination of many officials, the Ghetto was able to reconstruct the structures of the education system. At its peak, nearly 15 thousand students were signed up in all types of schools: primary, middle and religious. The Schooling Department organised for the students special camps in the "green district" of the Ghetto, in Marysin. The liquidation of the structures of that Department took place in Autumn of 1941, which was connected with the relocation of nearly 20 thousand Jews from the Reich and the Protectorate to the Ghetto.

Together with the increase in the number of work resorts the administrative cells responsible for production – primarily the Central Bureau of Work Resorts – grew in importance. All the craft workshops and work resorts answered to the above-mentioned institution. The bureau acted as an intermediary cell between the German Ghetto Management Board and the production plants, and from 1940 it coordinated the realisation of orders coming to the Ghetto. The ever-growing number of orders required the creation of more and more plants: tailor shops, shoe repair shops, joineries, metalworks, etc. In late 1943, there were 117 plants active in the Ghetto, which employed almost 74 thousand workers, i.e. 85% of the Ghetto's inhabitants. The vast majority of production was realised to order of German state institutions, primarily Wehrmacht. However, goods were also manufactured for private companies, such as AEG, Triumph or IG Farbenindustrie.

In connection with the development of the administrative apparatus, a group of higher officials, agency directors and close collaborators to Rumkowski was created, which very quickly formed the stratum of the "aristocracy" of the Ghetto, called the "jachsents" or "fat cats" (Pol. "szyszki"). The standard of living of that group was visibly different from the living conditions of the rest of the inhabitants of the closed district. The elite of the Ghetto was surrounded by ever-growing resentment and its members often met with hatred of its common inhabitants.

The people incarcerated in the Ghetto, tried to create semblance of normal life with remarkable determination, benefitting by the relative peace in which the German authorities left them. Regardless of the official current of actions



sanctioned by Rumkowski's administration, political organisations were reactivated. Religious and family life was revived, albeit in extremely harsh conditions. Making use of talents of the artists incarcerated in the Ghetto, the Community Centre subordinate to Rumkowski organised concerts and theatrical plays. In Marysin, a number of youth organisations with different ideological profiles and of self-educational character were created – from Zionist to socialist ones.

Gradually, the inhabitants of the Ghetto were forced to work harder and harder in favour of the German war economy. Needless to say, their work was accompanied by increasing hunger and exhaustion. Undernourishment was the cause of the high mortality rate present in the Ghetto. The emaciated organisms were more susceptible to various infectious diseases, such as dysentery, spotted typhus and tuberculosis. Those diseases decimated the population of the Ghetto. Until its liquidation, due to hunger, infections and murders committed by the occupants, more than 43.5 thousand of people lost their lives within its limits.

The outbreak of the German-Soviet war in 1941 also affected the "closed district" of Łódź. The decision taken by the authorities in Berlin to relocate the Jews from the Reich and the Protectorate to Warthegau influenced the lives of thousands of its inhabitants. Arthur Geiser, the governor of Warthegau, feared that relocating such a large group could diminish the production capacity of the Ghetto. Thus, he demanded from his superiors in Berlin permission to murder all the Jews deemed unfit to work. From September 1941, subsequent groups of displaced persons came to the Ghetto, both from the towns of the Warthegau province (i.a. Włocławek, Bełchatów, Wieluń, Sieradz, Łęczyca) and from the Reich and the Protectorate. In October and the very first days of November 1941, nearly 20 thousand people came to the Ghetto from Vienna, Prague, Berlin, Cologne, Emden, Düsseldorf, Frankfurt am Main, Hamburg and Luxembourg.

In early December 1941, in Chełmno nad Nerem, the Germans opened the first extermination centre, and thereby proceeded to carrying out Greiser's plan to murder the Jews deemed unfit to work. In the first instance, they killed the Jewish inhabitants of the poviats located nearest to the camp. From January 1942, they proceeded to "dislocating" the inhabitants of the Litzmannstadt Ghetto. Until July of that same year, they took away and murdered over 55 thousand of the residents of the Ghetto. Their place was taken by people who came from the gradually liquidated provincial ghettos in Warthegau. The biggest displacement action, the so-called General Curfew (Allgemeine Gehsperrre) took place in early September 1942. In less than two weeks – between 1 and 12 September – at least 15.7 thousand people, primarily children, the elderly and the infirm, were taken away to meet their death.

After the action conducted in September, the Ghetto effectively became a labour camp. Almost all its inhabitants were employed in production that satisfied the needs of the German war economy. As a result, many manifestation of the



seeming autonomy of the Ghetto disappeared, Rumkowski's position was weakened, and the administrative apparatus – rebuilt. Among other things, the well-developed healthcare system, the education system and the institutionalised cultural life were abolished. The standing of the Head of the Jewish Eldership was weakened. He was no longer the only administrator of the food rations, there appeared competitors for the power in the persons of Dawid Gertler from Sonderabteilung or Aron Jakubowicz from the Central Bureau of Work Resorts, favoured by the German supervisors from the Ghetto Management and Gestapo.

Together with the subsequent defeats of the German army in the East and the approach of the Red Army to the Reich's borders, the existence of such a large concentration of Jewish people like the Ghetto of Łódź was no longer defensible for the Berlin authorities. The economic factors and the value of production no longer played the decisive part, because political and ideological questions proved to be critical. Initially, the Germans considered moving the Ghetto to a different place, yet on 15 June 1944, when there were still about 75 thousand people inside it, Heinrich Himmler ordered its liquidation. In its first stage, until mid-July 1944, over 7.1 thousand people were taken away and murdered in the reopened extermination centre in Chełmno nad Nerem. After that action, on 15 July, the displacement was stopped for a short period of time. A couple of weeks later, the deportation was resumed. This time, however, the transports were directed not to Chełmno, but to the Auschwitz-Birkenau death camp. In the period between 5 and 28 August 1944, nearly all the remaining inhabitants of the Ghetto were taken away, including the Head of the Jewish Eldership. Over 60% of those people were murdered in gas chambers within the first few hours after their arrival at the camp.

After the liquidation of the Ghetto, the German authorities decided to leave in its territory a group of about 1.5 thousand people that acted as the so-called clearing commando (Aufräumungskommando). Its task was to set in order the premises of the Ghetto, to gut the abandoned houses in search of valuables and to prepare the machines, raw materials and valuable wares left in the Ghetto to be taken into the Reich. This group included also a part of the Ghetto elites: directors and high officials of the Jewish administration, who were taken away to the work camps in Dresden and Königs Wusterhause in a separate transport in October 1944. The people left in the territory of the liquidated Ghetto were supposed to be exterminated and buried in the previously prepared mass graves in the Jewish cemetery, whose relics are visible until today near the eastern wall of the cemetery in Bracka Street. The Germans, however, were unable to execute their plan before the Red Army marched into the city. According to estimates, from about the 200 thousand people who lived in the Litzmannstadt Ghetto in years 1940–1944 only between 5 and 7 thousand people survived the War.

Bibliography

1. *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*, ed. by Krystyna Radziszewska et al., Łódź 2014.
2. *Fenomen getta łódzkiego 1940–1944*, ed. by Paweł Samuś, Wiesław Puś, Łódź 2006.
3. *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto 1940–1944*, ed. Julian Baranowski, Sławomir M. Nowinowski, Łódź 2009.
4. Klein Peter, *Die "Gettoverwaltung Litzmannstadt" 1940 bis 1944. Eine Dienststelle im Spannungsfeld von Kommunalbürokratie und staatlicher Verfolgungspolitik*, Hamburg 2009.
5. *Kronika getta łódzkiego / Litzmannstadt Getto 1941–1944*, vol. 1–5, ed. and academic ed. by J. Baranowski et al., Łódź 2009.
6. Lipszyc Rywka, *Dziennik z getta łódzkiego*, ed. by Ewa Wiatr, Cracow–Budapest 2018.
7. Löw Andrea, *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, Łódź 2012.
8. *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, ed. by Ewa Wiatr, Krystyna Radziszewska, Łódź 2017.
9. Polit Monika, *"Moja żydowska dusza nie obawia się dnia sądu". Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie*, Warsaw 2012.
10. Sierakowiak Dawid, *Dziennik*, ed. by Ewa Wiatr, Adam Sitarek, Warsaw 2016.
11. Sitarek Adam, *"Otoczone drutem państwo". Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015.
12. *Świadectwa Zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem, getto wiejskie Czachulec*, ed. by Łucja Pawlicka-Nowak, Gdańsk 2014.

Radegast Station – history and remembrance

Radegast Station, a division of the Museum of Independence Traditions in Łódź, was created in 2009 on the premises of the Litzmannstadt Ghetto Holocaust Memorial. Since 2005, the Museum has been providing substantive care to the facility. The history of the place is inextricably linked with the period of World War II and has special significance for the story of the Polish Jewish community.

The Ghetto created in Łódź (in April 1940 renamed Litzmannstadt) by the German occupant, was the second biggest (the first one was the Warsaw Ghetto) and the one that existed for the longest period of time on the territory of the occupied Poland. Nearly 200 thousand people lived inside it, but only 5 thousand survived. Despite the well-preserved city tissue, up to this very day there is no place in Łódź that could be dedicated to the history of this area. This role is filled by the Litzmannstadt Ghetto Holocaust Memorial, together with the Division of the Museum of Independence Traditions in Łódź, which functions on its premises. This place is visited every year by over 50 thousand people, groups, individual tourists and people from abroad. For the families of the people incarcerated in the Ghetto during World War II, this is often the place where they begin to study the fate of their relatives.

The part played by the Museum/Memorial is to commemorate and to educate. In the Łódź region, this is the only place that popularises knowledge about the Jewish community during World War II. Understanding its role and the activities carried out by the Museum requires getting to know the history of that place.

History of the train station (up to 1945)

The former train station, originally established as a siding within the framework of the construction of the railway section between the Łódź Widzew Station and Zgierz. It was supposed to form a part of the designed railway line from Łódź to Brodnica (as an additional cargo connection of the Dąbrowa Coal Basin with Pomerania). The construction works started in 1925 and as early as on 15 October 1926, a single line was put into provisional service. In 1928, the trail, thirteen kilometres long, was divided in half with a passing loop, constructed on the premises of the Marysin III grange, which was meant to be expanded to the rank of a railway station in the future.

75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



Also in 1928, a loading ramp and a transloading dock were constructed and the foundations were laid for the warehouse that was built in 1933. In late 1930s, in the vicinity of the viaduct in Strykowska Street, a one-floor executive signal box was built. At the same time, the construction began of a two-floor brick station building with a room housing the dispatching signal box, living quarters and the station master's office in the region of Admiralska Street (unfinished until the outbreak of the War). Before the outbreak of the War, the Radogoszcz passing loop was not yet put to use as a railway transloading point.

In early 1941, the "transloading point" obtained the rank of the "Ghetto station". Originally, the place where food and raw materials were given over to the Ghetto and its products collected was the Bałucki Market, but it soon turned out that due to the amount of goods, this role had to be taken over by the railway station. It was then when the terrain was leased by the then city authorities (renamed in April 1940 as Litzmannstadt) from the German railways (Deutsche Reichsbahn), therefore formally it did not belong to the Ghetto area. The station was fenced off with a wooden fence (between the planks there was barbed wire) and, additionally, it was separated from the premises of the Ghetto by today's Inflancka Street (which back then was called Gaertnerstrasse). Upon the order of the city authorities, the Germans started to finish the station building, taken over as a building shell, and to adapt it as a station of the protection police (Schutzpolizei). In years 1940–1941, upon the pre-War foundations, a wooden warehousing building was erected and equipped with a brick loading ramp. The Ghetto administration paved the service road, prepared the transloading dock (which housed a timber yard and a coal yard) and laid the water mains. During the construction works, the dugout in which the past plain line was laid. The obtained dirt was taken away to the construction site of the embankment that ran from Chojny to the then constructed marshalling yard in Olechów. In German documents, the station was termed Verladebahnhof Radogosh, Getto-Bahnhof Radegast, and from October 1943 – Verladebahnhof Waldborn or Verladeanlage in Litzmannstadt-Waldborn. In the Ghetto, it was popularly called Bahnhof, Radegast Station, Station in Marysin or, simply, the siding.

Upon the order of the city authorities, the Germans started to finish the station building, taken over as a building shell, and to adapt it as a station of the prevention police (Schutzpolizei) that supervised the area. In years 1940–1941, upon the pre-War foundations, a wooden warehousing building was erected and equipped with a brick loading ramp. The Ghetto administration paved the service road, prepared the transloading dock (which housed a timber yard and a coal yard) and laid the water mains. During the construction works, the dugout in which the past plain line was laid. The obtained dirt was taken away to the construction site of the embankment that ran from Chojny to the then constructed marshalling yard in Olechów.

In September 1941, the Station acquired a new "function" of a place which received transports of people that were relocated to the Ghetto. At that time,

German authorities decided to deport all the Jews residing in the territory of the Third Reich and the Protectorate of Bohemia and Moravia. The Ghetto of Łódź was chosen as one of the places of their concentration, which was supposed to accommodate almost 20 thousand Jews from western Europe and 5 thousand Romani and Sinti people from the today's Austro-Hungarian borderland. Within several days, between 16 October and 4 November 1941, twenty transports of Jews came to the Ghetto from Berlin, Düsseldorf, Emden, Frankfurt am Main, Hamburg, Cologne, Luxembourg, Prague and Vienna. Simultaneously, Jews from the liquidated provincial ghettos in Warthegau were relocated to the Litzmannstadt Ghetto. In September 1941, 2 thousand people came to the Ghetto from Włocławek. In May 1942, over 8 thousand people were directed to the Ghetto from the nearby Pabianice, Brzeziny and Ozorków, and in July 1942, a group of people from Kalisz, Koźminek, Turek, Dobra and Uniejów. The next month saw relocation of small groups from Bełchatów, Ozorków, Żelów, Wieluń, Stryków, Sieradz, Łask and Zduńska Wola. For the majority of the newcomers from that period, the Radegast Station was the place of their first contact with the Ghetto of Łódź.

In January 1942, the Germans started deporting people to the Kulmhof death camp in Chełmno nad Nerem. Until September 1942, during four mass deportation actions, each lasting several days, about 70 thousand people were displaced from the Ghetto. It was at that time when the Ghetto was transformed into a labour camp, in which almost all inhabitants were employed in production that satisfied the needs of the German war economy. The deportation was repeated in the Summer of 1944, when the Germans took the decision to liquidate the Ghetto. Back then, in June and July of 1944, over 7 thousand people were taken away from the Station to the Kulmhof camp and in August – the remaining 67 thousand inhabitants were transported to the Auschwitz-Birkenau concentration and extermination camp.

In years 1942–1943, three barracks were erected, which acted as warehouses. Every year, 5–6 thousand truckloads of goods produced in the Ghetto were taken away to Germany, but the number decreased to 3 thousand truckloads per year in the final period of its existence.

History of the train station (1945–2004)

After the War, the Station returned to its original role as a passing loop and transloading dock. After 1945, the wooden barracks erected during the occupation were demolished, while the building with the ramp, the one closest to the tracks, and both signal boxes were left intact. The passing loop started to serve the purposes of cargo traffic. In years 1949–1951, two warehouses were built for the Voivodeship Enterprise of Food and Drink Wholesale Trade and for the Gardening Central (in the present Stalowa Street). In 1951, the executive signal box was closed down and the railway signals were abolished.

Between early 1950s and 1990s, the passing loop acted as a sid-ing signal box for the service of the nearby wholesale warehouses. In early 1970s,



STACJA RADEGAST POMNIK PAMIĘCI ZAGŁADY ŻYDÓW Z LITZMANNSTADT GHETTO

MONUMENT PROJEKTU Czesława Bieleckiego znajduje się na terenie nieczynnej obecnie stacji, zwanej przez Niemców – Radegast.

Pomnik składa się z Hallu Miast i Kolumny Pamięci (w kształcie komina), tunelu deportowanych, budynku Stacji Radegast oraz symbolicznych macew z nazwami obozów zagłady do których trafili mieszkańcy Litzmannstadt Ghetto.

Przy rampie stoi lokomotywa i oryginalne wagony towarowe – takie, z jakich korzystali Niemcy wywożąc w nieludzkich warunkach ludzi z getta. W Tunelu Pamięci wywieszono tablice a listami transportowymi i pamiątki po pomordowanych – klucze, łyżeczki, nożycki. W Hallu

Miast są natomiast wyryte nazwy miejsc, z których przyjeżdżały transporty do Litzmannstadt Ghetto.

Inicjatywa budowy pomnika poparta przez prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego zrodziła się w Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense. Pomoc w realizacji okazały m.in. władze Frankfurtu, Berlina, Wiednia, Hamburga i Luksemburga – miejsc, z których pochodzili zesłani do Litzmannstadt Ghetto.

Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 29 sierpnia 2004 roku – w 60. rocznicę ostatniego transportu ze Stacji Radegast do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau.

Na macewach pomnika widnieją nazwy obozów śmierci, do których trafili mieszkańcy Litzmannstadt Ghetto: Stuttghel, Kulmhof am Ner, Ravensbrück, Sachsenhausen, Oranienburg, Auschwitz - Birkenau, Gross-Rosen.

construction works were undertaken to build two new platforms and a waiting room located in the signal box. It was connected with the idea to create a passenger city line, which, however, ended up in a fiasco. In the second half of the 1970s, the whole station building with the dispatching signal box was transformed into a dwelling house for the railway workers. After 1981, the dilapidated executive signal box (in Strykowska Street) was demolished and in the 1990s, a part of tracks and turnouts was taken down, while the plain line and the cut-off side tracks were left intact. Within their course, there survived a rail with the signature: "Krupp 1939" (which now serves as an element of the exposition in the Tunnel of the Deported).

The wooden building with the ramp stood unused for a long time, but in late 1990s it was leased to accommodate a private joinery.

The train station as a memorial of the Ghetto

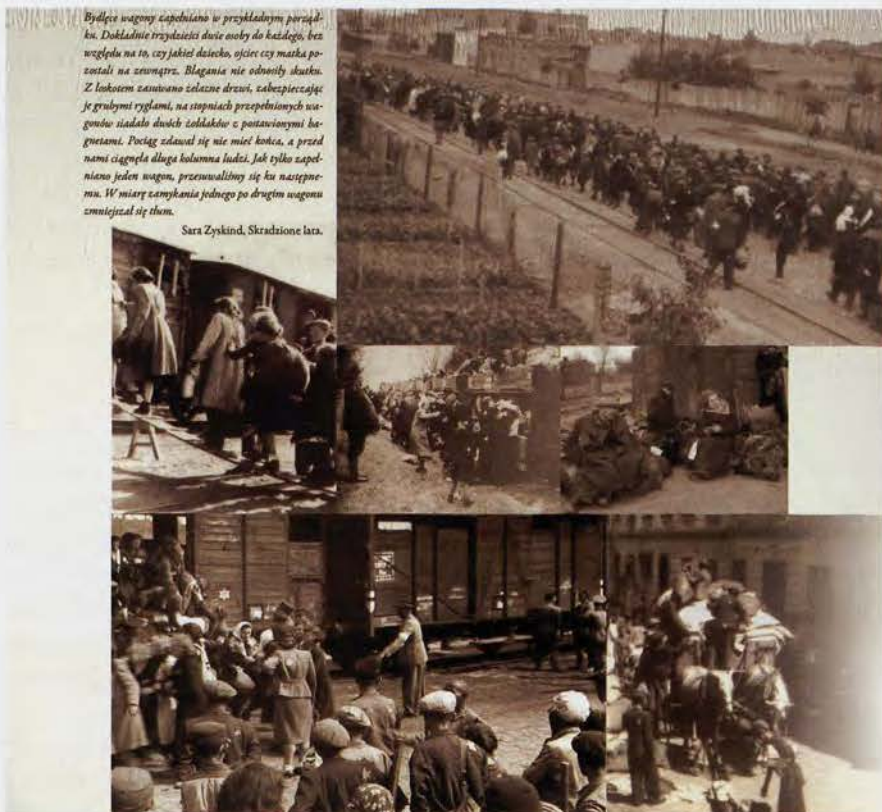
The initiative to establish an education centre around the station building was born as early as in 2002 in the Iudaicum Lodzense Monument Foundation. However, the decisive moment for its establishment was the meeting between the newly elected President of Łódź, Jerzy Kropiwnicki, with Władysław Bartoszewski at the end of that same year. The works on sourcing funds and realisation of the memorial were taken up immediately and the construction design was entrusted to the architect Czesław Bielecki. Its opening inaugurated the celebration of the 60th and the 61st Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto.

The preserved warehouse building was reconstructed together with its ramp and intended as an exhibition room. The original arrangement of rooms on the ground floor and the external body of the building were restored in accordance with the German plans from 1941. On the northern side of the building, a preserved railway track was left, on which three box wagons were positioned. On the southern side, the whole building was surrounded by a wall, on which commemorative plaques were placed. On the eastern side, the complex is closed by symbolic matzevot with names of the concentration and extermination camps to which Jews were deported from the Radegast Station.

The most monumental part is, however, the so-called Tunnel of the Deported, finished in 2005. It was erected following the line of the Ghetto railway track and made of concrete slabs of total length of 160 m. On the outside there are engraved years of World War II, and on the inside the numbers are complemented with the most important facts from the life of Łódź/Litzmannstadt under German occupation. Inside, placed on walls and arranged in chronological order, there are copies of transport lists of the people relocated to or from the Ghetto. They contain about 34 thousand names and the empty sheets symbolise the lists that were not preserved until our times. The Tunnel constitutes an extension of a dead-end track, which was moved to the ceiling in the form of steel bars that resemble railway tracks. The whole

Bydące wagony zapelniano w przykladnym porzadku. Dokladnie trzydziesci dwie osoby do kazdego, bez wzgledu na to, czy jakies dziecko, ojciec czy matka pozostali na szynach. Blagania nie odnosily skutku. Z laskami szasowano zelazne drzwi, zabezpieczajac je grubymi ryglami, na stopniach przepelnionych wagonow stadalo dluzszych zolobkow o postawionych bagietami. Pociag zdawal sie nie miec konca, a przed nami ciagnela dluga kolumna ludzi. Jak tylko zapelniano jeden wagon, przeczinali sie ku nastepnemu. W miare czepkania jednego po drugim wagonu zmniejszal sie tłum.

Sara Zyskind, Skradzione lata.



establishment narrows in the direction of the so-called Hall of Cities, which is situated at the end, and on whose walls there are names of all the cities from which Jewish people were brought to the Ghetto. Inside, there is a votive candle lit up on the occasion of commemorative proceedings.

The Column of Remembrance is a characteristic element of the memorial. The construction that surmounts the Tunnel of the Deported is 25 m high and its shape refers to a broken Doric column – a symbol drawn from funerary art (employed in Jewish tradition as well), which signifies life that came to an abrupt halt. Above its entrance, there is the fifth commandment of the Decalogue in Polish, Hebrew and English: Thou shalt not kill. The idea of the architect C. Bielecki was to evoke fear in the visitors and make them identify with the victims' situation: *From whichever side we enter that gruesome train – the tunnel of history – we still reach the symbols of martyrs' death: the chimney or the matzevot with the names of the target extermination stations.* According to the author, the materials used: concrete, demolition bricks, cobblestones or corroded elements of railings are supposed to (...) *show the scale and the craft of extermination. To remind us how little is needed to kill tens of thousands of people.*

The discussed monumental complex was created on the initiative of the President of the City and its construction was aided financially by private persons, authorities of different cities and companies, i.a. the Prime Minister Marek Belka and the Government of the Republic of Poland, Josef Buchmann, a Survivor, the authorities of Vienna, Frankfurt am Main, Tel Aviv and Luxembourg, the Enterprise of General Construction in Łódź, Siemens LLC, Skanska JSC, self-governmental authorities of Łódź.

The memorial as Museum

Since March 2009, the station building together with the Litzmannstadt Ghetto Holocaust Memorial has been a Division of the Museum of Independence Traditions in Łódź (city institution). Since 2005, the Museum has been providing substantive care to the facility. In the station building there are presented facsimiles of all the preserved transport lists of the people relocated to labour camps in Greater Poland, deported to the Ghetto from Warthegau and the Third Reich, and the ones taken away to the Kulmhof death camp in Chełmno nad Nerem.

The trunk that belonged to the Schwarz family (from the collection of the Museum of Independence Traditions in Łódź) – a married couple relocated to the Ghetto from Vienna in 1941 and deported in May 1942 to the Kulmhof death camp in Chełmno nad Nerem to face their death – was placed here.

The above-mentioned permanent exhibition has been accompanied by temporary exhibitions, changed since 2009, connected with the theme of the extermination of Jews, either created by the Museum of Independence Traditions in Łódź or borrowed from other institutions. In 2014, the first permanent exhibition arranged in the interiors of the warehouse building was opened. It is entitled “Litzmannstadt Ghetto 1940–1944” (curator of the exhibition: Izabela Terela). Its contents and photographic materials are of informative and educational character and constitute a basis for educators and individual visitors alike, which encourages people to explore the topic further on their own.

The memorial is a place where numerous events that commemorate the Ghetto and its victims are organised. Due to their open character, the proceedings are conducted by different individual entities and institutions. The biggest events include the yearly celebrations of the liquidation of the Ghetto of Łódź, present in the calendar of the city ceremonies, on 29 August (which is the probable day of the last transport from the Ghetto to the former Auschwitz-Birkenau concentration camp). Their organiser is the President of the City of Łódź and the Jewish Community in Łódź. Due to that fact and the origin of the people brought to Litzmannstadt, the celebrations are of nationwide character and guests come from all over the world. Survivors and their families have a special place among them. The Museum actively participates in the organisation of the above-mentioned events and accompanying events.

At the turn of 2018 and 2019, thanks to the support of the European Union funds (within the project entitled “Construction of a modern museum

with innovative solutions. Museum of Independence Traditions in Łódź as a creative institution". The project was implemented within the framework of the ROP 2014–2020 for the Łódź Voivodeship: "Cultural heritage and infrastructure for culture – Integrated Territorial Investments". The Division was adjusted to the needs of the disabled and a new calefactory and ventilation system was installed. The latter element of the project allowed us to broaden our educational offer with workshops for youth and the possibility to hold historical meetings for the citizens of Łódź.

Moreover, the facility gained conditions adjusted to the new permanent exhibition – the mock-up of the Ghetto of Łódź. Since 2015, a team of experts (the full list of people involved in the project can be found at http://radegast.pl/pl/informacje/autorzy_i_partnerzy,4.html) implements a project that consists of two elements: physical mock-up of the Ghetto and website of educational character. During the first stage, they gathered a base of archival and contemporary resources in the form of photographs, building designs, plans and maps of the former area of the Ghetto. Then, they identified the facilities and classified them according to street names and building numbers. The base that was thus created is the basis for the external company to realise the historical model. The mock-up of the Litzmannstadt Ghetto is created in the scale of 1:400, for the period of May 1942 (its basis is an aerial photograph of the area taken by Germans during World War II). Due to its size (4x10 m) and character (it reflects the real historical buildings and their surroundings), it is the biggest, and the only, exposition of its kind in Poland/Europe. The gathered archival materials allowed the team to create an educational portal (www.radegast.pl), which imparts historical knowledge in a popular-science form of 8 didactic paths. The aim of the portal, apart from the informational and design ones, is to educate people all over the world and give them an opportunity to take a virtual thematic walk around the territory of the former Ghetto. The construction of the mock-up will be finished in 2019. Our next aim is to enrich it with multimedia and to increase the level of interaction with the visitors.

Bibliography:

1. Archives of the City of Łódź, Department of Real Property, ref. number 32483, National Archive in Łódź.
2. Bielecki C., *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu*, BOSZ Publishing House, Olszanica 2006.
3. *Koleją przez Łódź. Łódzkie stacje kolejowe*, ed. by M. Jerczyński, Księży Młyn Publishing House, Łódź 2018.
4. Jerczyński M., *Łódź Radogoszcz stacja-pomnik*, Świat Kolei, issue 12, 2005, pp. 16–21.
5. Terela I., *Litzmannstadt Getto 1940–1944. Historia i upamiętnienie*, [in:] *Litzmannstadt Getto*, Museum of Independence Traditions in Łódź, Łódź 2014.
6. *Upamiętnienie Żydów Łódzkich 2003–2005. Raport z działań upamiętniających żydowskie dziedzictwo Łodzi*, City of Łódź Office, Łódź 2004.
7. www.radegast.pl

Saved to remember

15 stories on the 15th anniversary of the foundation of the Survivors' Park

75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

All the people who survived the Litzmannstadt Ghetto carry the pain of the past inside them, but they prove with their lives that “strong, deeply rooted trees no wind can pull out or uproot!” The Survivors of the Łódź Ghetto do a lot to remember their past and to prevent people from forgetting. In Łódź, they have their Trees of Remembrance in the Survivors' Park.

The idea to plant in Łódź a lane of trees that would symbolise the people who survived the Holocaust was conceived by Halina Elczewska, a Survivor of the Łódź Ghetto, whose idea was taken up in 2004 by the President of Łódź, Jerzy Kropiwnicki. On 30 August 2004, the first Trees of Remembrance were planted by 387 people who came from all over the world to celebrate the 60th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto. Since then, each year new trees arrive at the park: birch, larch, oak, maple, lime, hornbeam, beech, pine and spruce trees. Nowadays, there are over six hundred thirty of them. Each person or family honoured with a tree in the Survivors' Park is given a certificate signed by the President of the City of Łódź and their names are engraved on granite plaques along the main alley named after Arnold Mostowicz. The Trees of Remembrance are a symbolic mark of their presence in their native city. The Survivors' Park in Łódź commemorates those who survived, thus it is a testimony of the victory of life over death.

In 2014, when the building in the Survivors' Park was occupied by Marek Edelman Dialogue Center, we began to gather information about the Survivors and their families. We collect documents, interviews, archival photographs, films, we keep in touch with the families. The people who have their trees in the Survivors' Park have their place in Łódź, and we take symbolic care of it by getting to know and passing on the stories of their families to subsequent generations.

The exposition “We are eternal trees...” prepared for the 75th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto is the third part of the project “Trees of Remembrance”. The title comes from Rachmil Bryks' poem *Keep your spirits up*, which was written in 1940 in the Łódź Ghetto in Yiddish and was kindly given to us to form part of this project by the author's daughter – Bella Bryks-Klein. More stories of the Survivors and their families are being created.

Rachmil Bryks
Keep your spirits up

It's only the wind blowing –
Keep your spirits up, my child...
We are old trees,
Deeply and widely rooted into the earth,
With huge crowns that decorate the world.
Strong winds of storm
Can pluck out our leaves,
Our branches break,
But not the crowns!
Strong, deeply rooted trees
No wind can pull out.
It won't uproot them either!
We are eternal trees,
That bear nourishing fruit to the world,
We will stand forever!
It's only the wind blowing –
Keep your spirits up, my child...

*Łódź Ghetto, 1940, translated from Yiddish into Polish
by Marek Tuszewicki. Poem shared by the author's
daughter, Bella Bryks-Klein*



STORY NUMBER ONE

Tree with the number "0"

Halina Elczewska, née Goldblum

Łódź – Warsaw (Poland)

I left something behind

"Although my body is in Warsaw, my heart is always in Łódź. This is my City. Forever. And in that City there are places which are especially close to my heart, such as the Survivors' Park... And people who are especially close to my heart...", said Halina Elczewska in 2013, several months before her death.

In fact, her name was Helena, in honour of her grandmother Helena Frydenberg, who died in Japan in 1919, the very same year in which she came into the world on 11 November. She always celebrated her birthday together with the Polish Independence Day.

Her father, Maurycy Goldblum (b. 1882), worked in Markus Kon's factory at 3/5 Łąkowa Street. The family lived under that address until the outbreak of World War II. Her paternal grandmother, Regina (née Kon), was related by marriage to the owners of the factory. Halina's mother, Franciszka (Frydka), née Frydenberg. It was a well-off family. At their home you could find a grand piano and a governess, the father bought a holiday house in Włodzimierzów.

Halina had two sisters. An older one, Jadwiga (b. 1916, the future wife of Arnold Mostowicz), and Inka (b. 1922).

She was educated, as she always emphasised, in the best school in the world – Eliza Orzeszkowa Grammar School at 21 Kościuszki Avenue. She had fond memories of her teachers, including her teacher of Polish, Stefania Skwarczyńska,



and a teacher named Lewinkopf, who smuggled love letters between the female and male grammar schools in his hat. She emphasised that at her school there were never any conflicts between the Jewish and the Catholic students and almost all of the girls were in love with the handsome priest.

After her matura exam, she took up a job in the English-Polish Trade Association at 1 Kościuszki Avenue. Soon after that World War II broke out. The Goldblums – like all the Jews – were forced to move to the Ghetto. They did it very early, in November 1939. They took up residence at 39 Brzezińska Street (today's name of the Street is Wojska Polskiego). A single room had to accommodate the parents, the three sisters – Jadwiga, Halina and Inka – and their Polish caretaker – Miss Helena. Halina's father filled in the Ghetto the role of the director of the Economic Department, then acted for a short time as the director of the post office, but he was dismissed due to the fact that he did not speak Yiddish. He remained, however, closely connected to the Ghetto administration.

Halina Goldblum worked at 4 Kościelny Square, in the Control Commission, and then in the Employment Bureau. In 1942, she married Pinkus Inzelsztajn (b. 1910), who was a policeman in the Ghetto, and then the director of the tailors' resort. They took up residence at 10 Jakuba Street. Halina admitted that her situation in the Ghetto was reasonably good. Above all, she did not suffer hunger. "It's strange, but I couldn't eat my entire life. My children suffered because of it, because I often forgot that I needed to feed them", she later reminisced.

Her whole family lasted out in the Ghetto almost to the very end, to its liquidation. They were taken away to the Auschwitz-Birkenau extermination camp on 24 August 1944. It was there where her husband, her parents and her younger sister, Inka, died. On 6 October 1944, together with her sister Jadwiga, she was taken away to the Gross Rosen camp, from where they were transferred to the subcamp in Halbstadt, where they lived to see the end of the War. Immediately after the liberation of the camp, they moved to the nearby city of Mieroszów (German Friedland) near Wałbrzych. Arnold Mostowicz, who had to recover from severe illnesses but also worked as a doctor in hospital, reached the town as well.

Halina became... the Vice-Mayor of Mieroszów. "That adventure didn't even last a year, but I was very lucky. I began to work on 20 May 1945 and I worked all my life", she stressed.

In 1946, together with the Mostowicz family, she moved to Wrocław, where she became the headmaster of the School of Factory Advisers. She considered the construction of the new school building in 1950 to be her greatest professional success. "It was the first completely new building in Wrocław and in the whole Lower Silesia after the War", she said with pride.

In Wrocław, she remarried – her second husband's name was Maciej Elczewski. She admitted that back then both of them were fixed on communist

ideals. "Will you marry me, comrade?", her admirer, activist of the Polish Socialist Party and, later on, of the Polish United Workers' Party, was supposed to ask her. In March of 1948 their first daughter, Majka, came to the world, in April of the subsequent year – Ala, in 1951 Zosia was born. At that time, they already lived in Pomerania, where Elczewski acted as the First Secretary of the Voivodeship Committee of the PUWP, and in 1952 became a Polish People's Republic Sejm deputy of the first term of office. In 1953, the whole family moved to Warsaw. Elczewski was the editor-in-chief of "Chłopska Droga" ("The Peasant Way"), while she worked as the director of the division of the Workers' Publishing Co-Operative "Prasa".

After her husband's death in 1957 (he was only 40, she was 38), Halina Elczevska began her work in the popular-science department of the Polish Television. She hosted programmes popularising geography. She worked there full-time until 1969. After the March events, two of her daughters – Maja and Ala – moved abroad. Her youngest daughter needed constant care. This fact made her take early retirement. She still, albeit sporadically, co-operated with the television. After Zosia's death, she engaged in social activities. In 1991, she co-created the Association of Jewish Combatants and Victims of World War II, for many years she acted as a member of its Board. At that time, she regularly attended the celebrations commemorating the Łódź Ghetto. When in 2004 there appeared a realistic conception of building in Łódź a monument dedicated to the victims of the Ghetto at the Radegast Station, she suggested commemorating the Survivors as well and planting trees that would symbolise those who lived.

"We created a park of remembrance of those who died and those who survived. Our children and grandchildren will visit this place whenever they are in Poland and in Łódź", she said during the ceremony. Her tree – a grand oak – marked with the number "0" is situated in the very heart of the Park. Her daughters and her granddaughter Ania (b. 1979) stress the fact that for Halinka this place had a very special meaning.

On 17 May 2013 in Łódź, in the Survivors' Park, Halina received the Decoration "For Merit to the City of Łódź" awarded by the City Council of Łódź. When she was in Łódź, she used the opportunity to visit the flat in which she lived before the War. It was her last visit in the family city. Although she used to say that "old Jewish women from Łódź die hard" and promised to live to see the day of the 70th anniversary of the liquidation of the Ghetto to celebrate the decennary of the Survivors' Park, she, unfortunately, did not fulfil that promise.

Halina Elczevska died on 2 December 2013. She was buried in the Military Cemetery in Powązki in Warsaw. Numerous friends and acquaintances, as well as children she befriended, attended the funeral. Her daughter Maja lives in New York, Ala – in Copenhagen, her granddaughter Ania studies English literature and teaches creative writing at the University of Geneva.

STORY NUMBER TWO

Tree no. 217 – Arnold Mostowicz

Tree no. 123 – Jadwiga Mostowicz, née Goldblum

Łódź – Warsaw (Poland)

Memory is the most important question

The main alley in the Survivors' Park that leads from Jan Karski's Mound to the Monument of the Righteous Among the Nations was named after Arnold Mostowicz, doctor from the Łódź Ghetto, writer, creator of the Monumentum Iudaicum Lodzense Foundation.

Arnold Mostowicz was born in Łódź on 6 April 1914. His paternal family came from Krośniewice. In late 19th century, his father – Ignacy Moszkowicz – came to the City that at that time was called “the promised land”. First, he worked as an errand boy, then as a seller in Zachariasz Warszawski's company, which was a wholesale trade mission of the Krusche-Ender plant. Simultaneously, he studied intensively. However, before he passed his matura exam and went to Warsaw to study law, he had brought almost his entire family to Łódź. All took up residence in the house at 9 Cegielniana Street (currently 26 Więckowskiego Street).



Arnold Mostowicz's maternal grandfather – Salomon Goldsztajn – worked in Łódź as a feldsher and was a religious man, yet completely assimilated with Polish culture. He had a five-room flat in Narutowicza Street, which proved his wealth and importance. He gave his daughter Erna a dowry (the prenuptial agreement specified that the grand piano, paintings, jewellery and furniture were part of her fortune). The father-in-law forced his son-in-law to take up a specific job. Thus, Ignacy earned his living working in a fabric warehouse and later running a shop with textile materials together with his brother-in-law. At the same time, he actively participated in the cultural life of the Jewish Łódź. “His greatest passions were literature and theatre, in the times spent in Warsaw he was an active member of the literary circles, he befriended such writers as Iczhak Perec and Szolem Ajelchem”, Arnold Mostowicz reminisced with pride. After World War I, his father – already in Łódź, together with Mojżesz Broderson – ran a theatre studio that was soon transformed into the Ararat theatre, he directed theatrical plays, was the vice-president of the Hazomir choir, wrote poems and newspaper columns. He was a versatile man. When in the interwar period the family suffered poverty, he developed a method of production of canvas – a special fabric used for embroidery, which up to that moment was only imported from abroad.

It was this invention that allowed him to get rich in a short time, as much as to send his son to study medicine in France in 1932.

Arnold Mostowicz studied in Toulouse for six years. He returned to Poland right before the outbreak of World War II. In September 1939, he fled from Łódź from the approaching German army and ended up in Warsaw. During the siege of Warsaw, he worked in the Baby Jesus Hospital. Then he returned to Łódź and spent nearly five years in the local Ghetto. His parents stayed in Warsaw and died in Treblinka. Mostowicz worked in the Ghetto in the isolation hospital and the emergency medical centre. He married Jadwiga Goldblum (b. in October 1916), whose father worked before the War in Markus Kon's factory in Łąkowa Street. They survived until the liquidation of the Ghetto.

Mostowicz and his family were taken away to Auschwitz on 24 August 1944, from where he got to several other Hitlerite camps in the territory of the Reich. Right after the War, he managed to find his wife and sister-in-law. They stayed for some time in a town called Mieroszów (German Friedland) near Wałbrzych, where he worked for a short time as a doctor in the local hospital. However, he had to put his medical practice on hold, because the diseases he suffered from in the Ghetto and the camps – pulmonary tuberculosis and typhoid fever – reared their ugly head once again. He engaged in journalism and literature. Among other things, he worked as the editor-in-chief of "Gazeta krakowska" ("The Cracow Newspaper") and "Szpilki" ("High Heels"). He also wrote books that popularised science (*Biology changes man*, *Biology changes medicine*, *Biology teaches to think*). Moreover, he wrote fantasy literature. In the books entitled *Us from space*, *The mystery of the Great Pyramid*, *Feud over the Sons of the Sky* he tried to explain the mysteries that had been intriguing the human kind for centuries. He published a number of comic books based on the theories of Erich von Däniken. He dabbled in translation as well. He edited anthologies of French and Soviet humour, published stories written by French humourists: Alphonse Allais and Pierre Henri Cami. He lived in Wrocław, Cracow and Warsaw. Occasionally, he came to Łódź. Łódź, however, claimed its rightful place in his memory.

In August 1994, during the celebrations of the fiftieth anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto, Mostowicz uttered the following, memorable, words:

"A nation can be murdered with the use of bullets or gas, but it can also be murdered by killing its memory".

A year later, the Monumentum Iudaicum Lodzense Foundation was established in Łódź, whose first president he became. Its aim is to take care of the heritage of the Jews of Łódź, mainly the Jewish Cemetery in Bałuty.

"My main concern is to restore the memory of the murdered Jewish nation. The Cemetery is the starting point for future actions, which will be aimed at reminding people of the role and the significance of the Jews of Łódź in the develop-

ment of the City”, he explained to journalists. According to Mostowicz, Łódź is the only city in Europe in which Jews played such an important and creative part in the social, political and cultural life of the whole city. They brought in their spirit.

“In fact, the Jews of Łódź wrote a beautiful page in the book of history in every possible field”, he stressed.

Arnold Mostowicz often commented on the tragedy of the Jews of Łódź, whether by writing his memoirs and reportages from the Ghetto entitled *The yellow star and the red cross*, by reviewing *The Chronicle of the Łódź Ghetto* and the memoirs of the witnesses of the Holocaust, or by recounting his own experiences in Dariusz Jabłoński’s film *Photoamateur*, whose co-scriptwriter and narrator he was.

In 1998, the City Council conferred him the title of the Freeman of the City of Łódź. Arnold Mostowicz died on 3 February 2002 in Warsaw and was buried in the Military Cemetery in Powązki. Several years ago, the main alley in the Survivors’ Park was named after him.

The Mostowicz family had two sons: Ryszard (b. 1947) and Jerzy (1949–1964). They also had two granddaughters. Julia lives and works in Basel, she has one son, Bruno. Dorota lives in Southampton in England.

STORY NUMBER THREE

Tree no. 418

Josef Buchmann

Łódź – Frankfurt Am Main (Germany)

Reborn like the legendary phoenix

He realises that future belongs to the young. And that it will be them who will decide what the future will look like. That is why he dedicates part of his fortune to aid young talented people. However, he also wants to commemorate his nearest and dearest that died during the Holocaust.

Josef Buchman was born in Łódź on 10 July 1930 (although we can find another date in the documents: 12 December 1929). His father, Lajzer (Eliezer) Buchman (b. 1894), whose name was alternately spelled with a single or double “n”, was a trade union activist representing the butchers’ trade union. His mother, Chaja Sura (b. 1899), came from the pious Haftornik family. They lived at 78 Zgierska Street, near Bałucki Market. Josef (sometimes two names appear in the documents: Josek Lajb) remembers that he used to go to the market with his mother to buy vegetables. However, his fondest memories concern the holiday trips to Wiśniowa Góra.

“There is only one family photograph preserved from that period. It presents all of us together. It was sent to my uncle in America and I got it back after the War”, he says. Nowadays, it stands in a place of honour in his flat in Frankfurt.



Josef was the only boy in his family, beside him there were four sisters at home: Ruchla (b. 1920), Szajndla Sala (b. 1923), Ala (b. 1927) and the youngest one, Estera (b. 1932). He used to have two more sisters, yet he never met one of them, because she had died before his birth.

Josef's maternal grandfather was a gabbai, or a person who takes care of the synagogue, collects and distributes donations and helps the needy. His grave, like the graves of other members of the family who died in Łódź, is located in the Łódź cemetery. The grave of Josef's sister Ruchla, who died on 15 November 1939, has been discovered and renovated.

In 1940, when the Germans were confining the Jews of Łódź in the Ghetto, the Buchmans stayed in their flat in Zgierska Street. Initially, Josef's father worked as a butcher, but for a very short period of time. Then he was a carter. He died in the Ghetto of pneumonia on 1 May 1942 at the age of 48. His resting place has not been determined yet. Josef and his sisters worked in sewage disposal services. It was very hard work, one of the worst, but quite well-paid. Even the ten-year-old Esterka worked. The family managed to rescue her from deportation during the so-called General Curfew, when the Germans ordered the removal from the Ghetto of all children under 10 years of age.

Buchman stresses the fact that his older sisters helped him greatly. "As the only boy in the family, I was greatly pampered", he admits. They managed to avoid the subsequent transports.

In 1943, they moved to another building in the same street, under the number 84. They worked until the liquidation of the Ghetto. In August, Josef, together with sisters, was taken away to Auschwitz. He was incarcerated in several camps, to be finally liberated from Bergen-Belsen by the British.

"Among the British officers there was Chaim Herzog, the future President of Israel", he recollects.

In 1945, Buchmann returned to Łódź. "I wanted to find my family and I managed to find my aunt. I got to know that my sisters were in Słupsk and went to see them. Because communism was beginning to take its rule in Poland, we decided to go to our uncle in America. But before we could do that, we had to reach Germany. Frankfurt was situated in the American zone", he recounts.

They registered in the displaced persons camp and waited for the documents that would enable them to go to the United States. Finally, one of his sisters went to France and the other decided to emigrate to Australia. But he stayed, intent on going to America. Meanwhile, his uncle died and he did not have any more relatives he could visit. He stayed in Frankfurt.

"It just so happened", he emphasises. As a very young man, he started to pursue a glittering career. Buchmann speaks sparingly about it, but he does not conceal the fact that he made his fortune on the black market. "I started my business dealing in socks, I established a small factory and sold them to Belgium", he says.

When in 1948 the displaced persons camp was dissolved, Josef and his friends (other Survivors of the Ghetto) opened a small shop in the very heart of Frankfurt. Already in mid-1950s a project was created that would yield a huge success to Buchmann in the future. In a short time he became a tycoon on the real estate market. In 1962, he built the first skyscraper in Frankfurt. At the same time, it was one of the first constructions of that type in Germany. Since then, he has made many more great investments, including the Nordwest Center, which changed the appearance of the city and gave it a completely different look.

For many years, he has been devoting the earned money mostly to education, culture and social service. "I don't want to put my money into mortar and stones alone, but also in people", he has once confessed.

In the first place, he established doctoral scholarships for young scholars in different fields. He helped in establishing contacts between young Israeli and German people. For over a decade, he has been funding stays in Israel for Polish students. Already in 1982, he created a foundation that organised student exchanges between universities in Tel Aviv and Frankfurt. He would like Łódź to participate in the project as well. Until today, over 250 exhibitioners took advantage of the opportunity to complete doctoral internships funded by Buchmann. In 1995, the Department of Law at the Tel Aviv University was named after Josef Buchmann. Ariel Sharon, the Prime Minister of Israel, said during the ceremony of awarding him the honoris causa doctorate of the Tel Aviv University in 2002, "Josef Buchmann is a living testament of the fate of the Jewish nation, which even after the tragedy of the Holocaust was capable of being reborn like the legendary phoenix, and built a new life".

For over 30 years, Josef Buchmann has also been present in his native city of Łódź. He came here in late 1980s, when Poland was still under the communist rule. "When I saw the poor Jewish Community in Zachodnia Street, I decided

to help it”, he says. For many years, he has been sending money towards a dining facility for elder members of the Community. He also started to finance cleaning works at the Jewish Cemetery in Bracka Street in Łódź. He gave money to build small graves on the Ghetto field, where tombs of people who died during the War are.

Several thousand concrete gravestones were erected then. In 2004, he donated 250 thousand euros (over one million zlotys) to the City for the construction of the Radegast Station. The Hall of Cities was erected thanks to the generous donation of Mr Buchmann. “In memory of Eliezer and Chaja Sara and their families taken away from this Station to Auschwitz” – these are the words that we can read on the plaque standing in the vicinity of the Ghetto victims memorial.

A year later, the businessman financed the creation of the database of the Jewish Cemetery in Łódź, whereas in 2009, he considerably supported the construction of the Monument of the Righteous Among the Nations in the Survivors’ Park.

During the celebrations of the 65th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto, the President of the Republic of Poland, Lech Kaczyński, decorated Josef Buchmann with the Commander’s Cross of the Order of Merit of the Republic of Poland for outstanding contribution to the activities in favour of Polish-Jewish dialogue and in the development of cooperation between nations.

STORY NUMBER FOUR

Tree no. 550

Marian Turski (Turbowicz Mosze)

Łódź – Warsaw (Poland)

A man of dialogue and understanding

Marian Turski was born on 26 June 1926 in Druskininkai (now in Lithuania) as Mosze Turbo-wicz. His father – Elias Turbowicz (1897–1944) – came from Kletsk near Nesvizh (now in Belarus) and worked in the coal industry. His mother – Rachela née Werebejczyk (1901–1985) – came from the region of Druskininkai and Porechye (now in the territory of Lithuania). His grand-father ran a shop there, his uncle – a pharmacy. Turski’s mother studied mathematics in Russia, but she returned to Poland and took up residence in Łódź. Here she met her husband-to-be, whom she married in 1924. When the time of birth of her first-born was approaching, she went to visit her parents (as tradition required), hence Marian was born in Druskininkai (back then a Polish town), but he was connected with Łódź throughout his childhood.



The Turbowicz family lived at 11 Mielczarskiego Street (formerly Szkolna Street), but in early 1930s they moved to 14 Sterlinga Street. Turski's younger brother – Sewek – was born in 1932.

At first, Marian studied in the school at 11 Piotrkowska Street and then went to the Bilingual (Polish-Hebrew) Grammar School at 21 Magistracka Street (today Kamińskiego Street). He was poor at gymnastics, but excellent at Hebrew.

From pre-War Łódź he remembers Piotrkowska and Narutowicza Streets as elegant high streets and Kościuszki Avenue – a stately strolling alley. “I remember Mosze Kusewicki, a cantor of world renown, sing in the synagogue in Kościuszki and Bronisław Huberman, a famous violinist, perform in the Tabarin club in Narutowicza”, he recollects.

In the 1930s, the family barely made ends meet, because the father fell seriously ill. At that time, Marian earned his living by giving private lessons. Every day, the owner of the newspaper stand gave him free newspapers in return for lessons for his son. In 1940, the Turbowicz family had to move to the Ghetto, to 7 Kościelna Street. “The flat was situated almost opposite the Kripo office”, he reminisces. His father became the director of the coal yard. Marian attended school for two years and managed to pass the so-called small matura exam during that time. He also gave private lesson to the son of the superintendent of the Meat Department. “Thanks to him I got a job in a meat processing plant, somewhere in Brzezińska Street, near Franciszkańska. Those were fantastic two months, because I could eat raw meat, but it was short-lived. Then I worked in the wood resort in Marysin”, he said.

From 1942, he acted in the anti-fascist organisation called the Trade Union Left. “It seemed to be the only available form of resistance to the things that happened in the Ghetto”, he admits.

In August 1944, the Turbowicz family was deported to Auschwitz-Birkenau. Marian's father and brother died in a gas chamber. His mother landed up in Bergen-Belsen and survived the War. In January 1945, Turski took part in a death march. He landed up in Buchenwald. In April, when American troops were approaching the camp, he survived his second death march to Theresienstadt. There he lived to see the camp liberated by the Russians. He fell ill with typhoid fever. Right after the War, he came to the hospital in Friedland, where he was treated by Arnold Mostowicz. Soon after he had engaged in political activity, he organised the Union of Youth Struggle in Lower Silesia. It was then when he assumed his new name. He also managed to find his mother, who had survived the War. In 1946, he began his studies in Wrocław – he studied law and history.

Then he took up residence in Warsaw. He was a delegate to the Peace Congress in Paris and Prague. Already during his university years, Marian was a vigorous political activist; at first, he took part in the youth organisation of the Polish Workers' Party, then the PUWP. He worked in the Press Department of the Polish United Workers' Party and from 1958 he managed the historical department of the

“Polityka” (“Politics”) weekly. As a journalist, he travelled a lot, also to the United States.

“For a Jewish boy from the pre-War Poland, the ideals of ‘liberte, egalite, fraternite’ had a magic power of attraction. People of my generation and origin dreamed of them. I’m under the impression that the fascination with the Great French Revolution opened in us a way to accept the idea of communism”, he explained his life path in 2012, when he received the French Legion of Honour Order.

His significant other is Halina Paszkowska (b. 1927). She escaped from the Ghetto to later fight in the Warsaw Uprising as liaison under the nom de guerre of “Lusia” in the “Rafałki” troop. For over 50 years, she worked as a production sound mixer in Polish cinematography – she provided sound to more than 200 documentary films, 20 feature films and many episodes of the Polish Film Chronicle. In 2010, she received the lifetime achievement award of the Association of Polish Filmmakers.

Their daughter, Joanna, is an outstanding flautist. She graduated from the Warsaw Music Academy, but for many years she has been living in Chicago, where she develops her artistic and pedagogical career. Her portfolio includes several music albums, i.a. “Polish Suites”, on which we can find pieces written by distinguished citizens of Łódź: Grażyna Bacewicz and Alexandre Tansman, and containing Polish motifs (e.g. the “Homage a Lech Wałęsa” mazurka).

She has two children: Klaudia (b. 1987) studied architecture and visual arts, for several years has been living in Warsaw, Konrad (b. 1989) – business studies.

Marian Turski is called a one-man institution. People joke that he has mastered the ability to teleport himself and be in several places at the same time. He is a member of many associations and organisations, especially those that take care of the memory of the Polish Jews. He is the vice-president of the Association Jewish Historical Institute in Warsaw, a Central Board member of the Association of Jewish Combatants and Victims of World War II, a member of the International Auschwitz Council and the Institute of Remembrance of the Wannsee Conference. Moreover, he is one of the initiators of the construction of the Museum of the History of Polish Jews and, since 2009, the Chairman of the Council of this institution. From the very beginning (i.e. since 1995) he was a Board member of the Monumentum Iudaicum Lodzense Foundation.

In 1997, he was decorated with the Commander’s Cross with Star of the Order of Polonia Restituta. In 2012, he received the Order of the Legion of Honour – the highest decoration awarded by the French Government, in 2013 he was decorated with the Grand Cross of Merit of the Federal Republic of Germany for his activity in favour of Polish-German relations.

Marian Turski is the author of hundreds of articles and historical studies as well as the co-author and editor of many books (i.a. “Patrice Lumumba and his country”, “Operation Terminal”, “They were children back then”) and guest of many academic conferences. In 2014, a biographical film about him, entitled “My happiest day”, was directed by Michał Bukojemski.

STORY NUMBER FIVE

Tree no. 443

Roman Kent (Kniker)

Łódź – New York (United States)

We don't dare to forget



Roman Kent was born in 1925 in Łódź. He was the third child, but the first son, in the family of the factory owner Emanuel Kniker and his wife, Sonia née Lifszyc. He had two older sisters – Regina (b. 1921) and Dasza/Dorota (b. 1923). Then Leon came into the world (b. 1929).

The Knikers lived at 38 Śródmiejska Street (today Więckowskiego Street), right behind the mansion of Maurycy Poznański, the son of the richest factory owner in Łódź. They occupied the whole second floor of an elegant tenement house. The flat was so big that – as Roman Kent recalls – he could ride a bike around the dining room. His mother took care of the house and the children, aided by

a Polish servant. The Knikers' factory was situated across the street and it employed over a hundred employees. Nowadays, there is no trace of it, a new school building stands in that very same place. The neighbouring parcel also belonged to Emanuel. Part of the building was used as office space, some rooms were let out by the owner.

Young Romek attended the Jewish School at 21 Magistracka Street (today Kamińskiego Street) and was one of Mosze Turbowicz's (Marian Turski's) classmates. In his free time after school, he played football on the premises of the factory or rode his bike. He walked on foot to school, but when it was raining or cold, a horse-drawn cab took him there. For his 10th birthday, the boy got a dog – it was a ginger Pomeranian – called Lala, which he described after the war in a children's book entitled "My dog Lala". Lala accompanied him in his plays at home and after school, waiting for his return on the balcony and greeting him profusely when he finally came back. "I have to admit that Lala was more important for me than my brother or sisters. She earned her privileged position thanks to her patience, consideration and affection", Roman wrote about her when almost half a century had passed. Lala also went with the family on holiday to Poddębina near Tuszyn, where the Knikers had a villa. It was a holiday fun centre for the local kids, where in the summer a basketball and volleyball

court as well as a football pitch were organised. It was there where the family spent their last holidays before the outbreak of the War.

When the Germans marched into Poland, first, the Knikers had to leave their flat in Śródmiejska Street. Initially, they found themselves a place in one of the factory buildings, where there were empty rooms, but then they were ordered to leave that spot as well. In late 1939, they had to move to the Ghetto. They took up residence in a tiny wooden house in Spacerowa Street, near Łagiewnicka Street, in the immediate proximity of the Bałucki Market. In the neighbouring house lived Dawid Sierakowiak, with whom Roman attended the Jewish Grammar School. Lala, who had puppies, stayed in the factory in Śródmiejska, but she found them in the Ghetto already on their first night and every day she circulated between the old and the new home. She came to stay with the family for the night and returned to her puppies in the morning. "She showed us that love is stronger than hate and that no weapon, barbed wires or German patrols are an obstacle to displaying that feeling", Roman Kent wrote many years after the war.

In the Ghetto, he worked in the leather resort, where he made footwear for the Germans. In 1943, his father died (he is buried in the cemetery in Bracka Street). In August 1944, Roman with his mother, brother and sisters was taken away to Auschwitz, from where several months later he and Leon landed up in Gross Rosen and then in Flossenburg. They were walking in a death march to Dachau when on 23 April 1945 they were liberated by the American army.

The brothers began searching for the rest of the family. As it turned out, their mother was murdered in Auschwitz-Birkenau, but both their sisters survived the War and were already in Sweden. They all met in Lübeck. Sadly enough, Dasza died several months later, debilitated by her stay in the camps. Renia decided to stay in Sweden, where she married Symcha Bunim Kopelman. The brothers Kniker, in their turn, together with other children and adolescents that survived the Holocaust, managed to emigrate to the United States. They reached New York in 1946. At first, they lived in a foster family in Atlanta, Georgia. Roman studied business at the Emory University and Leon – medicine at the Tulane University. After graduation, they both left for New York and changed their surname to Kent. Leon became a well-known neurosurgeon.

Roman quickly succeeded in the import/export business and in a short time went from rags to riches. Initially, he sold wares from the trunk of a car, but with time his products started to be included in various important catalogues, they appeared on the green stamps of the S&H Lottery and the Royal Kent tableware was presented in numerous TV programmes, as we read on official pages.

In 1957, Roman Kent met his wife-to-be, Hannah née Starkman. They have two children: Jefferey and Susan, and three grandchildren: Dara, Eryn and Sean. For many years Kent has engaged in education connected with the Holocaust and care over the Survivors and the Righteous. He was induced to it by an observa-

tion that many of those people failed to cope with life as well as he did and that their lot is very difficult. In 1980, he produced a film entitled "Children of the Holocaust", dedicated to the memory of the children that died during the Holocaust. The narrator of the motion picture is the Swedish actress Liv Ullman, whom the Kents befriended. The documentary won The International Film Festival Award in New York.

Currently, Roman Kent is the Chairman of the American Gathering of Jewish Holocaust Survivors and the treasurer of the Jewish Claims Conference. From 2003, he was the Vice-President, and since 2011 has been the President of the International Auschwitz Committee. He is also a member of the International Auschwitz Council.

"One minute spent in Auschwitz seemed a whole day, one day seemed a whole year, one year seemed the whole eternity", he said in the former German camp of Auschwitz-Birkenau in January 2015, during the celebrations of the 70th anniversary of its liberation.

"<Remember> was the word that my father often repeated to me during the Holocaust. Today, 70 years later, this commandment to remember is, in fact, completely unnecessary. I, a Survivor of Auschwitz, cannot forget the nightmare I endured in the concentration camp even for a while", he stressed. "The atrocities I witnessed at the entrance gate to Auschwitz are more than enough to deprive my of peaceful sleep for the rest of my days", he added.

Roman Kent is also the Chairman of the Jewish Foundation for the Righteous. He wrote and published his memoirs entitled "Strictly Business: Ruminations from Auschwitz to Atlanta" and a children's book "Lala. A true story of a boy and his dog in the times of the Holocaust".

"We, the Survivors, continually stood face to face with death. However, we did not yield to despair. Despite the hopelessness, we created life in that dark world. Today, we still remember the pervasive evil we had to live through. We, the Survivors, don't dare to forget the millions that were slain. For if we were to forget, the conscience of humanity would get buried together with the victims", he stressed in 2015.

STORY NUMBER SIX

Tree no. 386

Chaim Kozienicki

Łódź – Tel Aviv (Israel)

Cross for the Polish-Jewish dialogue

Chaim Kozienicki was born on 16 June 1928 in Łódź as son of Szalom and Chaja Sara. He had an older brother, Ezra. They lived at 75 Kilińskiego Street, then at 60 Kilińskiego Street. His father was a carpenter, his mother took care of the house. "At home, my



parents talked with each other and with my brother in Yiddish, but they talked with me in Polish. I was the Pole of the family. However, I talked in Yiddish with my grandparents, because we visited them every Saturday”, recalls Kozienicki.

In primary school, Chaim was a very good student and he read a lot, especially in Polish. He was interested in history and wars. “Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski and Józef Piłsudski were my idols,” he reminisces. Once he even got scared that God would punish him for sneaking out from prayers to read Polish books. Right before the War, he got interested in Zionism. He understood that as a Jew he should have Jewish idols as well. Slowly, he adopted that ideology as his own.

In March 1940, he was relocated to the Ghetto with his family. Initially, the Kozienicki family took up residence in their relatives’ home in Ciesielska, then in a small house at 30/32 Drukarska Street. It was the last house by the wires, on the very border of the Ghetto; a guard stood under their window. “On the one hand, it was dangerous, because he could start shooting anytime, but on the other hand, the thought of stealing something from our garden didn’t cross anybody’s mind, which was important, especially when the vegetables had already grown”, he recounts. From the times of the Ghetto he remembers mostly hunger. It was the most poignant sensation. “I was hungry all the time”, he admits.

For two years, Chaim attended a school in the Ghetto, and when his education ended, he started working in the leather factory in Łagiewnicka Street, which produced backpacks for the German army. Then he became an office boy and, finally, a clerk. His father continued to work in his profession, as a carpenter. His mother was employed in the linen resort and his brother – in a metalwork factory.

In the Ghetto, Chaim became an active member of a youth Zionist organisation. Meetings made him happy and gave him hope that one day the War would be over and a new, better life would come. However, when he came home and saw the prevailing misery, he broke down. Thus, he tried to act: he co-created a literary and

a self-education circle, he established a small library, he wrote articles and poems, he participated in talks about the future. In the Summer of 1944, he got ill. During his stay in hospital, his parents and brother were taken away from the Ghetto. Chaim landed up in one of the last transports to Auschwitz. He did not lose hope. He set out from the Radegast Station together with the employees of the metalwork resort on 29 August 1944. He reached his destination on 1 September. "The last thing I managed to note down in my journal was: <We reached a place called Auschwitz. Apparently it's some sort of boarding house, because people wear pyjamas>. We didn't know anything about Auschwitz, but it's possible that the adults knew. I didn't", he recalls.

After a few days in Auschwitz, Chaim was transported to Stutthof and he became the number 84209. He worked in a concrete factory and several weeks later he landed up in Stolp (Słupsk), where a railway truck repair workshop functioned. In February 1945, he was taken away to Burggraben, from where he walked to the Hel Peninsula in a death march. He nearly lost his life in a barge tossed over the waves of the Baltic Sea. Later, he would write a picturesque description of those events in his journal. It was at that time when he witnessed the wrecking of the German liner Cap Arcona. Liberated in May 1945, he had to stay in hospital due to extremely low weight (he weighed only 25 kilograms!) and tuberculosis. Three months later, he was taken by the Red Cross to Sweden, where he underwent a two-year treatment. It was then when he started writing a diary that he kept until 1950.

In the Spring of 1947, he illegally got through to the Palestinian coast on a ship "Chaim Arlozorov". In Palestine lived his paternal grandfather, Jehuda Kozenicki, and his father's siblings: brother Rafał and sister Rywka. Chaim already knew that his brother, Ezra, had survived the War. He was also in touch with the members of a Zionist organisation who had survived the War and dreamed of Eretz Israel as well. During a fight with some Britons on the ship, he got injured and incarcerated in the internment camp in Atlit near Haifa, from which he later escaped. He became a member of the Kibbutz Mishmar Hasharon, but he wished to fight. In May 1948, he volunteered to the army. He fought in the Israeli War of Independence. He was a member of the elite infantry troops called Givati. After the War, he started a family. His wife was Estera Zalcberg. Together they took up residence in Givataim. They have two children: their son, Sammy, was born in 1954, their daughter, Orly – in 1959. Their grandchildren are called: Einor, Ido, Gaya and Mia.

For many years, Chaim Kozenicki came to Poland with groups of Israeli youth to help them get to know the history of the Holocaust as well as the history of Polish and Łódź Jews. In 1997, his memoirs entitled *Neurim batofet* were published in Hebrew, which were translated into Polish in 2009 as *Dorastanie w piekle* (Eng. *Growing up in Hell*). In August of that same year, Chaim Kozenicki was awarded the Knight's Cross of the Order of Merit of the Republic of Poland for acting in favour of Polish-Jewish dialogue.

STORY NUMBER SEVEN

Tree no. 636

Lucjan Dobroszycki, Felicja Dobroszycka

Łódź – New York (United States)

He documented the history of the Łódź Ghetto

There are not many scholars who have done as much for the memory of the history of the Litzmannstadt Ghetto as the historian Professor Dobroszycki, who was a Survivor of the Ghetto himself, and then devoted almost all his professional life to studying and editing documents related to the Holocaust, and to memorialising those times.

Lucjan (Aron Lejb), called Lutek by his friends, was born on 15 January 1925 in Łódź. He lived with his parents and siblings in Bałuty, at 2 Młynarska Street and attended school in the same street. He had four siblings: older brother Szmul (1922–1989), two other younger brothers: Szymon (1932–1944) and Jakub Ber (1934–1944), and a little sister, Rywka, who died of diphtheria in her childhood.

His father, Efraim Fiszel Dobroszycki (1895–1944), was a weaver. He served in the Polish army during the Polish-Soviet War, in which he sustained a leg injury that made him use a walking stick for the rest of his life. Lutek's paternal grandfather, Izaak Dobroszycki, died in Łódź shortly before the War and was buried in the Jewish Cemetery. His grandmother, Fridla née Engel, died in the Ghetto.

Lucjan Dobroszycki's mother, Gitla née Mińska (1900–1944), was a housewife. Her mom died at a young age and her father, Mendel Miński, remarried – his second wife was Chawa Korenblum, who treated Gitla as her own child and her children as her own grandchildren. Gitla had two brothers and four sisters.

In September 1939, Lutek's father, together with his oldest son, Szmul, left Łódź and found himself on the Soviet side. Fiszel came back to Łódź, while Szmul stayed in the East, fought in the Red Army and survived the War.



The Dobroszycki family lived until the liquidation of the Ghetto in their one-room flat in Młynarska Street. Lutek got involved with the leftist movement and became a member of a secret anti-fascist youth organisation. When in the Summer of 1944 the liquidation of the Ghetto started, his mother was detained as the first member of their family and deported from the Radegast Station to Auschwitz-Birkenau. Soon afterwards, Lutek's father was taken away, together with his two younger brothers: Szymon, aged 12, and Jakub, aged 10, who probably landed up in gas chambers straight away.

Lucjan Dobroszycki found himself in one of the last August transports to Auschwitz, together with a group of friends from the organisation that stuck together, including: Stefan Krakowski (Szmul Erlich), Sewek Wilner, Henryk (Hersz) Doktorczyk, Marian Turski (Mojsze Turbowicz) and Henryk "Rysiek" Podlaski. They went through the same camps: Czechowice-Dziedzice, Buchenwald, Teresin. Podlaski died of exhaustion in April 1945 during the evacuation of the Buchenwald camp, the rest survived the War.

Only few people from the numerous Dobroszycki family lived through the War. Among his mother's siblings only ones sister – Pola – together with her daughter, Edzia, survived the Ghetto and the camps. After the War, they moved to Israel. Szajna's two daughters, Rywka and Bronia, survived as well. Unfortunately, Gitla's brothers: Majer, Chaim, and sisters: Roza, Miriam and Szajna, died.

Among his father's siblings, three sisters were murdered during the War: Ester, Rywa and Lea. Among the numerous children – Lutek's cousins –only two sons of his aunt Lea lived through the War: Szymon and Lipman Rosengarten. Fiszal's older brother, Samuel Dobroszycki, moved from Poland to the US in the 1920s. He died in New York in 1970.

After the War, Lucjan returned to his native Łódź. He started studies at the University of Łódź and then in Leningrad. Upon his return, he took up employment in the Institute of History of the Polish Academy of Sciences in Warsaw. In 1957, he married a native of Łódź, Felicja Herszkowicz.

Felicja was born on 30 May 1935 in Łódź. Her parents, Mordechaj Herszkowicz (1912–1988) and Miriam née Zyngier (1910–2012), lived through the War in the Soviet Union. His father, enlisted in September 1939, landed up in Lvov after the dissolution of the Polish Army. Felicja and her mother left Łódź and in November 1939 reached Lvov through Małkinia and Białystok. Once reunited, the family got to Poltava and then to Kamensk-Uralsky. Repatriated to Poland in 1946, they took up residence in Łódź at 65a Gdańska Street. They worked in the textile factories of the city. Felicja graduated school, the first one established by the Society of Children's Friends, and then studied at technical universities in Leningrad and Warsaw.

After the wedding, the Dobroszyckis lived in Warsaw. Felicja worked as a translator from Russian. In 1960, their daughter Joanna was born. As a researcher,

Lucjan Dobroszycki dealt almost exclusively with the period of World War II, created catalogues of Polish conspiratorial press from years 1939–1945, edited the history of the “reptile” press in the General Government published by the German propaganda apparatus. He was also interested in the historiography of the Łódź Ghetto. Already in late 1950s, he edited and prepared for print fragments of “Dawid Sierakowiak’s Journal” and later he wrote an article about Szłomo Frank’s diary. In 1963, together with Danuta Dąbrowska, he started to work on a complete edition of “The Chronicle of the Łódź Ghetto”. They had published two volumes and were working on subsequent ones when the anti-Semitic campaign of the 1968 was unleashed and they never saw the light of the day. The Łódź Publishing House that published “The Chronicle” resigned from the project. Still in 1967, Lucjan Dobroszycki defended his PhD thesis. In August 1968, in protestation against the invasion of the armies of the Warsaw Pact on Czechoslovakia, he withdrew from the Polish United Workers’ Party, together with four other researchers from the Institute of History. At the same time also Krystyna Kersten and Bronisław Geremek gave back their party cards.

Felicja’s parents emigrated to Sweden. The Dobroszyckis lingered for quite a long time before they finally decided to leave Poland on 28 November 1969. They took up residence in New York. Their Polish friends feared that a historian with a zest for archiving would not be able to cope with the new situation. “With no command of English, not very resourceful and on the wrong side of forty, Lucjan did not seem like a good candidate for an immigrant in the US”, wrote Jerzy Jedlicki in his memoirs. However, soon after his arrival in New York, Dobroszycki got a job in YIVO, the Yiddish Scientific Institute in New York, where he engaged in cataloguing and describing a collection of several thousand photographs documenting the life of Jews in Poland in years 1864–1939. On their basis, together with Barbara Kirshenblatt-Gimblet, he prepared an exhibition entitled “Image Before My Eyes” and a book under the same title. He also published an important study entitled “Restoring Jewish Life in Post War Poland”. In 1987, Yale University Press published “The Chronicle of the Lodz Ghetto”, a one-volume selection of records from the Bulletin of the Everyday Chronicle. In 1985, Dobroszycki took up the position of the head of department that dealt with the history of the Shoah at the Yeshiva University. In 1994, he was awarded the prestigious award of the Interfaith Committee of Remembrance for his “irrepressible effort of documenting truth about the Shoah”. He had a lot of work and academic plans. He died suddenly on 24 October 1995.

Felicja Dobroszycka lives and works in New York. She still holds the position of librarian at Columbia University in Manhattan. Joanna Dobroszycka graduated from medical studies and works as a doctor. Her children – twins Lucjan and Hania – are currently beginning their studies. It was her who procured a tree in the Survivors’ Park for her parents.

STORY NUMBER EIGHT

Tree no. 331

Hadassa Wizenberg née Karo

Łódź – Tel Aviv (Israel)

I had beautiful childhood



Hadassa Wizenberg was born in Łódź on 10 December 1927 as Elka [Edzia] Karo. Her mother, Sara Horowitz, was one of seven children. She came from Zduńska Wola, where her father – Jakub Horowitz – had a manufactory. Hadassa's father – Nechemia (Haiman, Heniek) Karo – came from Łódź. Her grandparents ran the English Bar at 23 Piotrkowska Street. The grandfather, Szaja Karo, was very religious, and the family business was taken care of by the grandmother, Szejndle. "I remember the revolving door at the entrance to the restaurant. And that my grandfather had his permanent place at

a table and people often came to him to seek advice. He was a wise man", recalls Hadassa. When the Germans ordered the Jews to move to the Ghetto, her grandfather refused. Indeed, he did not go the Ghetto, he died in January 1940. He was buried at the Jewish Cemetery, in the Ghetto Field. The family treasures his religious books and commemorative bottles from the English Bar, discovered after the War.

Nechamia (Heniek) Karo was the oldest of nine children, born in 1899. During World War I, he landed up in Piłsudski's Legions and participated in the Polish-Soviet War. The cult of Marshal Piłsudski survived in his family. Shortly after the war he got married. He worked in a factory owned by a German named Wuttke, but he left in 1936, when he established a woollen fabrics warehouse at 27 Piotrkowska Street with his brother-in-law.

Hadassa, called Dziunia by her family, was the only child. She went to a private girls' grammar school in Piramowicza. Apart from that, she attended eurythmics classes and took private piano lessons at home. She lived in a tenement house at 15 Zawadzka Street (currently Próchnika Street) in the right outhouse on the second floor. She perfectly remembers the layout of the flat and can draw its every fragment. "As a girl from a good family I never went out alone and I didn't know the children who played in the yard. I could only see them play from my balcony", she recounts. Her parents led a very busy social life. On Saturday nights, they went out to dance in the Tabarin or Casanova clubs and often went to the theatre. "A Polish woman, Helena Kowalska, took care of me. I loved her dearly. She was the one who cooked at home. My mum, however, baked delicious cakes: yeast cake with crumble topping, cheesecake,

poppyseed cake, apple pie, elongated chocolate cake”, Hadassa enumerates. “I had very happy childhood, I was loved, my parents loved each other, it was nice and cheerful”, she says. The Karos took their daughter to Poniatowski Park, to morning film screenings at the Rialto cinema or at the Capitol, which was situated right next to the house. Hadassa remembers that the last film she saw with her father was Suez. “I fell in love with Tyrion Power, the main protagonist, that’s why I remember it”, she recollects.

At the beginning of War, men had to leave Łódź, they ran to the East. The wool warehouse was confiscated by the Germans, and Hadassa and her mother had to move out of the flat. Nechamia returned to his native city only for his father’s funeral, to say the kaddish. Day by day, he moved his family, including his wife’s relatives from Zduńska Wola, to Częstochowa. As a member of the Łódź Committee in Częstochowa, he had connections there. A part of the family: his sisters, brother and cousins stayed in the Ghetto of Łódź – now Litzmannstadt; most of them died during the War. Częstochowa was relatively peaceful until the liquidation of the Ghetto. Dziunia (Hadassa) took care of children, she taught them to write and read. Her mother occupied herself with tailoring. Her father did not have any permanent employment and provided for his family by selling different things. In the Autumn of 1942, transports to Treblinka started. Dziunia and her parents evaded selection once, but then – in unknown circumstances – Nechamia was shot dead and Sara landed up in another transport. She was murdered in Treblinka. For the whole time, Dziunia stuck with her cousin Hana (Anusia) Shapira. They both worked in the Hasag munition factory. They managed to hide when the Germans were gathering people that were supposed to take part in a march to the Reich. They returned to Częstochowa, from where they got through to Warsaw and in late 1945 they reached Łódź. Dziunia graduated from a pedagogical seminary. She emigrated to Palestine as a minder of children who were war orphans.

In Cyprus, she drew the name Hadassa. Dziunia died, Hadassa was born. In 1948, she met her husband-to-be in a kibbutz. Josef Wizenberg (b. 1927) came from Warsaw. He lived in the Warsaw Ghetto until its liquidation and then got through to the Praga district via sewers and hid in the capital until the end of the War. His parents had a safe house in the countryside, but they were denounced and killed. Josef Wizenberg went to Germany and in 1947 he got through to Palestine. The Wizenbergs got married in 1952 in Kibbutz Megido, but they left, because they wanted to study medicine to which the Kibbutz did not want to consent. Finally, Josef took up law studies, while Hadassa worked as a nurse to later graduate from psychology studies and take care of youth. In 1957, their son, Uri, was born, in 1960 – their daughter, Sheli. “For a long time, me and my husband spoke Polish at home, but with time the whole family started speaking Hebrew. Unfortunately, every year I have fewer and fewer friends with whom I can communicate in Polish”, says Hadassa, speaking beautiful Polish. Josef died in 1990. Hadassa lives surrounded by the love of her children and grandchildren. She also has two great-grandsons: Ben and Itamar.

Her son, Uri Wizenberg is the chairman of the Association of Former Residents of Łódź in Israel. Although he came to Łódź for the first time as an adult man, he knows the city as if he were born here. He married Anat. They have two children: daughter Reut and son Ido, and one grandson: Ben.

STORY NUMBER NINE

Tree no. 222 – Gita Bajgelman

Tree no. 632 – Henry Bajgelman

Łódź – New York (United States)

Longing for a home



Henry Chaim Bajgelman was a member of a musical family that was very important in Łódź. His father – Szymon Bajgelman – came from Ostrowiec Świętokrzyski. He was a clarinetist that performed with orchestras. Also Chaim's oldest brother, Dawid Bajgelman (b. 1888), and two older sisters: Chaja (Helena, b. 1898) and Ida (Ita, b. 1900) were born in Ostrowiec. Dawid was a composer and conductor, well-known in the interwar period. Their younger brothers and sister came into the world already in Łódź, where the family moved in early twentieth century. All of them became musicians:

Szlama Lajb was a violinist, Abraham played the piano and was a member of the popular jazz band called The Jolly Boys as well as of other jazz formations, Róża was a pianist as well. The youngest brother – Chanan called Hilek (b. 1916) – was an accordionist and saxophonist. Also Bajgelmans' cousins and brothers-in-law engaged in music. Together, they performed in different formations and orchestras, including the Łódź Symphonic Orchestra that gave rise to today's Artur Rubinstein Philharmonics in Łódź.

Chaim (Heniek) Bajgelman was born in 1911 as Szymon and Rywa's last but one child. From childhood he learned to play several instruments. He was a violinist and saxophonist. In the 1930s, he performed in the Ararat theatre and in night jazz clubs. During the War, Chaim was engaged to the Ghetto orchestra created by his brother Dawid, he played in variety shows staged in the community centre at 3 Krawiecka Street. In the Ghetto, the whole Bajgelman family lived close to one another, in Krawiecka and Zawiszy Streets.

Chaim, like other members of his family, was taken away from the Ghetto in August 1944 to Auschwitz. He passed through several camps: Kaltwasser, Flossenbergl, Altenhammer (Ruda Śląska). In the last-mentioned camp he got

additional bread rations for playing the violin. On 20 April 1945, the Germans forced the prisoners to set out to the West, in the so-called death march. Three days later, the Americans liberated those who had survived. Chaim, together with a few other survivors from Łódź, landed up in a displaced persons (refugee) camp in Bavaria. He started to search for his family.

It turned out that only him and his youngest brother, Chanan (Hilek), survived. Hilek came back to Łódź from the camps, but died in August 1945 of tuberculosis. He was buried at the Jewish Cemetery. Also Chaim's brother-in-law Abraham Bajgelman (Róža's husband) returned from Russia to Łódź for a short period of time. Abraham found the instruments hidden by Dawid Bajgelman in the building of Glazer's factory, which were not surrendered to the Germans in 1944: two violins and a saxophone. He took them to Germany. He kept Dawid Bajgelman's violin and left the remaining instruments to Chaim. In the territory of the USSR, Pinchas, Dawid's son, also managed to survive the War.

Chaim – who had assumed the name of Henry although his friends had always called him Heniek – together with other musicians who had survived the Łódź Ghetto and who were partly related to one another, established in Cham a jazz band called The Happy Boys, which in years 1945–1949 performed in displaced persons camps and in American military bases. The swing-jazz band mostly played pre-War music and pieces that were created in the Ghetto, including the distinguished compositions authored by Dawid Bajgelman. However, premiere songs were written as well. Henry Bajgelman wrote for the band a new composition with lyrics, which became a great post-War hit – *We long for a home*. For Survivors, music was a chance to return to normal life.

In 1947, Henry Bajgelman married Gita Glazer, who before the War was engaged to his younger brother Chunem.

Gita Glazer (b. 1919) had four brothers: Samuel, Jakub, Seweryn and Leon, and two sisters: Perla and Pola. Their father – Józef Mordechaj – was a very religious man and a teacher. Their mother, Tova, together with her sons, ran before the War the Veritas factory, which produced men's shirts and undergarments. Before the War, the Glazers lived at 12 Północna Street, then at 1 Północna Street. Gita attended a girls' grammar school. At the beginning of the War, her parents as well as her brothers Samuel and Seweryn with their wives moved to Warsaw, where they landed up in the local Ghetto. Gita and Pola stayed in Łódź and lived at 158 Franciszkańska Street (from 1943 at 4 Kościelny Square) with their sister Perla, her husband, and their brother Leon, who in the Litzmannstadt Ghetto ran the clothes and linen resort as well as several factories. Gita worked in the linen resort that belonged to her brother. Sent on one of the August transports, she landed up in Ravensbrück and other camps. In the first days of the Warsaw Ghetto Uprising, her father, brothers and sisters-in-law, managed to get through to the Aryan side, where they were hidden by Jerzy Koźmiński's

family. They all lived to see the end of the War. After the War, the Glazer family tried to resume their pre-War business in Łódź, they even had a factory in Zachodnia Street, where they produced army uniforms. Gita also returned to Łódź, but soon after her fiancé's death she went to Munich, where Leon Glazer took up residence as well. Samuel and his wife Mina went in 1947 to Jerusalem, Sewek and Fania – to Buenos Aires.

In 1949, Gita and Henry Bajgelman with Leon and his wife emigrated to the United States and took up residence in New York. Henry played the saxophone and violin in different jazz bands, but he also made money on the side as a seller. In 1958, together with his friends from Łódź, he invested in the real estate market, he managed one of the hotels in Manhattan, but music remained his passion till the end of his life. The Bajgelmans' daughter, Riva (Berelson), was born in New York in 1952, their son, Shimon, in 1955. They both got their names after their grandparents: Rywa and Szymon Bajgelman. Henry died in 2002, Gita in 2011. After their parents' death, Riva and Shimon donated their family heirlooms, including the instruments from the Łódź Ghetto, to the Holocaust Memorial Museum in Washington.

Gita has had her tree in the Survivors' Park since 2004, Henry got his in 2019.

STORY NUMBER TEN

Tree no. 582

Chava Rosenfarb

Łódź – Montreal (Canada)

The Queen of the Yiddish language



“There was something specific about Łódź. People loved the city dearly and were attached to it. They said that if you came to Łódź once, you were connected with it forever. That city had charisma of its own”, claimed Chava Rosenfarb, who devoted to Łódź hundreds of pages written in Yiddish. She called one of her books “Of Lodz and Love”. And despite the fact that after 1948 she never came back to Łódź, she had great fondness for her native city.

She was born in Łódź on 9 February 1923. She was the daughter of Syma Pinczewska (b. 1898) and Abram Rosenfarb (b. 1897), a member of The Bund, who before the War worked as a waiter in the United restaurant in Piotrkowska Street. They both came from poverty-stricken Jewish families from Końskie. They moved to a big city to change their lives. They got involved with The Bund, a workers' socialist party, which was popular among the Jewish

proletariat of the interwar Łódź. Syma worked in a factory as a quality controller and later became a housewife. When her husband lost work, she came back to the factory.

Chava and her younger sister, Henia (b. 1926), grew up in a tenement house at 75 Żeromskiego Street. They were brought up in a house in which the Yiddish culture reigned. Among several dozen families only one flat was occupied by a Polish family. Chava graduated from Medem Private School, where the language of instruction was Yiddish, and then she continued her education in a Polish-Jewish girls' grammar school, in which even the Jewish teacher hated Yiddish. "It is a language of servants and people of lower rank", she believed. But Chava remained faithful to the language of her nation, although she admitted that her first poems were written in Polish. She thought that Polish was better suited to write love poems. "Yiddish is a language of workers, of the proletariat, and Polish was a language of aristocracy and a romantic language", she explained.

Her informal debut took place even before the War. Her father showed her poems to Mojsze Broderson, the creator of the Jung Jidysz group and the Ararat theatre, who recognised that the girl was talented. Chava began to write almost immediately after she learned to write. She loved literature, especially Russian writers, like Dostoevsky and Tolstoy. Among Polish writers she esteemed Żeromski and Reymont, among Polish poets she liked Słowacki the most. Although she loved Polish culture, Chava did not have any Polish friends.

"There was a huge gap between the Poles and the Jews. We didn't talk with one another, even in the yard. We observed one another from a distance", she said many years later. Her closest friend was Zenia Marcinkowska (future novelist writing in Swedish).

When the Germans marched into Łódź and the persecution of Jews began, the Rosenfarbs hid in their flat Jewish books that were supposed to be burned. Later, they smuggled them to the territory of the Ghetto. In the Ghetto, they initially took up residence at 11 Lutomska Street, flat no. 7, then they moved to 8 Łagiewnicka Street, flat no. 37. Their flat acted as the Ghetto's library.

Chava continued her education in the Ghetto and passed her matura exam in 1941. This, however, was not the end of her education. She got involved with a group of writers creating in Yiddish. Simcha Bunem Szajewicz confirmed that her poetry was interesting and that she should continue writing. It was him who invited her to literary meetings that took place in the flat of a painter and poet Izrael Lejzerowicz at 14 Rybna Street. She met Szajewicz in the so-called Academic Department of the Ghetto, where she worked for Rabbi Hirszenberg, correcting his translations of psalms into Yiddish. Later, she participated in poetic meetings and created her own texts.

The Rosenfarb family was deported to Auschwitz in August 1944. In the camp, all the works Chava had written were taken away from her. She promised to herself that if she survived, she would write about the Ghetto, and she did it years

later. Her father was transported from Auschwitz to Dachau. He died a day before the liberation of the camp, in a train bombed by the Americans, when he was being transported with other prisoners further into the Reich.

Chava, together with her mother and sister, was resettled to the Sasel camp near Hamburg and then to Bergen-Belsen, where they lived to see its liberation by the British. In a displaced persons' camp in Germany, she met Heniek Morgentaler (b. 1923), who had also gone through the Łódź Ghetto and then Auschwitz and Dachau, and together with his younger brother survived the Holocaust.

The Morgentalers and the Rosenfarbs were friends with one another before the War. Chava with her mother and sister illegally crossed the border with Belgium. Heniek studied medicine in Germany and later in Brussels. In 1949, they got married and a year later emigrated to Canada. They took up residence in Montreal.

In 1950, the Morgentalers had a daughter – Goldie (she was named after her paternal grandmother, who died in Auschwitz), and several years later – a son, Abraham. Both Chava and Henia called her son Awrom (Bamie) in remembrance of their father, Abraham, whom they had lost. Heniek Morgentaler became in the 1960s a proponent of women's right to abortion and a fierce activist in that field.

Chava divorced her husband in the 1970s and got involved with Bono Wiener (1920–1995), who had emigrated to Australia in the 1940s.

After the War, Rosenfarb first reconstructed and then published her poetic texts from the Ghetto, i.a. "Di balade fun nechtikn wald un andere lider" (1948), "Geto un andere lider" (1948), she also wrote a great epic poem "Der bojm fun lebn" ("The tree of life"), where she vividly described the environment of the Jewish artists from the Ghetto. The book was published in Yiddish in 1972. Many years later, it was translated into English and formed a text of over one thousand pages. The book was published by an Australian publishing house. In 2000, she published in English two more books: "Storks" and "Of Lodz and Love", in which she described the life in Poland before World War II, including in the interwar Łódź. Then there was a collection of short stories entitled "Survivors". Chava's daughter, Goldie, helped her to translate her works into English. She is a professor in English literature at the University of Lethbridge and specialises in Victorian and Jewish literature. She admits that her mother was an exceptional writer.

"Men predominate among Yiddish writers, women wrote mainly poetry, but not novels, and that is why my mother is one of her kind. And, what's crucial, she showed the Jewish world in Poland in its complexity".

In 1979, Rosenfarb won the Itzik Manger Prize, the most prestigious Yiddish literature award. She was recognised as one of the last great Yiddish literature writers and the most distinguished woman writing in that language. Her younger sister, Hania, was a teacher of Yiddish language and culture in Paris and later in Toronto. She married Nochem Reinhartz. They have two children: Adele and Awrom. It was her who

fought out information on plaques on the houses in the territory of the Łódź Ghetto to be written in Yiddish as well. "It was Yiddish that was the language of the Jewish Łódź, not Hebrew", she stressed.

Chava spoke about Yiddish with equal admiration, "Yiddish is a beautiful language. Rich, full of philosophical references and humour. Wonderful", she explained. It was that language in which she wrote beautiful and sometimes bitter words about Łódź.

In the last years before her death, Chava Rosenfarb lived in Lethbridge with her daughter and son-in-law, Jonathan Seldin, professor in mathematics and information technology. She died on 30 January 2011. Henry Morgentaler died in 2013, Bono Wiener in 1995.

Abraham Morgentaler lives in Boston. He has two daughters: Maya and Hannah.

In years 2015–2017, Marek Edelman Dialogue Center published in Polish a three-volume novel by Chava Rosenfarb entitled "The tree of life" (nearly 1800 pages about Łódź and the Łódź Ghetto!). The next volume will be published in 2020.

STORY NUMBER ELEVEN

Tree no. 584

Jankiel Herszkowicz

Łódź (Poland)

The songster of the Łódź Ghetto

Jankiel Herszkowicz is one of the most famous characters of the Łódź Ghetto. He composed simple satirical songs in Yiddish and sang them in the streets of the Ghetto. They told the story of poverty, hunger and cold, but at the same time gave people hope and a little bit of joy. He survived the War and returned to Łódź.

Jankiel Herszkowicz came from Opatów. He was born in 1910. His family came to Łódź shortly before the War. He was a tailor by profession. In the Ghetto, he landed up with his whole family.





He lived at 6 and 13 Rybna Street, then at 1 Starosikawska Street, and finally at 20 Berek Joselewicz Street. His parents and younger brother were taken away to Chełmno nad Nerem and murdered there in 1942. Jankiel himself got a job in a shop, then in a bakery, and, finally, he was employed in a printing house. In his free time, he composed songs to well-known tunes and sang them in the streets. The whole Ghetto knew and repeated them. Some added their own lines and that is why the Survivors remember different versions.

Jankiel wittingly commented on the situation in the Ghetto and criticised high officials, even the Head of the Jewish Eldership, Chaim Mordechaj Rumkowski. Allegedly, Rumkowski once put the troubadour under arrest for that. However, in "The Chronicle of the Łódź Ghetto", we can find the information that he twice rewarded him for his talent. Herszkowicz was also the author of the hit song *Leben zol prezes Chaim (Long live President Chaim)*, which made him famous in the Ghetto.

From late 1941, the songster performed his songs in a duo with Karol Rozenchwajg, who accompanied him on a guitar or a zither.

In 1944, Jankiel was taken away to Auschwitz-Birkenau, then he landed up in other camps. The end of the War saw him in Brunswick. Allegedly, the ability to compose humorous lyrics to well-known melodies helped him survive the camp. In 1945, Herszkowicz returned to Łódź, where he met his older brother, Mejer, who lived through the War in the USSR. Unfortunately, he died of a severe illness in 1946. Jankiel participated in the post-War Jewish life, but his audience who new Yiddish dwindled by the year. In early 1950s, he married a Polish woman named Bogumiła Niewiadomska, with whom he had two sons: Jerzy and Aleksander. The boys attended Perec Jewish School, where they learned Yiddish, but they gradually parted from the Jewish tradition.

Jankiel Herszkowicz couldn't find himself in the post-War reality of Poland. The anti-Semitic hate campaign in March 1968 and the emigration of his friends were for him a painful experience. He thought about emigrating to Denmark, but his wife did not want to leave the country. He committed suicide in 1972. Despite that fact, his songs still live today. In the 1990s, Jankiel's son Aleksander Herszkowicz got engaged in the works of the Jewish Religious Community. He died a sudden death in 2006. His daughter and Jankiel's granddaughter, Łucja, participated in numerous projects dedicated to her grandfather, for example she sang in a ballet performance "The colour yellow" and she co-created the international theatrical enterprise entitled "General Curfew '42". Jankiel Herszkowicz's son Jerzy for 30 years was a military professional serving in a radio engineering regiment. For the last couple of years, he has been coming back to his roots.

In 1966, Herszkowicz's songs were recorded by the broadcast station of the Polish Radio in Łódź, within the framework of the cycle "It made it easier to survive". Thanks to that the voice of the troubadour of the Ghetto was immortalised on tape. Many years later, his story became a pretext to produce several films, e.g. the Israelis shot a film entitled *The king and the fool*, in which the songster of the Ghetto was contrasted with Rumkowski. In turn, a Canadian director David Kaufmann, who calls Herszkowicz "the Bob Dylan of Łódź", directed a documentary *Song of the Lodz Ghetto*.

In 1994, Josef Wajsblat published in Paris a book entitled *Janki Herszkowicz. Der gezang fun lodzer getto (Ballads from the Łódź Ghetto)*, whereas Gila Flam in Israel described Herszkowicz in her book *Singing for Survival*.

Albums with recordings of his songs appear in Canada, Italy, France, the United States. They are sung by subsequent generations. The band Brave Old World, who played Herszkowicz's songs on the 70th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto in the Survivors' Park, contributed greatly to popularising his works.

Jankiel Herszkowicz's songs help to tell and comment on the difficult story of the Łódź Ghetto in work with students.

STORY NUMBER TWELVE

Tree no. 620

Stefan Skotnicki Salamonowicz

Łódź – Nijmegen (The Netherlands)

I grew up with two mothers

Stefan Skotnicki was born in Łódź on 11 April 1935. His family lived at 35 Andrzeja Street. He was the son of Jerzy Salamonowicz and Hanna née Spiro. Together with



them lived Zofia Kacprzak (née Podębska), child minder and daily, who played in Stefan's life a very important part.

Jerzy was a co-owner of a small chemical factory in Łódź called Syntex, run together with his partner and friend, Lewinkopf. After the outbreak of World War II – already in December 1939 – Stefan's parents decided to escape to Sandomierz, where his mother's relatives lived. In the same lorry the Lewinkopf family with their son Jerzy (after the War known under the name Kosiński) escaped from Łódź to Sandomierz.

When in early 1942 the Germans began to create the Ghetto, little Stefan with Zofia, who pretended to be his mother, left Sandomierz. "I soon realised what consequences we would have suffered, not only me but Zofia as well, if we had been recognised", he reminisces many years after those events. "I quickly understood that I had to behave as if I had been invisible: I couldn't draw anybody's attention, I couldn't look at anybody, I couldn't get in touch with anybody".

Zofia came from a small village near Sieradz. It was there where they went, seeking refuge. "I remember a small, one-room cottage with an attic, where hay was stored. Sitting there, I could hear Zofia talk with her family. They tried to convince her that what she was doing was wrong, dangerous not only to her, but to them as well", he recounts.

He and Zofia escaped from there that very same night. Several weeks later, they found refuge in Warsaw, then in Otwock. In October 1942, Stefan's father was arrested and incarcerated in Radom. Several months later, he landed up in Auschwitz. On 23 January 1943, the Germans conducted the liquidation of the Sandomierz Ghetto. Stefan's great-grandmother was killed on the spot, his grandmother committed suicide and his mother was packed into a railway truck headed to Treblinka. He was the only one who decided to jump out of a racing train through a small, wired window. She succeeded. She was young and resourceful. She went to Otwock and

found her son. They all took up residence in Warsaw. Stefan's mother – under an assumed name of Halina Skotnicka – lived down town with her friends. She worked in Toebbens' factory, which produced clothes for Wehrmacht. On 1 August 1944, when the Warsaw Uprising broke out, she found herself by accident in the Wola district, where Stefan and Zofia lived. Only ten days later, German troops, or rather Ukrainian army commanded by General Vlasov, marched into Wola. The Skotnickis were banished from the capital. They found temporary refuge in a nearby village of Borzęcin, then in Ożarów, and in December 1944 they reached Piotrków Trybunalski. There, in January 1945, they were "liberated" by the Red Army.

"Indeed, I saw the Russian army as our liberators. I was nearly 10 at that time and I vividly remember my enthusiasm evoked by the fact that I didn't have to be afraid anymore. That the time of living in constant fear, of living like an animal that is being hunted down, had come to an end", he explains.

They immediately returned to Łódź. Their old flat was completely ravaged. In June 1945, Jerzy Salamonowicz suddenly appeared. He survived Auschwitz, typhoid fever, "death march", Mauthausen, and, finally, the Ebensee camp. There he got liberated by the American army. The family started to rebuild their life.

"I grew up with two mothers, because, of course, Zofia, stayed with us, and I tried to forget the dark days of the War", he recounts. In 1948, the family officially changed their name to Skotnicki.

Stefan started his education right from the fifth grade, but he got along. In 1951, he got into the Faculty of Medicine at the Medical Academy of Łódź. Still as a student, he began work as an assistant in the Department of Histology and Embryology and later in the Second Clinic of Surgery of the MAŁ. In 1957, he graduated from medical studies with honours ("cum laude"). In 1962, he defended his PhD thesis and in 1965 he acquired specialisation in general surgery.

In the meantime, in 1963, he married Mirosława Łapot. In 1965 and 1967, the family grew bigger when their son, Piotr, and daughter, Ewa, were born. "Everything was indicating that we would be a happy family, enjoying our existence in the Polish People's Republic. Unfortunately, there came the year 1968", Skotnicki recollects.

First, Doctor Skotnicki was dismissed from the Medical Academy. His work contract, on the basis of which he was employed as an adjunct in the Second Clinic of Surgery in Łódź, was not prolonged, without any justification. "It turned out that as a <Zionist element> I had, or could have, a negative influence on the students. They didn't pay any attention to my argument that I was out of Łódź during the March events", he says.

Thanks to his connections, he managed to get a job in Pirogow Hospital, but the trip he had been planning to London to the Cardiosurgery Centre as a British Council Visiting Fellow was cancelled by the Ministry of Health without any

justification. The Skotnickis were also crossed out of the list of people awaiting flat allocation. They experienced other forms of harassment as well. They came to a conclusion that emigration was the only solution in that situation. "Taking that decision was for me relatively easier than for Mirka, my wife and the mother of our children. As a native-born Pole and a Catholic, she was suddenly faced with the decision to leave forever her country, her family and her friends, with no hope that she would see them ever again. I, in turn, did not hope that the system would ever change", he recalls.

In early 1969, the Skotnickis made a request to be allowed to leave the country. "The decision to emigrate proved to be extremely difficult for our parents, but also for Zofia, because for the previous 6 years we had lived in Łódź with her and her husband, making up one family. Just like she had been a mother to me in my childhood years, now she had the privilege to fulfil the duties of a grandmother", he continues.

On 5 August 1969, the Skotnickis left to Rome, but their final destination was California. However, it turned out that in The Netherlands a new cardiology ward was being created at that time and searching for employees. Stefan got a job on the surgery ward at the University of Nijmegen. The possibility of easier contacts with parents outbalanced other arguments. Despite the new language and an unknown culture, the family managed to settle in quite quickly.

In 1979, Skotnicki was appointed professor in cardiovascular surgery. Apart from his professional activities, he took active part in different social initiatives, in years 1981–1982 he acted as the co-founder of the Medical Bank of Aid to Poland. In 2000, he retired and was awarded the Gold Cross of Merit by the President of the Republic of Poland.

In The Netherlands, Ewa and Piotr finished their studies, began their families and had children. Poland, however, is the country of their birth. For Professor Skotnicki, it still is his homeland.

STORY NUMBER THIRTEEN

Tree no. 42

Ruth Eldar

Łódź – Jerusalem (Israel)

I have always thought in Polish

Ruth Eldar was born in Łódź in 1929 as Rutka Berlińska. He came from an affluent, well-assimilated Jewish family; she spoke in a beautiful literary language, quoted Polish poets and wrote poems herself.

She had a happy childhood. Her father, Izidor Berliński, was born in 1899 in a religious home. He was educated in a cheder, but attended secular schools as well, he spoke several foreign languages. He enlisted to Piłsudski's Legions – the



cult of Marshal Piłsudski flourished in his home for the whole interwar period. As Ruth recollected, her father was an outstanding orator. “My granny said that <pearls spilled out of his mouth>”, she wrote in her memoirs. In 1925, he married Róża Fajtlowicz, who was a member of one of the oldest Jewish families of Łódź, which had come to the city already in the eighteenth century. “My great-great-grandfather Izrael Fajtlowicz bought a plot of land for the old cemetery in Wesola Street. He donated money for the construction of the first synagogue in Wolborska Street, created the Jewish Community in Łódź”, Ruth enumerated with pride.

In Kościelny Square, the Fajtlowicz family had a huge warehouse of food and colonial products, in which they sold exotic fruit, chocolates or cosmetics. Izydor helped to run the family business. The Berlińskis with their children, Rutka and her brother, Salek, who was two years her senior, took up residence in a tenement house at 37 11 Listopada Street (today’s Legionów Street). It was a cultured home, with a piano, concerts and mornings spent in the philharmonics. Salek attended the Hebrew school run by Kacnelson.

In the Summer of 1939, Izydor was mobilised as an army officer. He was taken prisoner by the Germans and for several months worked for them as a translator. In mid-1940s, the Germans allowed him to go back to Łódź. At that time, the Ghetto was already in existence and the Fajtlowicz’s flat at 4 Kościelny Square, right next to the church in Zgierska Street with a view of the bridge, had to accommodate the whole Łódź branch of the family. Three other families were quartered there. “For me, it was a dreadful experience. At home, I shared a room with my brother. My mother thought about changing the flat to a bigger one”, Ruth recollected. The situation deteriorated gradually. Although her father had a good job, hunger began lurking in the house. Rutka attended school until 1941, then – just like everybody else – she had to go to work. Izydor Berliński worked as a warehouse keeper in the cobblers’ resort.

Abramek Koplowicz, a young poet of the Ghetto, reminisced about him thus: "When <Her Leiter> is gone, Mr Berliński calls the tune. Berliński is okay, a good leader he is". "My dad was a charismatic, joyful person, he always wore a smile. Everybody liked him", Ruth recollected. Her mother worked in the millinery resort, and her brother in the Electrical Department. Initially, Rutka was employed in the cobblers' resort, then in the tailors' resort, in Leon Glazer's factory, where the so-called "nursery" functioned. Apart from work (they sewed dolls' clothes) children had lessons there and could attend a literary-theatrical group. "For us, it was a haven. A place where we could laugh and play. We were taught to sing, recite and draw under the instruction of the best pre-War teachers. We performed on the premises of the Ghetto before a real audience", she recounted. Meanwhile, the situation in the Ghetto became more and more difficult.

On 24 August 1944, Rutka, together with her brother and her parents, was taken away to Auschwitz. Her parents landed up in a gas chamber straight away. Salek went through several other camps, but did not survive the War. Rutka survived as the only member of her closest family. In 1945, she returned to Łódź, where she found her grandmother, uncle and aunt. She lived at 5 Zielona Street (back then Legionów Street), graduated from a grammar school and worked in the Makabi club. In 1946, together with a group of Zionist youth, she went to Paris, where, two years later, she married Józef Englender (Eldar), who came from a family of musicians from Warsaw. In Paris, she graduated from a fashion design school. In 1950, the couple went to Israel to help build the new country. They took up residence in Jaffa first, then in Tel Aviv. Initially, Józef worked as a physical worker, then as an educational officer in a veteran hospital, he organised concerts. In 1958, their only daughter was born. She was named Anath in memory of Józef's mother, who had died in Warsaw during the War. They spent five years in Brussels. Upon their return, they took up residence in Jerusalem. Ruth opened a fashion house. "All the first ladies wore my clothes, first and foremost, the prime minister's wife, Mrs Begin", she used to say with pride. Her husband died suddenly of a heart attack. After that event, she sold her house in Jerusalem and took up residence near Tel Aviv.

From 1989, Ruth often came back to her native Łódź, where she had a flat and many friends. She was a beautiful woman, always wore elegant clothes and make-up, she spoke beautiful Polish, knew countless Polish poems by heart. She debuted in Polish as the author of memoirs entitle *To shake the pillars of the temple*. By describing the people she knew and those that played a crucial part in her life, she wanted to show that the tragedy from the past was not nameless. "It is the only way to battle the anonymity of the mass death of World War II", she confessed in the introduction.

For the last time, Ruth Eldar came to Łódź to celebrate the anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto with her daughter, Anna, and her granddaughter, Lee. It was her farewell to Łódź. She died in June 2019.

STORY NUMBER FOURTEEN

Tree no. 308

Leon Weintraub

Łódź – Stockholm (Sweden)

I still consider myself a Lodzermensz

“Both this tree and this stone with my name on it in the Survivors’ Park are very important to me, because they constitute a visible sign and proof of my ordeal in the Ghetto, but they also leave my family’s mark in Łódź. And I have a fondness for Łódź and still consider myself a Lodzermensz...”

Leon (Luzer) Wajntraub was born on 1 January 1926 in Łódź at 12 Solna Street. He was brought up by his mother, Nacha (Natalia, Nadzia) née Bajrach.

Merely eighteen months after his birth, his father, Samuel (Salomon) Wajntraub (1893–1927) died. He was a weaver and he lost his left forearm in an accident at work at a conveyor belt. After Samuel’s death, his family severed relations with his wife and son; they could not pardon Nacha for taking off the traditional wig. Leon’s mother earned their living running a laundry at 2 Kamienna Street. In the place where the entrance to the laundry room used to be, nowadays we can find the “Lovers from Kamienna Street” relief, which is an illustration to one of Agnieszka Osiecka’s song under the same title. “We led a very humble life. Our flat consisted of two tiny rooms with a partition that enabled us to receive the laundry. Right behind it there were tables that at night acted as beds for my sisters; me and my mum slept in the other room. Mum was aided by two Polish women, who had her in great esteem, because she got by on her own and didn’t break down”, he reminisces.

75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



Lolek (as Leon was called at home) had four older sisters: Lola (b. 1920), Franka (b. 1921), Malka (b. 1921) and Róża (b. 1924). Three of them survived the War. No family photographs of the siblings have remained from before the War, only singular pictures of Leon's mother, aunts, grandfather...

"I attended the cheder at 5 Solna Street, but after a year I begged my mum not to send me there ever again. I finished six classes of a primary school in which only Jewish children were taught. At home, we spoke Yiddish, at school – only Polish. I liked school and, in any case, I was a very good student. Had it not been for the War, I would have continued my education in the dreamed-of grammar school in Sienkiewicza Street.

The Wajntraubs had to move to the Ghetto already in the Winter of 1939. First, they took up residence at 39 Brzezińska Street, then at 59 Brzezińska Street and, finally – until the liquidation of the Ghetto – in a flat at 7 Jakuba Street. For several months, Lolek was able to continue his education at a school in the Ghetto, but then he had to go to work. In the Summer of 1944, the family managed several times to avoid being taken away from the Ghetto.

"We were deadly afraid of all changes that this transport could bring. We decided to hide in order not to be deported, and wait it out. We packed all our stuff and hid in a nook behind a wall. The Germans went from home to home and checked if nobody stayed behind. On one occasion, we forgot to take a backpack, which was spotted by the Germans during the search. They said aloud that they would shoot if they found anybody. So my mum left the hiding place and asked them not to shoot", she reminisces.

They were taken to a transit camp in Czarnieckiego Street and next to the Radegast Station, from where they were taken away to Auschwitz. The night before the transport, Róża managed to get through to them to say goodbye. She decided to wait for the front with a conspiratorial group. Many years later, he found out that she died in the Stuthoff camp.

In Auschwitz-Birkenau, Leon was separated from the rest of his family. His mother and aunt Ewa were immediately directed to execution. His sisters went to the women's barracks. After several weeks, Leon managed to sneak out of Auschwitz. Unnoticed by the SS men and kapos, he joined the transport to Wüstegiersdorf (Głuszyce). Next, he landed in Dörnhau (Kolce), where he performed electrical works: he set up overhead lines for the paramilitary Organisation Todt. He stayed there until the end of February 1945. After a death march he landed up in Flossenbürg death camp and then went to next labour camps. He was freed by French troops on 23 April 1945. Due to emaciation (he weighed only 35 kilograms), he had to stay for several weeks in hospital in Donaueschingen and then in a French military sanatorium on the Reichenau Island. He accidentally found out that three of his sisters survived in Bergen-Belsen and in September 1945 he went there to meet his family. It seemed a miracle that all four of them were rescued.

In the Autumn of 1946, Leon began medical studies in Göttingen. In 1947, he married Katja (Kaethe) Hof, a German Slavacist, who translated, for example, Janusz Korczak's works. In 1948, their first son, Michał, was born. In 1950, Leon came back to Poland to continue his studies. A year later, he was joined by his family. After his graduation in 1953, he started work in the First Clinic of Obstetrics and Female Diseases of the Medical Academy in Warsaw. More sons were born. In January 1966, he defended his PhD thesis and in Autumn of that same year he became the Head of the Ward of Obstetrics and Female Diseases in the Poviast Hospital in Otwock. He published 30 scholarly papers. However, three years later, due to the growing anti-Semitism in Poland, in March 1969 Leon lost his job as head of hospital ward and in September he emigrated to Sweden with his family. He worked as a specialist in obstetrics and female diseases in the hospital in Lulea in the North of Sweden and then in Stockholm.

He retired in 1991. He is fascinated by genealogy: he managed to retrace his family tree as far back as to the eighteenth century. He also engages in social activities. Since 1992, he has been delivering lectures on the Holocaust in Sweden, Germany and Poland. In 1997, he recorded his memoirs for Steven Spielberg's Shoah Foundation. Decorated with the Cross of Merit of the Federal Republic of Germany, he was also awarded the badge of honour of the Jewish Community in Stockholm.

Leon has three sons from his first marriage with Katja Hof and a daughter from his second marriage with Eva Maria Loose, as well as 7 granddaughters, 3 grandsons and 6 grandchildren. And it surely is not the end...

Who rescues one life, rescues the whole world...

STORY NUMBER FIFTEEN

Tree no. 218

Jehuda Widawski

Łódź – Tel Aviv (Israel)

He still comes back to Łódź

For the last 30 years he has come to Poland, especially to Łódź, several times a year. He has also promised to participate in the 75th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto, a month after his hundredth birthday, to say kaddish for the deceased.

"I try to maintain the memory of the Jews of Łódź for the future generations so that they would never be forgotten", he says.

Jehuda (Idek, Aron) Widawski was born on 26 July 1919 in Turek. His parents ran a grocery shop and a haberdashery warehouse there. His father – Abraham (b. 1893) – graduated from Talmudic studies. His mother – Lea Ordenans (b. 1897) – came from Łódź, graduated a grammar school and knew several languages.



Lea's father – Szlomo Mendel – ran a warehouse of raw materials for textile production in Łódź. He wanted his daughter to marry a well-educated man. It was a traditional Jewish family. At home they spoke in Yiddish and ate kosher food. Their oldest son – Gabriel (b. 1918) – was sent to study in the yeshivah in Lublin. At first, Jehuda attended a cheder, then a primary school. There were three other children at home: two sons – Chaim Mosze (b. 1922) and Jehoszua (b. 1924) – and a daughter named Jochewet (b. 1930). In 1929, the Widawskis moved to Łódź. They took up residence at 19 1 Maja Street and then at 56 Zachodnia Street.

Jehuda continued his education in a night grammar school at 57 Cegielniana Street (currently Stefana Jaracza Street). He did not finish school, because he was raring to start work, he wanted to be an entrepreneur. He learned the trade in his family business, just like his brothers, but he wanted to set up his own enterprise.

He exuberantly talks about how, at 16, he managed to obtain from the Voivode of Łódź a permission to run his own business. He established it at 43 Lipowa Street. His company employed Jewish seamstresses who sewed undergarments and clothes. It produced textiles for the army and delivered some to shops. In years 1935–1939, he actively participated in a Zionist organisation in Łódź. After the War broke out, Jehuda still ran his company in Lipowa Street for some time, but already in December 1939 he and his family rented a flat on the premises of the Ghetto and started moving there with all the furniture and sewing machines. They took up residence at 13 Zielna Street, where they initially ran a tailoring studio. Later, they opened a haberdashery plant in Młynarska, where collars for women's dresses were

produced to be sent to Germany. When the Ghetto was being gradually turned into a labour camp, the Widawski family was very useful in the organisation of tailoring workshops. Jehuda trained youth and children in the trade, for which he obtained additional food rations. He also conducted vocational workshops, so that the youngest residents of the Ghetto could show their knowledge of the trade and not be sent out of the Ghetto. The tailoring shop for juvenile workers was situated in 27 Żydowska Street. In September 1943, the Widawskis moved to 50 Zgierska Street.

Jehuda and almost his entire family were taken away from Łódź to Auschwitz on the last transport, on 29 August 1944. His parents and his oldest brother, Gabriel, died immediately in Auschwitz-Birkenau.

"I think about them not only every day, but every single hour. I can still see them in front of my eyes", he reminisces.

Chaim Mosze was taken from Auschwitz to Buchenwald, where he was murdered in January 1945. Jehoszua and Jehuda were taken away to the labour camp in Friedland. Jochewet was sent from Auschwitz to the Stutthof concentration camp. She died in January 1945 during the evacuation of the camp by sea. Jehuda and his brother returned to Łódź after the War. Together with his maternal uncle Jehoszua Ordenans (his mother's brother), he established a textile company – again at 43 Lipowa Street – which quickly made it big: everything it produced was sold in a blink.

On 4 April 1946, Jehuda married Dobrysia Wassercug (b. 1918), who was also a resident of the Łódź Ghetto. She survived together with her mother, Sara Rywka (Blum), and brother, Menasze, among the 800 Jews who were left in the



Ghetto to tidy it. Her father died of a heart attack shortly after the liberation of Łódź. In November 1947, Jehuda and Dobryśia's son, Abraham, was born in Łódź. Jehuda's daughter, Lea, was born in Israel in 1952. She holds a PhD in Biblical studies. She is a lecturer at the Bar Ilan University in Ramat Gan. Her husband, Mordechai Himelferb, works in a hospital. They have two daughters: Shiri and Eliran.

Already in late 1970s, Jehuda started to come back to Łódź. He has built several thousand tombstones at the Jewish Cemetery, in the Ghetto Field. He helps to renovate the Cemetery and was one of the sponsors of the Righteous Among the Nations Monument. Jehuda comes to Łódź as often as he can. His wife died in 2000.

For many years, Jehuda Widawski has been a member of the Board of the Association of the Former Residents of Łódź in Israel and cooperated with the Yad Vashem Institute. He has become a member of the Monumentum Iudaicum Lodzense Foundation. On 29 August 2009, Jehuda Widawski received the Officer's Cross of the Order of Polonia Restituta from the hands of the President of Poland Lech Kaczyński. He was also decorated with the badge "For Merit to the City of Łódź" awarded by the City Council of Łódź. He took part in the renovation of the synagogue and yeshivah in Lublin, as well as in the commemoration of the Jews from Turek.

Every year, during the celebrations of the anniversary of the liquidation of the Łódź Ghetto, he says kaddish for the deceased at the Jewish Cemetery. "It is not a prayer, but a scream of despair", comment those who listen to Jehuda Widawski's voice full of pain.

Rywka Lipszyc's Journal

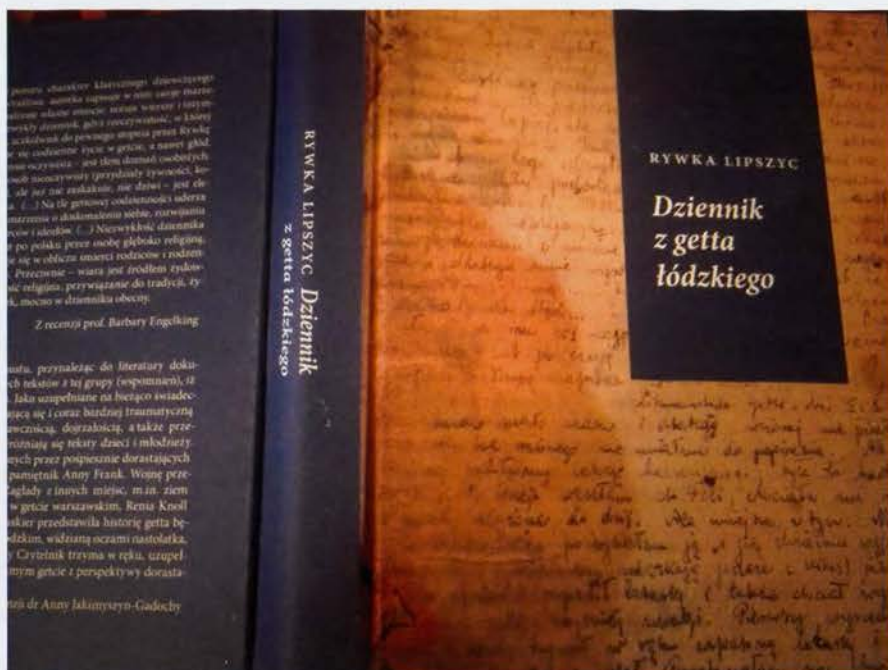
75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

When it seemed that all the journals and personal documents created in the Ghetto of the occupied Łódź have already seen the light of the day, exceptional reference material appeared – a squared notebook, in which an anonymous teenager wrote her journal in neat handwriting.

I was asked by one of the friends of our Centre for Jewish Studies, Prof. Robert Shapiro from New York, if I could verify the credibility of the notes that were donated to the Holocaust Center of North Carolina and, at a later time, edit them. Of course, I agreed and it was probably one of the most important decisions taken in my whole professional life, one that influenced many aspects, also those of a more private nature, among which I no doubt have to rank all the friendships struck all over the world thanks to the Journal. I began editing the Journal not knowing anything about its author. I only had a handful of basic information: the Journal was written in the Ghetto by a rather young woman, between 4 October 1943 and 12 April 1944. In total, 94 daily entries – 112 pages – survived. There could have been more – the journal ends rather abruptly. The text was written with a fountain pen, in a neat handwriting, in navy blue or black ink, in beautiful Polish with asides written in Hebrew alphabet. Only near the end of the Journal did the author work her name into the text. Thus, she revealed her identity and, at the same time, allowed me to reach the other protagonists of her diary, including the ones I had the chance to meet in person.

From Rywka Lipszyc's Journal, we can spin stories on at least three plains. The first story appertains to the author. The next one is embedded in the fate of Rywka and her Journal after they left Łódź – it is a story full of plot twists and, in fact, still an unfinished one. Finally, I would like to explain why this Journal is so important and why here, in Łódź, Rywka's native city, it should become a required reading.

Rywka was 14 when she began writing her diary. Even skimming through her text, we have no doubt that she was a sensitive person, with an inclination to grand emotions, which she expressed with, among other things, the use of exclamation marks (I counted 370 exclamation marks and 29 triple exclamation marks) and suspension points (not 3 dots in a row, but whole lines of dots, under which Rywka hid her most secret thoughts. They appear about 2000 times). It would seem standard behaviour at that age. However, Rywka's affectedness can be perceived in a different light when we know that at that time she had already lost both parents. Her father



...przynależą do literatry doku-
kich tekstów z tej grupy (wspomnień), iż
...jako uzupełnienie na bieżąco świadczą-
cą się i coraz bardziej traumatyczną
świadomości, dograbając, a także prze-
rzucając się teksty dzieci i młodzieży
...przez późniejsze dorastających
pamiętnik Anny Frank. Wągnę prze-
glądały z innymi miłośkami, m.in. ziem
w getcie warszawskim, Renia Knoll
...prezentowała historię getta be-
dzkiem, widzianą oczami nastolatki.
...Czytelnik trzyma w ręku, uzupeł-
niamym getcie i perspektywę doświadcze-
nia dr. Anny Jakubaszyn-Gadochy



1949 Anmeldeung.

Familiennama Lipszyc geb. Kryka Barta
 Vornamen Rywka
 Vornamen der Eltern Jakob Sara
 Mädchenname der Mutter Kelleyer
 Stand ledig Geburtsort Łódź
 Geburtsdatum 1919 1929 Religion Mus.
 Beruf Arbeiterin
 Der Obengenannte bezog am 10. X im
7 Personen Zimmer Küch.
 in der Wohn. Nr. 16 an der Saukstrasse
 Nr. 28 Reg. Nr. 2816



died on 2 June 1941 and the memory of his last days ranks among one of the most moving scenes in the Journal. Her mother's death (at the age of 40!) in July 1942 preceded by two months yet another tragedy with which our heroine had to come to grips – the deportation of children and the elderly to Chelmno nad Nerem during the General Curfew, perhaps the most tragic period in the history of our City. At that time Rywka lost her siblings: five-year-old Tamarcia and ten-year-old Abramek. Also her father's brother, a respected Rabbi named Jochanen Lipszyc, was taken away. Rywka and her younger sister, Cypora (four years her junior), was taken in by Jochanen's wife, Chaja Iska, and moved in with her and her three daughters at 38 Wolborska Street. After Aunt Iska's death in July 1943, the girls were left alone, officially under care of the oldest one, Ester, who at time was already twenty.

The room in which Rywka lived with her cousins, Estera, Chaja and Minia, was the place in which she most often wrote her Journal. Apart from the room, Rywka puts pen to paper in the tailors' resort, although sometimes she has to hide her notebook from her instructors' eyes.

Rywka works in a plant called "Glazer's resort" after its director's name. In fact, it was quite a sizeable factory which employed several hundred teenage (juvenile) seamstresses. Work was for them a guarantee of life, since work passport, as Rumkowski used to say, was life passport as well. Additionally, all the people employed in the resort were given soup. Rywka does not complain about her work – when she is writing, there are fewer and fewer orders and wares coming to the Ghetto, and the girls often only go through the motions of their work. Apart from that, courses are organised for girls in the Ghetto, in the so-called nursery. Officially, they are courses in cutting and sewing, unofficially: classes in Yiddish, mathematics, history. Great joy for children devoid of school. Moreover, Rywka has friends in the resort. Some of them she meets in her free time as well. It is a group of girls under the care of a teacher called Fajga Zelicka. At that time, it is Mrs. Zelicka whom Rywka considers the greatest authority and, apart from her, Rywka's closest friend, Surcia Zelwer. Surcia was a couple of years older than the other girls and acted as a spiritual guide of sorts – she encouraged her charges to read, talked with them and, above all, encouraged them to write. It must have been Surcia who came up with the idea to make the Journal Rywka's confidant that was supposed to shape her persistence and character. (Sara Zelwer wrote her own memoirs after the War, but – unfortunately – Rywka does not appear in them. Asked about her several years ago, shortly before death, she could not recall such a person). It is worth stressing that before the War Fajga Zelicka worked as a teacher in Bejs Jakow schools for girls from religious Jewish families. Both Sara and Rywka attended such a school until the outbreak of the War. In those schools, the same curriculum as in primary schools applied, thus girls, apart from learning Hebrew and religion, had to have a perfect command of Polish literature and history. It shows quite clearly on the pages of Rywka's Journal: beautiful Polish,

frequent references to set texts, poetic attempts resonating with Polish Romanticism, a volume of Mickiewicz's poetry close at hand.

It cannot go unnoticed that while writing, Rywka focuses mostly on her emotions. For that reason, the Journal should be considered typical of teenagers that engage in writing diaries influenced by the mood of growing up. The character of this Journal, however, is exceptional, due to the nightmare of the Ghetto that appears in it. Admittedly, the picture of the Ghetto is not drawn with great precision and attention to detail preserved for future readers, as was done by the teenage Dawid Sierakowiak or the mature diarist Jakub Poznański. The difficult everyday reality of the Ghetto pours into Rywka's notes mostly as background. It seems that Rywka got used to this life, yet it cannot be stated that she accepted it. Thus, the information sneaked between the lines is of great worth to scholars due to its objectivism. Thanks to Rywka we can come to know, for example, how people managed to observe the Sabbath: less religious people covered for those to whom it was important.

The history of the post-War fate of the Journal is a story that spans three continents and connects many people (I proudly emphasise the fact that they are my friends now). Rywka took the notebook with her as part of her personal belongings during the liquidation of the Ghetto in August 1944. All five girls were deported to Auschwitz-Birkenau, together with 65 thousands of residents of the Ghetto, in August 1944. Of course, all personal belongings were taken away on the spot and those considered useless were burnt. How did the Journal survive? We do not know. Probably, the Germans did not have time to burn it. In the Spring of 1945, in the ruins of Crematorium III, a Red Army doctor named Zinaida Berezovska found the Journal and took it with her to Omsk. Then it ended up in Moscow and, finally, with Zinaida's granddaughter Anastasia to California. In the Spring of 2009, I was asked to help in editing the Journal. I shared the work with Judy Janec. Rywka became our spiritual foster daughter. While I tried to piece Rywka's and her family's fortunes in the Ghetto together, Judy – equipped with more time and faster Web browsers – began her post-War search. I can only assure you of the strong emotions that accompanied our every discovery, such as the one that Rywka lived through the War and her last trace could be dated to 10 September 1945. The awareness that her cousins survived and live in Israel (in January 2017, Estusia died) made us euphoric. The culmination of our struggle was the amazing ceremony in November 2015, when in Bnei Brak in Israel, all the people (all of them women!) engaged in editing the journal in Poland and the US met. The Journal ended its journey in Israel. Rywka's will, expressed in one of registration forms, was to emigrate to Palestine. Thus, in compliance with the will of Anastasia, the legal owner of the Journal, it was passed on to Rywka's family living in Israel, who, in turn, donated it to the Yad Vashem Institute.

That is all about the Journal. The story is closed. However, we cannot close Rywka's story. What we know has been recreated thanks to post-War

documents and her cousins' memories. On the ramp in Auschwitz-Birkenau, Rywka was separated from her sister Cypora. Cypka did not go through selection procedures and landed up in a gas chamber. Rywka and her cousins were deemed fit to work and sent to the camp in Christianstadt, where they produced ammunition. From there, they were directed on a six-week death march to Bergen-Belsen. On the day of the liberation of the camp, 15 April 1945, one of the cousins, Chana, died. Estera, Minia and Rywka went to hospital. Rywka turned out to be the weakest of the three – doctors decided to direct Estera and Minia to rehabilitation stays in Sweden, while they thought Rywka would not survive more than several days. Her cousins bade her farewell and left. Rywka's further fate remains a mystery, both for them and for us, although documents helped us to confirm that she was given yet another chance and directed to the North of Germany. As notation on her registration card stated, in September she was sent to the hospital in Niendorf. But there the trail goes cold.

When Rywka's cousins made their recovery, they went to Palestine and shortly afterwards to Israel. They got married and had children. We can say that the Lipszyc family flourished. Estera and Minia are surrounded by a bunch of grandchildren and great-grandchildren.

Will we be given the chance to finish Rywka's biography? I do not know. But I believe we will.

For the time being, we can only look at her in the light of her Journal. It is a text that becomes more and more powerful with every reading. There are some elements of it that I would like to emphasise. Rywka's world is, predominantly, a world of women. She herself was surrounded by women and, paradoxically, the post-War fate of the Journal was also connected with women. I view our Ghetto heroines with admiration: they are so full of solidarity, they support one another. Teachers help their students, not limiting themselves to the duty imposed by work.

Of course, this manless world is for Rywka not a norm, but an enforced situation. On 5 April 1944, before the Passover, she wrote down:

This will be the third Seder without Daddy, the second one without men in general, but last year Aunt Chaiska was still with us and today... today there is Estusia... Oh, it's so tragic! If only Abramek were with us! Oh, God, I miss Father the most at Pesach, at the Seder.

The Journal is a perfect description of family situation in the Ghetto. Rywka does not hide her strained relations with her cousins, their struggle with the constant lack of food and the conflicts that arose of it.

Comparing the text with other personal documents, we can come to completely contradictory conclusions. If we juxtapose it with Anne Frank's diary, we will see a broad spectrum of problems, relations and people in Rywka's writings. In turn, juxtaposition with another diarist from Łódź, Dawid Sierakowiak, shows us that Rywka's world was very narrow. She does not describe the Ghetto as a phenomenon,

she has no ability to synthesise. When she contemplates the fact that there are no beggars in the Ghetto, she sees it as something positive. She does not understand that beggars were the first people to be sent to death and the unemployed did not fit into Rumkowski's policy of survival through work.

There are scenes in the Journal that would be considered to be verging on kitsch were they used as part of film script. Such is, among others, the information about her friend Lusia, who is crying and irritates Rywka with her sobs, because she interrupts an assembly. As it turns out, "Lusia had to burn her violin (in the Ghetto all instruments had to be surrendered) and from time to time burst out crying".

Rywka fights with her own identity. On the one hand, her faith links her inextricably with Jewishness ("Oh, it's so good to be a Jew, but a true Jew, a Jew in the true sense of the word! That is why I have to draw as much of this knowledge as I can, from far and wide... And I will not let anybody interrupt mi in this" – her words written in the Ghetto take on an exceptional meaning!), but on the other, she is firmly rooted in Polish tradition. She struggles with the language – she resents herself for not learning Yiddish or Hebrew and writing in Polish instead.

Rywka's Journal is a unique testament of religious formation. For Rywka, faith has great significance and constitutes the foundation of her strength. Faith arranges her world. Maybe it is worth looking at Rywka's testimony as a way of coping with difficult situations. Researching the Holocaust, we often collide with the impossibility of understanding why. How did it happen that in the twentieth century the Shoah took place Rywka does not get angry with God, she does not get angry with adults. She has a system of values that puts her reality in order. On 14 February, she wrote in her Journal to one of her friends, Chaja:

"Dear Chajusia!!! I grieve greatly because of you.... You worry too much about that displacement, come to your senses, Chajusia! For heaven's sake! Mind you, you cannot go on like that. I understand you perfectly well, I know what it means, but everything has its limits..... Chajusia, maybe because of that great grief.....

Now I'm going to write you what I have observed. So, when everything is normal (if I can call it so at all), I can go through different states, different moods, but now? Now I must not!.. Now I must keep my spirits up..... I have to see so as not to, God forbid, lose the ground beneath my feet".

*Rywka Lipszyc, Journal from the Łódź Ghetto,
ed. by E. Wiatr, Cracow-Budapest 2017.*

The book was published by Austeria Publishing House. Museum of the History of Polish Jews POLIN is the partner of the publication.

The flame will remain in us

Celebration 2019

75th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

The main proceedings took place on 29 August 2019 at the Jewish Cemetery in Łódź in Bracka Street and at the Radegast Station. The ceremony that took place at the Cemetery was religious in nature and kaddish was said for the intention of the victims of the Holocaust. Priests of Christian churches also said a common prayer for the deceased. Among the invited guests there were some Survivors with their families, among others Leon Weintraub. Michael Schudrich – the Chief Rabbi of Poland and Grzegorz Ryś – the Metropolitan Bishop of Łódź were present as well.

Votive candles were lit in front of the memorial dedicated to the victims of the Łódź Ghetto and concentration camps.

The invited guests, hosts, organisers and citizens of Łódź that came to the celebration, went from the Cemetery to the Radegast Station – a place from which Hitlerites organised transportation of the inhabitants of the Ghetto to concentration camps, where the majority of them did not get a chance to survive.





During this part of the ceremony, Polish and Israeli national anthems were performed and the army assumed guard of honour over the place. Marian Turski – one of the Holocaust Survivors, Polish journalist and historian – took the floor and spoke about the identity of the Jews of Łódź – a group that includes also himself. He spoke about the cultural and artistic tradition, and about the need to embrace it with respect and provide continuation.

After his appearance, the President Hanna Zdanowska took the floor and said, “I have a speech prepared for this occasion, but after the words that we have just heard silence should fell, silence that we should – each of us individually and all of us together – take to our hearts and carry further. We should treat it as a commandment, as a commitment for all the inhabitants of our City. Since there are many young people with us here today, let me quote a fragment of a poem written by the teenage Abramek Koplownic entitled “Dream”. *When I’m twenty years of age, I’ll start observing our beautiful world. I’ll sit in a huge motorised bird and I’ll rise into the expanse of the universe. I’ll soar, I’ll fly into world so beautiful, so remote, I’ll soar, I’ll fly over rivers and seas.* This is the proof that it is always worth dreaming. So live in such a way that your dreams have a chance to be fulfilled. May your world be beautiful and secure and may people never and nowhere experience a tragedy similar to the one that happened here.

But before the day came during which Survivors, their Families, organisers and partners of the Celebration, as well as numerous citizens of Łódź could meet, there took place a number of events of artistic, academic and symbolic character.

Several preceding days were filled with happenings that will both make history and be remembered by all the people who participated in them.

Marek Edelman Dialogue Center tended to the organisation of the events, whose hosts were the President of the City of Łódź and the Jewish Religious Community of Łódź.

It is nearly impossible to describe all the meetings that took place on those days. Therefore, I will try to make a short, synthetic overview.

During the Celebration, people prayed for the intention of the Victims and their Families in many sanctuaries of the City. Catholics, Mariavites, Lutherans, Calvinists, Methodists and, of course, Jews prayed alike. Those were especially touching moments, since they emphasised that it is not our affiliation to one or another church that is the most important thing, but our human community, empathy and bringing solace in misery.

Guests from outside Poland, especially from Israel, visited Łódź under care of excellent guides and historians, who took them on a dramatic journey into the past, but also to places that, although not directly connected to the tragedy of the Ghetto, for many are simply the Land of Their Childhood. Inhabitants of the City took part in those rambles and had a chance to look at familiar, domesticated places from a slightly different perspective. For many of them, their own streets and homes revealed themselves in a context completely different from the everyday one.

Overall more than a dozen exhibitions were organised. On the exhibitions, we could see photographs and documents... For some, they are only a history lesson, but for others – the most sacred relics.





“The Book of Job teaches us that no justification for suffering is sweeter to God than silence. Silence, however, is not an aim in itself, but only a tool, making way for a more profound answer, because we cannot be silent for the whole time, we finally have to say something. *There is a time to tear and a time to mend, a time to be silent and a time to speak* (Ecclesiastes 3: 7). Tearing corresponds to silence and mending corresponds to speaking. The situation is the same with speaking about pain and suffering; on the one hand, it is difficult to talk about them, because pain precludes all attempts at wording, but on the other hand, talking about them and searching for answers is necessary to learn to hope. We are torn between searching for sense and wanting to forget. During the meeting, we will contemplate why, after so many years, it is still difficult to talk about the Holocaust. In order to get tools to answer that, seemingly obvious, question, we will familiarise ourselves with chosen answers to a more primal question: why did Shoah take place?”

This was the introduction with which Rabbi Dawid Szychowski provided his lecture. That appearance, so strong in its purport, gave rise to a series of excellent lectures prepared by scholars connected with the Museum of Independence Traditions and the Museum of the City of Łódź.

Apart from purely academic deliberations, people could also enjoy artistic experiences of the highest order. Among them we have to enumerate the premiere of Brian Michaels and Katarzyna Gorczyca’s performance entitled “Searching the Silence” (Video: Jakub Urbański, Music: Maciej Klich). The artists speak thus about the idea of the performance:

“In most towns and villages in which Polish Jewish culture flourished silence fell like a leaden blanket. It is our intention to search that silence to discern the traces of Jewish, Polish life. To listen to the silence and discover echoes, images, sounds and smells of culture that used to hum with life. Culture that used to be an important part of the Polish world. Searching the silence, we want to reshape it into a sound and thus have a part in rediscovering the dignity and worth of those who were slain”.

Artistic attractions appeared as well, like “Ten to Ten. A living memorial of love through song” to name just one. Its author, Jane Arnfield, is a scholar and director, professor in drama at the Northumbria University in the United Kingdom and a Leverhulme Trust International Academic Fellow in the Institute of Sociology at the University of Łódź. As the organisers of the Celebrations write, “her research translates biographic testament into the language of theatrical testament”.

Apart from theatrical performances, the participants of the Proceedings, also had the chance to watch films during screenings at the Marek Edelman Dialogue Center, which was the organiser of the Celebrations. Among them, there were i.a. the premiere screening in Poland of the motion picture entitled “The Boy Who Was Left Behind”, which is devoted to the figure of Richard Lewkowicz.

Of course, there were plenty of meetings with literature and its authors. Among them, with the daughter of one of the Survivors – Ellen Korman Mains – and her book entitled “Buried Rivers. A Spiritual Journey Into the Holocaust”.

Concerts enjoyed great popularity as well. One of them, organised in the Reicher Synagogue, gathered a huge number of those who wanted to listen to Dawid Gurfinkiel singing with the accompaniment of music played by Marek Kądziała’s band. The celebrations of the anniversary of liquidation of the Litzmannstadt Ghetto is an event that gives food for reflection on life and death, which is set far from entertainment in the broad sense. However, in Gurfinkiel’s concert, “Jidyszkajt”, there was a hint of joy. Joy of life that, despite the war trauma of the pervasive Holocaust, won in the persons of the Survivors and their Families. The standing ovation, initiated by one of the Survivors, Leon Weintraub, was the best proof that it was precisely the way the concert should be interpreted.

The concert “We Long for a Home...” in The Survivors’ Park at Marek Edelman Dialogue Center was an artistic proposal of the highest quality. As the organisers write,

“<We Long for a Home> is an innovative attempt at reconstructing the legendary formation The Happy Boys, which was established in Germany, right after the end of the War. (...)

Four years later, in 1949, after dozens of concerts, The Happy Boys ended their extraordinary story. The musicians rode off in different directions to travel



the world. Only memories from the times when life was beginning to head towards normality again remained. (...)

The author of the script and the director of the concert entitled <We Long for a Home...> is Miron Zajfert, the creator of last year's "Get to tango". The music aspect of the event was supervised by the outstanding trumpeter, composer and arranger, Robert Majewski, accompanied by Henryk Miśkiewicz, Michał Tokaj, Sławomir Kurkiewicz, Marcin Jahr, Grzegorz Nagórski and Bartek Dworak. Preserving the instrumentarium used by their music precursors from the past, those remarkable artists reactivated the makeup of The Happy Boys jazz band.

The exquisite jazz band is accompanied by exceptional vocalists: the rising star of Polish jazz – Wojciech Myrczek, one of the leading artists on our music scene – Aga Zaryan, and the legend and master of swing singing – Andrzej Dąbrowski".

The hot August night in the Park reverberated with music, which – I am convinced – will stay for a long time in the minds of the hundreds of guests that came to the concert.

Granting of Memory Trees to further Survivors in the Park at Marek Edelman Dialogue Center and the symbolic burial of the foundation stone for the new synagogue in Pomorska Street complemented that remarkable time.

Then, on Saturday, on the border of the Ghetto, lights of memory were lit up. The votive candles will burn out. The flame will remain in us...

Restoring memory...

(2004–2018)

60th anniversary (2004)

The celebrations of the 60th anniversary of the liquidation of Litzmannstadt Ghetto began with a multimedia concert “The children from the Łódź Ghetto”, devoted to the youngest victims of the Ghetto as well as to those who died in the camps in Chełmno nad Nerem and Oświęcim. On the wall screen people could see photographs from the Łódź Ghetto and the film entitled “The last generation” – children read out fragments of journals of the youngest victims of the Litzmannstadt Ghetto. The venue where this music event took place was the former factory of Izrael Poznański in Ogrodowa Street.

Residents of Łódź, including the President Jerzy Kropiwnicki, participated in open Friday prayers during the greeting of the Sabbath ceremony in the former synagogue in Rewolucji 1905 r. Street. Also the Chief Rabbi of Warsaw and Łódź, Michael Schudrich, was present.



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



The main proceedings began with morning prayers in synagogues and a mass at the Church under the invocation of the Assumption of the Blessed Virgin Mary in Kościelny Square. Prayers, including kaddish and “El Mole Rachmim” were also said at the Jewish Cemetery in Bracka Street and at the Radegast Station. It was there where the President of the City of Łódź said, “When the time to settle accounts





Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

comes, you can either be silent together with the torturer or scream together with the victim. There is no other choice for my City than to cry out together with the victims so that our voice could be heard in the whole world”.

The March of Remembrance that went along Bracka, Zagajnikowa and Stalowa Streets to the Radegast Station was attended by Survivors of the Holocaust, inhabitants of Łódź, representatives of the City and State authorities (including Prime Minister Marek Belka) as well as representatives of Prague, Vienna, Berlin, Frankfurt, Cologne and Düsseldorf, from which Jews were deported to the Litzmannstadt Ghetto.

“We are fulfilling the testament of our nation and restoring the memory of those whose life was so brutally destroyed”, said Eljezer Zyskind, the head of the Organization of Former Residents of Brzeziny in Israel and one of the Survivors of the Ghetto.

The people gathered at the Radegast Station lit candles and visited the exhibition in the station building. The musicians of the Arthur Rubinstein Philharmonic in Łódź performed the Hebrew Rhapsody.

In the evening, in Poznański’s Palace, the guests signed Jerusalem Peace Stones. Among other people, the following put their signatures: Helena Bergson, Ryszard Kaczorowski, Longin Pastusiak, Abp. Władysław Ziółek and Jerzy Kropiwnicki. Eugene J. Ribakoff (the head of the “American Jewish Joint Distribution Committee” organisation) was honoured with the Commander’s Cross, while Tova



Ben Zvi, a pedagogue and songstress, obtained the Officer's Cross for outstanding contribution to activities in favour of Polish-Jewish understanding.

During the concert in the Grand Theatre, the mixed choir of Polish Radio in Cracow and the Camerata Silesia Choir directed by Wojciech Michniewski performed Alexandre Tansman's "The Prophet Isaiah" oratorio. Also the following three cantors gave their performances: Benzion Miller, Alberto Mizrahi, Yaacov Motzen, as well the Choir of the Great Synagogue of Jerusalem directed by Elli Jaffé.

The next day, in the Survivors' Park (83 Wojska Polskiego Street), people began to plant trees as a symbol of remembrance of the victims of the Ghetto. Each of the trees was given a number. A commemorative stone was unveiled as well.

In front of the old forge (in Wojska Polskiego Street), celebrations commemorating the liquidation of the Gypsy Ghetto were held and a commemorative plaque was unveiled on the building of the former I.L. Perc Jewish School at 13 Więckowskiego Street.

In turn, in the Old Market, the music show entitled "The Invisible" directed by Jerzy Kalina was presented for the opening of the Dialogue of Four Cultures Festival. Joseph Malovany – a famous tenor and the Great Cantor of the Synagogue in Fifth Avenue in New York sang traditional Jewish songs.

On the initiative of one of the Survivors, Halina Elczewska, the inhabitants of the Ghetto who survived the Holocaust met in the Museum of the City of Łódź.

61st anniversary (2005)

The celebrations were inaugurated by a concert of the songstress Tova Ben Zvi (one of the Survivors of the Litzmannstadt Ghetto) and the Cilil Choir in Teatr Nowy. "Together we create the history of returning to the roost, of restoring memory, and, above all, the history of mutual friendship and love", said the Vice-President of Łódź, Włodzimierz Tomaszewski.

Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



People prayed for the intention of the victims in the Synagogue and the Church under the invocation of the Assumption of the Blessed Virgin Mary in Kościelny Square. At 18 Pomorska Street, the hotel "Linat Orchim" (Hebrew for "callers' respite") was opened.

The ones who survived the nightmare of the Ghetto met in the Survivors' Park. Also the Mayor of Tel Aviv, Ron Hulda, and the Ambassador of Israel in Poland, David Peleg, were present. The participants of the proceedings could also visit the exhibition entitled "Łódź Ghetto – Henryk Ross' photographs", which was opened in the Museum of Art.

At the Radegast Station, people could see an open exposition in the Tunnel of the Deported.

62nd anniversary (2006)

The celebrations began with prayers at the Jewish Cemetery and March of Remembrance to the Radegast Station. Here Heidi Kanke-Werner, the Vice-Mayor of Berlin, unveiled a plaque commemorating the Jews from Berlin who were deported to the Litzmannstadt Ghetto.

The main alley in the Survivors' Park was given the name of Arnold Mostowicz, an Honorary Freeman of the City of Łódź and doctor in the Litzmannstadt Ghetto. The hero's granddaughters participated in the ceremony. Along the alley, plaques with names of Survivors and numbers of trees were placed. More trees were planted as symbols of life.

In the place where Kościuszki Avenue opens out into Zielona Street, a plaque was unveiled that commemorates the Reformed Synagogue destroyed by the German occupant.





63rd anniversary (2007)

The places where the proceedings of the next anniversary were held were, traditionally, the Jewish Cemetery, the Radegast Station and the Survivors' Park. Apart from Jerzy Kropiwnicki, also David Peleg (the Ambassador of Israel in Poland),



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



Szewach Weiss and Michael Schudrich (the Chief Rabbi of Warsaw and Łódź) took part in the celebrations. President Kropiwnicki yet again assured that the crimes of the past would not be forgotten.

The day after the official proceedings, the Polish Tourist and Sightseeing Society Division Łódź organised Jewish culture tours.



64th anniversary (2008)

The celebrations in front of the Jewish Cemetery began with a speech delivered by Symcha Keller – the Head of the Jewish Religious Community in Łódź. He also performed Psalm 130 “Out of the depths I cry to you, Lord”. Jehuda Widawski – one of the Ghetto Survivors – said the kaddish.

A fragment of the Chryzantem Street (between Bracka Street and the gate of the New Jewish Cemetery) was given the name of Abram Cytryn.



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

65th anniversary (2009)





Several days before the official celebrations, Jan Karski's bench was placed on the Memorial Mound. Karski was a courier from the times of World War II, one of the Righteous Among the Nations and an Honorary Freeman of the City of Łódź.

The proceedings of the 65th Anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto were inaugurated with the exhibition entitled "Destruction of Jewish Towns" in the Museum of Independence Traditions. The President of Łódź, Jerzy Kropiwnicki, performed the official unveiling of the obelisk in honour of "Żegota" Council to Aid Jews in the Survivors' Park. In front of the old forge at 84 Wojska Polskiego Street, people paid tribute to the murdered Romani and Sinti people.



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



The camp for Polish children and youth in Przemysłowa Street was commemorated as well – the ceremony took place under the Broken Heart Monument in the Grey Ranks Park.

In the evening, the participants of the celebrations said prayers for the deceased and lit votive candles at the Jewish Cemetery. A plaque commemorating the Jews deported by the Germans to the Litzmannstadt Ghetto was unveiled on the wall of the Cemetery.

In the Church under the invocation of the Assumption of the Blessed Virgin Mary in Kościelny Square a mass was said for the intention of the victims.

At the Radegast Station, votive candles were lit in front of the matzevot, a plaque commemorating the children of the Ghetto was unveiled and wreaths were deposited. To satisfy tradition, the participants of the proceedings took part in the March of Remembrance to the Survivors' Park, where the main celebrations took place with the participation of the President of the Republic of Poland Lech Kaczyński, the First Lady Maria Kaczyńska and the President of the City of Łódź Jerzy Kropiwnicki.

"In no other country did people hide as many Jews as in Poland. (...) The Jews fell victim to the murderous totalitarianism of German Nazism", said the President of the Republic of Poland, Lech Kaczyński.

The ceremony was also attended by such people as the Chief Rabbi of Poland Michael Schudrich, the Head of the Jewish Religious Community in Łódź Symcha Keller, the Mayor of Tel Aviv Ron Huldai, the businessman Mordechaj Zisser, and the former Ambassador of Israel in Poland Szewach Weiss. The proceedings would not be complete without the Survivors of the Litzmannstadt Ghetto, members of their families and the residents of Łódź.

Lech Kaczyński and Jerzy Kropiwnicki unveiled the only monument in the world that commemorates the Polish people who rescued Jews during World War II, authored by Czesław Bielecki. The monument is composed of the symbols of the Jewish nation (the Star of David) and the Polish nation (a rising eagle). The sculpture includes plaques with names of Poles who were honoured with the Righteous Among the Nations medal. During the unveiling ceremony, 450 doves were freed.

The President of the Republic of Poland decorated the people merited for the Polish-Jewish dialogue and the Poles who rescued Jews during the Holocaust. Jehuda Widawski, Symcha Keller and Ruth Eldar (the author of the memoirs entitled "To shake the pillars of the temple") obtained the decoration "For Merit to the City of Łódź". The celebrations were topped out with planting trees of remembrance in the Survivors' Park.

Andrzej Krauze's oratorio "Righteous of This Land" premiered at the andel's hotel. The composer dedicated his work "to the Survivors, the Righteous and their families".

A meeting of the Survivors of the Litzmannstadt Ghetto was organised in Poznański's Palace. Jerzy Kropiwnicki decorated Aleksandra Szychman-Dziewulska (an activist fighting for bringing Poles and Jews together) and Eliezer Lolek Grynfeld (Abramek Koplowicz's half-brother) with the Merit for Culture – Gloria Artis.

The celebrations of the 65th anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto ended with Krzysztof Penderecki's concert in the Grand Theatre. Its programme included "The Seven Gates of Jerusalem" and the premiere composition entitled "Kaddish. To the Abrameks of Łódź, who desired to live. To the Poles who saved Jews".



66th anniversary (2010)



Tomasz Sadzyński, the acting President of the City, said, “The time has come to pay tribute to the Poles who risked their own lives to save Jews. I believe that despite the beliefs which divide us – be them religious, social or political – we are motivated by a common goal: to let Łódź continue to teach people how to be tolerant and respectful”.

Nadav Eshcar, the Vice-Ambassador of Israel in Poland, said, “6 million Jews died in that war – it was the most extreme example of xenophobia. Unfortunately, today, in 2010, its manifestations still happen. This ceremony and this monument bear testimony to the fact that we all want such crimes never to happen again”.





After the celebrations had ended, the guests visited Zbigniew Januszek and Sławomir Grzanek's exhibition entitled "Boundary line". The authors of the exposition juxtaposed archival photographs of the Ghetto with contemporary pictures of the Bałuty district.

67th anniversary (2011)

"We are fit for fight to save the material memory about the Jews of Łódź. We have to save the Jewish Cemetery and the last Synagogue in Łódź", said Symba Keller, the Head of the Jewish Religious Community in Łódź.

The President of the City of Łódź, Hanna Zdanowska, proclaimed, "Dialogue is our greatest profit from the regained memory of Łódź. The best proof that the future begins with getting to know the truth about the past".



The Ambassador of Israel in Poland, Zvi Rav-Ner, reminded us that the memory of that tragedy is not only Jewish or Polish, but global.

At the Radegast Station, the exhibition entitled "Jews of Western Europe on the 70th Anniversary of the Deportation to the Litzmannstadt Ghetto" was opened.

The concert entitled "Lament of Empty Houses" that took place in front of the now constructed building of the Dialogue Center in the Survivors' Park topped out the ceremony. The artists

who performed during the concert were the Klezmatess band and Urszula Makosz.



68th anniversary (2012)

The proceedings coincided with the 70th anniversary of the so-called General Curfew (Allgemeine Gehsperrre). To satisfy tradition, the celebrations began with rabbis' prayer at the Jewish Cemetery in Bracka Street. The Head of the Jewish Religious Community in Łódź, Symcha Keller, spoke about the necessity to save material and spiritual memory of the Jews of Łódź. The representatives of the President of the Republic of Poland and of the authorities of Łódź, the Ambassador of



Israel, Zvi Rav-Ner, the Ambassador of Austria, Herert Krauss, representatives of the Embassies of the Czech Republic and the United States, the Chief Rabbi of Poland, Michael Schudrich, were among the people who deposited flowers on the grave of the victims of the Ghetto.

At the Radegast Station, the commemorative letter of the President Bronislaw Komorowski was read out.

Votive candles were lit by the plaque commemorating the children who died in the Litzmannstadt Ghetto, i.a. during the

General Curfew. On the 70th anniversary of the extermination of over 15 thousand inhabitants of the Ghetto, an exterior exhibition dedicated to those tragic events was opened in the Survivors' Park. The Dialogue Center organised a March of Remembrance that went through the key places of the history of the Ghetto. Students of Łódź were accompanied by representatives of the Jewish Religious Community and guests from Israel. Two more Survivors of the Litzmannstadt Ghetto got their trees.

Also representatives of the Survivors, Elena Elczewska (the initiator of the creation of the Park) and Jehuda Widawski, participated in the celebrations.



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto

69th anniversary (2013)



“Let us remember not only about the death in the Ghetto, let us remember about the life that went on there. It was full of culture, science and religion, until the very end...”, said Michael Schudrich, the Chief Rabbi of Poland, during the proceedings.

After the traditional parts of the ceremony, the President of Łódź, Hanna Zdanowska, reminded us that there are among us Survivors of the atrocities of the Holocaust, including the ones present during the celebrations: Josef Buchmann and Jehuda Widawski, who still cherish the living memory of the truth of those times in their hearts. She assured the gathered crowd that Łódź remembers the people who built the City.



In the Synagogue at 18 Pomorska Street, the Ambassador of Israel, Zvi Rav-Ner, ceremonially decorated the residents of the Łask Commune who hid Jewish children during the occupation with posthumous medals and diplomas "Righteous Among the Nations". They were received by the descendants of Antonina Łężak, Marianna and Edward Szubański, and Ewa and Mikołaj Turkin.

70th anniversary (2014)

Like every year, people prayed at the Jewish Cemetery in Bracka Street for those who died in the Ghetto and extermination camps. Jehuda Widawski, one of the Survivors, recited a kaddish. Prayers were also said by the Archbishop Marek Jędraszewski and Lutheran Bishop Jan Cieślak. "We are equal here in the face of the victims of that crime that we cannot forget", said Symcha Keller, the Head of the Jewish Religious Community in Łódź. Representatives of the Survivors, authorities of the Republic of Poland and the City, led by the President of Łódź, deposited flowers under the monument dedicated to the victims of the Ghetto.

Apart from the representatives of City authorities, the Survivors, their families and the residents of Łódź who did not forget those tragic events took part in the March of Remembrance to the Radegast Station.

"Memory is not only a tribute but also an admonition for the future generations. (...) The Survivors are with us today. Łódź remembers your cause", said the President of the City of Łódź, Hanna Zdanowska. In his letter, the President of the Republic of Poland wrote, among other things, "I take off my hat to the witnesses of history and together with them I pay tribute to those who were murdered here".





As the Secretary of State of the Republic of Poland, Władysław Bartoszewski, reminded us, “We have a moral imperative to constantly and consistently resist discrimination”.

In turn, the Ambassador of Israel in Poland, Zvi Rav-Ner, appealed to the gathered crowds to remember the misfortunes of war and not to let history repeat itself.

In the Survivors' Park, the Brave Old World band performed their repertoire entitled “Songs from the Lodz Ghetto”. Next day, in that very same place, more trees of remembrance – symbols of life and tribute to the ones who survived the nightmares of the Ghetto – were planted. The Four Cultures Quartet played in the



Arthur Rubinstein Philharmonics, supported by the local string orchestra and choir. In turn, in the Synagogue at 28 Rewolucji 1905 r., two cantors gave their performances – Yaacov Motzen and Israel Rand. On 30 and 31 August 2014, church services were held for the intention of the people murdered in the Litzmannstadt Ghetto.

Among the events accompanying the 70th anniversary of the liquidation of the Łódź Ghetto, we could find: vernissage of the exhibition “Saved from destruction – albums from the Łódź Ghetto” at the Gallery 87 (87 Piotrkowska Street), presentation of Maciej Świerkocki and Mariusz Sołtysik’s graphic novel “Nation of Perdition” in the Dialogue Center, film project “The hell of the promised land”, during which over 20 motion pictures dedicated to the Łódź Ghetto were presented, exhibition “Litzmannstadt Ghetto 1940–1944”, and an open-air show “They took us all, old men as well as infants...” at the Radegast Station, exposition “Ghetto in the 21st century” in Monopolis and exhibition “Pearls from the Ghetto. Artistic creation in the face of tragedy” in the Museum of the City of Łódź.

71st anniversary (2015)

“We were, we are, we will be...”, said Leon Weintraub, one of the Survivors, who also appealed for remembrance, peace and tolerance. After the formal part of the celebrations, concert “Shalom in the Survivors’ Park” took place in the Dialogue Center. Songs from the Ghetto as well as poetic texts of Abramek Koplłowicz and Abramek Cytryn were performed by the Children’s Choir of the Grand Theatre in Łódź and students from the Primary School no. 33 in Łódź. The programme included also pieces presenting the four cultures of the City: Polish, Jewish, German and Russian.





72nd anniversary (2016)

Like every year, the celebrations began with remembering the victims at the Jewish Cemetery in Bracka Street in Łódź. Later, the participants went in the March of Remembrance to the Radegast Station. There, as tradition required, the formal proceedings took place. "This special moment of sorrow and immersion in reflection over suffering puts a stop to all discussions and intellectual divagations, because it is a moment created to enable meeting and conversation with God, to ask the Creator a question about the sense of all of this", declared Dawid Szychowski, Rabbi of the Jewish Community of Łódź. "It is a tribute to hundreds of thousands of people murdered in the past, and, at the same time, a warning for future generations", said the Vice-President of Łódź, Krzysztof Piątkowski, at the Radegast Station.



73rd anniversary (2017)

Prayers for the deceased who died in the Ghetto and extermination camps and the successive March of Remembrance from the Jewish Cemetery to the Radegast Station began the celebrations of the 73rd anniversary of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto and the 75th anniversary of the General Curfew – the extermination of Jewish children.



Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



The celebrations at the Radegast Station began with a performance of the Polish National Anthem sung by the Children's Choir of the City of Łódź. Next, the gathered people listened to commemorative speeches.

"We silently bow our heads as a tribute to the murdered people when we speak about their fate in order to prevent similar genocidal designs from repeating. (...) the obligation to guard the truth about what happened under German occupation rests upon our nation", wrote the President of the Republic of Poland, Andrzej Duda, in the letter read out during the ceremony.

Leon Weintraub, one of the Survivors, recognised the contribution of the City of Łódź to the process of nurturing the memory of the tragic fate of the Jewish population of the Litzmannstadt Ghetto and, at the same time, appealed for retaining the memory about the Holocaust. This year's celebrations were topped out with the opening of the exhibition "Our childhood was taken away from us 1939–1945" in the Museum of Independence Traditions in Łódź.

74th anniversary (2018)

After the main celebrations, a music show "Signed Bajgelman: Get to Tango" in Teatr Nowy took place. Dawid Bajgelman's works in Jarosław Bester's arrangement were sung by Grażyna Auguścik, Dorota Miśkiewicz and Jorgos Skolias. The Tubis Trio jazz band presented their own version of those pieces during the concert entitled "Signed Bajgelman: Impressions" in the Dialogue Center. Dawid Bajgelman was also the protagonist of the exhibition "Bajgelman – traces", which was opened in the Dialogue Center.

Timeline of the Anniversaries of the Liquidation of the Litzmannstadt Ghetto



A journey of remembrance and truth

The last train to Auschwitz – Birkenau left from the Radegast Station on 29 August 1944. That put an end to the three-week liquidation of the Litzmannstadt Ghetto, as a result of which 67 thousand people were taken away to concentration camps. Most of them died in the gas chambers of Auschwitz – Birkenau.

The youth of Łódź commemorated the victims and the Survivors of the Ghetto in a remarkable way on the occasion of the 75th anniversary of those events that fell this year. 200 students went on a train to the former camp in Oświęcim.

The trip was organised by the Łódź Regiment of the Polish Scouting and Guiding Association, which is why the majority of its participants were scouts. Also students of two secondary schools that boast their patriotic traditions – Home Army General Education Secondary School no. 33 in Retkinia, engaged in promoting the memory of World War II, and the Centre for Vocational and Continuing Education – took part in the excursion. The students of the Centre are known for their participation in patriotic events as a formation known as Guardians of Tradition.





A train of the Łódź Agglomeration Railway (ŁKA), specially rented to serve the needs of the project, left the Marysin Station at seven. Long before sunrise, in silence broken from time to time by the sounds of departing trains, votive candles flamed up. The youth paid their tribute to the victims of the Ghetto during a scout assembly at the Radegast Station. Nobody needed to remind the gathered students what kind of place it was. Today, the renovated railway siding, from which trains transporting people from the Ghetto left, seats a museum and a memorial of the greatest tragedy in the history of Łódź.

Vice-President of the City, Krzysztof Piątkowski, accompanied the young people till the very last minutes before the departure of the train.

"A hard day lies ahead of you, one that will surely become an unforgettable lesson. I want to thank you for the trouble you take, for your courage and determination in reminding people of the difficult truth. The enormity of degradation, suffering and nightmare that this place was got tangled up in the fate of our City. Today, building and developing a modern, friendly and hospitable city, we have to cultivate our identity but, first and foremost, remember the victims of the dehumanising times of War", said the Vice-President during the assembly.

The trip to Oświęcim was initiated by the State Auschwitz – Birkenau Museum.

"In 1944, mass transports of prisoners from the Litzmannstadt Ghetto set out to Auschwitz. In August and September 1944, several thousand arrested participants of the Warsaw Uprising were deported to KL Auschwitz", said Maria Martyniak, PhD, from the International Centre for Education about Auschwitz and the

Holocaust. "In 2019, 75 years elapse from those events. That is why we would like to engage the youth of the two aforementioned cities – Łódź and Warsaw – in a special way.

The young people saw the most important symbols of the crime of mass genocide – the KL Auschwitz and Birkenau camps. The guides showed them the evidence exhibited in camp blocks: photographs of the prisoners as well as piles of clothes, personal belongings and cut-off hair that are the only remnants of the victims killed by the Nazis. The students saw the reconstructed gas chambers, the wooden barracks and one of the most important places – the ruins of the biggest crematorium, which the Germans attempted to destroy shortly before the end of the War. The rubble has been left untouched since the end of the War and nowadays it is one of the most important places of truth about the crime.

The most touching moment was the meeting with Leon Weintraub, one of the survivors from Łódź, who was imprisoned in the Litzmannstadt Ghetto and later taken away to Auschwitz. He remembers perfectly well his wartime experience: the inhuman conditions of the Ghetto, the constant hunger, fear and desperate fight for survival. He remembers his way to Auschwitz: the cattle trucks, the ramp, the selection, the disinfection, the everyday life in the barracks, but also the moment that saved his life. Leon Weintraub managed to escape from Auschwitz, illegally joining a group of prisoners destined to be transported to work. He stayed in other camps until he was liberated by the French Army in 1945.

After the War, he became a doctor. In 1969, he was forced to emigrate to Sweden due to the wave of antisemitic public mood.

"Those atrocious times did leave in us a certain truth that I will always preach as a doctor: there are no races, no human types that are more or less





valuable than others. A newborn baby always looks the same. The blood that flows out of a wound is always of the very same colour”, Leon Weintraub said.

He is a witness to the truth of the crimes of the Holocaust. During his frequent travels, he often tells his listeners about his experiences. He is full of life and energy, but he always worries when people, either individuals or groups, distort facts, i.e. wrongly interpret the notion of “Nazism” and use symbols connected with that ideology.

The final act of the excursion consisted in depositing 200 votive candles at the International Monument to the Victims of the Auschwitz Camp in Brzezinka.

“The attitude you presented today was exceptional, our guides are delighted with you. Let us hope that this project that commemorates the victims of the Litzmannstadt Ghetto, which you find so important, will become a tradition and will be continued in the future”, said Andrzej Kacorzyk, the Director of the International Centre for Education about Auschwitz and the Holocaust and the Vice-Director of the State Auschwitz – Birkenau Museum in Oświęcim.

“Please remember what our guests – former prisoners of the camp – always say: You have to live and forgive, but you cannot forget”, said one of the guides, upon parting with the young visitors.

The organiser of the trip was the Łódź Regiment of the Polish Scouting and Guiding Association in co-operation with the City of Łódź Office and the State Auschwitz – Birkenau Museum. Substantive support was provided by the Museum of Independence Traditions in Łódź and Marek Edelman Dialogue Center in Łódź.

We invite everybody to watch the video relation from the trip at:
<https://www.youtube.com/watch?v=olHnOjnd0Cg>



